

Kontrakt

Amanda Quick



calibre 0.9.43

Kontrakt

1

-1-

Julian Richard Sinclair, hrabia Ravenwood, słuchał z zaskoczeniem i niedowierzaniem, jak jego oficjalne oświadczenia zostają odrzucone.

Zaskoczeniu towarzyszył zimny, kontrolowany gniew. Za kogo ona się uważa - pomyślał. Niestety Anie mógł jej o to zapytać. Dama postanowiła być nieobecna. Odmowną odpowiedź na wspaniałomyślną propozycję Juliana przekazał w imieniu wnuczki wyraźnie skrępowany tym dziadek, lord Dorrington.

- Niech to diabli, Ravenwood, jestem z tego również niezadowolony jak pan. Rzecz w tym, że ona nie jest już młodą panią - rzekł lord Dorrington przygnębiony. - Dawniej była uroczym, życzliwym stworzeniem. A teraz ma już dwadzieścia trzy lata i zdążyła rozwinąć w sobie upór i pewność siebie. To piekielnie irytuje, ale nic się na to nie poradzi. Nie słucha żadnych rad.

- Wiem, ile ma lat - powiedział Julian oschle. - Właśnie ze względu na jej wiek sądziłem, że będzie rozumną, posłuszną niewiastą.

- Ależ jest nią - pośpiesznie sprostował lord Dorrington. - Zapewniam pana. Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Nie należy do tych głupiutkich, młodych pań, które wpadają w histerię. - Na jego rumianej twarzy okolonej bokobrodami malowała się konsternacja. Normalnie jest łagodnego usposobienia, bardzo posłuszną. To doskonały wzór e... kobiecej skromności i wdzięku.

- Kobiecej skromności i wdzięku - powtórzył Julian wolno.

Lord Dorrington rozjaśnił się.

- W rzeczy samej, milordzie. Kobiecej skromności i wdzięku. Była wielką podporą dla swojej babki od czasu śmierci naszego najmłodszego syna i jego żony. Rodzice Sophy zginęli na morzu kilka lat temu. Miała wtedy siedemnaście lat. Ona i jej siostra zamieszkały z nami. Jestem pewny, żeś pan o tym słyszał. - Lord Dorrington odchrząknął. - Lub może uszło to pańskiej uwagi. Był pan wówczas zajęty e... innymi sprawami.

Te inne sprawy to uprzejme określenie na sytuację bez wyjścia, w jaką wciągnęła go piękna czarownica imieniem Elizabeth - pomyślał Julian.

- Skoro pańska wnuczka jest takim wzorem cnót,

I to dlaczego tak trudno ją przekonać, by przyjęła moją propozycję? -

Jej babka twierdzi, że to wyłącznie moja wina. - Krzaczaste brwi lorda

2

Dorringtona ściągnęły się w rozpacz. - Obawiam się, że pozwalałem jej zbyt dużo czytać i. z tego co słyszałem, nie była to właściwa lektura.

Ale niechby ktoś spróbował jej powiedzieć, co ma czytać. Jeszcze claretu, Ravenwood?

- Dziękuję, chętnie wypiję jeszcze kieliszek. -

Julian spojrział na czerwoną twarz gospodarza i zmusił się, by mówić spokojnie. - Wyznam, milordzie, że nie bardzo pojmuję. Cóż mają do tego czytelnice gusta

Sophy?

Obawiam się, że nie zawsze dawałem baczenie na to, co ona czyta -

mruknął starszy pan, sącząc claret. - Młode kobiety ulegają różnym

fantazjom,

wie pan, jeśli nie zwraca się uwagi na to, co czytają. Ale po śmierci jej siostry trzy lata temu nie miałem sumienia przeciwstawiać się zbyt

mocno. Jej babka i ja bardzo ją lubimy. To naprawdę rozsądna dziewczyna.

Nie rozumiem, dlaczego panu odmówiła. Jestem pewny, że

zmieniłaby zdanie, gdyby dać jej trochę więcej czasu.

- Czasu? - Ravenwood uniósł brwi ze źle skrywanym sarkazmem.

- Musisz przyznać, panie, żeś się odrobinę pospieszył. Nawet moja

żona to mówi. Tu na wsi tego typu sprawy załatwiamy o wiele

wolniej. Nie przywykliśmy do miejskich sposobów. A kobiety,

zwłaszcza wrażliwe, mają te swoje przekłete wyobrażenia o tym, jak

powinien zachować się mężczyzna w takiej sytuacji. - Lord Dorrington

popatrzył na swojego gościa z nadzieją. - Może gdyby pan dał jej parę

dni na przemyślenie pańskiej propozycji?

- Chciałbym osobiście porozmawiać z panną Dorrington - powiedział

Julian.

- Już mówiłem. Nie w tej chwili. Wybrała się na konną przejażdżkę.

W środy odwiedza Starą Bess.

- Wiem o tym. Przypuszczam, że otrzymała wiadomość o mojej

wizycie?

Lord Dorrington ponownie odkaszlnął.

- Sądzę e... że mówiłem o tym. Zapewne umknęło to jej pamięci. Wie

pan. jakie są młode kobiety. - Spojrzał na zegar. - Powinna się zjawić koło wpół do czwartej.

- Niestety, nie mogę czekać. - Julian odstawił kieliszek i wstał. - Może pan powiadomić swoją wnuczkę, że nie należę do cierpliwych.

Miałem nadzieję dzisiaj zakończyć całą tę sprawę.

3

- Obawiam się, że według niej ta sprawa już jest zakończona, milordzie - powiedział lord Dorrington ze smutkiem w głosie.

-Może pan jej przekazać, że ja nie uważam tej

-prawy za zakończoną. Będę tu jutro o trzeciej. Byłbym

wielce zobowiązany, milordzie, gdyby zechciał pan jej

przypomnieć o spotkaniu. Mam zamiar porozmawiać

z nią osobiście, zanim zakończymy całą sprawę.

Oczywiście. ale powinienem pana ostrzec. Nie zawsze można

przewidzieć, co zrobi Sophy. Jak już powiedziałem: czasami bywa

trochę uparta.

- Wobec tego spodziewam się, że okaże jej pan więcej zdecydowania.

Jest przecież pańską wnuczką. Jeśli trzeba przykrócić jej cugli, to

należy to zrobić niezwłocznie.

- Dobry- Boże - mruknął zaskoczony lord Dorrington. - Gdybyż to było

takie proste.

Julian wyszedł z małej biblioteki o spłowiałych ścianach, w której

odbywała się rozmowa, do wąskiego ciemnego hallu. Lokaj,

doskonale harmonizujący z atmosferą dostatku panującą w tym

wiekowym dworze. podał mu wysoki kapelusz o płaskim denku i rękawiczki.

Julian kiwnął szorstko głową i minął starego służącego. Obcasy jego błyszczących butów z cholewami zastukały głucho na kamiennej posadzce. Zaczynał żałować, że tyle czasu poświęcił na ubiór.

Przyjechał nawet powozem używanym specjalnie na takie okazje.

Równie dobrze mógłby zjawić się w Chesley Court konno i oszczędzić sobie wysiłku nadania wizycie oficjalnego charakteru.

Gdyby przyjechał wierzchem, mógłby zatrzymać się w domu jednego z dzierżawców i przy okazji załatwić jakąś sprawę. A tak całe popołudnie miał stracone.

- Do Abbey - rzucił stangretowi, który otworzył przed nim drzwi powozu. Służący ubrany w zielono-złotą liberię Ravenwoodów dotknął w odpowiedzi kapelusza.

W chwilę po zamknięciu drzwi powozu, na lekki trzask z bata, pięknie dobrana para siwków ruszyła z kopyta. Trudno się dziwić, że hrabia Ravenwood nie był tego popołudnia w nastroju do odbywania przejażdżek po okolicy.

Oparł się o poduszki powozu, wyciągnął przed siebie nogi, założył

4

ręce na piersi i starał się opanować wzburzenie. Nie było to łatwe.

Nawet mu do głowy nie przyszło, że jego oświadczenia mogą być odrzucone. Panna Sophy Dorrington nie miała żadnych widoków na

otrzymanie lepszej oferty i wszyscy doskonale o tym wiedzieli, nie wyłączając jej dziadków. Byli bliscy zemdlenia, kiedy kilka dni temu Julian oświadczył się o rękę wnuczki. Sophy dawno już przekroczyła wiek, w którym można liczyć na dobrą partię. Propozycja Juliana była prawdziwym darem opatrności.

Usta Juliana wykrzywił sardoniczny uśmiech, kiedy wyobraził sobie scenę, jaka niewątpliwie miała miejsce, kiedy Sophy poinformowała dziadków, że nie interesuje jej to małżeństwo. Stary Dorrington pewnie zupełnie stracił głowę, a jego żona dostała waporów. Wnuczka z tak godnymi ubolewania gustami czytelnicznymi bez trudu postawiła na swoim.

Właściwie, dlaczego ta głupia dziewczyna tak się uparła? Przecież powinna przyjąć tę propozycję z wdzięcznością i natychmiast. W końcu zamierzał wprowadzić ją do Ravenwood Abbey jako hrabinę Ravenwood. Dwudziestotrzyletnia panna z prowincji, z taką sobie urodą i niewielkim spadkiem, nie miała szans na dobrą partię. Przez chwilę zastanawiał się, jakież to książki zwykła czytać Sophy. Lecz natychmiast uznał, że nie w tym tkwił problem.

Znacznie poważniejszą sprawą był zbyt pobłażliwy stosunek dziadka do osieroconej wnuczki. Kobiety bardzo szybko przejmują władzę nad mężczyznami o słabym charakterze

Może to kwestia wieku? Na początku uznał jej lata za atut. Miał już jedną młodą, niesforną żonę i to mu wystarczyło. Tych awantur,

napadów złego humoru

I historii, z Elizabeth w roli głównej, wystarczy mu do końca życia.

Sądził, że starsza kobieta będzie bardziej zrównoważona, mniej wymagająca i okaże mu wdzięczność.

Przecież ta dziewczyna nie ma tu na wsi wielkiego wyboru -

pomyślał. - I nie może liczyć na propozycje z miasta. Nie należy do tego typu kobiet, które przyciągają uwagę zblazowanych mężczyzn z towarzystwa. Ci oceniają urodę kobiety tak, jakby oceniali piękną klacz i Sophy na pewno nie przykułaby ich uwagi.

Nie była ani olśniewającą, czarnowłosą piękną, ani anielską blondynką. Jej ciemne, kasztanowe loki miały przyjemny, głęboki

5

odcień, ale chodziły własnymi drogami. Niesforne kosmyki zawsze wysuwały się spod kapeluszy lub wymykały na wolność z kunsztownie ułożonej fryzury.

Nie wyglądała jak grecka bogini, co było ostatnim krzykiem mody w Londynie, ale Julian musiał przyznać, że nie przeszkadza mu jej lekko zgarbiony nosek, krągły podbródek i ciepły uśmiech. Nie powinien mieć większych problemów z wizytami w jej sypialni na tyle często, by zapewnić sobie dziedzica.

A poza tym trzeba przyznać, że miała piękne oczy o niezwykłym odcieniu turkusa przetykanego złotem. Ciekawe i bardzo satysfakcjonujące było to, że ich właścicielka nie wiedziała, jak można je wykorzystać.

Zamiast spoglądać na mężczyznę spod rzęs, Sophy patrzyła prosto w oczy. Ta otwartość i szczerłość spojrzenia przekonały Juliana, że byłoby jej trudno przyswoić sobie subtelną sztukę posługiwania się kłamstwem. To również mu odpowiadało. Wyławianie garstki prawd z kłamstw, jakie serwowała mu Elizabeth doprowadzało go niemal do obłądu.

Sophy miała szczupłą sylwetkę. Modne suknie z podwyższonym stanem pasowały do jej figury, choć podkreślały raczej małe piersi.

Tryskała zdrowiem i życiem, co bardzo mu się podobało. Nie chciał jakiegoś chucherka - wątle kobiety źle sobie radzą z rodzeniem dzieci.

Julian poddał rewizji obraz kobiety, którą zamierzał poślubić i doszedł do wniosku, że oceniając jej fizyczne zalety, nie wziął pod uwagę pewnych cech jej osobowości. Na przykład nigdy by nie przypuszczał, że pod tą słodką, skromną powierzchownością kryje się uparta duma.

To właśnie duma nie pozwalała Sophy na uczucie wdzięczności. Jej upór okazał się silniejszy, niż można było oczekiwać. Jej dziadkowie stali się zupełnie bezradni i oszołomieni wobec zaskakującej nieustępliwości wnuczki. Jeśli coś tu było do uratowania, mógł to zrobić tylko on sam.

Podjął decyzję, kiedy powóz zatrzymał się przed rzędem schodów wiodących ku paradnemu wejściu do dworu Ravenwood Abbey.

Wysiadł, wspiął się po kamiennych stopniach i, jak tylko otworzono przed nim drzwi, rzucił niskim głosem kilka poleceń.

- Prześlij wiadomość do stajni, Jessup. Niech osiodłają mi karego za

dwadzieścia minut

- Dobrze, milordzie.

6

Majordomus odwrócił się, by przekazać polecenie lokajowi, a tymczasem Julian przeszedł przez wyłożony czarnobiałym marmurem hali do schodów pokrytych czerwonym dywanem.

Mało interesował się domem. Tu się urodził, ale odkąd poślubił Elizabeth, nie troszczył się wcale o Ravenwood Abbey. Duma z posiadania takiego domu zmieniła się wkrótce w niechęć do siedziby przodków. Za każdym razem, kiedy wchodził do któregoś z pokoi, zastanawiał się, czy w nim również przyprawiano mu rogi.

Z ziemią było inaczej. Żadna kobieta nie mogła zbezczęścić tych pięknych, żyznych pól ani innych posiadłości. Na ziemię można było liczyć. Jeśli się o nią dbało, hojnie to wynagradzała. Żeby zachować te ziemie dla przyszłych dziedziców Ravenwood, Julian był skłonny do największego poświęcenia: ponownie się ożenić.

Miał nadzieje, że wprowadzenie w progi tego domu nowej żony oczyści go z zastarzałych wspomnień po pierwszej żonie, a w szczególności z dręcząco dusznej, egzotycznie zmysłowej sypialni, którą sama urządziła. Julian nienawidził tego pokoju. Nie przekroczył jego progu od czasu śmierci Elizabeth.

Jedno jest pewne - pomyślał, wchodząc po schodach - w stosunku do nowej żony nie popełni błędów, jakie popełnił przy pierwszej. Nigdy więcej nie odegra roli muchy, która wpadła w pajęczą sieć.

Po piętnastu minutach zszedł po schodach w stroju do konnej jazdy. Nie zdziwił się widząc czekającego już na podjeździe osiodłanego czarnego ogiera o imieniu Anioł. Uważał to za rzecz absolutnie naturalną. Służba zawsze starała się uprzedzać życzenia pana na Ravenwood. Nikt o zdrowych zmysłach nie chciał być przyczyną gniewu tego diabła. Julian zszedł po schodach i wskoczył na siodło. Stajenny cofnął się, kiedy ogier rzucił głową i za-
tańczył w miejscu. Silne mięśnie zadrgały pod opiętym zakietem, gdy Julian opanował konia zdecydowanym ruchem. Następnie dał sygnał i Anioł ruszył naprzód.

Nietrudno będzie przeciąć drogę pannie Sophy Dorrington - pomyślał. Znal każdą piędź ziemi swojej posiadłości i doskonale wiedział, którądy dziewczyna będzie wracać do Chesley Court. Na pewno wybierze ścieżkę biegnącą wzdłuż stawu.

- Pewnego dnia zabije się na tym koniu - powiedział lokaj do stajennego, swojego krewniaka.

7

Stajenny splunął na wybrukowany podjazd.

- Nie ma obawy. Jeździ jak sam diabeł. Długo ma zamiar zostać tu tym razem?

- W kuchni mówią, że przyjechał, by znaleźć sobie nową żonę.

Wpadła mu w oko wnuczka lorda Dorringtona. Jego lordowskiej mości zachciało się tym razem spokojnej wiejskiej panienci. Takiej, która nie sprawi mu kłopotów.

- Trudno się dziwić. Czułbym się podobnie, gdyby przykuto mnie do takiej wiedzy, jak jego pierwsza żona.

- Maggie z kuchni mówi, że ona była czarownicą, która zamieniła jego lordowska mość w diabła.

- Maggie dobrze mówi. Coś ci powiem: współczuję pani Dorrington.

To przyzwoita dziewczyna. Pamiętasz? Przyszła tu z tymi swoimi ziołami wtedy w zimie, jak Ma miała ten zły kaszel? Ma przysięga, że panna Dorrington uratowała jej życie.

- Panna Dorrington zostanie hrabiną - zauważył lokaj.

- Może i tak, ale drogo zapłacisz za zaszczyt.

Sophy siedziała na drewnianej ławeczce przed domkiem Starej Bess i troskliwie pakowała ostatnią porcję kozieradki. Dołączyła ją do pozostałych ziół, które przed chwilą wybrała. Jej zapasy czosnku, ostu, psianki i maku były na ukończeniu.

- To mi powinno wystarczyć na następne parę miesięcy - stwierdziła otrzepując ręce z kurzu i wstała. Nie zwróciła uwagi na plamy z trawy na starym, wełnianym, niebieskim kostiumie do konnej jazdy.

Uważaj, jak będziesz robić napar z maku na reumatyzm dla lady

Dorrington - ostrzegła ją Bess. - W tym roku ma wyjątkową moc.

Sophy kiwnęła głową i spojrzała na starą, pomarszczoną kobietę, która tyle ją nauczyła.

- Będę pamiętać, żeby zmniejszyć dawkę. A co u ciebie? Potrzebujesz czegoś?

- Niczego, dziecinko, niczego. - Bess objęła pogodnym wyrokiem

stary domek i ogródek z ziołami i wytarła ręce o fartuch. - Mam

wszystko, czego mi trzeba.

- Zawsze tak mówisz. Jakie to szczęście być zadowoloną z życia,

Bess.

- Ty też znajdziesz szczęście, jeśli go dobrze poszukasz.

Sophy uśmiechnęła się blado.

- Być może. Lecz najpierw muszę poszukać czegoś innego.

8

Bess popatrzyła na nią ze smutkiem. W jej wyblakłych oczach

malowało się zrozumienie.

- Powinnaś odrzucić precz myśli o zemście, dziecinko. Trzeba

zostawić je przeszłości, tam jest ich miejsce.

- Sytuacja się zmieniła, Bess. - Sophy zatrzymała się przy bocznej

ścianie domku, gdzie stał uwiązany jej koń. - Właśnie nadarzyła się

okazja, by się przekonać, czy istnieje sprawiedliwość.

Jeśli masz choć trochę zdrowego rozsądku, posłuchaj mojej rady i

zapomnij o tym, dziecko. Co się stało, to się nic odstanie. Twoja

siostra, niech spoczywa w spokoju, odeszła. Nie możesz już nic dla

niej

zrobić. Masz własne życie i tym musisz się zająć. - Bess uśmiechnęła

się, ukazując szczyrby w uzębieniu. - Słyszałam, że jest coś bardziej

pilnego, coś, nad czym musisz się zastanowić.

Sophy popatrzyła surowo na starą kobietę, próbując bezskutecznie

doprowadzić do porządku przekrzywiony kapelusz.

- Jak zwykle znasz wszystkie miejscowe plotki. Pewnie słyszałaś, że ten diabeł poprosił mnie o rękę?

- To ci, którzy nazywają lorda Ravenwooda diabłem, zajmują się plotkami. Ja zajmuję się tylko faktami. Czy to prawda?

- Co? Że hrabia jest blisko spokrewniony z Lucyferem? Tak, Bess, jestem prawie pewna, że to prawda. Nigdy dotąd nie spotkałam równie aroganckiego człowieka, jak jego lordowska mość. Taka duma to cecha diabła.

Bess pokręciła niecierpliwie głową.

- Pytałam, czy to prawda, że oświadczył się o twoją rękę?

- Tak.

- No więc kiedy mu odpowiesz?

Sophy wzruszyła ramionami i zostawiła wreszcie w spokoju kapelusz.

- Dziadek przekaże mu odpowiedź dziś po południu. Hrabia przesłał wiadomość, że zjawi się o trzeciej.

Bess zerwała się na równe nogi. Siwe loki zadrżały pod jej pożółkłym muślinowym czepkiem. Na poranej zmarszczkami twarzy malowało się zdumienie.

- Dziś o trzeciej? A ty sobie spokojnie wybierasz zioła, jak gdyby to był taki sobie zwykły dzień? Cóż ty wyprawiasz, dziecko? Powinnaś być teraz w Chesley Court, ubrana w swoją najpiękniejszą suknie.

- Po co? Dziadek mnie tam nie potrzebuje. Potrafi

9

sam powiedzieć temu diabłu, żeby sobie poszedł do piekła.

- Żeby poszedł do piekła? Sophy, dziecko, chcesz powiedzieć, że poprosiłaś dziadka, by przekazał hrabiemu, że odrzucasz jego oświadczyzny?

Sophy uśmiechnęła się ponuro, zatrzymując się przy kasztanku.

Dokładnie tak. Bess.

Wcisnęła małe paczuszki ziół do kieszeni kostiumu.

- Cóż to za głupstwa - wykrzyknęła Bess. - Nie chce mi się wierzyć, że lord Dorrington przystał na coś takiego. Przecież doskonale wie, że nigdy nie trafi ci się równie korzystna propozycja, nawet gdybyś czekała sto lat

- Nie byłabym taka pewna - powiedziała Sophy oschle. - To zależy oczywiście od tego, co rozumiesz przez dobrą propozycję.

Bess zmrużyła oczy w zamyśleniu.

- Dziecko, czy ty robisz to dlatego, że boisz się hrabiego? Myślałam, że masz dość rozsądku, by nie wierzyć w te wszystkie bajki opowiadane we wsi.

- Nie wierzę w nie - odparła Sophy, sadowiac się w siodle. - A właściwie tylko w połowie. Czy to cię satysfakcjonuje. Bess? -

Ułożyła fałdy kostiumu. Siedziała na koniu po męsku, choć powszechnie uważano, że dobrze urodzona kobieta nie powinna jeździć w tej pozycji. Na wsi jednak przywiązywano do tego mniejszą wagę i Sophy nie uważała, że narusza zasady skromności. Fałdy kostiumu ułożyła tak, że było widać jedynie wysokie buty do konnej jazdy.

Bess chwyciła konia za uzdę i popatrzyła na dziewczynę.

A teraz posłuchaj mnie, dziecko. Chyba nie wiele, co ludzie mówią,
że jego lordowska mość

utopił swoją pierwszą żonę w stawie ravenwoodzkim?

Sophy westchnęła.

- Nie. Bess, nie wierzę. - Należało raczej powiedzieć, że nie chciała
wierzyć.

- Dzięki niech będą Panu, choć po prawdzie, to i tak nikt by go nie
obwinił, gdyby naprawdę ją utopił - zauważyła Bess.

- Pewnie tak.

- Więc po co to całe zamieszanie z odrzucaniem jego oświadczyn? Nie
patrz tak na mnie, dziecko. Już kiedyś tak patrzyłaś i nie wróży to
niczego dobrego. Co masz zamiar teraz zrobić?

10

- Teraz? No cóż, wrócę do Chesley Court i zrobię porządek z ziołami,
którymi mnie tak szczerze obdarzyłaś. Podagra dziadka znowu daje
o sobie znać, a skończył mi się jego ulubiony wywar.

- Sophy, kochanie, czy ty naprawdę chcesz odmówić hrabiemu?

- Nie - uczciwie przyznała Sophy. - Więc nie patrz na mnie takim
przerażonym wzrokiem. Jeśli będzie wytrwały, to mnie dostanie. Ale
na moich warunkach.

Oczy Bess się rozszerzyły.

- Ach, teraz pojmuje. Znowu czytałaś te książki o prawach kobiet,
tak? Nie bądź głupia, dziecko. Posłuchaj rady starej kobiety. Nie baw

się w te swoje gierki z Ravenwoodem. On im nie ulegnie. Mogłaś sobie owinąć wokół palca lorda Dorringa, ale z hrabią ci się nie uda.

- Zgadzam się z tobą, Bess. Hrabia rzeczywiście różni się zdecydowanie od dziadka. Ale spróbuj się o mnie nie martwić. Wiem, co robię.

Sophy ściągnęła wodze i spięła konia.

- Nie jestem tego taka pewna, dziecko - zawołała za nią Bess. - Jak się drażni diabła...

- Przecież mówiłaś, że Ravenwood nie jest diabłem - odkrzyknęła Sophy, kiedy kasztanek ruszył kłusem.

W miejscu, gdzie zaczynał się las, odwróciła się i pomachała Bess na pożegnanie. Koń sam wiedział, jak wrócić" do Chesley Court. W ciągu ostatnich paru lat tak często pokonywała tę trasę, że zwierzę instynktownie odnajdywało drogę prowadzącą przez ziemie Ravenwoodów.

Sophy puściła luźno wodze i wyobraziła sobie scenę, jaka ją czeka w

domu. Dziadkowie będą oczywiście zdenerwowani. Lady Dorrington

rozchorowała się dziś rano i na stoliku przy łóżku znalazł się rząd soli trzeźwiących i lekarstw na wzmocnienie. Lord Dorrington zmuszony

samotnie stawiać czoło Ravenwoodowi prawdopodobnie pocieszał się teraz butelką claretu. Służba będzie się markotnie snuła po domu.

Korzystne małżeństwo Sophy leżało w interesie wszystkich

domowników. W przeciwnym razie może nie starczyć na pensje dla

starych służących. Nikt nie zrozumie jej kategorycznej odmowy

poślubienia Ravenwooda. Trzeba odrzucić na bok pogłoski, plotki i

ponure opowieści. W końcu ten mężczyzna jest przecież hrabią - bogatym i wpływowym. Do niego należy większość ziemi w okolicy - tu, w Hampshire. Jak i dwie mniejsze posiadłości w sąsiednich

11

hrabstwach. Ma również elegancki dom w Londynie.

Jak głosiła wieść, Ravenwood zarządzał majątkiem dobrze i był uczciwy wobec swoich dzierżawców i służących. Na wsi liczyło się jedynie to. Ci, którzy podlegali hrabiemu i starali się nie wchodzić mu w drogę, mogli żyć wygodnie i spokojnie. Ravenwood miał swoje wady, to prawda, ale dbał o ziemię i pracujących na niej ludzi.

Owszem, mógł zamordować żonę, ale nie zrobiłby czegoś tak haniebnego, jak na przykład zmarnowanie całego dziedzictwa na gry hazardowe.

Miejscowi ludzie mogą sobie pozwolić na tolerancję w stosunku do Ravenwooda - pomyślała Sophy. - W końcu to nie oni mieli za niego wychodzić.

Twarz Sophy ściągnęła się jak zwykle, kiedy wyjechała na ścieżkę prowadzącą wzdłuż posępnych, zimnych wód stawu ravenwoodzkiego. Tu i tam małe płyty lodu pokrywały powierzchnię wody. Na ziemi pozostało niewiele śniegu, ale chłód zimy nadal czuło się w powietrzu. Sophy zadrżała, a kasztanek zarżał, jakby o coś pytał.

Poklepała go uspokajająco po szyi i nagle jej ręka zawisła w powietrzu. Zimny wiatr poruszył gałęziami drzew. Ponownie wstrząsnął nią dreszcz, lecz tym razem wiedziała, że to nie z powodu

wczesnowiosennego chłodu. Wprostowała się w siodle na widok zbliżającego się mężczyzny na czarnym jak noc rumaku. Serce zabiło jej mocniej, jak zwykle w obecności Ravenwooda. Dziwne, że wcześniej nie rozpoznała tego delikatnego dreszczu, który przebiegł jej ciało. W głębi ducha kochała przecież tego człowieka, odkąd skończyła osiemnaście lat. Wtedy właśnie po raz pierwszy została przedstawiona hrabiemu Ravenwood. On prawdopodobnie nawet tego nie pamięta. Jego oczy widziały tylko piękną, pociągającą, lecz okrutną Elizabeth.

Sophy zdawało się, że jej uczucie do bogatego lorda nie było niczym więcej, niż zauroczeniem młodej dziewczyny pierwszym mężczyzną, który poruszył jej wyobraźnię. Lecz to zauroczenie nie umarło śmiercią naturalną nawet wtedy, gdy pogodziła się z faktem, że nie ma żadnych szans, by wybrany zwrócił na nią uwagę. Z biegiem czasu to dziewczęce uczucie przerodziło się w coś głębszego i trwalszego.

Pociągała ją w Ravenwoodzie bijąca z niego siła, wrodzona duma i prawość. W najbardziej skrytych marzeniach

12

myślała o nim jako o kimś szlachetnym, I nie miało to nic wspólnego z jego tytułem.

Kiedy olśniewającej Elizabeth udało się opętać Ravenwooda, jego miłość zmieniła się najpierw w szarpiący ból, a potem w dziką wściekłość. Sophy pragnęła wtedy zaofiarować mu pociechę i zrozumienie, lecz hrabia znalazł ukojenie na kontynencie, walcząc

pod dowództwem Wellingtona.

Kiedy powrócił, skrył swoje uczucia głęboko we wnętrzu, a serdecznie i ciepło traktował jedynie ziemię.

Dobrze mu w czarnym kolorze - pomyślała Sophy. Słyszała, że ogier nazywa się Anioł - cóż za ironia.

Jeździec i koń stanowili jedność. Ravenwood był szczupły i silnie zbudowany. Miał wielkie, mocne dłonie, które z łatwością mogły udusić niewierną żonę - przemknęło jej przez myśl.

Nie potrzebował poduszek na ramiona. Obcisłe bryczesy opinały świetnie umięśnione nogi. Ubrania dobrze na nim leżały, ale nawet najlepszy krawiec w Londynie nie złagodziłby bezkompromisowej nieugiętości jego szorstkich rysów.

Włosy miał równie czarne jak sierść rumaka, a oczy - o głębokim, połyskującym odcieniu zieleni. Sophy czasami przychodziło na myśl, że są demonicznie zielone. Powiadano, że wszyscy Ravenwoodowie rodzą się z takimi oczami, by pasowały do rodzinnych szmaragdów.

Wzrok Ravenwooda wprawiał Sophy w zakłopotanie nie tylko z powodu koloru oczu, ale również sposobu, w jaki patrzył na ludzi - jakby osądzał nieszczęsne duszyczki. Zastanawiała się, jakąż to jej wystawi ocenę.

Ściągnęła wodze kasztankowi, odsunęła przed

oczku pióra kapelusza i przywołała na twarz coś, co powinno przypominać - taką miała nadzieję - pogodny, łaskawy uśmiech.

- Dzień dobry, milordzie. Cóż za niespodzianka spotkać pana w

samym środku lasu.

Czarny ogier gwałtownie zahamował tuż przy kasztanku. Ravenwood patrzył na nią przez chwilę bez słowa. Lecz jego odpowiedź nie zabrzmiała uprzejmie.

- Cóż pani znajduje niespodziewanego w tym spotkaniu, panno

Dorrington? W końcu to moja ziemia. Wiedziałem, że była pani u Starej Bess i domyśliłem się, że będzie pani wracać tędy do Chesley Court

- Cóż za niezwykła bystrość umysłu, milordzie. To zapewne przykład

13

logicznego myślenia. Jestem wielką admiratorką tego typu rozumowania.

- Doskonale wiedziałaś, pani, że mieliśmy dzisiaj sprawę do omówienia. Jeśli jesteś tak inteligentna, jak mniemają twoi dziadkowie, musiałaś również wiedzieć, iż chciałem sfinalizować całą sprawę dziś po południu. Nie, nie wierzę, że jesteś, pani, zaskoczona tym spotkaniem. Prawdę mówiąc, to skłonny byłbym się założyć, że zostało ono dokładnie zaplanowane.

Pod wpływem tych cichych słów Sophy zacisnęła palce na wodzach.

Uszy kasztanka zadrgały w łagodnym proteście i dziewczyna natychmiast zwolniła ucisk. Bess miała rację. Ravenwood nie należał do mężczyzn, którzy łatwo dają się wodzić za nos. Wiedziała, że musi zachować nadzwyczajną ostrożność.

- Mam wrażenie, że mój dziadek poprowadził sprawę w moim imieniu należycie - powiedziała. - Czy nie przekazał panu mojej odpowiedzi?

- Przekazał. - Niecierpliwy rumak Ravenwooda zbliżył się nieco do kasztanka. - Postanowiłem jej nie przyjmować, dopóki nie rozmówię się z panią osobiście.

Nie sądzę, milordzie, żeby to było właściwe. A może w taki właśnie sposób załatwia się te sprawy w Londynie?

- To jest sposób, w jaki ja chciałbym załatwić te sprawy z panią- Nie jesteś pani głupiutką, naiwną pensjonarką, panną Dorrington. Nie będę pobił kobietom, które próbują robić ze mnie głupca.

- Doskonale cię rozumiem, milordzie. Z pewnością potrafi pan zrozumieć moją niechęć do wiązania się z mężczyzną, który nie pobił kobietom w ogóle, a w szczególności tym, które próbują robić z pana głupca.

Oczy mu się zwęziły.

- Zechciej to wyjaśnić, pani.

Sophy nieznacznie wzruszyła ramionami i kapelusz zsunął się jej na czoło. Automatycznie sięgnęła ręką w górę. by odsunąć chwiejące się pióro.

- A więc dobrze, milordzie. Zmusza mnie pan, żebym mówiła otwarcie. Nie sądzę, abyśmy pan i ja mieli jednakowy pogląd na to, jak powinien wyglądać nasz wspólny związek. Próbowałam porozmawiać z panem osobiście, kiedy trzykrotnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni odwiedził pan Chesley Court, ale nie wykazał pan najmniejszego w tym względzie zainteresowania. Potraktował pan

całą tę sprawę, jak kupno nowego konia do swoich stajni. Przyznaję, że byłam zmuszona do zastosowania drastycznych metod, by zwrócić na siebie pańską uwagę.

Ravenwood popatrzył na nią z tłumionym gniewem. -Miałem więc rację sądząc, że nie jest pani zaskoczona tym spotkaniem. Zatem dobrze, cała moja uwaga jest do pani dyspozycji. Cóż takiego powinienem zrozumieć? Według mnie wszystko jest jasne.

- Wiem, czego pan oczekuje ode mnie - powiedziała Sophy. - To zupełnie oczywiste. Lecz nie sądzę, żebyś miał, panie, choć mgliste wyobrażenie o tym, czego ja oczekuję od ciebie. Dopóki tego nie zrozumiesz i nie przystaniesz na moje warunki, nasze małżeństwo nigdy nie dojdzie do skutku.

- Może powinniśmy omówić wszystko po kolei. Czegóż takiego ja oczekuję od pani?

- Dziedzica i żadnych kłopotów.

Ravenwood przymknął oczy z podejrzanym spokojem. Ostro zarysowane usta drgnęły lekko.

- Zwięźle powiedziane.

- I ściśle?

- Co do joty - powiedział chłodno. - Nie ma w tym żadnego sekretu, że chcę przedłużyć ród. Ravenwood Abbey znajduje się w naszych rękach od trzech pokoleń. Nie zamierzam być ostatnim z rodu.

- Innymi słowy widzi mnie pan jako klacz rozplodową.

Skórzane siodło zaskrzypiało, kiedy Ravenwood patrzył na nią przez

chwilę ze złowieszczym milczeniem.

- Obawiam się, iż dziadek pani miał rację - odezwał się w końcu. -

Niewłaściwe lektury stały się przyczyną braku delikatności w twoim zachowaniu, panno Dorrington.

- Och. mogę być jeszcze mniej delikatna, milordzie. Na przykład słyszałam, że ma pan kochankę w Londynie.

- Któż, u diabła, powiedział ci to, pani? Na pewno nie lord Dorrington.

- Wszyscy tu na wsi o tym mówią.

- A pani słuchasz bajek opowiadanych przez tych, którzy nigdy nie wysadzili nosa dalej, jak parę mil od swych domów - rzucił.

- Czy ci, co mieszkają w mieści, opowiadają inne

15

- Zaczynam podejrzewać, że stara się pani mnie obrazić, panno Dorrington.

- Nie, milordzie. Staram się jedynie być ostrożna.

- Uparta, nie ostrożna. Trzeba uważać na to, co się mówi. Gdyby rzeczywiście było coś niewłaściwego w moim życiu lub zachowaniu, czy sądzisz, pani, że twoi dziadkowie zaakceptowaliby to małżeństwo?

- Gdyby kontrakt ślubny był wystarczająco korzystny, to owszem.

Ravenwood uśmiechnął się lekko.

- Być może ma pani rację. Sophy zawahała się.

- Chce mi pan powiedzieć, że to wszystko, o czym opowiadają, to kłamstwa?

Ravenwood popatrzył uważnie w jej oczy.

- Co jeszcze pani słyszała?

Sophy nie spodziewała się, że ta dziwna rozmowa przybierze taki obrót.

- To znaczy oprócz faktu, że ma pan kochankę?

- Jeśli cała reszta jest równie bzdurna, to powinna się pani wstydzić, panno Dorrington.

- Obawiam się, że nie mam aż tak wyrafinowanego poczucia wstydu, milordzie. To godna pożałowania wada, którą powinien pan wziąć pod rozwagę. Plotki mogą być bardzo zabawne i muszę się przyznać, że chętnie im się od czasu do czasu przysłuchuję.

Usta hrabiego zacisnęły się gniewnie.

- Rzeczywiście, godna pożałowania wada. Co jeszcze pani słyszała? - powtórzył.

No więc, oprócz tego smakowitego kąska o pańskiej kochance mówią, że brał pan udział w pojedynku.

- Chyba nie spodziewasz się, pani, że potwierdzę laka bzdurę?

- Słyszałam również, że uwięził pan swoją żonę na wsi, bo nie dała panu dziedzica - dodała Sophy prędko.

- Z nikim nie będę dyskutować o mojej pierwszej żonie. - Twarz

Ravenwooda stała się nagle groźna. - Jeśli mamy wieść wspólne życie, panno Dorrington, to radzę o tym nie zapominać.

Sophy oblała się rumieńcem.

- Proszę wybaczyć, milordzie. To nie o niej próbuję rozmawiać, lecz o pańskim zwyczaju trzymania żon na wsi.

- O czym, u diabła, pani mówi?

16

Rozmowa okazała się dla Sophy o wiele trudniejsza, niż początkowo sądziła.

- Sądzę, że powinnam postawić sprawę jasno: nie zamierzam tkwić samotnie tu, w Ravenwood lub w którejś z pańskich posiadłości, podczas gdy pan będzie spędzał czas w Londynie.

Zmarszczył brwi.

- Odnosiłem wrażenie, że jest pani tu szczęśliwa.

- To prawda, lubię życie na wsi i w sumie jest mi tu dobrze, ale nie chcę być ograniczona do Ravenwood Abbey. Większość mojego życia spędziłam na wsi, milordzie. Chciałabym ponownie zobaczyć Londyn.

- Ponownie zobaczyć? Słyszałem, że nie bardzo się tam pani podobało ostatnim razem.

Spuściła wzrok zawstydzona.

- Zapewne wie pan doskonale, iż moje wejście w świat nie zakończyło się sukcesem. Nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby poprosić mnie o rękę.

- Zaczynam pojmować, dlaczego poniosła pani fiasko, panno Dorrington

- powiedział bezlitośnie. - Jeśli była pani równie otwarta wobec swoich admiratorów. jak teraz wobec mnie, to bez wątpienia

przeraziła ich

pani.

- Czy i pana udało mi się przerazić, milordzie?

- Zapewniam cię, pani, że trzęsę się jak osika. Sophy uśmiechnęła się mimowolnie.

- Świetnie skrywa pan swój strach, milordzie. Dostrzegła chwilowy błysk w jego oczach i szybko stłumiła w sobie chęć do żartów.

- Wróćmy do naszej otwartej rozmowy, panno Dorrington. Zrozumiałem, że nie chce pani spędzić całego życia tu, w Ravenwood. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia?

Sophy wstrzymała oddech. Teraz następowała najtrudniejsza część.

- Tak, mam jeszcze inne życzenia. Westchnął.

- Wobec tego słucham cię, pani.

- Wyraziłeś się panie jasno, że najważniejszą dla ciebie sprawą w małżeństwie jest zapewnienie sobie dziedzica.

- Może to panią zdziwi, panno Dorrington, ale jest to prawnie usankcjonowany i powszechnie przyjęty powód, dla którego mężczyzna pragnie wstąpić w związek małżeński.

17

- Rozumiem - powiedziała. - Ale nie jestem jeszcze przygotowana do rodzenia dzieci, milordzie.

- Nie przygotowana? Powiedziano mi, że ma pani dwadzieścia trzy lata. Zgodnie z przyjętymi normami jest pani już dawno

przygotowana.

- Doskonale wiem, że traktuje się mnie jak starą pannę, milordzie. Nie musi mi pan tego mówić. Ale rzecz dziwna, ja wcale się nie uważam za infantylną staruszkę. Pan również, bo w przeciwnym razie nie poprosiłby pan o moją rękę.

Ravenwood błysnął uśmiechem, ukazując rząd mocnych, białych zębów.

- Muszę przyznać, że dla kogoś, kto ma trzydzieści cztery lata, dwadzieścia trzy to jeszcze nie starość.

Poza tym wyglądasz pani dobrze i zdrowo. Myślę, że świetnie zniesiesz trudy rodzenia.

- Nie miałam pojęcia, że jest pan takim ekspertem.

- Znowu odbiegamy od tematu. Co właściwie miała pani na myśli, panno Dorrington?

Zebrała w sobie całą odwagę i powiedziała:

- Chcę powiedzieć, że nie zgodzę się poślubić cię, panie, jeśli nie dasz mi słowa, że nie będziesz mnie do niczego zmuszał, dopóki sama nie pozwolę.

Poczuła, jak płoną jej policzki pod wpływem jego zaskoczonych spojrzenia. Ręce trzymające wodze zadrżały i stary kasztanek poruszył się niespokojnie. Ostry podmuch wiatru szarpnął gałęziami drzew i wdarł się pod materiał kostiumu do konnej jazdy.

Zimny gniew zabłysnął w zielonych oczach Juliana.

- Daję pani słowo honoru, że nigdy nie stosowałem przemocy w stosunku do kobiet, panno Dorrington. Lecz mówimy o małżeństwie i nie

wierzę, żebyś nie zdawała sobie pani sprawy z pewnych obowiązków, jakie nakłada ono na męża i żonę.

Sophy skinęła głową i kapelusz zsunął się jej na oko. Tym razem nie zwróciła uwagi na pióro.

- Zdaję sobie również sprawę z tego, milordzie, że większość mężczyzn uważa za normalne domagać się swoich praw bez względu na to, czy kobieta chce tego, czy nie. Czy pan do nich należy?

- Nie możesz pani ode mnie oczekiwać, że zdecyduję się na małżeństwo wiedząc, że moja żona nie pozwoli, bym egzekwował

18

swoje prawa mężowskie - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Nie powiedziałam, że w ogóle nie pozwolę, aby dochodził pan swoich praw. Proszę jedynie o czas, bym mogła lepiej pana poznać i przyzwycząić się do nowej sytuacji.

-Pani nie prosi, panno Dorrington, pani żąda. Czy to jest rezultat pani niestosownych lektur? -Widzę, że dziadek już pana ostrzegł.

- Tak. Przyrzekam, że po naszym ślubie osobiście zajmę się wyborem lektur dla pani. panno Dorrington.

- W ten sposób doszliśmy do mojego trzeciego życzenia. Musze mieć możliwość swobodnego wyboru książek do czytania.

Czarny ogier wstrząsnął łbem, kiedy z ust Ravenwooda wyrwało się przekleństwo. Silna ręka pana natychmiast uspokoiła zwierzę.

- Chciałbym się upewnić, czy wszystko dobrze pojąłem - odezwał się głosem, w którym brzmiał sarkazm. - Nie chcesz pani ugrzęznąć na

wsi, nie będziesz dzielić ze mną łoża, dopóki sama nie zechcesz i będziesz czytać, co ci się żywnie podoba, nawet wbrew moim radom i rekomendacjom.

Sophy wciągnęła powietrze.

- Sądzę, że to wypełnia listę moich życzeń.

- I spodziewasz się pani, że przystanę na tak skandaliczne żądania?

- Mało prawdopodobne, milordzie. Dlatego właśnie prosiłam dziadka, by nie przyjmował pańskich oświadczeń. Sądziłam, że zaoszczędziłoby nam to mnóstwa czasu.

- Proszę mi wybaczyć, panno Dorrington, ale chyba rozumiem, dlaczego dotąd nie wyszła pani za mąż. Żaden rozsądny mężczyzna nie zgodziłby się zaakceptować tak śmiesznych warunków. Czy to możliwe, żeby pani naprawdę nie chciała wyjść za mąż?

Wcale mi do tego nie spieszno. To oczywiste.

- Powiedziałabym, że mamy ze sobą coś wspólnego, milordzie - zaczęła Sophy śmiało. - Odnoszę wrażenie, iż chce się pan ożenić wyłącznie z poczucia

obowiązku. Czy to tak trudno zrozumieć, że mogę nie dostrzegać żadnych korzyści płynących z małżeństwa?

- Wydajesz się pani pomijać korzyści materialne. Sophy popatrzyła na niego.

- To oczywiście ważny czynnik, który jednak po zastanowieniu mogę pominąć. Być może ze względu na zbyt mały dochód, jaki pozostawił mi mój ojciec, nigdy nie będę mogła sobie pozwolić na zdobione

diamantami pantofelki, ale będę w stanie żyć na godziwym poziomie.

I co ważniejsze, będę mogła dysponować tym spadkiem zgodnie z moją wolą. Jeśli wyjdę za mąż, stracę tę możliwość.

- Czemu po prostu nie dodasz pani do listy swoich żądań, że mąż nie będzie sprawował nad tobą pieczy w sprawach finansowych?

- Wyśmienity pomysł, milordzie. Myślę, że tak właśnie zrobię.

Dziękuję za wskazanie mi tak proste- - go rozwiązania mojego problemu.

- Niestety, nawet gdybyś, pani, znalazła mężczyznę, który nie miałby nic przeciwko temu, by spełnić twoje żądania, to przecież nie masz żadnej prawnej gwarancji, że dotrzyma słowa po ślubie, nieprawdaż?

Sophy spuściła wzrok i pomyślała, że on ma rację.

- Prawda, milordzie. Będę całkowicie zdana na jego honor.

- Ostrzegam, panno Dorrington - powiedział Ravenwood z cichą groźbą w głosie. - Męski honor znaczy wiele w przypadku długów karcianych lub gdy w grę wchodzi jego reputacja jako gracza lecz nie dotyczy to stosunków z kobietami.

- Wobec tego nie mam wyboru, prawda? - powiedziała chłodno. -

Skoro tak się sprawy mają, to nigdy nie zaryzykuję wyjścia za mąż.

- Myli się pani, panno Dorrington. Pani już dokonała wyboru i pozostaje jedynie podjąć ryzyko. Powiedziałaś, że wyjdiesz za mnie. jeśli przyjmę twoje warunki. Wobec tego zgadzam się je spełnić.

Sophy wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Serce zaczęło jej bić mocno. Zgadza się pan?

- Umowa stoi. - Szerokie dłonie Ravenwooda uniosły lekko wodze i koń podniósł czujnie łeb. - Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe. Dziadek pani oczekuje mnie jutro o trzeciej. Skoro udało nam się dojść do porozumienia, spodziewam się, że znajdziesz pani w sobie dość odwagi, by być w domu, kiedy złożę wizytę.

Sophy patrzyła na niego osłupiała.

- Chyba źle pojęłam pańskie słowa. Czy jesteś pan zupełnie pewny, że chcesz mnie poślubić na moich warunkach?

Ravenwood uśmiechnął się nieprzyjemnie. W jego szmaragdowych oczach błysnęła złośliwość.

- Właściwiej byłoby zapytać, jak długo uda ci się podtrzymywać twoje żądania, kiedy już zostaniesz moją żoną.

- Pańskie słowo honoru, milordzie - powiedziała Sophy z niepokojem

20

w głosie. - Muszę na to nalegać.

- Gdybyś była, pani, mężczyzną, wyzwiałbym cię na pojedynek za samo wątplenie w nie. Ma pani moje słowo, panno Dorrington.

- Dziękuję, milordzie. Naprawdę nie ma pan nic przeciwko temu, że będę wydawać moje pieniądze zgodnie z moim życzeniem?

- Sophy. kwartalny fundusz, który ci przeznaczę, będzie znacznie przewyższał cały twój roczny dochód

powiedział Ravenwood bez ogródek. - Dopóki twoje wydatki nie

przekroczą tej sumy, nie będę ich kwestionował.

- Rozumiem. A... a moje książki?

- Sądzę, że dam sobie radę z nedorzecznymi poglądami, jakie czerpiesz z twoich książek. Od czasu do czasu mogą mnie wprowadzić w rozdrażnienie, ale za to dostarczą nam przedmiotu do interesujących dyskusji, prawda? Jeden Bóg wie, jak nudne i ogłupiające mogą być rozmowy z kobietami.

- Będę się starała nie zanudzać pana, milordzie. Lecz upewnijmy się, czy dobrze się rozumiemy. Nie będzie pan usiłował więzić mnie na wsi przez cały rok?

- Pozwolę pani towarzyszyć mi do Londynu, jeśli będzie to możliwe i jeśli będziesz tego chciała.

- Jest pan zbyt łaskawy, milordzie. A co z moim... z moim kolejnym życzeniem?

- A tak. Przyrzeczenie, że nie będę pani, hm... do niczego zmuszał.

Sądzę, że w tym wypadku musimy wyznaczyć jakiś termin. W końcu moim głównym celem w tej całej sprawie jest zapewnienie sobie potomka.

Sophy nagle się zaniepokoiła.

- Termin?

- Ile czasu potrzeba ci pani, by przyzwycząić się do mojego widoku?

- Sześć miesięcy? - zaryzykowała.

- Proszę nie być gąską, panno Dorrington. Nie mam zamiaru czekać sześć miesięcy, by wyegzekwować swoje prawa.

- Trzy miesiące?

Miał zamiar przedstawić swoją kontrpropozycję, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

21

- Dobrze. Trzy miesiące. Widzi pani, jaki jestem zgodny?

- Jestem przytłoczona pańską łaskawością, milordzie.

-I powinna pani. Twierdzi, że nie znajdziesz, pani, mężczyzny, który zgodziłby się czekać tak długo na wypełnienie przez żonę swoich małżeńskich obowiązków.

Ma pan absolutną rację, milordzie. Wątpię, czy znalazłabym drugiego takiego mężczyznę, który by tak chętnie jak pan ustąpił w sprawach małżeństwa. Proszę mi wybaczyć moją ciekawość, ale czemu był pan tak zgodny'?

- Ponieważ, moja droga panno Dorrington, w końcu i tak dostanę to.

czego oczekuję w tym małżeństwie. Do zobaczenia jutro o trzeciej.

Anioł natychmiast odpowiedział na nacisk łydek Ravenwooda.

Wykonał niewielki obrót i pogalopował wśród drzew.

Sophy pozostała na miejscu, dopóki kasztanek nie spuścił głowy i nie zaczął szczypać trawy. Poruszenie konia przywróciło ją do rzeczywistości.

- Do domu. koniku. Jestem pewna, że dziadkowie odchodzą już od zmysłów, bo nie wiedzą, co się ze mną stało. Przynajmniej mogę im przekazać radosną wiadomość.

Ale w drodze powrotnej do Chesley Court przypomniało jej się stare przysłowie: Jak masz jeść obiad : diabłem, weź ze sobą widły zamiast widelca.

-2-

Lady Dorrington, która postanowiła pozostać w łóżku ze względu na stan jej nerwów, odzyskała siły całkowicie i zeszła na obiad, kiedy usłyszała, że jej wnuczka wreszcie się opamiętała.

- Nie pojmuję, co w ciebie wstąpiło, Sophy - powiedziała, próbując zupy z głowy baraniej podanej jej przez Hindleya, majordomusa, który pełnił również obowiązki lokaja przy posiłkach. - Odmówić hrabiemu to przekracza wszelkie granice rozsądku. Dzięki Bogu, opamiętałaś się. Pozwól sobie powiedzieć młoda damo, że wszyscy powinniśmy być wdzięczni Ravenwoodowi za to, iż okazał ci tyle tolerancji.

- Czy to nie wzbudza wątpliwości? - mruknęła

22

-Ależ Sophy - wykrzyknął lord Dorrington ze szczytu stołu. -Co chcesz przez to powiedzieć.

- Tylko to, że zachodzę w głowę, dlaczego hrabia właśnie mnie wybrał na swoją przyszłą żonę.

- Dlaczego, na Boga, miałby ciebie nie wybrać? - zapytała lady

Dorring. - Jesteś piękną młodą kobietą, z powszechnie szanowanej rodziny.

- Zostałam już wprowadzona w świat, nie pamiętasz, babciu? I widziałam, jak cudowne mogą być miejskie piękności. Daleko mi do nich. Nie mogłam z nimi konkurować pięć lat temu i nie sądzę, że teraz jest inaczej. Wielkiej fortuny też nie mam.

- Ravenwood nie musi się żenić dla pieniędzy skonstatował bez ogródek lord Dorring. - A kontrakt ślubny, który proponuje, jest niezwykle wspaniałomyślny. Niezwykłe.

- Ale gdyby tylko zechciał, mógłby się ożenić z kobietą piękną i mającą - upierała się Sophy. - Pytanie, które sobie zadaję, to dlaczego tego nie robi. Dlaczego wybiera mnie? Interesująca łamigłówka.

- Sophy. proszę cię. - W głosie lady Dorring brzmiała bolesna nuta. - Nie zadawaj takich głupich pytań. Jesteś czarująca i niebrzydka.

- Tak się określa większość panien z towarzystwa, które mają jeszcze tę jedną zaletę, że są młodsze ode mnie. Wiedziałam, że muszę mieć coś jeszcze, co czyni mnie atrakcyjną w oczach Ravenwooda. Ciekawiło mnie, co to jest. Po dłuższym zastanowieniu okazało się to dość proste.

Lord Dorring spojrział na nią z niekłamana ciekawością.

- Co to jest według ciebie? Oczywiście bardzo cię lubię. Jesteś doskonałą wnuczką pod każdym względem, ale przyznam, że sam się zastanawiałem, dlaczego hrabia wybrał taką ekstrawagancką pannę.

- Theo!

- Wybacz, moja droga - przeprosił pospiesznie zdenerwowaną żonę. -

To jedynie zwykła ciekawość.

- Ja również byłam ciekawa - powiedziała Sophy - i sędzę, że odgadłam, czym się Ravenwood kierował przy wyborze partnerki.

Widzicie, ja mam trzy istotne cechy, na których mu zależy. Po pierwsze jestem odpowiednia i, jak to zauważyła babcia, dobrze urodzona. Prawdopodobnie nie chciał tracić zbyt wiele czasu na poszukiwanie żony. Odnoszę wrażenie, że zajmują go ważniejsze sprawy.

23

- Na przykład jakie? - zapytał lord Dorrington.

- Wybór nowej kochanki, nowego konia czy nowego majątku. Tysiące spraw może być ważniejszych od żony - dodała.

- Sophy!

- Obawiam się, że to prawda, babciu. Ravenwood nie poświęcił oświadczyńcom zbyt wiele czasu. Musisz przyznać, że nawet nie próbował się do mnie zalecać.

- Za pozwoleniem - przerwał żywo lord Dorrington. - Nie możesz odrzucać mężczyzn tylko z tego powodu, że nie przyniósł ci kwiatów czy wierszy miłosnych. Ravenwood nie wygląda mi na romantyka.

- Myślę, że tu masz rację, dziadku. Ravenwood zdecydowanie nie jest romantykiem. Złożył nam wizytę w Chesley Court parę razy, a i my mieliśmy okazję gościć w Abbey zaledwie dwa razy.

- Mówiłem ci już, że on nie należy do ludzi, którzy tracą czas na

głupstwa - powiedział lord Dorrington, czując się w obowiązku bronić przedstawiciela swojej pici. Musi doglądać majątku i słyszałem, że pochłania go jakiś projekt budowlany w Londynie. To niezwykle zajęty człowiek.

- Właśnie, dziadku. - Sophy skryła uśmiech. - Ale wracając do rzeczy: drugim powodem, dla którego hrabia uznał mnie za odpowiednią, jest mój wiek. Zapewne uważa, że kobieta tak długo niezamężna powinna być dozgonnie wdzięczna mężczyźnie, który okazał się na tyle uprzejmy, by ją poślubić. Wdzięczna żona to oczywiście posłuszna żona.

- Chyba nie to jest najważniejsze - powiedział po namyśle lord Dorrington. - On sądzi, że kobieta w twoim wieku będzie mądrzejsza i bardziej zrównoważona od jakiejś dzierlatki z romantycznymi wyobrażeniami mi. Mówił coś takiego dziś po południu.

- Doprawdy. Theo. - Lady Dorrington spojrzała groźnie na męża.

- Może i masz rację - zwróciła się Sophy do dziadka. -

Prawdopodobnie sądzi, że będę bardziej zrównoważona od siedemnastoletniej panienci, która właśnie opuściła pensję.

Cokolwiek to jest, możemy przyjąć, że mój wiek odegrał tu pewną rolę. Lecz ostatnim i najważniejszym powodem jest to, że pod żadnym względem nie jestem podobna do jego pierwszej żony

Lady Dorrington omal się nie udławiła gotowanym turbotem, którego właśnie postawiono przed nią na stole.

- Co to ma do rzeczy?

- Nie jest sekretem, że hrabia miał wiele pięknych kobiet, które były przyczyną jego nie kończących się kłopotów. Wszyscy wiemy, że lady Ravenwood miała zwyczaj sprowadzać swoich kochanków do Abbey. Skoro my o tym wiemy, możecie być pewni, że jego lordowska mość również. Trudno powiedzieć, co się działo w Londynie.

- To prawda - mruknął lord Dorrington. - Jeśli tak się zachowywała tutaj, na wsi, to w mieście Ravenwood musiał przejść przez prawdziwe piekło. Słyszałem, że odbył z jej powodu kilka pojedynków. Nie możesz winić go za to, że nie chce, by druga żona uganiała się za innymi mężczyznami. Nie obraż się, Sophy. lecz nie należysz do tego typu kobiet i sądzę, że on o tym wie.

- Bardzo bym chciała, żebyście przerwali tę niestosowną rozmowę - zażądała lady Dorrington.

Ależ babciu, dziadek ma rację. Świetnie się nadaję na przyszłą hrabinę Ravenwood. W końcu

jestem prowincjuską i można oczekiwać, że będę zadowolona spędzając większość czasu w Ravenwood Abbey. I nie będę pozostawiać za sobą gromady kochanków, gdziekolwiek się pojawię.

Moje wejście w świat było całkowitą porażką i prawdopodobnie stałoby się jeszcze większą, gdybym spróbowała ponownie. Lord Ravenwood doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie musiał chronić mnie przed wielbicielami, bo żaden taki się nie znajdzie.

- Sophy - powiedziała lady Dorrington z godnością - to w zupełności

wystarczy. Nie będę dłużej tolerować tej śmiesznej rozmowy. Jest wielce niestosowna.

- Tak, babciu. Lecz czy nie uszło twojej uwagi, że niestosowne rozmowy są zawsze najciekawsze?

- Nie chcę słyszeć już ani jednego słowa, moje dziecko. To samo dotyczy i ciebie, Theo.

- Tak, moja droga.

- Nie wiem - zaczęła złowieszczo lady Dorrington - czy twoje wnioski odnośnie motywów lorda Ravenwooda są słuszne czy nie, ale wiem, że w jednym punkcie on i ja jesteśmy zgodni. Powinnaś być mu niewymownie wdzięczna.

- Raz nadarzyła się taka okazja, za którą powinnam być wdzięczna jego lordowskiej mości - powiedziała smutno Sophy. - Kiedy podczas jednego z balów tak wspaniałomyślnie dotrzymywał mi towarzystwa.

25

Pamiętam to doskonale. To był ten jedyny raz, kiedy tańczyłam cały wieczór. Wątpię, czy on to pamięta. Przez cały czas obserwował ponad moją głowę, kto tańczy z jego piękną Elizabeth.

- Nie zaprzataj sobie głowy pierwszą lady Ravenwood. Ona odeszła i nikt po niej nie płacze - stwierdził lord Dorrington ze szczerą otwartością.

- Posłuchaj mojej rady, młoda damo. Nie prowokuj Ravenwooda. a wówczas dobrze będzie wam się układało. I nie oczekuj od niego więcej niż to możliwe, a znajdziesz w nim dobrego męża. Ten człowiek dba o swoją ziemię i będzie dbał o swoją żonę.

Umie dbać o swoją własność.

Dziadek ma niewątpliwie rację - myślała Sophy wieczorem leżąc w łóżku. Rozum podpowiadał jej, że jeśli nie będzie go zbyt denerwować, prawdopodobnie nie okaże się gorszy od innych mężów. W każdym razie nie należy go zbyt często widywać. W czasie jej nieudanego pobytu w mieście nauczyła się, że mężowie i żony z towarzystwa żyją odrębnym życiem.

To będzie dla mnie ze wszech miar korzystne -przekonywała się w duchu. Przecież ma tyle spraw do załatwienia. Jako żona Ravenwooda będzie miała czas i sposobność na przeprowadzenie śledztwa w imieniu biednej Amelii. Pewnego dnia wytropi mężczyznę, który uwiódł i porzucił jej siostrę.

Przez ostatnie trzy lata udało jej się pójść za radą Starej Bess i zostawić w spokoju sprawę siostry. Początkowy gniew powoli ustąpił miejsca smutnemu pogodzeniu się z losem. Tu, na wsi, miała przecież małe szanse na odnalezienie sprawcy śmierci Amelii.

Lecz wszystko może się zmienić, jeśli poślubi Ravenwooda.

Niecierpliwie odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Przeszła boso po wytartym dywanie do toaletki i otworzyła małą szkatułę. Nie zapalając świecy sięgnęła ręką i bez trudu wyjęła czarny metalowy pierścień. Tyle razy miała go w ręku, że rozpoznawała go po dotyku. Zaciśnęła pierścień w dłoni. Był zimny i twardy. Palcami wyczuwała dziwny, trójkątny znak wyryty na powierzchni.

Nienawidziła tego pierścienia. Znalazła go w zaciśniętej dłoni siostry

tej nocy, kiedy Amelia zażyła nadmierną dawkę laudanum. Wtedy domyśliła się, że ten czarny pierścień należał do mężczyzny, który uwiódł jej piękną, jasnowłosą siostrę i uczynił ją brzemienną, a którego imienia Amelia nie chciała wyjawiać. Jedno wiedziała na pewno: był kochankiem lady Ravenwood.

26

I jeszcze coś. Siostra i nieznajomy mężczyzna odbywali swoje sekretne schadzki w ruinach starego normandzkiego zamku na terenie posiadłości Ravenwoodów. Bardzo lubiła szkicować te starożytne mury, dopóki nie znalazła w nich chusteczki Amelii. A było to kilka tygodni po śmierci siostry. Od tego pamiętnego dnia przestała odwiedzać malownicze ruiny.

Jaki jest lepszy sposób na wykrycie sprawcy śmierci Amelii niż zostać lady Ravenwood?

Sophy zaciskała przez chwilę pierścień w dłoni, następnie wrzuciła go z powrotem do szkatułki. To był właśnie ten racjonalny, świadomy, rzeczywisty powód, dla którego zdecydowała się poślubić hrabiego Ravenwooda, bo ten drugi mógł się okazać szalonym, bezowocnym pościgiem za czymś nierealnym. Zamierzała bowiem nauczyć tego diabła miłości.

Julian rozsiadł się niedbale w dobrze wyresorowanej karecie podróźnej i przyjrzał się krytycznym wzrokiem nowej hrabinie.

Rzadko widywał Sophy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Uznał, że nie ma potrzeby odbywać niezliczonych podróży z Londynu do

Hampshire. Miał w mieście wiele spraw do załatwienia. Teraz więc korzystał z okazji, by przyjrzeć się kobiecie, którą wybrał na matkę przyszłego dziedzica.

Patrzył na swoją nową żonę z pewnym zdziwieniem. Jak zwykle w jej wyglądzie było coś nieuporządkowanego. Kilka pasemek ciemno kasztanowych włosów wysunęło się spod nowej, słomkowej budki. Pióro sterczało pod dziwnym kątem. Julian przyjrzał się uważniej i spostrzegł, że trzon się złamał. Przesunął wzrok niżej i zobaczył, że oderwał się brzeg ozdobnej tasiemki przy torebce.

Dół podróżnej sukni był przybrudzony trawą. Pomyślał, że musiało się to stać, kiedy Sophy pochyliła się, by przyjąć wiązanek kwiatów od raczej niechlujnie wyglądającego wiejskiego chłopaka. Wszyscy mieszkańcy wsi wylegli na drogę, by pomachać Sophy na pożegnanie. Julian nie przypuszczał, że jego żona cieszy się taką popularnością wśród miejscowych.

Odetchnął z ulgą, kiedy nie zaprotestowała, gdy poinformował ją, że miodowy miesiąc zamierza spędzić pracowicie. Niedawno zakupił posiadłość w hrabstwie Norfolk i obowiązkowa podróż poślubna była doskonałą okazją do obejrzenia nowego nabytku.

27

Musiał również oddać sprawiedliwość lady Dorrington za ogromny wkład pracy w zorganizowanie całej uroczystości. Obecni byli wszyscy miejscowi notable, chociaż Julian nie zaprzętał sobie głowy zaproszeniem swoich znajomych z Londynu. Zresztą nie zniósłby ich

obecności.

Kiedy zawiadomienie o jego ślubie ukazało się w „Morning Post”, zarzucono go gradem pytań, lecz poradził sobie z nimi w typowy dla siebie sposób: po prostu je zignorował.

Z wyjątkiem jednego czy dwóch przypadków taktyka ta zdała egzamin. Zacisnął usta na wspomnienie jednego z takich wyjątków.

Pewną damę z Trevor Square nie bardzo uradowała wiadomość o małżeństwie Juliana. Ale że Mariannie Harwood była kobietą sprytną i pragmatyczną, więc ograniczyła się jedynie do zrobienia mu małej sceny, a kolczyki, które jej podarował z okazji ostatniej wizyty, w znacznej mierze osłodziły gorycz rozstania.

- Czy coś cię trapi, milordzie? - spokojny głos Sophy wyrwał Juliana z zamyślenia.

Powrócił do rzeczywistości.

- Bynajmniej. Myślałem po prostu o pewnej drobnej sprawie, którą musiałem załatwić w zeszłym tygodniu.

- Musiała to być bardzo nieprzyjemna sprawa.

Wyglądał pan na rozdrażnionego. Przez chwilę myślałam, że może zaszkodził ci pasztet. Julian uśmiechnął się nieznacznie.

- Sprawa ta mogła rzeczywiście źle wpłynąć na trawienie, ale zapewniam cię, że teraz czuję się świetnie.

- Rozumiem.

Sophy popatrzyła na niego z zaskakującym spokojem, a potem

kiwnęła głową w zamyśleniu i odwróciła wzrok do okna.

Julian rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Teraz moja kolej zapytać, czy coś cię trapi, Sophy.

- Bynajmniej.

Julian skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się przez kilka sekund swoim wypolerowanym butom, a następnie spojrzał na nią z lekką ironią.

- Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy porozumieli się co do paru drobnych spraw, pani żono.

Sophy przeniosła na niego spojrzenie.

28

- Tak, milordzie?

- Kilka tygodni temu przedstawiłaś mi listę swoich żądań.

Zmarszczyła brwi.

- Zgadza się, milordzie.

- Byłem wówczas zajęty i nie zdążyłem przygotować swojej.

- Znam pańskie żądania, milordzie. Chcesz mieć.

panie, dziedzica i żadnych kłopotów.

- Chciałbym skorzystać z okazji i uściślić pewne sprawy.

- Chciałbyś panie coś dodać do swojej listy? To nie fair.

- Nie powiedziałem, że chcę coś do niej dodać, jedynie sprecyzować

ją. - Umilkł na chwilę. Dostrzegł niepokój w jej turkusowych oczach i

uśmiechnął się lekko. - Nie obawiaj się, moja droga. Pierwszy punkt

na mojej liście, czyli spadkobierca, jest wystarczająco precyzyjny. To

drugi punkt chciałbym uściślić.

- Żadnych kłopotów. To wydaje się całkiem jasne.

- Chciałbym, abys dokładnie pojęła, co przez to rozumiem.

- Na przykład?

- Na przykład oszczędzi nam to wielu kłopotów, jeśli nigdy nie

będiesz mnie okłamywać.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Nie leży w moim zamiarze robienie takich rzeczy, milordzie.

- Doskonale. Powinnaś wiedzieć, Sophy, że nigdy ci się to nie uda Jest

w twoich oczach coś, co zawsze cię zdradzi. Byłbym bardzo

niezadowolony, gdybym odkrył kłamstwo w twoich oczach. Czy

dobrze mnie zrozumiałaś?

- Doskonale, milordzie.

- Wobec tego wróćmy do mojego wcześniejszego pytania. Zapytałem

cię, czy wszystko w porządku, a ty odparłaś, że tak. Twoje oczy

mówią co innego, moja droga.

Kręciła w palcach rozluźnioną tasiemkę torebki.

- Czy nie mam prawa do własnych myśli, milordzie?

Zmarszczył brwi.

-Czy twoje myśli są tak intymne, że aż musisz je ukrywać przed

mężem?

- Nie - odpowiedziała po prostu. - Sądziłam jedynie, że nie będzie pan

zadowolony, jeśli wypowiem je na głos, postanowiłam więc zachować

je dla siebie.

29

Miał zamiar powiedzieć coś innego, lecz nagle poczuł, że obudziła się w nim ciekawość.

- Chciałbym je poznać, jeśli pozwolisz.

- Proszę bardzo. Przeprowadziłam w myślach mały wywód logiczny, milordzie. Przyznałeś, że sprawy, które musiałeś załatwić przed ślubem, nie należały do przyjemnych i próbowałam odgadnąć, jakie to sprawy miałeś na myśli.

- I do jakiej konkluzji doprowadził cię twój wywód logiczny?

- Ze musiałeś mieć pewne kłopoty, kiedy poinformowałeś aktualną kochankę o swoim ślubie. Trudno winić tę biedną kobietę. W końcu pełniła jakby obowiązki żony, i nagle pan oświadczasz, iż zamierzasz przekazać ten tytuł innej kandydatce. I w dodatku raczej niewykwalifikowanej. Przypuszczam, że odegrała przed tobą wielką rozpacz i dlatego czułeś się, panie, tak zirytowany. Proszę mi powiedzieć, czy ona jest aktorką, czy tancerką?

W pierwszej chwili poczuł absurdalną chęć, by wybuchnąć śmiechem.

Lecz natychmiast ją stłumił w dobrze pojętym interesie męzowskiej dyscypliny.

- Zapominasz się, pani - powiedział przez zęby.

- Przecież sam chciałeś, abym wyjawiała swoje myśli. - Złamane pióro przy budce zakołysało się. - Czy zgodzisz się teraz, panie, że w pewnych wypadkach nie należy naruszać czyjejs prywatności?

- Przede wszystkim nie powinnaś myśleć o takich sprawach.

- Jestem pewna, że masz słuszość, ale niestety mam niewielką kontrolę nad swoimi myślami.

~ Być może powinnaś się jej nauczyć - zaproponował Julian.

- Wątpię, czy coś by z tego wyszło - uśmiechnęła się do niego i ciepło tego uśmiechu wywołało błysk w oczach Juliana. - Powiedz mi, panie

- ciągnęła żartobliwym tonem - czy moje przypuszczenie było trafne :

- Sprawa, którą miałem do załatwienia w Londynie, nie powinna cię obchodzić.

- Ach, teraz rozumiem. Nie mam prawa do własnych myśli, za to pan może mieć ich tyle, ile dusza zapagnie. To nie fair, milordzie. Skoro więc moje niewłaściwe myśli tak cię denerwują, panie, czy nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybym zachowała je dla siebie?

Julian pochylił się w przód i złapał ją za brodę. Poczuł pod palcami jej delikatną skórę.

30

- Czyżbyś chciała mi dokuczyć, Sophy? Nie próbowała się uwolnić od jego ręki.

- Przyznam się, że tak, milordzie. Jesteś tak niebywale arogancki, że czasami trudno oprzeć się pokusie.

- Wiem, co znaczy opierać się pokusie - odpowiedział. - Właśnie w tej chwili z nią walczę.

Julian przesiadł się na miejsce obok niej i otoczył rękami jej szczupłą talię. Następnie jednym, gładkim ruchem posadził ją sobie na

kolanach i obserwował z zimną satysfakcją, jak jej oczy robią się okrągłe ze strachu.

- Ravenwood... - Z trudem chwyciła powietrze.

- W ten sposób dochodzimy do kolejnego punktu z mojej listy -

mruknął. - Za chwilę cię pocałuję,

i chciałbym, żebyś odtąd zwracała się do mnie po imieniu.

Nagie poczuł jej jędrne, małe pośladki napierające

na jego uda. Fałdy sukni owinięły się wokół jego bryczesów.

Oparła mocno ręce na jego ramionach.

- Czy już teraz muszę przypominać ci, panie, że dałeś mi słowo, iż nie będziesz... nie będziesz wywierał na mnie nacisku?

Drżała na całym ciele. Wprawilo go to w rozdrażnienie.

- Nie bądź idiotką, Sophy. Nie mam zamiaru wywierać na ciebie nacisku, jak to nazywasz. Chcę cię jedynie pocałować. W naszej umowie nie było nic na temat całowania.

- Milordzie, obiecałeś...

Przytrzymał ją delikatnie za kark i przykrył jej usta swoimi. W tym samym momencie Sophy rozchyliła wargi, żeby zaprotestować, i pocałunek stał się bardziej intymny, niż Julian planował. Jej usta były gorące i wilgotne. Poczul, jak wzbiera w nim pożądanie.

Sophy cofnęła głowę i jęknęła cicho, kiedy wzmocnił uścisk. Zaczęła się wyrywać, a kiedy zignorował jej protest, przestała się opierać.

Wyczuwając to ostrożne przyzwolenie, Julian skorzystał z okazji i

pogłębił pocałunek. Chryste, jak ona smakuje Nawet nie przypuszczał, że może być taka słodka, taka ciepła. Było w niej dość kobiecości, by pobudzić do życia drzemiącą w nim potężną siłę. Poczł, że jego męskość niemal natychmiast twardnieje.

- A teraz powiedz moje imię - szepnął tuż przy jej ustach.

- Julian... - padło drżące, lecz wyraźne. Przesunął dłonią wzdłuż jej

31

ramienia i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Jeszcze raz.

- J... Julian. Proszę, przestań. Posuwasz się zbyt daleko. Dałeś mi słowo.

- Czy wywierani na ciebie nacisk? - zapytał przekornie, obsypując okolice jej ucha delikatnymi pocałunkami. Zsunął rękę z jej ramienia i położył na kolanie. Nagle zapragnął rozsunąć jej uda i dostać się pod suknię. Jeśli ciepło i wilgoć tam w środku były czymś równie obiecującym jak usta, to mógł sobie pogratulować wyboru. - Powiedz mi Sophy, czy to nazywasz wywieraniem nacisku?

- Nie wiem.

Julian zaśmiał się cicho. Zabrzmiało to tak rozbrajająco niepewnie.

- Pozwól sobie wytłumaczyć, że to nie ma nic wspólnego z wywieraniem nacisku.

- Więc co to jest?

- Okazuję ci miłość. To jest dopuszczalne między mężem i żoną, przecież wiesz.

- Nie okazujesz mi miłości - zaprotestowała z powagą.

Zaskoczony uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Jak możesz okazywać mi miłość? Przecież mnie nie kochasz.

- Wobec tego nazwij to uwodzeniem. Mężczyzna ma prawo uwodzić własną żonę. Dałem ci słowo, że nie będę wywierał na ciebie nacisku, ale nigdy nie obiecywałem, że nie będę próbował cię uwieść.

Nie będzie trzeba honorować tej głupiej umowy - pomyślał z satysfakcją. Jej ciało już zaczęło mu odpowiadać

Sophy odsunęła się od niego, a w turkusowych oczach błysnął gniew.

- O ile mi wiadomo, uwodzenie jest jedną z form wywierania nacisku na kobietę. To sposób na ukrywanie przez mężczyzn swoich prawdziwych zamiarów.

Juliana zaskoczyła determinacja brzmiąca w jej głosie.

- Czyżbyś już tego doświadczyła? - zapytał chłodno.

- Skutki uwodzenia są takie same, jak w przypadku użycia siły, czyż nie?

Zsunęła się niezgrabnie z jego kolan. Fałdy wełnianej podróżnej sukni zaplątały się wokół nóg. Złamane pióro przy kapeluszu zsunęło się i

32

zawisło nad oknem. Wyciągnęła rękę i wyszarpnęła je pozostawiając sam trzon.

Julian chwycił jej rękę w nadgarstku.

- Odpowiedz mi, Sophy. Czy ktoś cię kiedyś uwiódł?

- Jest chyba zbyt późno na takie pytania. Trzeba było to zrobić, zanim mi się oświadczyłeś.

Nagle zdał sobie sprawę, że ona nigdy nie leżała w ramionach mężczyzny. Wyczytał to w jej oczach. Ale czuł się w obowiązku zmusić ją do wyznania prawdy. Ona musi się nauczyć, że nie będzie tolerował wykrętów, półprawd czy innych rodzajów kłamstwa stosowanych przez kobiety.

- Odpowiedz mi, Sophy.

- Jeśli to zrobię, czy odpowiesz mi na moje pytania o twoje dawne romanse?

- Oczywiście, że nie.

- Och, jesteś tak skandalicznie niesprawiedliwy, milordzie.

- Jestem twoim mężem.

- I to daje ci prawo do bycia niesprawiedliwym?

- To daje mi prawo i obowiązek do robienia tego, co jest dla ciebie najlepsze. Dyskutowanie z tobą o moich dawnych związkach niczemu by nie służyło.

Oboje o tym wiemy.

- Nie jestem taka pewna. Myślę, że to pozwoliłoby mi lepiej poznać twój charakter.

Wybuchnął gromkim śmiechom.

Poznałaś go wystarczająco. Czasami nawet aż za dobrze. A teraz opowiedz mi o swoich doświadczeniach z piękną sztuką uwodzenia.

Czy jakiś dziedzic próbował napaść na ciebie w lesie?

Gdyby nawet tak było. to co byś zrobił?

- Na pewno zapłaciłby za to - odpowiedział szczerze.

Ze zdziwienia otworzyła szeroko usta.

Wyzwałbyś na pojedynek z powodu czegoś, co miało miejsce dawno temu?

- Odbiegamy od tematu. Sophy. - Ścisnął mocniej jej rękę. Wyczuł delikatne kości i rozluźnił uścisk

33

odwróciła wzrok.

- Nie musisz się obawiać o moją utraconą cześć, milordzie.

Zapewniam cię, że wiodłam nadzwyczaj spokojne i nieciekawe życie.

W pewnym sensie nudne, jeśli można tak powiedzieć.

- Tak właśnie myślałem. - Puścił jej rękę i oparł się wygodniej o poduszki powozu. - Teraz wytłumacz mi. dlaczego stawiasz w jednym rzędzie uwodzenie i siłę?

- To nie jest właściwy temat do dyskusji - powiedziała stłumionym głosem.

- Odnoszę wrażenie, że ty i ja będziemy mieć wiele takich niewłaściwych tematów do dyskusji. Zdarzają się chwile, kiedy stajesz się najbardziej niewłaściwą, młodą kobietą, moja droga.

Wyciągnął rękę i wyrwał złamane pióro z kapelusza. Sophy spojrzała na niego z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Trzeba było wziąć to pod uwagę, zanim poprosiłeś o moją rękę

Julian obracał w palcach złamane pióro.

- Wziąłem i doszedłem do wniosku, że jakoś to zniosę. Nie próbuj mnie zwodzić, Sophy. Powiedz, dlaczego równie mocno obawiasz się uwodzenia jak przemocy?

- To prywatna sprawa, milordzie. Nie chce o tym mówić.

- Będziesz o tym mówić. Przykro mi, ale muszę nalegać, Sophy.

Jestem twoim mężem.

- Przestań wykorzystywać ten fakt jako pretekst do swojej ciekawości

- odparowała.

Popatrzył na nią uważnie i dostrzegł w jej oczach

bunt

- Obrażasz mnie, pani.

Poruszyła się niespokojnie, usiłując poprawić fałdy sukni.

- Łatwo cię obrazić, milordzie.

- A tak, moja nie umiarkowana arogancja. Obawiam się, że oboje musimy nauczyć się z nią żyć, Sophy. Tak jak musimy nauczyć się żyć z moją nie-umiarkowaną ciekawością. - Julian przyglądał się złamanemu pióru i czekał.

W powozie zapadła cisza. Odgłos skrzywienia kół, uprząży i miarowe uderzenia końskich kopyt stały się

nagle bardzo głośno.

- Ta sprawa nie dotyczy mnie osobiście - powiedziała w końcu Sophy

34

cichym głosem.

- Tak? - Julian nadal czekał cierpliwie.

- To moja siostra jest ofiarą uwiedzenia. - Sophy wpatrywała się uważnie w przesuwany się za oknem krajobraz. - Ale nie miała nikogo, kto by ją obronił.

- Wiem, że twoja siostra zmarła trzy lata temu.

-Tak.

Jakaś twarda nuta w jej głosie zastanowiła Juliana.

Chcesz powiedzieć, że jej śmierć była wynikiem uwiedzenia?

- Odkryła, że jest brzemienna, milordzie. Mężczyzna, który był za to odpowiedzialny, porzucił ją. Nie potrafiła znieść wstydu czy może zdrady. Wzięła nadmierną dawkę laudanum. - Sophy zacisnęła nerwowo palce na łonie.

Westchnął.

- Przykro mi. Sophy.

- Wcale nie musiała tego robić - szepnęła Sophy przez zaciśnięte zęby.

- Bess mogłaby jej pomóc.

- Stara Bess? Jak? - Julian zmarszczył brwi.

Są sposoby na zaradzenie takim sytuacjom - powiedziała Sophy. -

Stara Bess je zna. Gdyby tylko siostra powiedziała mi o tym, zaprowadziłabym ją do Bess. Nikt by się nie dowiedział.

Julian rzucił złamany trzon pióra i chwycił ponownie jej rękę w nadgarstku. Tym razem z rozmysłem ścisnął mocniej delikatne kości.

- Co wiesz o tych sprawach? - zapytał cicho. Elizabeth była w tym ekspertką.

Sophy gwałtownie zamrugła oczami, najwyraźniej skonfundowana jego nagłym gniewem.

- Stara Bess dużo wie na temat ziół leczniczych. Nauczyła mnie wielu rzeczy.

- Nauczyła cię, jak się pozbywać nie chcianego dziecka? - zapytał cicho.

Sophy zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

- Ona... ona mówiła mi o pewnych ziołach, którymi kobieta może się posłużyć, jeśli jest w odmiennym stanie - powiedziała niepewnie. -

Ale te zioła mogą być bardzo niebezpieczne i trzeba je umiejętnie i ostrożnie dawkować. - Popatrzyła na swoje ręce. - Ja się na tym nie znam.

- Psiakrew Lepiej, żebyś naprawdę się na tym nie znała, Sophy. I

35

przysięgam, jeśli ta stara wiedźma Bess zajmuje się przerywaniem ciąży, natychmiast wyrzucę ją z mojej ziemi.

- Doprawdy, milordzie? Czyżby wszyscy twoi przyjaciele w Londynie byli tacy niewinni? Czy żadna z twoich kochanek nie była zmuszona sięgać po takie środki z twojego powodu?

- Żadna - warknął Julian, teraz już mocno wzburzony. - Dla twojej

wiadomości, pani, są sposoby, dzięki którym można zapobiegać takim kłopotom, jak i sposoby, dzięki którym można ustrzec się przed chorobami związanymi z... nieważne.

- Sposoby, milordzie? Jakie sposoby? - Oczy Sophy zabłysły ciekawością.

- Dobry Boże, nie przypuszczałem, że będziemy rozmawiać na takie tematy.

- Sam zacząłeś tę rozmowę, milordzie. Wnioskuje z tego, że nie zamierzasz opowiedzieć mi o sposobach zapobiegających e... tej sprawie?

- Nie, na pewno nie.

- Rozumiem. To jeszcze jeden z przywilejów dostępnych jedynie mężczyznom?

- Takie wiadomości nie są ci potrzebne, Sophy. Nie musisz się na tym znać.

- Ale są kobiety, które się na tym znają? - nie ustępowała.

- Dość już o tym, Sophy.

- I znasz takie kobiety? Czy mógłbyś mnie przedstawić jednej z nich?

Bardzo bym chciała z nią porozmawiać. Bardzo mnie to ciekawi. Nie o wszystkim można się dowiedzieć z. książek.

Przez chwilę myślał, że żartuje sobie z niego i o mały włos nie wybuchnął gniewem. Lecz przyszło mu do głowy, że ciekawość Sophy jest zupełnie niewinna i absolutnie autentyczna. Jęknął i

wcisnął się głębiej w kąt powozu.

- Nie będziemy więcej o tym mówić.

- Mówisz zupełnie jak moja babcia. Doprawdy, Julianie, to mnie rozczarowuje. Miałam nadzieje, że kiedy wyjdę za mąż, będę żyć z kimś, kto potrafi zabawić mnie konwersacją.

- Postaram się zabawić cię w inny sposób - mruknął, zamykając oczy i opierając głowę na poduszce.

- Jeśli znowu myślisz o uwodzeniu, Julianie, muszę cię uprzedzić, że

36

nie uważam tego tematu za zabawny.

- Z powodu tego, co przydarzyło się twojej siostrze? Rozumiem, że ta sprawa tobą wstrząsnęła, Sophy. Musisz jednak wiedzieć, iż jest ogromna różnica między związkiem męża z żoną, a tym rodzajem nieprzyjemnego uwodzenia, którego doświadczyła twoja siostra.

- Doprawdy, milordzie? A gdzież to mężczyzna zdobywa wiedzę na temat tych różnic? W szkole? Doszedłeś do niej dzięki swojemu pierwszemu małżeństwu, czy też dzięki kochankom?

Poczuł, jak wzbiera w nim szalona wściekłość. Nie poruszył się, nie otworzył nawet oczu. Nie miał odwagi.

- Już ci mówiłem, że nie będziemy dyskutować o moim pierwszym małżeństwie, ani o tej drugiej sprawie. Jeśli jesteś mądra, zapamiętasz to sobie.

Słowa te, wypowiedziane z zadziwiającym spokojem, zrobiły na Sophy wrażenie. Zamilkła.

Julian opanował gniew i kiedy poczuł, że w pełni go kontroluje, otworzył oczy i spojrzał na swoją świeżo poślubioną małżonkę.

- Prędzej czy później będziesz musiała się do mnie przyzwyczaić, Sophy.

- Obiecałeś mi trzy miesiące, milordzie.

- Do diabła, kobieto, nie będę cię do niczego zmuszał, lecz nie spodziewaj się, że nie będę próbował w tym czasie zmienić twojego zdania na ten temat Tego nie ma w warunkach naszej śmiesznej umowy.

Gwałtownie odwróciła głowę.

- Czy to właśnie miałeś na myśli, kiedy ostrzegałeś mnie, że honor mężczyzny kończy się. gdy w grę wchodzi jego stosunki z kobietami?

Czy mam przez to rozumieć, iż nie mogę polegać na twoim słowie dżentelmena?

Zniewaga była celna.

- Żaden z moich znajomych nie ośmieliłby się powiedzieć czegoś takiego, pani.

- Masz zamiar wyzwać mnie na pojedynek? - zapytała z ciekawością.

- Uprzedzam, że dziadek nauczył mnie strzelać z pistoletów. Uchodzę za dobrego strzelca.

Julian zastanawiał się, czy honor dżentelmena powstrzyma go przed uderzeniem żony w dniu jej ślubu. W jakiś przedziwny sposób to małżeństwo wcale nie zapowiadało się tak gładko i spokojnie, jak

sobie zaplanował.

Patrzył na tę spokojną twarz o badawczym spojrzeniu i próbował znaleźć odpowiedź na skandaliczną uwagę żony. W tym momencie kawałek tasiemki zwisający z jej torebki zsunął się na podłogę powozu. Sophy zmarszczyła brwi i pochyliła się, by ją podnieść. On pochylił się również i jego duża dłoń dotknęła drobnej rączki.

- Pozwól - odezwał się chłodno, podniósł oderwany kawałek i położył jej na dłoni.

- Dziękuję - powiedziała zmieszana. Zaczęła zmagać się z tasiemką, chcąc umieścić ją na swoim miejscu.

Julian odchylił się na oparcie i obserwował zafascynowany. Jak odrywa się kolejny kawałek tasiemki. Dosłownie na jego oczach misternie przszyty obrąbek torebki odpadł całkowicie. W ciągu paru minut Sophy została z kawałkami tasiemki w ręku. Popatrzyła na niego zakłopotana.

- Nie pojmuję, dlaczego ciągle przydarzają mi się takie rzeczy - powiedziała.

Bez słowa wziął z jej rąk torebkę, otworzył i wrzucił do środka wszystkie oderwane kawałki. Oddając ją żonie, doświadczył niepokojącego uczucia, że właśnie otworzył puszkę Pandory.

-3-

W połowie drugiego tygodnia miodowego miesiąca, który spędzali w posiadłości Juliana w Norfolk, Sophy zaczęła się obawiać, że poślubiła mężczyznę, który nadużywa porto.

Powoli dostrzegała uroki podróży poślubnej. Eslington Park otaczał pas pokrytych lasem wzgórz i żyznych pastwisk. Sam dwór był surowy i dystyngowany, zbudowany w stylu klasycystycznym, tak modnym w zeszłym stuleciu. Wnętrze tchnęło starością, ale Sophy uznała, że można coś z tym zrobić, bo pokoje miały piękne proporcje i smukłe okna. Cieszyła się na myśl o odnowieniu ich i pewnych przeróbkach. Tymczasem radowały ją przejażdżki z Julianem, podczas których oglądali lasy, łąki i żyzne ziemie należące do majątku. Julian przedstawił jej nowo mianowanego rządcę, Johna Fleminga, i chyba był wdzięczny, że Sophy nie ma do niego pretensji za to, że spędza długie godziny z tym sumiennym, młodym człowiekiem, omawiając

38

plany na przyszłość.

Zadał sobie nawet trud, by odwiedzić wspólnie z nią wszystkich dzierżawców. Był zadowolony, kiedy Sophy okiem doświadczonego gospodarza oglądała owce i wybrane okazy płodów rolnych. Ona zaś pomyślała w duchu, że wychowanie na wsi przynosi jednak pewne korzyści. Można na przykład zabłysnąć jakąś inteligentną uwagą przed mężem, któremu tak droga jest ziemia.

Często zastanawiała się, czy i ona stanie się kiedyś dla Juliana równie droga.

Dzierżawcy i sąsiedzi z niepokojem oczekiwali przybycia nowego pana. Ale kiedy Julian zwiedził stodoły kilku farmerów, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że zabrudzi sobie swoje eleganckie buty, po

okolicy rozeszła się wieść, że nowy właściciel Eslington wie. co to

znaczy uprawa roli i hodowla

owiec.

Sophy również zaakceptowano po tym, jak czule zagadała do

tłuściutkich brzdąców, pochyliła się z troską nad chorymi oraz wdała

się w uczoną dysputę na temat miejscowych ziół i wykorzystania ich

w gospodarstwie domowym. Nierzadko Julian był zmuszony czekać

cierpliwie, bo żona wymieniała się z żoną dzierżawcy przepisami na

syrop od kaszlu czy środek na trawienie.

Wyglądało na to, że bawi go wyjmowanie kawałków słomy z włosów

Sophy, kiedy ukazywała się w niskich drzwiach wiejskich chat

- Z każdym dniem stajesz się lepszą żoną, Sophy - powiedział z

zadowoleniem trzeciego dnia składania wizyt dzierżawcom. - Tym

razem dobrze wybrałem

Roześmiała się uradowana tą uwagą.

- Czyżbyś uważał, że mam zadatki na dobrą żonę farmera?

- Jeśli dokładniej się temu przyjrzeć, to kim ja jestem, jeśli nie

farmerem? - Powiódł wzrokiem po otaczającym go krajobrazie z

dumą człowieka, który wie, że to wszystko, co widzi, należy do niego.

-I żona

znająca się na gospodarstwie bardzo by mi się przydała.

- Mówisz tak, jakbym dopiero kiedyś miała się

stać takim wzorem doskonałości - zauważyła cicho - Pozwolę sobie

przypomnieć, że ja już jestem twoją

żoną.

W odpowiedzi błysnął tym swoim diabelskim

39

uśmiechem.

- Jeszcze nie, moja miła, ale już niedługo. O wiele szybciej, niż planowałam.

Służba w Eslington Park była świetnie wyszkolona i niezwykle sprawna, choć Sophy zrywała się w duchu, że służący niemal deptają im po piętach, usiłując odgadywać rozkazy Juliana. Z początku nieufnie odnosili się do swego nowego pana, ale jednocześnie byli dumni, że mogą służyć tak ważnej osobie.

Słyszeli plotki o jego gwałtownych wybuchach gniewu od stangreta, stajennego, garderobianego i pokojówki, którzy towarzyszyli lordowi i lady Ravenwood do Eslington, jednak nie pozostawało im nic innego, jak się z tym pogodzić.

Ogólnie rzecz biorąc, miodowy miesiąc upływał spokojnie. Jedyna sprawa, która kładła się cieniem na pobycie w Norfolk, to delikatna, lecz zdecydowana presja, jaką na Sophy wywierał Julian, kiedy nadchodził wieczór. Wprawiało ją to w zdenerwowanie. Było jasne, że nie zamierza zostawić jej w spokoju przez obiecane trzy miesiące.

Spodziewał się, że potrafi ją uwieść na długo przed ustalonym w umowie terminem.

Dopóki nie zauważyła jego pociągu do wieczornego portu, Sophy była

przekonana, że potrafi panować nad sytuacją. Problem sprowadzał się do tego, by kontrolować własne reakcje na jego coraz bardziej intymne pocałunki na dobranoc. Gdyby potrafiła panować nad sobą, Julian z pewnością honorowałby umowę, wbrew temu, co mówił. Instynktownie wyczuwała, że duma nie pozwoliłaby mu na zniesienie się do użycia siły, by wymusić na niej zgodę na spędzenie wspólnej nocy.

Lecz te nadmierne ilości wypijanego portu bardzo ją niepokoiły. Przydawało to nowego, niebezpiecznego elementu do i tak już napiętej sytuacji. Zbyt dobrze pamiętała noc, kiedy jej siostra Amelia wróciła z jednej z sekretnych schadzek i ze łzami w oczach opowiadała, do czego jest zdolny pijany mężczyzna. Delikatne, białe ramiona Amelii pokryte były sińcami. Sophy wpadła wówczas we wściekłość i ponownie zażądała wyjawienia nazwiska kochanka siostry. Amelia jeszcze raz odmówiła.

- Czy powiedziałaś swojemu subtelnemu kochankowi, że Dorringowie są od lat sąsiadami Ravenwoodów? Jeśli dziadek odkryje, co się stało,

40

pójdzie prosto do lorda Ravenwooda i zakończy cały ten nonsens.

Nowy potok łez popłynął z oczu Amelii.

- Dlatego właśnie najpierw się upewniłam, że mój ukochany nie wie.

kim jest dziadek. Och, Sophy, czy nie rozumiesz? Boję się, że jeśli mój najdroższy odkryje, iż jestem Dorringówną i wnuczką najbliższego sąsiada Ravenwooda, nie zaryzykuje ponownego

spotkania.

- Wolisz zatem, żeby twój kochanek obrzucał cię obelgami, niż

wyjawić mu, kim jesteś?

- Ty nie wiesz, co to znaczy kochać - wyszeptała Amelia i usnęła z

twarzą moką od łez.

Amelia nie miała racji, Sophy doskonale wiedziała. Doskonale

wiedziała, co znaczy kochać, ale próbowała pokierować

niebezpiecznymi emocjami w sposób bardziej rozsądny, niż to

uczyniła Amelia. Nie popełni błędów siostry.

Sophy przez kilkanaście wieczorów znosiła w milczeniu rosnący w jej

duszy niepokój o nadużywanie porto, aż w końcu zdecydowała się

poruszyć ten temat.

- Czy masz kłopoty ze spaniem, milordzie? - zapytała w drugim

tygodniu swego małżeństwa. siedzieli przed kominkiem w

purpurowym salonie. Julian właśnie nalał sobie kolejny kieliszek

porto.

Spojrzał na nią zamglonymi oczami.

- Czemu pytasz?

- Wybacz, lecz nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż wieczorami wzrasta

ci chęć na porto. Ludzie zwykle piją sherry, porto lub claret kiedy nie

mogą zasnąć. Czy zawsze wypijasz takie ilości wieczorem?

Bębnił przez dłuższą chwilę palcami w oparcie

fotela.

- Nie - powiedział w końcu i jednym haustem wychylił połowę

zawartości kieliszka. - Czy to ci przeszkadza?

Sophy skupiła całą swoją uwagę na haftowaniu.

- Jeśli masz kłopoty ze spaniem, są na to bardziej skuteczne środki.

Bess nauczyła mnie stosowania

niektórych z nich.

- Masz zamiar leczyć mnie laudanum?

- Nie. Laudanum jest skuteczne, lecz nie stosowałabym go jako środka

na bezsenność, chyba że zawiodą inne leki. Jeśli chcesz, mogę ci

41

przygotować mieszankę z ziół. Zabrałam ze sobą moją skrzyneczkę

z ziołami.

- Dziękuję, Sophy, ale pozostanę przy porto.

Świetnie się ze sobą rozumiemy. Uniosła brwi w zdziwieniu.

- A cóż tu jest do rozumienia, milordzie?

- Mam mówić zupełnie szczerze?

- Oczywiście. - Zdziwiło ją to pytanie. - Wiesz, że jestem

zwolenniczka otwartej i szczerzej rozmowy. To ty czasami miewasz

trudności z dyskutowaniem na pewne tematy, nie ja.

- Uczciwie cię ostrzegam: to nie jest sprawa, o której chciałabyś

rozmawiać.

Nonsens. Jeżeli masz kłopoty ze spaniem, jestem pewna, że znalazłby

się na to lepszy sposób niż porto.

- W tym jesteśmy zgodni. Pozostaje pytanie, czy zechcesz zastosować

to lekarstwo.

Jakaś nowa, sarkastyczna nuta w jego głosie sprawiła, że nagle uniosła głowę. Napotkała jego błyszczące, zielone oczy. W tym momencie zrozumiała.

- Pojmuję. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Nie przypuszczałam, że nasza umowa będzie cię tyle kosztować, milordzie.

- Skoro już wiesz, czy zechcesz pomyśleć o uwolnieniu mnie z tych więzów?

Jedwabna nitka pękła jej w ręku. Sophy popatrzyła na przerwany ścieg.

- Myślałam, że wszystko dobrze się układa, milordzie - powiedziała wymijająco.

- Wiem, że tak myślałaś. Podoba ci się w Eslington Park, prawda?

- Bardzo, milordzie.

- No cóż, mnie również. Pod pewnymi względami. Lecz pod innymi uważam ten miodowy miesiąc za wyjątkowo uciążliwy. - Wychylił duszkiem resztę porto. - Piekielnie uciążliwy. Faktem jest, że nasza sytuacja jest nienaturalna, Sophy.

Sophy westchnęła z żalem.

- Czy to znaczy, że chciałbyś skrócić nasz miodowy miesiąc?

Kryształowy kieliszek pękł mu w palcach. Julian zaklął i oczyścił rękę z drobnych odłamków.

- To znaczy - powiedział ponuro - że chciałbym

sprowadzić nasze małżeństwo do normalnego stanu To mój

obowiązek, jak również przyjemność nalegać

na to.

- Czy tak ci spieszno do poczęcia następcy tronu?

- W tej chwili nie myślę o moim następcy. Myślę o obecnym panu na Ravenwood. Myślę również o obecnej pani Ravenwood. Głównym powodem, że nie cierpisz tak jak ja, Sophy, jest twoja niewiedza o tym, co tracisz.

Poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Nie musisz silić się na taką delikatność, milordzie. Czyżby pan zapomniał, że jestem wiejską dziewczyną? Wychowałam się wśród zwierząt i raz czy dwa wzywano mnie do pomocy przy porodzie.

Doskonale wiem, co się odbywa między mężem a żoną i prawdę mówiąc nie uważam, bym traciła coś nadzwyczaj ekscytującego.

- To nie ma nic wspólnego ze wzniosłymi przeżyciami, pani. To sprawa natury fizycznej.

- Jak jazda wierzchem? Proszę wybaczyć, ale to brzmi jeszcze mniej zachęcająco. Kiedy się jedzie konno, to przynajmniej robi się coś pożytecznego, jak dotarcie do miejsca przeznaczenia.

- Może nadszedł czas, byś się dowiedziała, jakie przeznaczenie czeka na ciebie w sypialni, moja droga.

Julian zerwał się z fotela i w jednej chwili znalazł się przy niej.

Wyrwał jej z rąk tamborek, odrzucił na bok, po czym otoczył ją

ramionami i przyciągnął do siebie. Kiedy zobaczyła determinację w jego oczach, wiedziała, że tym razem nie będzie to jeden z tych Pieszczotliwych, zachęcających pocałunków na dobranoc, jakimi obdarowywał ją ostatnio.

Zdenerwowana, usiłowała wyswobodzić się z uścisku.

- Przestań, Julianie. Już ci mówiłam, że nie życzę sobie być uwodzona.

- Coś mi się wydaje, że moim obowiązkiem jest cię uwieść. Ta przekłeta umowa zbyt wiele mnie kosztuje. Zlituj się nad swoim biednym mężem. Umrę z tęsknoty, jeśli będę zmuszony czekać aż trzy miesiące. Sophy. przestań ze mną walczyć.

- Julianie proszę...

- Ciii, moja słodka. - Przesunął palcem po jej delikatnych wargach. -

43

Dałem słowo, że nie będę cię zmuszał i dotrzymam przyrzeczenia, nawet gdyby miało mnie to zabić. Lecz mam prawo próbować nakłonić cię do zmiany zdania i to właśnie usiłuję robić. Dałem ci dziesięć dni na oswojenie się z nową sytuacją. Dziewięć dni więcej niż to, co zniósłby inny mężczyzna na moim miejscu.

Pochylił się i przywarł do jej ust z gwałtowną, palącą namiętnością.

Miała rację. To nie była jeszcze jedna delikatna próba oddziaływania na jej zmysły. Ten pocałunek był gorący i zaborczy. Poczwała, jak jego język wsuwa się śmiało między jej wargi. Ciało Sophy oblał

płomienny, obezwładniający żar, lecz po chwili poczuła porto w jego oddechu i instynktownie zaczęła się odsuwać.

- Uspokój się - szepnął, przeciągając pieszczotliwie dłonią wzdłuż jej pleców. - Po prostu stój spokojnie i pozwól mi się całować. To wszystko, czego w tej chwili pragnę. Mam zamiar wyzwolić cię z kilku śmiesznych obaw.

- Ja się ciebie nie boję - powiedziała szybko, zdając sobie sprawę z siły jego ramion. - Po prostu nie chcę, żeby w zacisze mojej sypialni wtargnął mężczyzna, który nadal jest dla mnie obcy.

Nie jesteśmy dla siebie obcy, Sophy. Jesteśmy mężem i żoną i nadszedł czas, byśmy zostali kochankami.

Ich usta znowu się spotkały i jej protesty zostały stłumione. Julian całował ją głęboko, mocno, oddziałując na jej zmysły z taką siłą, że zaczęła drżeć w jego ramionach. Jak zawsze, kiedy trzymał ją w objęciach, czuła, że traci oddech i ogarnia ją dziwna słabość. Kiedy jego ręce przesunęły się niżej i uniosły ją w górę, wyczuła twardą męskość i odsunęła się instynktownie.

- Julianie! - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- A czego się spodziewałaś? - zaśmiał się złośliwie. - Człowiek nie różni się pod tym względem od zwierzęcia. Twierdzisz przecież, że jesteś ekspertem w tych sprawach.

- To niewiele ma wspólnego z wpychaniem owcy i barana do jednej zagrody, milordzie.

- Cieszę się, że dostrzegasz różnicę.

Nie pozwolił jej wyswobodzić się z jego ramion. Położył duże dłonie na jej pośladkach i przygarnął ją mocniej do swych naprężonych ud.

Sophy zakreśliło się w głowie, kiedy poczuła, jak pulsująca męskość napiera na jej łono. Poły sukni owinęły się wokół jego ud. Rozstawił

44

nogi i nagle znalazła się uwięziona między nimi jak w potrzasku.

- Sophy, moja maleńka, moja słodka, pozwól mi się z tobą kochać. To najważniejsza rzecz.

Każde słowo pieczętował lekkimi, nagłącymi pocałunkami, poczynając od podbródka, przesuwał się wzdłuż jej szyi, a kończąc na nagim ramieniu.

Sophy nie była w stanie wydusić słowa. Miała wrażenie, jakby znalazła się na morzu i unosiła ją potężna fala. Zbyt długo kochała Juliana na odległość. Pokusa, by poddać się zmysłowemu żarowi, jaki w niej rozpalał, była wprost obezwładniająca. Mimowolnie otoczyła ramionami jego szyję i rozchyliła wargi zapraszająco. Zdążyła już poznać słodycz jego pocałunków.

Julian nie potrzebował ponownej zachęty. Wziął jej usta z niskim pomnikiem zadowolenia. Jego ręka powędrowała w stronę piersi, a kciuk rozpoczął wędrówkę w poszukiwaniu sutka.

Sophy nie zauważyła, jak drzwi salonu otwierają się cicho, za to dotarł do niej odgłos gwałtownie wstrzymanego oddechu i zamykanych drzwi. Julian uniósł głowę, by spojrzeć w tamtą stronę i nastrój chwili

prysł. Sophy oblała się rumieńcem, kiedy zdała sobie sprawę, że ktoś ze służby był świadkiem namiętnego pocałunku. Odsunęła się pospiesznie, a Julian wypuścił ją z objęć, uśmiechając się lekko na widok jej rozwichrzonych włosów. Przesunęła po nich ręką i poczuła, że są w jeszcze większym nieładzie niż zazwyczaj. Część loków opadła na skronie, a wstążka, która pokojówka tak pracowicie zawiązała jej przed kolacją, rozluźniła się i zsunęła na kark.

- Ja... Proszę wybaczyć, milordzie, ale muszę pójść na górę. Wszystko mi się porozwijało.

Odwróciła się i frunęła w stronę drzwi.

- Sophy. - Brzęknęło szkło.

- Tak, milordzie? - Zatrzymała się z ręką na klamce i obejrzała ostrożnie.

Julian stał oparty niedbale o marmurowy kominek. W ręku trzymał kieliszek ponownie napełniony porto. Sophy przeraziła się, kiedy dostrzegła w oczach męża zadowolenie. Jego usta uśmiechały się łagodnie, lecz nie były w stanie ukryć znajomej arogancji promieniującej z tej twarzy. Bila z niej pewność siebie i zadufanie.

- Uwodzenie nie jest taką straszną rzeczą, prawda moja słodka?

Zaczyna ci się to podobać i najwyższy

45

czas, abyś zdała sobie z tego sprawę.

Czy tego właśnie doświadczyła biedna Amelia? Całkowitego pomieszania uczuć?

Nieświadoma tego, co robi, dotknęła palcem dolnej wargi.

- Czy pocałunki, którymi właśnie mnie obdarzyłeś, są twoją odmianą uwodzenia, milordzie?

Skinął głową, a w oczach błysnęło rozbawienie.

- Mam nadzieję, że ci się podobały, Sophy, bo wkrótce będzie ich więcej. Poczynając od dzisiejszej nocy. Idź na górę, moja droga.

Wkrótce do ciebie przyjdę. Postaram się uwieść cię tak, abyś odczuła to jako prawdziwą noc poślubną. Wierz mi, kochanie, jutro rano podziękujesz mi za to, że położyłem kres tej nienaturalnej sytuacji, którą stworzyłaś. A ja z wielką przyjemnością przyjmę twoją wdzięczność.

Wściekłość zawrzała w jej wnętrzu, mieszając się z innymi gwałtownymi emocjami, które już w niej szalały. Opanował ją nagle taki gniew, że nie była w stanie mówić. Otworzyła z rozmachem ciężkie mahoniowe drzwi i rzuciła się do schodów.

Po chwili wpadła jak strzała do sypialni, zaskakując tym pokojówkę, która właśnie szykowała jej łóżko.

- Jaśnie pani, czy coś się stało?

Sophy opanowała gniew i szalejące w niej uczucia. Oddychała gwałtownie.

- Nie, nie, Mary, nic się nie stało. Po prostu zbyt szybko biegłam po schodach. Pomóż mi z suknią, proszę.

- Oczywiście, jaśnie pani.

Mary, jasnooka, młodzianka dziewczyna, przerażona swoją nową rolą

pokojówki hrabiny, podeszła, by pomóc swej pani w rozbieraniu.

Gestem pełnym uszanowania podała muślinową, haftowaną koszulę nocną.

- Mam ochotę na filiżankę herbaty przed zaśnięciem. Poproś, żeby przysłano mi ją na górę, dobrze.

-W tej chwili, jaśnie pani. -Ach, i jeszcze jedno. Mary. Postaw na tacy dwie filiżanki. - Sophy odetchnęła głęboko. - Hrabia będzie mi towarzyszył.

Oczy Mary zrobiły się okrągłe, lecz rozsądnie powstrzymała język i pomogła swej pani włożyć perka-łowy szlafrok.

- Natychmiast przyniosę na górę herbatę, jaśnie pani. Och, byłabym

46

zapomniała. Jedna z pokojówek skarży się na żołądek. Coś jej musiało zaszkodzić. Pyta, czy mogłaby prosić jaśnie panią o radę.

- Co? Ach, tak. oczywiście. - Sophy podeszła do skrzynki z suszonymi ziołami i wsypała do małej torebki garść ziół zawierającą lukrecję i rabarbar. -Daj jej to i powiedz, żeby dodała do herbaty dwie szczypty tej mieszanki. Powinno pomóc. Jeśli do rana się nie polepszy, daj mi znać.

- Dziękuję, jaśnie pani. Alicja będzie bardzo wdzięczna. Słyszałam, że cierpi na nerwicę żołądka. A lokaj Allan prosił, żeby powiedzieć jaśnie pani, że z jego gardłem jest lepiej dzięki temu syropowi z miodu i brandy.

-Wspaniale, wspaniale, miło mi to słyszeć - odpowiedziała Sophy

niecierpliwie. Ostatnią rzeczą, o której chciała teraz rozmawiać, to chore gardło lokaja Allana. - A teraz Mary pospiesz się z tą herbata, dobrze?

- Tak. Jaśnie pani. - Pokojówka wybiegła z pokoju. Sophy nerwowo przemierzała pokój. Jej miękkie

obuwie tłumiło odgłos kroków na ciemnym, wzorzystym dywanie.

Nie zauważyła, że kawałek koronki oderwał się od kołnierza szlafroka i opadł na jej pierś.

Ten zarozumiały, arogancki mężczyzna, którego poślubiła, sądzi, że wystarczy, by ją dotknął, a ona

natychmiast mu ulegnie. Będzie dotąd ją dręczył, molestował i

namawiał, póki mu nie ulegnie. Teraz nie miała już wątpliwości:

zaciągając ją do łóżka zaspokajał swą męską ambicję.

Zrozumiała, że nie zazna spokoju, póki Julian nie dowiedzie swoich praw pana i władcy w zaciszu jej sypialni. Nie było szans na

harmonijny układ między nimi. o którym tak marzyła, dopóki on miał w głowie jedynie łóżko.

Zatrzymała się nagle, zastanawiając się, czy hrabia Ravenwood zadowoliliby się jedną spędzoną z nią nocą. Wszak jej nie kochał.

Najwidoczniej traktował tę sprawę jak rodzaj wyzwania. Była przecież jego żoną i odmówiła mu przywilejów, do których, jak sądził,

ma prawo. Może kiedy przekona się, że potrafi ją uwieść, zostawi ją na jakiś czas w spokoju.

Podeszła szybko do pięknie rzeźbionej skrzynki i popatrzyła na rzędy

małych, drewnianych szufladek. Drżała z wewnętrznego gniewu, strachu i uczucia, nad którym nie chciała się bliżej zastanawiać. Nie

47

miała zbyt wiele czasu. Za chwilę Julian otworzy drzwi łączące jej sypialnię z jego ubieralnią. A potem weźmie ją w ramiona i dotknie ją tak, jak dotykał swoją małą tancerkę czy aktorkę, czy kim tam ona była.

Drzwi się otworzyły i weszła Mary ze srebrną tacą.

- Herbata, jaśnie pani. Czy będę jeszcze potrzebna?

- Nie, dziękuję, Mary. Możesz odejść.

Sophy usiłowała przywołać na twarz zdawkowy uśmiech, ale w oczach Mary dostrzegła znaczący błysk, kiedy pokojówka wykonała lekki dyg i wyszła z Pokoju. Sophy była przekonana, że słyszała za drzwiami stłumiony chichot.

W tak dużym domu służba pewnie wie o wszystkim - Pomyślała

Sophy gniewnie. - Całkiem prawdopodobne. że pokojówka domyśla się, iż Julian nie spędził ani jednej nocy w łóżu swojej żony. Ta myśl była

w pewnym sensie upokarzająca.

Przemknęło jej przez głowę, że może Julian zdaje sobie sprawę z tego. że cała służba plotkuje na ich temat i zastanawia się. dlaczego to hrabia Ravenwood nie odwiedza żony w sypialni. I pewnie to jest powodem jego podenerwowania.

Zacisnęła zęby. Nie będzie rezygnować ze swoich planów z powodu męskiej dumy Juliana. Już i tak miał jej zbyt dużo. Otworzyła skrzynkę z ziołami i zaczerpnęła szczyptę rumianku i szczyptę ziela o silniejszym działaniu. Zręcznie wsypała je do czajniczka z herbata.

Następnie usiadła, bo nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa.

Nie czekała zbyt długo. Łączące oba pokoje drzwi otworzyły się i Sophy drgnęła nerwowo. Odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Juliana. Ubrany był w czarny jedwabny szlafrok z wyhaftowanym herbem Ravenwoodów. Patrzył na nią z lekkim, żartobliwym uśmiechem na twarzy.

- Jesteś zdenerwowana, maleńka - powiedział łagodnie, zamykając za sobą drzwi. - Oto, do czego doprowadza zbyt długie odkładanie pewnych spraw. Doprowadziłaś do tego, że problem ten urósł w twojej wyobraźni do monstrualnych rozmiarów. Jutro rano będziesz mogła przywrócić jej właściwe proporcje.

- Błagam cię po raz ostatni, Julianie, powstrzymaj się przed dalszym krokiem. Powtarzam ci po raz kolejny, te łamiesz, jeśli nie słowa to

48

ducha przysięgi.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach błysnął gniew.

Wsunął ręce do kieszeni szlafroka i zaczął wolno przechadzać się po pokoju

- Nie będziemy dyskutować o moim honorze. -

-Zapewniam cię, że znaczy dla mnie bardzo wiele i nie zrobię nic. co

mogłoby go zszargać.

Zatem masz własną definicję honoru? popatrzył na nią ze złością. -

Wiem lepiej niż ty, jak go definiować, Sophy. - nie potrafię go

właściwie zdefiniować, bo jestem tylko kobietą, tak?

Opanował się i na jego zaciętych ustach pojawił

się nikły uśmiech.

- Nie jesteś tylko kobietą, kochanie. Jesteś niezwykle interesującą

kobietą, wierz mi. Prosząc o twoją rękę nawet nie marzyłem, że

dostanie mi się tak fascynujący okaz. Czy wiesz o tym, że urwała ci

się koronka od szlafroka?

Sophy spojrzała niespokojnie w dół i stwierdziła z rozpaczą, że

kawałek koronki opadł na jej pierś. Po bezskutecznym wysiłku

doprowadzenia jej do porządku, dała za wygraną. Kiedy uniosła

głowę, niesforny lok wysunął się spod szpilki i opadł na twarz. Z

irytacją założyła go za ucho i wyprostowała się dumnie.

- Masz ochotę na filiżankę herbaty, milordzie? Szeroki uśmiech

rozjaśnił mu twarz, a oczy stały

się intensywnie zielone.

- Dziękuję, Sophy. Po dawce porto, na jaką pozwoliłem sobie po

kolacji, herbata dobrze mi robi. Nie chciałbym zasnąć w najmniej

fortunnym momencie. Jestem pewny, że byłabyś rozczarowana.

Cóż za arogancja - pomyślała, nalewając herbatę trzęsącymi się

rękami. Jej propozycję zrozumiał jako oznakę kapitulacji. Chwilę

później, kiedy podawała mu filiżankę, przyjął ją jak dowódca

odbierający miecz od pokonanego.

- Cóż za interesujący aromat. To twoja własna kompozycja, Sophy?

Pociągnął łyk i na nowo podjął spacer po pokoju.

- Tak. - To słowo z trudem przeszło jej przez gardło. Patrzyła zafascynowana, jak pociąga następny łyk. - Rumianek i... i inne zioła.

Działa kojąco na nerwy.

Julian kiwnął głową w zamyśleniu.

- Wyborna. - Zatrzymał się przed palisandrowym biurkiem, by

49

przyrzeć się stojącym na nim książkom. - A, to ten godny ubolewania zbiór mojej żony intelektualistki. Zobaczmy, na ile godne pożałowania są twoje gusta.

Wziął najpierw jeden, a potem drugi oprawny w skóre tomik.

Popijając herbatę przyglądał się wyrytym w skórze literom.

- Hm, Wergiliusz i Arystoteles w tłumaczeniu. Według powszechnej opinii zbyt męczący dla przeciętnego czytelnika, lecz w rzeczywistości nie tak znowu straszny. Kiedyś sam czytałem tego typu rzeczy.

- Cieszę się, że to aprobujesz - powiedziała chłodno. Spojrzał na nią rozbawiony.

- Uważasz to za nadmiar łaskawości, tak?

- Zupełnie zbyteczny.

- Naprawdę nie miałem takich intencji. Po prostu jestem ciekawy. -

Włożył klasykę z powrotem na miejsce i wyjął następny tom. - Cóż

my tu jeszcze mamy? Naturalne leki Wesleya. To dość przestarzała rzecz.

- Lecz nadal jest kopalnią wiadomości o ziołach, milordzie. Zawiera mnóstwo informacji na temat angielskich ziół. Dziadek mi to podarował.

- Ach, tak, zioła. - Odstawił książkę na miejsce i wziął kolejną.

Uśmiechnął się pobłaźliwie. No proszę. Widzę, że romantyczne bzdury lorda Byrona trafiły i na wieś. Podobają ci się Wędrówki Childe Harolda, Sophy?

- Uważam je za niezwykle zajmujące milordzie A tobie jak się podobają?

Uśmiechnął się niezmiuszony tym jawnym wyzwaniem.

- Przyznaję, że je czytałem i muszę stwierdzić że ten człowiek stworzył własny, niepowtarzalny styl ale z drugiej strony to kolejny na liście pompatycznych głupców. Obawiam się, że jeszcze usłyszymy o melancholijnych bohaterach Byrona.

- Przynajmniej nie jest nudny. Wnioskuje, że Londyn za nim szaleje - zaryzykowała Sophy, zastanawiając się, czy przypadkiem nie trafiła na wspólny punkt intelektualnych zainteresowań.

- Jeśli masz na myśli to, że kobiety rzucają się na niego, to rzeczywiście. Można zostać stratowanym przez mnóstwo ślicznych, małych stopek, jeśli się straci głowę i znajdzie tam, gdzie i on jest obecny. - Nie dosłyszała zazdrości w jego głosie. Fenomen Byrona

wyraźnie go bawił. - Cóż my tu jeszcze mamy? Jakieś uczone

rozprawy matematyczne?

Sophy niemal straciła oddech, kiedy zobaczyła, po jaką książkę sięgnął.

- Niezupełnie, milordzie.

Niefrasobliwy uśmiech zniknął z twarzy Juliana, kiedy tylko przeczytał głośno tytuł.

- Obrona praw kobiet Wollstonecraft?

- Przykro mi, milordzie.

Jego oczy błyszczały niebezpiecznie, kiedy spojrzał na Sophy.

- Czy właśnie tego typu rzeczy czytujesz? Te śmieszne bzdury,

wypisywane przez kobietę o wątpliwej

reputacji?

- Panna Wollstonecraft wcale nie była kobietą o...

o wątpliwej reputacji - wybuchnęła z oburzeniem. - Była wolna

myślicielką, wielką intelektualistką.

- Była ladacznica. Żyła bez ślubu z kilkoma mężczyznami.

- Uważała, że małżeństwo to więzienie dla kobiety. Z chwila kiedy

kobieta wychodzi za mąż, pozostaje na łasce męża. Nie ma żadnych

praw. Panna Wollstonecraft dogłębnie przeanalizowała sytuację kobiet

i stwierdziła, że coś z tym trzeba zrobić. Tak się składa, że się z nią

zgadzam. Twierdzisz, że chcesz mnie poznać, milordzie. Dzięki tej

książce możesz się czegoś o mnie dowiedzieć.

- Nie mam zamiaru czytać tych bzdur. - Julian odrzucił lekceważąco

książkę na bok. - I co więcej, moja droga, nie pozwolę, abyś zatrzymała swój umysł pisaniną kobiety, która powinna zostać zamknięta w Bedlam lub znaleźć się na Trevor Square jako profesjonalna kurtyzana.

Sophy z trudem się powstrzymała, by nie cisnąć w niego filiżanką.

- Zawarliśmy umowę dotyczącą moich książkowych zainteresowań, milordzie. Czy masz zamiar i ten punkt pogwałcić?

Julian dopił resztkę herbaty i odstawił na bok filiżankę. Potem podszedł wolno do Sophy, patrząc na nią wzrokiem pełnym wściekłości.

- Jeszcze raz oskarżysz mnie o brak honoru, pani, a nie ręczę za konsekwencje. Mam już dość tej farsy, którą nazywasz miodowym miesiącem. Czas przywrócić sprawom ich właściwe miejsce. Zbyt długo Ci pobłażałem, Sophy. Od tej chwili będziesz prawdziwą żoną

51

zarówno w sypialni, jak i poza nią. Zastosujesz się do moich decyzji we wszystkich sprawach. Dotyczy to również twoich lektur.

Filiżanka zabrzęczała w ręku Sophy, kiedy dziewczyna poderwała się z krzesła. Pukiel włosów ponownie opadł jej na twarz. Zrobiła krok w tył i zaczepiła obcasem o brzeg szlafroka. Rozległ się trzask rozrywanego materiału.

- Zobacz co zrobiłeś - jąknęła, spoglądając na oderwany dół.

- Jeszcze nic nie zrobiłem. - Julian zatrzymał się przed nią i spojrzał w oczy, w których malowały się zdenerwowanie i bunt - Uspokój się.

Nawet cię nie dotknąłem, a ty już wyglądasz, jakbyś walczyła w obro-

nie źle ulokowanego, kobiecego honoru. - Wyciągnął rękę i chwycił delikatnie w palce niesforny pukiel włosów Sophy. - Jak ty to robisz?

- zapytał miękko.

- Co robię, milordzie?

- Żadna z kobiet które znam, nie tworzy wokół siebie tak słodkiego nieładu. Zawsze jakiś kawałek wstążki czy koronki zwisa z twoich sukni, a włosy nigdy ci się nie układają jak powinny.

- Wiedziałaś, że nie jestem biegła w sprawach mody, kiedy się oświadczałaś, milordzie - powiedziała oschle.

- Tak, wiem. Nie chciałem cię krytykować. Po prostu byłem ciekaw, jak uzyskujesz taki efekt. Robisz to tak naturalnie.

Puścił niesforny pukiel i zaczął uwalniać jej włosy ze szpilek.

Sophy zeszywniała, kiedy otoczył ramieniem jej talię i przyciągnął do siebie. Ile czasu upłynie, zanim zioła zaczną działać - pomyślała w panice. - On nie wygląda na sennego.

- Julianie, proszę cię...

- Proś, o co tylko zechcesz, kochanie - wyszeptał tuż przy jej ustach. -

Niczego bardziej nie pragnę, niż zadowolić cię dziś w nocy. Spróbuj się rozluźnić i pozwól pokazać, że bycie żoną nie jest takie straszne.

- Przypominam ci o naszej umowie...-Próbowała jeszcze protestować, lecz była tak zdenerwowana, że nie miała nawet siły stać. Zacisnęła

kurczowo ręce na jego ramionach i w panice zastanawiała się, co zrobi, jeśli przez pomyłkę wsypała niewłaściwe zioła do herbaty.

- Po dzisiejszej nocy nawet nie wspomnisz o tej głupiej umowie.

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Jego wargi działały jak narkotyki. Palce odnalazły tasiemki jej szlafroka. Sophy drgnęła, kiedy zsunął koszulę z jej ramion. Spojrzała w przepelnione pożądaniem oczy Juliana, starając się dostrzec w nich jakieś oznaki senności.

52

- Julianie, ofiaruj mi jeszcze parę minut. Nie do-piłam herbaty. Może ty miałbyś ochotę na jeszcze jedną filiżankę?

- To nic nie da, moja słodka. Próbujesz unikać tego, co jest nieuniknione. Zapewniam cię, że to nieuniknione będzie całkiem przyjemne dla nas obojga. - Jego ręce zsunęły się wzdłuż jej boków na talię i niżej, na biodra, wyczuwając przez cienki batyst zarys jej ciała.

- Cudowne - wyszeptał ochryple, zaciskając dłonie na jej pośladkach.

Sophy poczuła, jak ogarnia ją żar jego spojrzenia. Pożądanie płonące w tych zielonych oczach hipnotyzowało. Jeszcze żaden mężczyzna tak

na nią nie patrzył. Czowała bijące z niego ciepło i siłę. Zakręciło jej się w głowie, jakby sama wypila filiżankę ziołowej herbaty.

- Pocałuj mnie, Sophy. - Zacisnął palce na jej brodzie.

Posłusznie uniosła głowę i stanęła na palcach, by dotknąć wargami jego ust. Jak długo jeszcze? - pomyślała ze strachem.

- Jeszcze raz.

Jego palce wpiły się w materiał szlafroka, kiedy ponownie poczuł jej wargi na swoich. Julian był Gorący, silny i dziwnie pociągający. Mogłaby tak trwać w jego uścisku całą noc, ale wiedziała, że będzie domagał się czegoś więcej niż zwykłych pocałun-

ków. - Tak już lepiej, moja słodka. - Jego głos brzmiał

teraz ochryple, lecz trudno było się zorientować, czy to z powodu

środka nasennego, czy pożądanego. - Kiedy osiągniemy wzajemne

porozumienie, wszystko się między nami ułoży, Sophy.

- Czy tak właśnie postępujesz ze swoimi kochankami? - zapytała

śmiało.

Jego wzrok stwardniał.

- Ostrzegałem cię już wiele razy, byś nie poruszała tego tematu.

- Ciągłe tylko mnie ostrzegasz, Julianie. Zaczyna mnie to męczyć.

- Czyżby? Wobec tego może już czas, byś się dowiedziała, że potrafię

zarówno mówić, jak i działać.

Wziął ją na ręce i zaniósł w stronę łóża. Następnie upuścił ją lekko na

pościel. Kiedy próbowała usiąść, delikatna batystowa koszula zsunęła

jej się aż do ud. Uniosła wzrok i zobaczyła, że Julian patrzy na jej

piersi. Wiedziała, że przez cienki materiał dostrzegł zarysy jej sutek.

Zrzucił z siebie szlafrok i spojrzał na jej gołe nogi.

- Takie piękne nogi. Jestem pewny, że cała reszta jest równie

wspaniała.

53

Sophy nie słuchała go. Spoglądała w zdumieniu na jego nagie ciało.

Nigdy jeszcze nie widziała nagiego mężczyzny, a już na pewno

podnieconego. Ten widok był oszołamiający. Zawsze uważała się za

osobę dojrzałą i uświadomioną, którą trudno czymś zaszokować. Była

przecież, jak to często powtarzała Julianowi, większą dziewczyną.

Lecz dowód męskości był czymś przerażającym dla skołowanej głowy Sophy. Prężył się agresywnie wśród gęstwiny kręconych, czarnych włosów. Płaski brzuch i szeroka, porośnięta włosami pierś skrywały gładkie mięśnie, które - doskonale o tym wiedziała - mogły ją bez trudu pokonać.

W świetle świec Julian wyglądał nieskończenie męsko i niebezpiecznie, lecz była z niego jakaś przyciągająca siła, która najbardziej ją przerażała.

- Julianie, nie. Proszę, nie rób tego. Dałeś mi słowo.

Pożądanie w jego oczach zmieniło się na moment w gniew, lecz zatuszował go słowami.

- Do diabła, Sophy, byłem już wystarczająco cierpliwy. Znowu powracasz do sprawy tej tak zwanej umowy. Nie mam zamiaru jej łamać.

Usiadł na łożu i chwycił ją za rękę. Spostrzegła, że jego oczy stają się szkliste i poczuła coś w rodzaju szalonej ulgi. kiedy zdała sobie sprawę, że Julian wkrótce zapadnie w sen.

- Sophy - zamruczał sennie. - Jesteś taka delikatna, taka słodka.

Należysz do mnie, wiesz? - Długie, ciemne rzęsy powoli opadły, skrywając zagadkowy wyraz jego oczu. - Zaopiekuję się tobą. Nie pozwolę ci się wywinąć, jak tej suce Elizabeth. Prędzej cię uduszę.

Pochylił głowę, by ją pocałować. Zesztywniała, ale Julian nie dotknął

jej ust. Jęknął i opadł na poduszkę. Jeszcze przez chwilę zaciskał palce na jej ramieniu, lecz wkrótce ręka opadła bezwładnie.

Serce Sophy biło jak oszalałe, kiedy leżała na łóżku obok męża. Przez

kilkaście minut nie miała odwagi się poruszyć. Powoli puls się uspokajał. Teraz miała już pewność, że Julian się nie obudzi. Wypite wcześniej wino i zioła zapewnią mu spokojny sen do rana.

Sophy powoli zsunęła się z łoża, nie odrywając wzroku od wspaniałej sylwetki rozciągniętej na pościeli. Wyglądał tak dziko na tle białych poduszek.

Cóż uczyniła?

54

Stojąc przy łożu opanowała rozbiegane zmysły i spróbowała spokojnie się zastanowić.

Nie wiedziała, ile Julian będzie pamiętał, kiedy się obudzi. Jeśli się dowie, że go uspiła, wpadnie w straszliwą wściekłość i wszystko skrupi się na niej. Musi utwierdzić go w przekonaniu, że osiągnął swój cel.

Podeszła pospiesznie do skrzyneczki z ziołami. Bess powiedziała jej kiedyś, że czasami kobieta krwawi, kiedy pierwszy raz jest z mężczyzną, zwłaszcza gdy ten postępuje niedelikatnie i nieostrożnie.

Nie wiadomo, czy Julian będzie tego oczekiwać, ale zakrwawiona pościel upewni go, że spełnił swój męzowski obowiązek.

Przygotowała czerwonawą mieszankę, wykorzystując do tego kilka czerwonych liści i herbatę. Potem spojrzała niepewnie na miksturę.

Miała właściwy kolor, lecz była bardzo rzadka. Może na prześcieradle będzie wyglądać lepiej.

Podeszła do łoża i wylała troszeczkę czerwonego płynu w miejscu,

gdzie niedawno leżała. Momentalnie wsiąknął w prześcieradło, tworząc małą, wilgotną plamę. Zastanawiała się, ile krwi spodziewa się znaleźć mężczyzna po pierwszej nocy spędzonej z dziewczyną.

Zmarszczyła brwi z namysłem i w końcu uznała, że taką plamę można przeoczyć, więc dołała jeszcze. Kiedy pochylała się nad prześcieradłem, kolejna Porcja płynu chlapnęła na pościel. Cofnęła się prze-straszona i bezwiednie przechyliła filiżankę. Teraz na prześcieradle widniała imponujących rozmiarów plama. Przemknęło jej przez głowę, że chyba trochę przesadziła. Pospiesznie wylała resztę czerwonej cieczy do czajniczka, zgasła świecę i położyła się obok Juliana, uważając, by nie dotknąć jego silnej, umięśnionej nogi. Nie było wyjścia - musiała spać na mokrej pościeli.

-4-

Julian usłyszał, jak otwierają się drzwi sypialni. Dobiegły go ściszone, damskie głosy. Drzwi się zamknęły i po chwili brzęknęła stawiana przy łóżku taca.

Przeciągnął się leniwie, czując dziwną senność. W ustach miał smak końskiego nawozu. Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć, ile

55

porto wlał w siebie poprzedniego wieczoru.

Z wysiłkiem otworzył oczy. To, co zobaczył, całkowicie go zdezorientowało. Ściany pokoju przez noc zmieniły kolor. Wpatrywał się przez dłuższą chwilę w dziwny, chiński wzór na ścianach, aż w końcu wróciła mu pamięć. Leżał w łóżu Sophy.

Uniósł się na poduszkach, czekając na resztę miłych wspomnień. Nic się jednak nie pojawiło z wyjątkiem irytującego bólu głowy. Skrzywił się i potarł skronie. To niemożliwe, aby nie pamiętał, jak się kochał z nową żoną. Zbyt długie oczekiwanie wprowadziło go w stan bolesnego podniecenia. Cierpiał przez prawie dziesięć dni, czekając na odpowiedni moment. Sfinalizowanie sprawy pozostawiłoby z pewnością przyjemniejsze wspomnienia.

Rozejrzał się po pokoju i zobaczył Sophy stojącą przy szafie. Miała na sobie ten sam szlafrok co ubiegłej nocy. Stała odwrócona tyłem. Uśmiechnął się lekko na widok oderwanej koronkowej wypustki wy. stającej spod kołnierzyka. Nagle zapragnął podejść do niej i poprawić koronkę. A potem zdjąłby z niej szlafrok i zaniósł z powrotem do łóżka.

Próbował sobie przypomnieć, jak jej małe piersi wyglądały w świetle świec, lecz jedyne, co przekazała mu pamięć, to obraz ciemnych, nabrzmiąłych brodawek, napierających na cienki materiał batystowej koszuli.

Usiłował przypomnieć sobie coś jeszcze, ale zobaczył jedynie mglisty obraz żony leżącej na łożu, z podciągnięta do kolan nocną koszulą.

Miała niezwykle zgrabne nogi. Pamiętał, że ogarnęło go podniecenie na myśl, że mógłby je poczuć owinięte wokół swego ciała.

Pamiętał również, jak rozpalony pożądaniem, zrzucił z siebie szlafrok.

Wówczas ujrzał w oczach Sophy przerażenie i niepewność. To go rozgniewało. Położył się na łóżku przy niej, zdecydowany uspokoić ją

i zmusić, by go zaakceptowała. Zachowywała się nieufnie, była zdenerwowana, lecz on wiedział, że za chwilę się odpręży i podda jego pieszczotom. Już mu przecież odpowiadała.

Chwycił ją za ramię i...

Julian potrząsnął głową, usiłując rozproszyć panujący w niej zamęt.

Na pewno nie zhańbił się niemocą w łóżu. Tak bardzo pragnął osiąść Sophy, że nie zasnąłby w samym środku tego aktu, nawet gdyby wypił dwa razy tyle.

Oszołomiony zadziwiającą luką w pamięci począł wygrzebywać się z

56

pościeli. Udo dotknęło sztywnego kawałka prześcieradła - wilgotnej plamy, która wyschła przez noc. Uśmiechnął się z ulgą i satysfakcją, kiedy na nią spojrział. Wiedział, co to było: dowód, że jednak nie przyniósł hańby swojej męskości.

Lecz chwilę później uczucie satysfakcji przerodziło się w stan przerażonego niedowierzania. Czerwonawobrazowa plama na prześcieradle była zbyt rozległa. Niewyobrażalnie rozległa, monstrualnie wielka.

Cóż on uczynił swojej łagodnej, delikatnej żonie? Jedyłą dziewicą, z jaką miał do czynienia, była Elizabeth, której niewinność, jak stwierdzał po latach z goryczą, musiał podać w wątpliwość.

Słyszał jednak rozmowy innych mężczyzn i wiedział że w normalnych warunkach kobieta nie krwawi jak zarzynane prosię. Czasami nawet wcale nie

Mężczyzna musiałby dosłownie rzucić się na kobietę by wywołać takie krwawienie. Widocznie bardzo ją poturbował, co spowodowało taki skutek.

Poczuł że robi mu się niedobrze na widok tak potwornego dowodu swej brutalności. Przyszły mu na myśl jego własne słowa: „Rano będziesz mi wdzięczna”. Dobry Boże, żadna kobieta, która wycierpiała tyle co Sophy, na pewno nie podziękuje mężczyźnie za to, że ją tak boleśnie zranił. Musi go teraz nienawidzić. Zamknął oczy, rozpaczliwie próbując sobie przypomnieć, co dokładnie jej zrobił. Żaden obciążający go obraz nie pojawił się w skołowanej głowie, jednak fakty mówiły same za siebie. Otworzył oczy.

- Sophy? - Jego głos zabrzmiał ostro. Zbyt ostro Drgnęła. jak gdyby uderzył ją biczem. Odwróciła się i spojrzała na niego tak, że mimowolnie zacisnął zęby.

- Dzień... dzień dobry, milordzie. - W jej szeroko otwartych oczach malował się niepokój.

Mam uczucie, że ten wyjątkowy poranek mógłby być o wiele lepszy. I to ja go zepsułem.

Wsiadł na brzegu łóżka i sięgnął po szlafrok. Wkładając go próbował znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji. Ona na pewno nie jest w nastroju do wysłuchiwania tłumaczeń. Boże jedyny, gdyby nie ten ból głowy.

Służący czeka już z przyborami do golenia, milordzie.

Zignorował to.

- Dobrze się czujesz? - zapytał niskim głosem. Zrobił krok w jej stronę

i stanął, bo Sophy gwałtownie się cofnęła. Zatrzymała ją szafa. Dalej nie mogła już się cofać, choć twarz wyrażała ogromną chęć ucieczki. Stała, zaciskając w dłoniach haftowana muślinową halkę i spoglądała na niego z niepokojem.

- Dobrze, milordzie. Julian wciągnął powietrze.

- Och. Sophy. moja maleńka, cóż ja ci zrobiłem? Czy naprawdę byłem tej nocy aż takim potworem?

- Woda ci wystygnie, milordzie.

- Sophy, nie martwię się wodą do golenia. Martwię się tobą.

- Powiedziałam już, że czuję się dobrze. Julianie, proszę, muszę się ubrać.

Jęknął i podszedł do niej, nie zwracając uwagi na to, że próbowała się odsunąć. Objął ją delikatnie i spojrzał w jej przestraszone oczy.

- Musimy porozmawiać. Koniuszkiem języka dotknęła wargi.

- Czyżbyś nie był zadowolony? Miałam nadzieję, że tak.

- Dobry Boże - westchnął i łagodnie przyciągnął

jej do piersi. - Wyobrażam sobie, jak desperacko tego pragnęłaś.

Jestem pewny, że nawet nie chcesz myśleć o kolejnej takiej nocy.

- milordzie, do końca moich dni nie chciałabym stawiać czoła drugiej takiej nocy.

jej głos tłumiał szlafrok, lecz żar, z jakim to powiedziała, był wyraźny.

Poczuł gwałtowny przypływ winy. Delikatnie pogłaskał ją po plecach.

- A gdybym ci przysiągł na mój honor, że następnym razem nie będzie

tak strasznie?

- Na twój honor, milordzie?

Zaklął i przycisnął mocniej jej głowę do piersi. Wyczuwał, jak bardzo Sophy jest spięta i nie miał najmniejszego pojęcia, jak temu zaradzić.

- Wiem, że nie masz teraz zbyt wielkiego mniemania o moim honorze, ale obiecuję, że kiedy następnym razem będziemy się kochali, nie przysporzę ci

cierpień.

- Woląabym nie myśleć o następnym razie, Julianie.

Wypuścił wolno powietrze.

- Potrafię to zrozumieć. - Czuł, że próbuje uwolnić się z jego objęć, lecz nie mógł na to pozwolić. Musiał znaleźć sposób, by ją przekonać, że nie jest aż takim potworem, za jakiego z pewnością uznała go tej nocy. - Wybacz mi, maleńka. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Wiem, że trudno to pojąć, ale prawdę powiedziawszy, zupełnie nie mogę

58

sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Ale musisz uwierzyć, że nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

Spróbowała wyswobodzić się z jego ramion.

- Woląabym o tym nie mówić.

- Musimy. Inaczej wyciągniesz z tego jeszcze gorsze wnioski od tych, które już poczyniłaś. Sophy, spójrz na mnie.

Uniosła wolno głowę i rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie. p0

czym natychmiast odwrócił-, wzrok.

- Co chcesz, bym zrobiła, milordzie? Wzmocnił na chwile uścisk i zmusił się, by mówić spokojnie.

- Pragnąłbym, abyś powiedziała, że mi przebaczasz i nie wykorzystasz przeciwko mnie mojego zachowania w nocy. Ale przypuszczam, że proszę o zbyt wiele.

Zagryzła wargę.

- Czy twoja duma została usatysfakcjonowana, milordzie?

- Zostaw w spokoju moją dumę. Próbuję znaleźć sposób, by cię przeprosić i powiedzieć, że drugi raz nie będzie to takie nieprzyjemne.

- Do diabła, „nieprzyjemne” było śmiesznie łagodnym określeniem na to, co wyprawiał między jej nogami. - Pieszczoty męża i żony są cudownym przeżyciem. Powinnaś była odczuwać przyjemność tej nocy. Chciałem, by tak było. Nie rozumiem, co się stało. Musiałem stracić panowanie nad sobą. Do diabła, musiałem chyba stracić rozum.

- Milordzie, proszę cię, to takie krępujące. Czy musimy o tym mówić?

- Nie rozumiesz, że nie możemy tego tak zostawić? Nastąpiła chwila ciszy, po czym Sophy zapytała ostrożnie:

- Dlaczego nie?

- Bądź rozsądna, kochanie. Jesteśmy małżeństwem. Będziemy się często kochać. Nie chcę, by za każdym razem ogarniał cię strach.

- Nie życzę sobie, abyś nazywał kochaniem coś, co nie ma z tym nic

wspólnego - rzuciła.

Julian zamknął oczy i uzbroił się w cierpliwość.

To przynajmniej mógł dla niej zrobić: okazać cierpliwość. Niestety nie był to jego mocny punkt. - Sophy powiedz mi jedno: czy czujesz do mnie

59

nienawiść?

przełknęła nerwowo ślinę i popatrzyła w stronę okna.

- Nie, milordzie.

- No cóż, to już coś. Niewiele, ale zawsze coś. Do diabła, Sophy, co ja ci zrobiłem w nocy? Musiałem rzucić się na ciebie, lecz przysięgam, nie pamiętam nic z wyjątkiem momentu, kiedy znalazłem się z tobą w łóżku.

- Nie mogę o tym mówić, milordzie.

- Rozumiem.

Przeczesał włosy palcami. Jak mógł oczekiwać od niej, by opisała mu z detalami jego zachowanie? Sam nie miał ochoty słuchać tej potwornej opowieści. Lecz desperacko pragnął się dowiedzieć, co jej zrobił. Musiał wiedzieć, na ile okazał się potworem. Już w tej chwili wyobraźnia zaczęła tworzyć w jego głowie przerażające obrazy.

- Julianie.

- Wiem, że nic ma na to wytłumaczenia, moja słodka, lecz obawiam

się, że wypilem więcej porto, niż początkowo sądziłem. Już nigdy nie wejdę do twego łóżka w tak godnym ubolewania stanie. To niewybaczalne. Proszę, przyjmij moje przeprosiny. Zapewniam cię, że następnym razem będzie zupełnie inaczej.

Sophy odchrząknęła nerwowo.

- Co do następnego razu... Skrzywił się.

- Wiem, nie spieszno ci do następnego razu. Przyrzekam, że więcej nie będę cię ponaglać. Aczkolwiek musisz zdać sobie sprawę, iż koniec końców będziemy musieli do tego wrócić. Sophy, ten pierwszy raz to jak upadek z konia. Jeśli ponownie na niego nie wsiądziesz, nigdy nie nauczysz się jeździć.

- Nie jestem pewna, czy bardzo bym tego żałowała - mruknęła.

- Sophy.

- Tak, rozumiem. Chodzi o drobną sprawę potomka. Wybacz, milordzie, umknęło to mojej pamięci, Poczuję obrzydzenie do samego siebie.

- Nie myślałem o potomku, myślałem o tobie - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Nasza umowa mówiła o trzech miesiącach - przypomniała Sophy spokojnie. - Czy myślisz, że będziemy mogli dalej się jej trzymać?

60

Julian zaklął pod nosem.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Twój strach urośnie do nienaturalnych rozmiarów, jeśli przez trzy pełne miesiące będziesz

rozpamiętywać to, co się wydarzyło dzisiejszej nocy. Sophy,
najgorsze jest już za tobą. Nie ma potrzeby wracać do tej umowy.

- Tak sądzę. Zwłaszcza, kiedy stało się jasne, że mam tak mało
możliwości, by ją wyegzekwować. -Wysunęła się z jego ramion i
podeszła do okna. -Miałeś absolutną rację, milordzie, kiedy
stwierdziłeś, że kobieta ma niewiele do powiedzenia w małżeństwie.
Może mieć tylko nadzieję, iż nie zawiedzie się na honorze męża.

Poczuł kolejny przyływ winy. Kiedy się z niego otrząsnął, przyszło
mu do głowy, że wolałby raczej zmierzyć się z diabłem niż z Sophy.
Przynajmniej mógłby walczyć.

Sytuacja, w jakiej się znalazł, była nie do zniesienia. Zdał sobie
sprawę, że pozostało mu jedno wyjście i będzie musiał się na nie
zdecydować, choć wiedział, iż w ostatecznym rozrachunku dla niej
okaże się to o wiele gorsze.

-Czy mogłabyś ponownie zaufać memu słowu,
gdybym się zgodził dotrzymać naszej umowy? - zapytał szorstko.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię.

-tak, myślę, że w takim wypadku mogłabym ci zaufać. Jeśli
zrezygnujesz również z uwodzenia mnie.

- obiecałem ci wczoraj pieszczoty, a zamiast tego użyłem siły. Tak,
rozumiem, że możesz chcieć rozszerzać warunki tej dziwnej umowy. -

Julian skłonił się oficjalnie. - A więc dobrze, Sophy. Rozum mówi mi
co innego, lecz nie mogę zaprzeczyć, że po tym, co się wydarzyło tej
nocy, masz prawo nalegać.

Skinęła głową zaciskając palce.

- Dziękuję, milordzie.

- Nie dziękuj mi. Czuję, że popełniam wielki błąd. Coś tu jest nie tak.

- Pokręcił głową, próbując przywołać w pamięci wydarzenia ostatniej

nocy. Przed oczami miał jedynie białą plamę. Czyżby naprawdę stracił

rozum? - Masz moje słowo, że nie będę próbował cię uwodzić przez

czas obowiązujący w naszej umowie. Rozumie się samo przez się, że

nie zastosuję w stosunku do ciebie siły. - Zawahał się, walcząc z

pragnieniem przytulenia jej, ale nie ośmielił się jej dotknąć. - Proszę, wybacz mi.

Wyszedł z sypialni, czując, że nie jest w stanie spojrzeć jej w oczy tak 61

samo jak i sobie.

Następne dwa dni były chyba najcudowniejsze w jej życiu. Miesiąc

miodowy zmienił się w sen na jawie. Julian był uprzejmy, troskliwy i

do przesady delikatny. Traktował ją jak rzadki i bezcenny skarb z

porcelany. Ciche, subtelne, zmysłowe niebezpieczeństwo, wiszące nad

nią od wielu dni nareszcie zniknęło. Mimo że nadal dostrzegała

pożądanie w oczach Juliana, było ono jednak troskliwie hamowane i

już nie musiała się obawiać, że nagle wybuchnie. Nareszcie mogła

swobodnie oddychać. Osiągnęła to, co próbowała wynegocjować

przed ślubem.

lecz zamiast się odprężyć i korzystać z czasu, który zyskała, nie mogła

przestać się zamartwiać. Przez dwa dni walczyła z wyrzutami

sumienia, próbując przekonać siebie, że postąpiła właściwie. Żony

mają lak niewielkie możliwości - była więc zmuszona posłużyć się

środkami, jakie miała pod ręką. Lecz poczucie honoru nie pozwalało jej przystać na to racjonalne wytłumaczenie.

Trzeciego dnia po fikcyjnej nocy poślubnej obudziła się z przeświadczeniem, że nie może dłużej ciągnąć tej szarady, nie mówiąc już o trzech miesiącach. Nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie jak teraz. Kara, jaką nałożył na siebie Julian, była dla niej trudną do zniesienia odpowiedzialnością. Musiał siebie okrutnie zwymyślać za to, co, jak przypuszczał, zrobił. A że tak naprawdę nic się nie stało.

Sophy czuła się jeszcze bardziej winna od niego.

Z głośnym trzaskiem odstawiła na spodeczek filiżankę z herbatą, którą przyniosła jej pokojówka, i odrzuciła kołdrę.

- Jaki piękny mamy dziś dzień, jaśnie pani. Czy jaśnie pani będzie jeździć konno po śniadaniu?

- Tak, Mary, będę. Proszę, poślij kogoś do lorda Ravenwooda z pytaniem, czy zechce mi towarzyszyć, dobrze?

- Och, nie wątpię, że jego lordowska mość zechce towarzyszyć jaśnie pani - powiedziała Mary uśmiechając się szeroko. - Pan zgodziłby się towarzyszyć jaśnie pani nawet do Ameryki, gdyby jaśnie pani go o to poprosiła. Cała służba jest tym zachwycona. Czym mianowicie?

- Tym jak jego lordowska mość pragnie jaśnie panią zadowolić. Nigdy taki nie był. Wszyscy uważają że jaśnie pan powinien być wdzięczny swoim szczęśliwym gwiazdom, że dostał za żonę kogoś tak innego niż ta wiedźma, którą przedtem poślubił.

- Mary! - przepraszam, jaśnie pani. Ale wie pani równie dobrze jak ja,

co ludzie na wsi o niej mówili. Ona

była szalona. Brązowy kostium czy niebieski, milady?

- Chyba ten brązowy, Mary. I dość już o pierwszej lady Ravenwood.

Sophy miała nadzieję, że zabrzmiało to stanowczo. Nie miała dzisiaj

ochoty słuchać o swojej poprzedniczce. Wyrzuty sumienia zmuszały

ją do zastanowienia się, czy kiedy Julian dowie się prawdy, nie

pomyśli, że pod pewnymi, mało chwalebnyimi względami jest

podobna do jego pierwszej żony.

Godzinę później Julian czekał na nią w głównym hallu. Wyglądał

wspaniale w eleganckim stroju do konnej jazdy. Obcisłe, jasne

bryczesy, buty z cholewami i opinający ciało żakiet podkreślały

drzemiącą

w nim siłę.

Uśmiechnął się, kiedy Sophy zeszła ze schodów.

Podniósł w górę mały koszyk.

- Poleciałem, by kucharz zapakował nam coś do jedzenia. Pomyślałem,

że moglibyśmy zwiedzić te stare ruiny zamku, które widzieliśmy nad

rzeką. Czy to ci, pani, odpowiada? - Podeszedł i podał jej ramię.

- To bardzo miło z twojej strony, Julianie - powiedziała pokornie,

usiłując zmusić się do uśmiechu.

Jego troska, by sprawić jej przyjemność, była wzruszająca, co jeszcze

bardziej pogłębiło złe samopoczucie.

- Poślij pokojówkę po którąś z twoich godnych Pożałowania książek.

Mogę znieść wszystko z wyjątkiem tej Wollstonecraft. Ja również wzięłem z biblioteki coś dla siebie. Kto wie, jeśli pogoda dopisze moglibyśmy spędzić popołudnie na lekturze w cieniu drzewa.

Serce zabiło jej mocniej.

- Brzmi cudownie, milordzie.

Lecz natychmiast powróciła rzeczywistość. Julian nie będzie w nastroju do wspólnego czytania gdzieś na ocienionej polanie, kiedy usłyszy straszną prawdę.

Wyprowadził ją na zewnątrz, w jasne, wiosenne słońce. Dwa konie czekały już osiodłane: rasowy, gniady wałach i Anioł. Chłopcy

stajenni trzymali je przy pyskach. Julian spojrział z troską w jej twarz, obejmując Sophy w talii i podsadzając na siodło. Poczul ulgę, gdy nie

cofnęła się przed dotykiem jego rąk.

- Cieszę się, że możesz znów jeździć - powiedział wsiadając na konia i ściągając wodze. - Tęskniłem za naszymi porannymi przejażdżkami

63

przez te dwa dni. - Obrzucił ją szybkim, taksującym spojrzeniem. - Jesteś pewna, że czujesz się... na siłach?

Zaczerwieniła się gwałtownie i puściła klacz kłusem.

- Absolutnie, Julianie.

Dopóki nie znajdę dość odwagi, by powiedzieć ci całą prawdę -

pomyślała - A wtedy poczuje się okropnie. Ciekawe, czy mnie zbije?

Godzinę później zatrzymali się przy ruinach starego, normńskiego

zamku, który wznosił się nad rzeką. Julian zsiadł z konia i podszedł do wałacha Sophy. Delikatnie zsadził ją z siodła, a kiedy dotknęła stopa-

mi ziemi, nie puścił jej od razu.

- Czy coś się stało, milordzie?

- Nie. - Uśmiechnął się dziwnie. - Wszystko w porządku.

Zdjął rękę z jej talii i troskliwie poprawił pióro, które zsunęło się z runda małego, brązowego, aksamitnego kapelusza. Zwisało jak zwykle pod dziwnym kątem-

Sophy westchnęła.

- To jeden z powodów mojego nieudanego wejścia w świat. Bez względu na to, jak starannie moja pokojówka ułożyła mi włosy i ubrała na bal czy do teatru, zawsze wyglądałam, jakby przejechał po mnie powóz. Powinnam żyć w czasach, kiedy ludzie nie musieli mieć na sobie tylu ubrań.

. Nie miałbym nic przeciwko temu, by żyć z tobą w takich czasach. -

Uśmiechnął się szeroko, omiatając wzrokiem jej postać. W zielonych oczach błysnęło słońce. - Wyglądałabyś bardzo dobrze w skąpych szatkach, pani.

Poczuła, że znowu się czerwieni. Pospiesznie odsunęła się od niego i ruszyła w stronę ruin starego zamku. Kiedy indziej uznałaby je za malownicze. Dzisiaj ledwo się mogła na nich skoncentrować.

- Uroczy widok, prawda? Przypomina mi ten stary zamek w Ravenwood. Powinnam była zabrać ze sobą mój szkicownik.

- Nie chciałem wprawić cię w zakłopotanie, Sophy - powiedział Julian cicho, stając za nią. - Lub przestraszyć przypomnieniem owej nocy.

To był tylko żart. - Dotknął jej ramienia. - Wybacz, nie chciałem być niedelikatny.

Sophy zamknęła oczy.

- Nie przestraszyłeś mnie, Julianie.

- Kiedy uciekasz ode mnie w ten sposób, boję się, że znowu zaczynasz

64

się mnie bać.

- Julianie, przestań. Przestań natychmiast. Nie boję się ciebie.

- Nie musisz kłamać, moja maleńka – powiedział cicho. Doskonale zdaję sobie sprawę, że minie dużo czasu, zanim odzyskam dobre imię.

- Julianie, jeśli dalej będziesz mnie przeproszał zacznę krzyczeć.

Zrobiła krok do przodu nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Cóż ja takiego powiedziałem? Przykro mi, że nie podobają ci się moje przeprosiny, ale nie pozostaje mi nic innego, jak próbować przekonać cię, że są one szczerze.

TO było już ponad jej siły.

- Nie rozumiesz mnie - powiedziała żałośnie. - Nie mogę słuchać twoich przeprosin, bo są... są zupełnie niepotrzebne.

Nastąpiła cisza.

- Nie musisz ułatwiać mi sprawy - odezwał się wreszcie Julian.

Zacisnęła rękę na szpicrucie.

- Nie próbuję ci niczego ułatwiać. Próbuję jedynie wyjaśnić pewne aspekty sprawy, co do których wiem, że... że rozmyślnie

wprowadziłam cię w błąd.

Znów zapadła cisza.

- Nie rozumiem. Co usiłujesz mi powiedzieć. Sophy? Że moje pieśczoty nie były takie złe, jak sądziłem? Proszę, daj spokój. Oboje znamy prawdę.

- Nie, Julianie, to ty nie znasz prawdy. Jedyne ja ją znam. Musze ci coś wyznać, milordzie, i obawiam się, że będziesz bardzo zły.

- Nie na ciebie, Sophy. Na ciebie nigdy.

- Będę się modlić, byś o tym nie zapomniał, milordzie, ale zdrowy rozsądek podpowiada mi, że będzie inaczej - Zebrała całą odwagę, bojąc się jednak stanąć twarzą do niego. - Nie musisz przeproszać za co sądzisz, że uczyniłeś, bo nic nie uczyniłeś, i o takiego?

Sophy otarta oczy wierzchem dłoni w rękawiczce, potrącając przy tym kapelusz, i niesforne pióro znowu opadło.

- To znaczy, że nie zrobiłeś tego, co sądzisz, że zrobiłeś.

Cisza za jej plecami stała się nie do zniesienia.

Wreszcie Julian przemówił:

- Ależ Sophy, ta krew. tyle krwi.

Zaczęła mówić szybko, obawiając się, że straci całą

65

odwagę.

- Na swoje usprawiedliwienie mam to, że usiłowałam złamać obietnicę. Byłam bardzo zdenerwowana i bardzo, bardzo zła. Mam

nadzieję, że weźmiesz to pod uwagę, milordzie. Sam najlepiej wiesz, jak to jest, kiedy ogarnia cię wściekłość.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - Głos Juliana brzmiał zdecydowanie zbyt spokojnie.

- Usiłuję ci wyjaśnić, milordzie, że nie uczyniłeś mi żadnej krzywdy owej pamiętnej nocy. ty po prostu, no... po prostu zasnąłeś.

Sophy powoli odwróciła się twarzą do niego. Stał w niewielkiej odległości, na lekko rozstawionych nogach, ze szpicrutą przyciśniętą do uda. Jego szmaragdowe oczy przybrały lodowaty odcień.

- Zasnąłem?

Sophy kiwnęła głową i utkwiała wzrok gdzieś ponad jego ramieniem.

- Dosypałam ziół do herbaty. Pamiętasz, mówiłam ci, że mam coś bardziej skutecznego niż porto na sen.

- Pamiętam - powiedział ze straszliwym spokojem. - Ale ty również piłaś tę herbatę.

Pokręciła głową.

- Ja tylko udawałam, że piję. Byłeś tak zajęty krytykowaniem panny Wollstonecraft, że me zwracałeś uwagi na to, co robię.

Zrobił krok w jej stronę. Szpicruta trzasnęła nie-spokojnie o but.

A krew? Na prześcieradle było mnóstwo krwi To zioła, milordzie.

Kiedy zasnąłeś, dodałam ich trochę do herbaty, by powstała czerwona plama na prześcieradle. Nie wiedziałam tylko, jak ma

być duża. Ze zdenerwowania trochę mi się rozlało, dlatego plama była większa, niż zamierzałam.

- Wylałaś trochę herbaty - powtórzył wolno.

- Tak, milordzie.

- Żebyś myślał, iż boleśnie cię okaleczyłem?

- Tak, milordzie.

- I twierdzisz, że nic się nie zdarzyło tej nocy?

Absolutnie nic?

Sophy ożywiła się lekko.

- No cóż. powiedziałaś, że masz zamiar mnie uwieść. Mimo mojego wyraźnego sprzeciwu zjawiłaś się w moim pokoju, toteż poczułam się

66

zagrożona. Nie można więc mówić, że nic by się nie wydarzyło, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli. Nic się nie wydarzyło, bo podjęłam pewne kroki, by temu zapobiec. Nie ty jeden wpadasz w złość, milordzie.

- Dosypałaś mi narkotyku. - W jego głosie brzmiało coś pomiędzy niedowierzaniem a pasją.

- To był tylko lekki środek usypiający, milordzie. Szpicruta trzasnęła o skórzany but, przerywając jej wyjaśnienia. Oczy Juliana płonęły.

- Wykorzystałaś jedną z tych twoich cholernych mikstur. Przez ciebie myślałem, że cię zgwałciłem.

Nie było już nic do dodania. Sophy spuściła głowę. Pióro opadło jej

na oczy, kiedy patrzyła w ziemię.

- Przypuszczałam, że możesz to tak odebrać, milordzie. Lecz nigdy nie chciałam, abyś sądził, że mnie skrzywdziłeś. Chodziło mi tylko o to, byś myślał, że zrobiłeś, co według ciebie było twoim obowiązkiem. Z taką niecierpliwością upominałeś się o swoje prawa mężowskie.

- i sądziłaś że w tej sytuacji zostawiłbym cię w spokoju przez następne kilka miesięcy?

- Miałam nadzieję, że może to cię na jakiś czas usatysfakcjonuje i wówczas zgodzisz się honorować naszą umowę.

- Sophy, jeśli jeszcze raz wspomnisz tę przeklętą umowę, uduszę cie.

A przynajmniej osmagam ci plecy szpicrutą.

Wyprostowała się dumnie.

- Jestem przygotowana na przemoc, milordzie. Wszyscy znają twój diabelski temperament.

- Czyżby? Wobec tego dziwi mnie, że sprowadziłaś mnie tutaj, by mi to wyznać. Nikt nie usłyszałby twoich krzyków, gdybym postanowił cię teraz ukarać.

- Nie chciałam, aby służba to słyszała - szepnęła.

- Jakże szlachetnie z twojej strony, moja droga. Wybacz, ale trudno mi uwierzyć, że kobieta, która jest zdolna uśpić swego męża, martwi się o to, co pomyśli służba. - Jego oczy zwęziły się. - Na Boga, co oni pomyśleli, kiedy zmieniali pościel następnego ranka?

- Powiedziałam Mary, że rozlałam herbatę.

- Innymi słowy, tylko ja jeden w całym domu sądziłem, że jestem

67

brutalnym gwałcicielem. No cóż, to

już coś.

- Przepraszam, Julianie. Naprawdę jest mi przykro. Na moją własną obronę mogę powtórzyć jeszcze raz, że byłam przerażona i wściekła.

Tak dobrze układało się między nami, mieliśmy okazję poznać się nawzajem i nagle tak mnie przeraziłeś.

- Myśl o pieszczotach tak cię przeraziła, że musiałaś uciekać się aż do takich środków? Do diabła, Sophy, nie jesteś przecież naiwną gąską, jesteś dorosłą kobietą i doskonale wiedziałaś, po co się z tobą ożeniłem.

- Już ci to wyjaśniłam, milordzie. Nie boje się same-go aktu - powiedziała gwałtownie. - Potrzebowałam je-dynie czasu, by cię lepiej poznać. Chciałam, byśmy nauczyli się postępować jak mąż i żona. Nie miałam ochoty zostać klaczą rozplodową i ugrzęznąć na wsi. Doskonale o tym wiedziałaś, kiedy się ze mną żeniłeś

- Nic nie wiedziałem - trzasnął szpicrutą o but - Jeśli dobrze rozumiem, to ty złamałaś podstawowy punkt naszej umowy. Moje warunki były jasne. A je den z nich, jeśli sobie przypominasz, mówił o tym, że nigdy mnie nie okłamiesz.

- Nie okłamałam cię, Julianie. Być może wprowadziłam cię w błąd, lecz z pewnością rozumiesz, że...

- Okłamałaś - brutalnie wpadł jej w słowo. -1 gdybym przez te dwa dni nie był tak oślepiony poczuciem winy. zdałbym sobie z tego natychmiast sprawę. Oznaki były aż nadto widoczne. Nie mogłaś spojrzeć mi w oczy. Myślałem, że nie możesz znieść mojego widoku, gdyby nie to, natychmiast bym zrozumiał, że mnie oszukujesz.

- Przykro mi, Julianie.

- Wkrótce będzie ci jeszcze bardziej przykro, pani Nie jestem tak głupio pobłażliwy jak twój dziadek i czas, byś to pojęła. Sądziłem, że jesteś wystarczająco inteligentna, by zdawać sobie z tego sprawę, ale widocznie potrzebujesz solidnej nauczki.

- Julianie

- Wsiadaj na konia. Sophy zawahała się.

- Co masz zamiar zrobić, milordzie?

- Powiadomię cię o tym we właściwym czasie. Tymczasem pozwolę ci posmakować tego nad wyraz nieprzyjemnego uczucia, jakim jest niepewność.

podeszła wolno do wałacha.

68

- Wiem, że jesteś wściekły. Julianie, Być może zasłużyłam na to, ale bardzo bym chciała wiedzieć, jak zamierzasz mnie ukarać. Nie sadzo, bym mogła znieść ten stan niepewności.

Dłonie Juliana objęły od tyłu jej talie tak nagle, że drgnęła

mimowolnie. Posadził ją na siodle z trudem skrywaną szorstkością.

Potem spojrział jej w oczy z wściekłością.

- Skoro postanowiłaś spróbować sztuczek na swoim mężu, pani żono.

to się naucz, jak dawać sobie radę z niepewnością. Możesz być jedynie pewna tego, że się zrewanżuję. Nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić, byś stała się równie nieposkromioną suką, jak moja pierwsza żona.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i dosiadł swego konia. Bez słowa ruszył pełnym galopem, zostawiając Sophy samą.

Kiedy pół godziny po nim dotarła do domu, odkryła z przerażeniem, że pogodną, spokojnie krzątającą się służbę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, postawiono w stan pogotowia. Eslington Park stał się ponurym, smutnym miejscem.

Majordomus popatrzył na nią z troską, kiedy wchodziła samotnie do hallu.

- Niepokoiłiśmy się o panią, milady - powiedział cicho.

- Dziękuję, Tyson. Jak widzicie, jestem cała i zdrowa. Gdzie jest lord Ravenwood?

- W bibliotece, milady. Poleciał, by mu nie przeszkadzać.

- Rozumiem.

Ruszyła wolno w kierunku schodów, patrząc z lękiem na złowieszczo zamknięte drzwi biblioteki. wahała się przez chwilę, po czym zebrała fałdy kostiumu i pobiegła na górę unikając zaciekawionych spojrzeń służby .,

Julian zjawił się na obiedzie, by ogłosić swoją zemstę Kiedy usiadł

przy stole z zaciętym wyrazem twarzy, Sophy domyśliła się, że

planował rewanz nad butelką claretu.

W jadalni zaległa posepna cisza. Sophy wydawało się, że wszystkie

postacie na owalnych portretach spoglądają na nią oskarżycielsko.

Usiłowała jeść rybę, kiedy Julian ruchem głowy odesłał majordomusa

i lokaja. Wstrzymała oddech.

- Wyjeżdżam do Londynu jutro rano - odezwał się.

Sophy spojrzała na niego i nadzieja zaświtała w jej sercu.

69

- Jedziemy do Londynu, milordzie?

- Nie, Sophy ty nie jedziesz do Londynu. Ja jadę. Ty. moja droga

intrygantko, zostaniesz tutaj, w Eslington Park. Mam zamiar spełnić

twoje najgorętsze życzenie. Możesz spędzić swoje bezcenne trzy

miesiące w absolutnym spokoju. Daję ci uroczyste słowo honoru, że

nie będę ci przeszkadzać.

Dotarło do niej, że on ma zamiar zostawić ją samą na tym pustkowiu*

Z trudem przełknęła ślinę.

- Mam zostać tu sama? Uśmiechnął się z zimną uprzejmością.

- Zupełnie sama, jeśli ci chodzi o dręczonego winą męża. Za to

będziesz miała do swojej dyspozycji świetnie wyszkoloną służbę.

Możesz umilać sobie

czas, opiekując się ich chorymi gardłami i woreczkami żółciowymi.

- Julianie proszę cię, wolałabym raczej, byś mnie zbił i wreszcie z tym

skończył.

- Proszę, nie kuś mnie - powiedział oschle.

- Ale ja nie chcę zostać tu sama. Jeden z punktów naszej umowy

mówił o tym, że nie będę siedziała na wsi, kiedy ty bawisz w

Londynie.

- Ośmielasz się wspominać tę szaloną urnowe po tym, co zrobiłaś?

- Przykro mi, jeśli ci się to nie podoba, ale dałeś słowo. Gdyby nie ja, złamałbyś przysięgę, a teraz masz zamiar znowu to zrobić. To... to

niehonorowo, milordzie.

- Jak śmiesz pouczać mnie w sprawach honoru, Sophy? Jesteś kobietą

i nie masz o tym pojęcia - ryknął.

Sophy spojrzała na niego.

- Szybko się uczę.

Julian zaklął pod nosem i cisnął na stół serwetkę.

- Nie patrz na mnie. jakbyś uważała, że nie jestem człowiekiem

honoru, pani. Zapewniam cię, że nie łamię danego słowa. Któregoś

dnia pojedziesz do Londynu, ale nie wcześniej, aż nauczysz się

swoich obowiązków jako żony.

- Moich obowiązków

- Kiedy miną twoje drogocenne trzy miesiące, wrócę do Eslington

Park i porozmawiamy o tym. Wierzę, że przez ten czas nauczysz się

znosić moje pieszczoty. Tak czy inaczej, pani, będę miał to, czego

oczekuję od tego małżeństwa.

- Dziedzica i żadnych kłopotów. Usta Juliana wykrzywiły się groźnie.

70

- Już sprawiałaś mi wiele kłopotów Sophy, Korzystaj z danego ci

czasu, bo później nie będę tolerował żadnych wybryków.

Następnego dnia rano Sophy stała samotnie wśród marmurowych rzeźb w hallu i z dumnie uniesioną głową obserwowała przygotowania Juliana do wyjazdu. Kiedy załadowano już bagaż, jego lordowska mość pożegnał się chłodno ze swoją nową żoną.

- Życzę Ci pani. przyjemnej zabawy w małżeństwo przez dwa i pół miesiąca.

Jut miał się odwrócić. gdy nagle zatrzymał się i zaklął cicho, dostrzegając zwisającą z włosów Sophy wstążkę. Szybko i niecierpliwie zawiązał ją ponownie, po czym ruszył do wyjścia. Stukot jego kroków po marmurowej posadzce odbił się ponurym echem.

Sophy znosiła tę poniżającą karę. dopóki nie odzyskała swej naturalnej żywotności. Po tygodniu doszła do wniosku, że nie tylko dość już się wycierpiała za swa zbrodnię, ale że popełniła poważny taktyczny błąd w postępowaniu z mężem.

Świat wydał się jaśniejszy-, kiedy postanowiła ruszyć za Julianem do Londynu.

Jeśli ona ma się nauczyć, jak postępować z mężem, to i jemu przydałoby się również kilka lekcji. Postanowiła zacząć wszystko od początku.

-5-

Sala klubowa przywitała Juliana posępną atmosferą.

- Nastrój jak na pogrzebie - rzucił do swego przyjaciela Milesa

Thurgooda. - Albo na polu walki - do-dał po chwili namysłu.

- A czego się spodziewałeś? - zapytał Miles. Na jego

ujmującej, młodej twarzy malowało się przygnębienie, lecz żywe.

błękitne oczy błyszcząły szatańskim rozbawieniem. - Podobnie jest we

wszystkich klubach na St. James i w ogóle wszędzie. Rozpacz i strach

w całym

mieście.

- Pewnie opublikowano dzisiaj pierwszą część tych niesławnych

pamiętników Featherstone, co?

71

- Zgodnie z obietnicą wydawcy. Dokładnie co do dnia. Słyszałem, że

sprzedano je w ciągu godziny.

- Sądząc z niezdrowego wyrazu twarzy wszystkich obecnych,

przypuszczam, że wielka Featherstone spełniła swoją groźbę i

opublikowała nazwiska.

- A wśród nich Glastonbury'ego i Plimptona. Miles kiwnął głową

wskazując miejsce, gdzie siedzieli obaj mężczyźni. Na małym stoliku

przy ich fotelach stała butelka porto. Widać było, że ci panowie

w średnim wieku są bardzo przygnębieni.- Będzie ich więcej w

następnej części, tak w każdym razie informuje wydawca.

Julian siadając zacisnął usta i wziął do ręki egzemplarz „Gazette”.

Kto jak kto, ale kobiety potrafią znaleźć sposób na wywołanie

poruszenia większego niż wieści o wojnie.

Przeleciał wzrokiem po nagłówkach, szukając relacji z pola walki i

listy poległych tej nie kończącej się kampanii pirenejskiej.

Miles uśmiechnął się nieznacznie.

- Łatwo ci mówić, kiedy nie musisz się obawiać pamiętników

Featherstone. Twojej nowej żony nie ma w mieście, więc gazeta nie

trafi do jej rąk. Glastonbury i Plimpton nie mieli tyle szczęścia. Lady Glastonbury poleciła majordomusowi, by nie wpuszczał do domu

biednego Glastonbury'ego, a żona Plimptona urządziła podobno taką

awanturę, że dom trząsł się w posadach.

- I obaj ze strachu zaszyli się w klubie.

- A dokąd mieli pójść? To ich jedyne schronienie.

- To para głupców - stwierdził Julian, przerywając lekturę

komunikatów wojskowych.

- Głupców? - Miles usadowił się wygodniej w fotelu i spojrzał na

przyjaciela z wyrazem rozbawienia połączonego z szacunkiem. - A ty

pewnie potrafiłbyś dać im mądrą radę, jak postępować z rozsierdzoną

kobietą? Nikt nie jest w stanie namówić żony, by zaszyła się na wsi,

Julianie.

Julian nie dał się wciągnąć w pułapkę. Wiedział,

że Miles i wszyscy jego przyjaciele robią wszystko, by

dowiedzieć się czegoś o jego nowo poślubionej żonie.

- Glastonbury i Plimpton powinni dopilnować, by w ręce ich żon nie

wpadł ani jeden egzemplarz tej książki.

-Niby jak mieli temu zapobiec? Lady Glastonbury i lady Plimpton na

pewno posłały dziś po południu służących do wydawcy.

- Skoro Glastonbury i Plimpton nie potrafią sobie poradzić z żonami, to mają, na co zasługują - powiedział bezlitośnie Julian. - Mąż musi trzymać w ryzach cały dom.

Miles pochylił się do przodu i zniżył głos.

- Podobno Glastonbury i Plimpton mieli sposobność uratować siebie, lecz nie skorzystali z okazji. Wielka Featherstone postanowiła potraktować ich jako ostrzeżenie dla kolejnych ofiar.

Julian popatrzył na niego.

- O czym ty mówisz, u diabła?

- Nie słyszałeś o listach, które Charlotte wysyła do swych dawnych kochanków? - rozległ się cichy głos o głębokim brzmieniu.

Julian uniósł leniwie brwi na widok nowego gościa, który zajął fotel na wprost niego.

- O jakież to listach mówisz. Daregate? Miles skinął głową.

- Powiedz mu.

Gideon Xavier Daregate, jedyny krewny i prawowity spadkobierca rozpustnego hulaki i zatwardziałego kawalera hrabiego Daregate'a.

uśmiechnął się drapieźnie. Ze swoim orlim profilem wyglądał jak Ptak polujący na zdobycz, a srebrzystoszary kolor zimnych oczu podkreślał jeszcze to wrażenie.

- No cóż, wielka Featherstone przesyła liściki wszystkim swym potencjalnym ofiarom. Wygląda na to, że za określoną sumę można zapobiec ukazaniu się nazwiska w pamiętnikach.

- Szantaż - zauważył ponuro Julian.

- Na to wybada - mruknął Daregate lekko znudzony.

- Nie wolno płacić szantażyście. To pociąga za sobą dalsze żądania.

- Jestem pewny, że tak właśnie pomyśleli Glastonbury i Plimpton -

zauważył Daregate. - W konsekwencji ich nazwiska nie tylko znalazły

się w pamiętnikach, ale zostali jeszcze w nich źle potraktowani.

Najwidoczniej wielka Featherstone nie była zbyt zachwycona ich

poczynaniami w buduarze.

Miles jęknął.

- To aż takie szczegóły przytacza?

- Niestety tak - powiedział chłodno Daregate. - Pełno tam informacji,

które tylko kobieta potrafi zapamiętać. Na przykład o tym, że

kochanek nie wziął kąpieli i nie zmienił bielizny przed wizyta. Ale co

z tobą. Miles? Przecież nigdy nie byłeś jednym z protektorów

Charlotty?

73

- Nie. za to Julian był przez jakiś czas - uśmiechnął się Miles

impertynencko.

Julian skrzywił się.

- Dobry Boże, to było tak dawno temu. Jestem pewny, że Charlotte

dawno już o mnie zapomniała.

- Nie liczyłbym na to - powiedział Daregate. - Takie kobiety mają

dobrą pamięć.

- Nie denerwuj Juliana. - Miles pospieszył przyjacielowi z pomocą. -

Przy odrobinie szczęścia twoja nowa żona nawet się nie dowie o pamiętnikach.

Julian chrząknął i wrócił do lektury gazety. Wolałbym być tego pewny - pomyślał.

- Powiedz nam, Ravenwood - przerwał mu lekturę Daregate - Kiedy masz zamiar wprowadzić do

towarzystwa nową hrabinę? Wiesz, że wszyscy są ciekawi. Nie możesz jej przecież wiecznie ukrywać

- Informacje o poczynaniach Wellingtona w Hiszpanii i pamiętniki Featherstone to aż nadto, by zaspokoić ciekawość towarzystwa - odpowiedział Julian spokojnie.

Thurgood i Daregate już chcieli zaprotestować ale powstrzymał ich zimny i groźny wyraz twarzy przyjaciela.

- Napiłbym się jeszcze claretu - powiedział Daregate. - Czuję, że zaschło mi w ustach po wieczorze spędzonym w kasynie.

Dotrzymacie mi towarzystwa?

- Z ochotą - powiedział Julian odkładając na bok gazetę.

- Wybieracie się na raut do lady Eastwell dziś wieczorem? - zapytał

Miles. - Zapowiada się niezła zabawa. Plotka głosi, że lord Eastwell dostał dziś list od Charlotty. Wszyscy się zastanawiają, czy lady Eastwell już o tym wie.

- Mam wiele szacunku dla Eastwella- powiedział Julian. - Widziałem go w akcji na Kontynencie. Zresztą ty również, Daregate. Ten

człowiek wie. jak walczyć o swoje pozycje. On na pewno umie

postępować z żoną.

Daregate uśmiechnął się chłodno.

- Daj spokój, Ravenwood, obaj wiemy, że bitwa z Napoleonem to

piknik w porównaniu z batalią, w której przeciwnikiem jest

rozwścieczona kobieta.

74

Miles kiwnął głową potakująco, choć nigdy nie był żonaty czy też

zaangażowany w coś poważniejszego.

- Mądrze zrobiłeś, zostawiając żonę na wsi. Ravenwood. Bardzo

mądrze. Unikniesz w ten sposób

Wielu kłopotów.

Julian sam usiłował w to wierzyć, odkąd przyjechał do Londynu. Lecz

dziś wieczór, tak jak zresztą codziennie od tygodnia, miał wątpliwości

co do słuszności swej decyzji.

Bo tak naprawdę tęsknił za Sophy. Było to godne

pożałowania, niezrozumiałe i piekielnie niewygodne uczucie. Postąpił

jak głupiec zostawiając ją na wsi. Tyle jest innych sposobów na

ukaranie Sophy. Niestety, zbyt późno zdał sobie z tego sprawę.

Myślał o tym, opuszczając klub późnym wieczorem. Wskoczył do

czekającego powozu i patrzył z roztargnieniem na ciemne ulice, kiedy

stangret trzasnął 7 bata.

To prawda, że nadal płonął gniewem, kiedy przy-pominał sobie, czego

dopuszczała się Sophy tej pamiętnej nocy. Po kilkanaście razy na dzień

przekonywał siebie, że postąpił słusznie dając jej nauczkę na samym początku małżeństwa, kiedy była jeszcze dość naiwna i łatwa do ukształtowania. Nie mógł pozwolić, by nim manipulowała.

Choć usilnie podsycił swój gniew rozpamiętywaniem jej przebiegłości i przekonywał samego siebie o konieczności zduszenia takiego zachowania w zarodku, wciąż stawał mu przed oczami obraz innej Sophy. Tęsknił do porannych przejażdżek, inteligentnych rozmów na temat kierowania majątkiem i partii szachów wieczorami.

Brakowało mu jej powabnego kobiecego zapachu, sposobu, w jaki pochylała głowę, kiedy chciała się mu sprzeciwić i subtelnego, delikatnego wyrazu niewinności, płonącego w jej turkusowych oczach. Pamiętał jej szczęśliwy, figlarny śmiech i troskę, jaką otaczała służących i dzierżawców.

Wiele razy w ciągu minionego tygodnia łapał się na tym, że myśli, który to fragment garderoby przekrzywił się jej właśnie teraz.

Wystarczyło, by zamknął oczy. a już widział, jak kapelusz do konnej jazdy zsuwa się jej na ucho lub odrywa się rąbek sukni. Pokojówka musi mieć przy niej mnóstwo roboty.

Sophy zupełnie nie przypominała jego pierwszej żony.

75

Elizabeth była zawsze nienagannie ubrana - każdy szczegół na swoim miejscu, a mocno wycięty stanik udrapowany tak, by podkreślał jej powabne kształty. Nawet w sypialni pierwsza hrabina Ravenwood utrzymywała atmosferę eleganckiej doskonałości. Była piękną boginią

zmysłowości, odzianą w zmysłną nocną bieliznę, istotą wyznaczoną przez naturę, by wzbudzać w mężczyznach pożądanie i przywozić ich do zguby. Julian odczuwał lekki zawrót głowy kiedy przypominał sobie, jak głęboko go wciągnęły jej jedwabiste, diabelskie sieci.

Z determinacją odegnał od siebie dawne wspomnienia. Wybrał Sophy na swoją żonę, bo zdecydowanie różniła się od Elizabeth i miał zamiar zrobić wszystko, by tę różnicę zachować. Bez względu na koszty nie pozwoli Sophy podążać tą niesławną, niszczącą wszystko drogą, jaką wybrała Elizabeth.

Lecz choć był przekonany o słuszności obranego celu, co do środków, które go do niego zawiodą, nie miał już takiej pewności. Może pozostawienie Sophy na wsi było błędem. Nie dość, że zostawił ją bez odpowiedniego nadzoru, to jeszcze sam ukarał się samotnością.

Powóz zatrzymał się przed frontem okazałego domu - londyńskiej rezydencji Juliana. Popatrzył markotnie na drzwi wejściowe i pomyślał o czekającym go pustym łóżu. Gdyby miał rozum, kazałby zawrócić i wieźć się na Trevor Square. Mariannie Harwood z pewnością chętnie by go przyjęła mimo tak późnej pory.

Ale wizja powabnych, zmysłowych wdzięków la belle Harwood nie złamała narzuconego z własnej woli celibatu. Już po czterdziestu ośmiu godzinach od przyjazdu do Londynu Julian zdał sobie sprawę że jedyną kobietą, jakiej pragnął w łóżu, była jego żona.

Ta obsesja na jej punkcie wynikała niewątpliwie z faktu, że nie

otrzymał tego, co mu się prawnie należało - pomyślał wysiadając z powozu i wstępując na schody. Jednego był pewny: następnym razem, kiedy weźmie Sophy do łóża, oboje dobrze to zapamiętają

- Dobry wieczór. Guppy - przywitał majordomusa, który otworzył przed nim drzwi. - Co ty tu robisz? Chyba powiedziałem ci. żebyś na mnie nie czekał.

- Dobry wieczór, milordzie - Guppy chrząknął znacząco. - Mieliśmy trochę zamieszania dziś wieczorem. Cała służba była do późna na nogach.

76

- Zamieszania?

Zachowanie Guppy'ego było bardzo uprzejme, tylko oczy błyszczały podnieceniem.

- Przyjechała pani hrabina i postawiła cały dom na nogi. milordzie.

Proszę o wybaczenie, ale służba zgotowałaby lady Ravenwood lepsze przyjęcie, gdyby powiadomiono nas o jej przyjeździe. A tak zostaliśmy zaskoczeni. Oczywiście daliśmy sobie radę.

Julian zaniemówił. Przez chwilę nie był nawet w stanie myśleć. Sophy jest tutaj. To tak jakby mu się udało myślami sprowadzić młodą żonę do Londynu.

- Wiem. że daliście sobie radę, Guppy - powiedział mechanicznie. -

Niczego innego nie oczekiwałbym po tobie i reszcie służby. Gdzie jest teraz lady Ravenwood?

- Przed chwilą udała się na spoczynek, milordzie. Jaśnie pani jest,

proszę wybaczyć moją śmiałość, bardzo dla służby łaskawa. Pani

Peabody przygotowała jej pokój przylegający do pańskiego,

naturalnie.

- Naturalnie. - Julian zapomniał, że miał zamiar napić się jeszcze kieliszek porto. Myśl o Sophy leżącej na górze w łóżku wstrząsnęła nim. Ruszył prosto do schodów-Dobranoc. Guppy.

- Dobranoc, milordzie. - Guppy pozwolił sobie na nikły uśmiech, kiedy odwrócił się, by zamknąć frontowe drzwi.

Sophy jest tutaj. Poczul, jak wzbiera w nim pożądanie. Natychmiast je stłumił, bo przypomniał sobie że przyjeżdżając do Londynu postąpiła wbrew jego nakazowi. Ta pozornie łagodna, prowincjonalna żona sprawiała mu coraz więcej kłopotów.

Szedł korytarzem, rozdarty między uczuciem wściekłości i szaloną radością, że znowu zobaczy Sophy.

Ta gwałtowna mieszanka uczuć wystarczyła by przyprawić go o zawrót głowy Przekreślił niecierpliwie gałkę drzwi prowadzących do jego sypialni i zauważył służącego śpiącego na jednym z obitych czerwonym adamaszkiem foteli.

- Witam, Knapton. Czyżbym przyłapał cię na spaniu?

- Milordzie. - Knapton poderwał się z fotela mrugając gwałtownie oczami na widok groźnej twarzy swego pana stojącego w drzwiach. -

Proszę o wybaczenie, jaśnie panie. Ja tylko przysiadłem na minutę.

Nie wiem, co się stało. Musiałem się zdrzemnąć.

- W porządku. - Julian machnął ręką w stronę drzwi. - Położę się dziś spać bez twojej pomocy.

- Tak jest, jaśnie panie. Knapton pospieszył do drzwi.

- Knapton.

- Słuchani, jaśnie panie?

Służący zatrzymał się na progu i obejrzał niespokojnie.

- Słyszałem, że lady Ravenwood przyjechała dziś wieczorem.

Ściągnięta twarz Knaptona złagodniała.

- Zaledwie przed paroma godzinami, jaśnie panie Postawiła cały dom na nogi. lecz teraz wszystko jest w porządku, Lady Ravenwood umie kierować służbą.

- Lady Ravenwood umie pokierować każdym -mruknął Julian, kiedy Knapton wyszedł.

Poczekał, aż zewnętrzne drzwi zanikną się za służącym, ściągnął buty i przebrał się w szlafrok. Prze-wiązując jedwabną szarfę w talii, zastanawiał się, jak ma postąpić ze swą buntowniczą żoną. Gniew nadal walczył w nim z pożądaniem. Wszechogarniające uczucie, by wyładować swój gniew na Sophy, mieszało się z równie potężnym pragnieniem, by wziąć ją w ramiona. Może powinien zrobić i jedno, i drugie - pomyślał.

Jedna rzecz była pewna. Nie może tak po prostu zignorować jej przyjazdu i powitać ją rano przy śniadaniu, jak gdyby nigdy nic.

Nie będzie też stał tutaj jak nowicjusz przed swoją pierwszą bitwą. To

jego dom, i on jest tu panem.

Wziął głęboki oddech, zaklął cicho i pomaszerował do drzwi łączących jego pokój z sypialnią Sophy. Wziął świecę i uniósł rękę, by zapukać. Lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie. To nie czas na dobre maniery.

Poruszył gałką, spodziewając się znaleźć drzwi zamknięte. Ku jego zdziwieniu ustąpiły lekko.

Przez chwilę nie mógł jej dostrzec w mroku eleganckiego pokoju. Po chwili jednak zauważył drobną, zwiniętą sylwetkę w środku masywnego łoża. Jego pochylone ciało napięło się boleśnie. To moja żona, wreszcie jest tutaj, w sypialni, gdzie jej miejsce.

Sophy poruszyła się niespokojnie-, właśnie zaczynała zasypiać.

Powoli wracała jej świadomość, gdzie się znajduje. Nagle otworzyła szeroko oczy i spojrzała w migoczący płomień świecy, sunący w jej

78

stronę po-przez ciemność. Przerazenie rozproszyło resztki snu. Kiedy rozpoznała ciemną postać trzymającą świecę odetchnęła z ulgą.

Usiadła na łóżku, podciągając kołdrę do szyi.

- Julian Przestraszyłeś mnie, milordzie. Poruszasz się jak duch.

- Dobry wieczór, pani. - Powitanie było chłodne Spokojny, niebezpieczny głos męża nie wróżył niedobrego. - Ufam, iż wybaczysz mi moją nieobecność w domu dziś wieczór. Nie spodziewałem się ciebie.

- Proszę, daruj to sobie, milordzie. Doskonale zdaję sobie sprawę, że

mój przyjazd jest dla ciebie niespodzianką.

Sophy próbowała zignorować dreszcz strachu, który przebiegł przez jej ciało. Od chwili, kiedy zdecydowała się na opuszczenie Ellington Park, wiedziała, że będzie musiała stawić czoło Julianowi. Spędziła długie godziny w kołyszącym powozie wyobrażając sobie, co powie stając twarzą w twarz z gniewem męża.

- Niespodzianką? To raczej łagodne określenie.

- Po co ta złośliwość, milordzie. Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie jesteś na mnie zły.

- Cóż za spostrzegawczość.

Sophy przełknęła ślinę. Sytuacja wydawała się o wiele poważniejsza, niż to sobie wyobrażała. Jego gniew wcale nie złagodniał przez ten tydzień.

- Może byłoby lepiej, gdybyśmy porozmawiali o tym rano.

- Porozmawiamy o tym teraz. Rano nie będzie na to-czasu, bo będziesz zajęta przygotowaniem do powrotu do Ellington Park.

- Nie Posłuchaj mnie. Julianie, nie mogę pozwolić, byś mnie odesłał z powrotem. - Przycisnęła kołdrę mocniej do piersi. Postanowiła, że nie będzie go błagać. Redzie opanowana i rozsądna. W końcu on też był przecież rozsądnym człowiekiem. Na ogół. Chciałabym sprowadzić stosunki między nami na właściwą drogę. Popełniłam poważny błąd, postępując z tobą w ten sposób. Przyznaję, nie miałam racji.

Przyjechałam do Londynu, bo postanowiłam być dla ciebie prawdziwą żoną.

- Prawdziwa żona? Może to cię zdziwi, ale prawdziwa żona jest posłuszna swemu mężowi. Nie próbuje go okłamywać i nie doprowadza do tego, by myślał, że zachował się jak potwór. Nie odmawia mu jego praw w sypialni. Nie zjawia się nagle w jego domu w mieście, kiedy powinna pozostać na wsi.

79

- Tak, no cóż. doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że nie jestem idealną żoną, jakiej byś sobie życzył. Ale tak po prawdzie. Julianie, to uważam, że twoje wymagania są raczej surowe.

- Surowe? Pani, nie wymagam od ciebie niczego więcej, jak tylko pewnej dozy...

- Julianie, proszę, nie chcę się z tobą sprzeczać. Spróbuję naprawić swój błąd. Wszystko zaczęło się od łóżka i muszę przyznać, że to głównie z mojej winy. Myślę, że mógłbyś przynajmniej tyle dla mnie zrobić i dać mi możliwość okazania, jak bardzo pragnę stać się lepszą żoną.

Julian przez dłuższy czas się nie odzywał. Stał i wpatrywał się arogancko w niespokojne oblicze Sophy. W świetle świecy jego twarz wyglądała jak demoniczna płaskorzeźba. Przyszło jej na myśl, że nigdy nie był bardziej podobny do diabła niż w tej chwili

- Chciałbym się upewnić, czy dobrze cię zrozumiałem. Sophy.

Twierdzisz, że chcesz, aby nasze małżeństwo funkcjonowało na normalnych zasadach?

-Tak. Julianie.

-czy mam przez to rozumieć, że jesteś gotowa uznać moje prawa w

łóżku?

Skinęła szybko głową, jej rozpuszczone włosy rozsypały się na ramionach.

- Tak - powtórzyła. - Widzisz. Julianie, drogą dedukcji doszłam do wniosku, że miałeś racje. Nasze wzajemne stosunki będą się lepiej układać, kiedy sprowadzimy je na właściwą drogę.

- Innymi słowy próbujesz przekupić mnie. bym ci pozwolił zostać w Londynie - podsumował jedwabistym głosem.

- Nie, nie, źle mnie zrozumiałeś. Zatrwożona taką interpretacją, odrzuciła kołdrę

i wyskoczyła z łóżka. Poniewczasie zdała sobie sprawę, jak cienki jest materiał jej nocnej koszuli. Chwyciła szlafrok i zasłoniła się.

Julian wyrwał go jej z ręki i odrzucił na bok.

- Już nie będziesz tego potrzebować, prawda, moja droga? Jesteś teraz kobietą, która pragnie oddać się pieścizotom, czyż nie tak? Musisz nauczyć się tej pięknej sztuki.

Sophy wbiła bezradnie wzrok w podłogę. Czowała się naga i bezbronna stojąc tak w prześwitującej, batystowej koszuli. Pod powiekami czuła palące Izy zawodu. Przez chwilę obawiała się, że wybuchnie płaczem.

80

- Proszę cię, Julianie - powiedziała cicho. - Daj mi szansę. Zrobię, co tylko w mojej mocy, aby nasze małżeństwo się udało.

Uniósł w górę świecę, by lepiej widzieć jej twarz. Przez długą, trudną do zniesienia chwilę patrzył na nią bez słowa. .

- Wiesz, moja droga - odezwał się w końcu - myślę, że będzie z ciebie dobra żona. Kiedy zrozumiesz że nie jestem kukiełka na patyku, który, możesz dowolnie obracać.

-Nigdy nie leżało w moim zamiarze traktować cię w ten sposób, milordzie. - Sophy przygryzła wargę do głębi poruszona jego zniewagą. - Szczerze żałuję tego, co się wydarzyło w Eslington Park. Wiesz, że nie mam doświadczenia w postępowaniu z mężem.

Chciałam tylko ochronić siebie.

- Zamilcz. Sophy - wykrzyknął. - Za każdym razem, kiedy otwierasz usta. wypowiadasz słowa, które nie przystoją prawdziwej żonie.

Sophy nie przejęła się jego uwagą. Była przekonana, że język to jedyna skuteczna broń w tym momencie. Nieśmiało dotknęła rękawa jego szlafroka.

- Pozwól mi zostać w Londynie, Julianie. Pozwól udowodnić ci, że szczerze pragnę, aby nasze małżeństwo dobrze się ułożyło.

Przysięgam, że będę postępować ściśle według twoich wskazówek.

- Doprawdy? - Popatrzył na nią zimno.

Sophy poczuła, jak coś w jej wnętrzu wysycha i umiera. Była taka pewna, że uda się go przekonać, by dał jej jeszcze jedną szansę.

Sądziła, że w ciągu tego krótkiego miesiąca miodowego w Eslington Park, zdążyła go już dość dobrze poznać. Nie był przecież ani okrutny, ani niesprawiedliwy w postępowaniu z innymi. Liczyła na to, że podobnie zachowa się w stosunku do żony.

Być może się myliłam mając nadzieję, że dasz mi taką samą

sposobność wykazania się, jak jednemu z twoich dzierżawców, który zalegał z rentą.

Przez chwilę miał minę człowieka mocno skonfundowanego.

- Porównujesz siebie do dzierżawcy?

- Sądzę, że analogia narzuca się sama.

- Ta analogia jest idiotyczna.

- Wobec tego nie ma nadziei na ułożenie spraw między nami.

- Mylisz się, Sophy. Powiedziałem ci już wierz że staniesz się dla mnie prawdziwą żoną i zamierzam do tego doprowadzić. Pytanie tylko, jak to osiągnąć? Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

81

Ty również - pomyślała. - A kto lepiej cię tego nauczy jak nie żona.

Wiedziała, że jej przyjazd był dla Juliana zaskoczeniem, a mężczyźni nie lubią być zaskakiwani. Potrzebował czasu, by pogodzić się z faktem, że znalazła się tutaj i zamierza zostać.

- Obiecuję, że nie sprawię ci żadnych kłopotów, jeśli pozwolisz mi zostać w Londynie, milordzie.

- Żadnych kłopotów, co? - Przez moment nikle światło świecy ukazało coś, co mogło być błyskiem rozbawienia w zimnych oczach Juliana. -

Nie wiesz nawet jak mnie to uspokaja, Sophy. Wracaj do łóżka.

Przekażę ci moją decyzję jutro rano.

Poczuła, jak spływa na nią wielka ulga. Wygrała pierwszą rundę. On nie oddali jej od siebie. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dziękuję, Julianie.

- Jeszcze mi nie dziękuj, pani. Czekają nas wiele spraw do załatwienia.

- Wiem o tym. Ale jesteśmy dwojgiem inteligentnych ludzi, których los złączył ze sobą. Musimy po służyć się rozsądkiem, by nauczyć się żyć ze sobą w harmonii. Czy zgadzasz się ze mną?

- Czy tak właśnie widzisz naszą sytuację, Sophy? Uważasz, że jesteśmy ze sobą złączeni?

- Wiem, że wolałabym, abym nie traktowała tego tak romantycznie, milordzie. Spróbuj spojrzeć bardziej realnie na nasze małżeństwo.

- Innymi słowy zrobić z niego jak najlepszy użytek?.

Rozpromieniła się. .

- W rzeczy samej, milordzie. Jak para koni pociągowych, które muszą pracować w jednym zaprzęgu.

Musimy dzielić ze sobą stajnię, pić z jednego koryta, jeść ze wspólnego żłobu.

- Sophy - przerwał Julian. - Proszę, skończ z tymi wiejskimi porównaniami. Czuję, że mącą mi umysł.

- Nie tyczyłabym sobie tego, milordzie.

- Jakże wspaniałomyślnie z twojej strony. Będę cię oczekiwać w bibliotece jutro rano o jedenastej.

Julian odwrócił się i wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą światło.

Sophy została sama w ciemności. Ale kiedy kładła się ? . powrotem do szerokiego łóżka, jej dusza szybowiała w przestworzach. Pierwsza przeszkoda została pokonana. Czowała, że Julian nie jest tak zupełnie przeciwny zatrzymaniu jej tutaj. Jeśli go jutro nie rozgniewa, pozwoli

jej zostać.

Nie myliłam się co do jego charakteru - pomyślała z zadowoleniem.

Julian pod wieloma względami jest twardy i zimny, ale ma swój honor. Będzie postępował z nią uczciwie.

Sophy trzy razy zmieniała zdanie na temat tego, co ma włożyć na spotkanie z Julianem. Ktoś mógłby pomyśleć, że wybiera się na bal, a nie na rozmowę z mężem - strofowała się w duchu. Kampania woj-skowa byłaby chyba lepszym porównaniem.

W końcu zdecydowała się na jasnożółtą suknię przyozdobioną białymi wypustkami i poleciła pokojówce upiąć włosy do góry, pozostawiając po bokach modne loczki.

Kiedy wreszcie spojrzała na siebie z satysfakcją, do wyznaczonego spotkania pozostało zaledwie pięć minut. Pobiegnęła przez hali i w dół po schodach. Gdy dotarła do drzwi biblioteki, nie mogła złapać tchu. Lokaj natychmiast otworzył je przed nią, a ona wsunęła się do środka z ufnym uśmiechem na twarzy.

Julian wstał powoli zza biurka, pozdrowił ją chłodnym skinieniem głowy.

- Nie musiałaś się tak spieszyć. Sophy.

- Wszystko w porządku - zapewniła go, podchodząc bliżej. - Nie chciałam, żebyś czekał.

- Żony stale zmuszają mężów do czekania.

- Och. - Nie miała pewności, jak ma potraktować tę oschłą uwagę. -

No cóż, zapamiętam to sobie na przyszłość. - Rozejrzała się i dostrzegła krzesło pokryte zielonym jedwabiem. - Dziś rano bardzo mi zależy na tym, by usłyszeć, co postanowiłeś względem mojej przyszłości.

Zrobiła krok w kierunku krzesła i nagle się potknęła. Zatrzymała się i spojrzała w dół, by sprawdzić, co było tego przyczyną. Julian poszedł za jej spojrzeniem.

- Snurowadło od pantofla chyba ci się rozwiązało - zauważył uprzejmie.

Sophy zaczerwieniła się i natychmiast usiadła.

- Rzeczywiście.

Pochyliła się i pospiesznie zawiązała nieposłuszne sznurowadło.

Kiedy uniosła głowę, zobaczyła, że Julian zdążył już usiąść i przygląda się jej z dziwnie zrezygnowanym wyrazem twarzy.

- Czy coś się stało, milordzie?

83

- Nie. Wszystko wydaje się iść normalnym trybem. A teraz co do twojego życzenia, by wolno ci było pozostać w Londynie.

- Tak, milordzie? Sophy czekała w napięciu, czy sprawdzą się jej przypuszczenia co do uczciwości Juliana w postępowaniu z ludźmi.

Julian zawahał się i zmarszczył brwi, wpatrując się z uwagą w jej twarz.

- Postanowiłem spełnić twoją prośbę.

Ogarnęło ją. radosne uniesienie. Uśmiechnęła się promiennie, w jej

oczach błysnęły ulga i szczęście.

- Och. Julianie, dziękuję ci. Obiecuję, że nie będziesz żałował swojej decyzji. Jesteś niezwykle łaskawy, a ja zapewne nie zasługuję na twoją wielkoduszność, lecz zapewniam cię, że zrobię wszystko, by nie zawieść twoich oczekiwań.

- To brzmi interesująco.

- Julianie, proszę, mówię poważnie. Błysnął uśmiechem.

- Wiem. Czytam to w twoich oczach. Dlatego, moja droga, postanowiłem dać ci jeszcze jedną szansę. Mówiłem ci już, że z twoich oczu można wszystko wyczytać.

- Przysięgam, Julianie, że stanę się wzorową żoną. To ładnie z twojej strony, że wybaczyłeś mi ten... incydent w Ellington Park.

- Proponuję, abyśmy więcej do tego nie wracali.

- Doskonały pomysł - zgodziła się Sophy entuzjastycznie.

- Dobrze, a więc tę sprawę mamy już za sobą. Wobec tego możemy zacząć wprowadzać w życie ten małżeński interes.

Oczy Sophy rozszerzyły się z trwogi, a dłonie nagle zwilgotniały. Nie spodziewała się, że Julian z tak niestosownym pośpiechem zwróci się ku intymnej stronie ich małżeństwa. W końcu była dopiero jedenasta rano.

- Tutaj, milordzie? - zapytała słabo, rozglądając się po bibliotecznych meblach. - Teraz?

- Jak najbardziej tutaj i teraz. - Julian jakby nie dostrzegł jej przerażenia. Szukał czegoś w jednej z szuflad biurka. - A, są. -

Wyciągnął plik małych listów i kart i podał go Sophy.

- Co to za listy?

- Zaproszenia No wiesz, na przyjęcia, rauty bale Trzeba na nie odpowiedzieć. Nie cierpię przeglądania zaproszeń, a mój sekretarz jest

84

zajęty ważniejszymi sprawami. Wybierz te, które uznasz za ciekawe a pozostałym wyślij podziękowania.

Sophy popatrzyła ze zdumieniem na plik listów

- Czy to ma być moje pierwsze zadanie, milordzie?

- Zgadza się.

Odczekała chwilę, zastanawiając się, czy to, co odczuwa, jest ulgą czy rozczarowaniem. Jednak musiała to być ulga.

- Będę szczęśliwa mogąc się tym zająć, Julianie, ale właśnie ty powinieneś wiedzieć, że nie bardzo znam się na światowym życiu.

- To jedna z twoich zalet.

- Dziękuję, milordzie. Byłam pewna, że jakieś mieć muszę.

Popatrzył na nią podejrzliwie, lecz powstrzymał się od komentarza.

- Tak się składa, że mam sposób na rozwiązanie twojego problemu.

Dostarczę ci zawodowego przewodnika, który przeprowadzi cię przez tutejszą dżunglę światowego życia.

- Przewodnika?

- Moją ciotkę, lady Frances Sinclair. Możesz mówić do niej Fanny.

Wszyscy tak robią, nie wyłączając księcia. Myślę, że uznasz ją za interesującą- Uważa się za kogoś w rodzaju intelektualistki. Ona i jej

przyjaciółka w środowe popołudnia prowadzą coś w rodzaju małego salonu dla podobnych im dam. Prawdopodobnie zaprosi cię do swojego małego klubu.

Słyszając pobłażliwą przychylność w głosie męża, uśmiechnęła się pogodnie.

- Czy jej mały klub jest czymś w rodzaju klubu dla dżentelmenów, w którym można wypić, pograć w karty i mile spędzić czas?

Julian popatrzył na nią groźnie.

- Oczywiście że nie.

- Jaka szkoda. Tak czy owak jestem pewna, że polubię twoją ciotkę.

- Za chwilę będziesz miała okazję się o tym przekonać. - Julian spojrzął na zegar stojący w bibliotece. - Powinna być tu za chwilę.

Sophy spojrzała na niego zaskoczona.

- Ma zamiar złożyć nam wizytę? Dziś rano?

- Obawiam się, że tak. Przesłała wiadomość godzinę temu. Zapewne zjawi się tu ze swoją przyjaciółką Harriette Rattenbury. Są nierozłączne. - Usta Juliana skrzywiły się lekko. - Moja ciotka nie może się doczekać, by cię poznać.

- Ale skąd wiedziała, że jestem w Londynie?

85

- To jedna z rzeczy, jakiej musisz się nauczyć, Sophy. Tu w mieście plotki żyją własnym życiem. Dobrze to zapamiętaj, bo ostatnią rzeczą, jaką chcę usłyszeć, jest plotka o mojej żonie. Czy to jasne?

- Tak, Julianie.

Przepraszam za spóźnienie, ale wybaczycie mi. kiedy powiem wam, że zdobyłam drugą część. Oto ona, prosto spod prasy. Zapewniam was, że ryzykowałam życiem i kończynami, by ją zdobyć. Nie widziałam takich tłumów od czasu tego zamieszania po ostatnich pokazach ogni sztucznych w Covent Garden.

Sophy i dziesięć innych osób siedzących w utrzymanym w złotej i białej tonacji salonie w stylu egipskim zwróciło wzrok na młodą, płomiennowłosą kobietę, która pojawiła się w drzwiach. Ścisnęła w rękach ciężki zeszyt, a oczy płonęły jej podnieceniem

- Proszę cię, usiądź, Anno. Wiesz, że wszystkie umieramy z ciekawości. - Lady Frances Sinclair, usadowiona we wdzięcznej pozycji na złoto-białej sofie ozdobionej małymi sfinksami, wskazała spóźnionemu gościowi krzesło. - Lecz najpierw pozwól, że ci przedstawię żonę mojego bratanka, lady Ravenwood. Przybyła tydzień temu do Londynu i wyraziła chęć uczestniczenia w naszych środowych spotkaniach. Sophy, to jest panna Anne Silverthon Dziś wieczorem spotkacie się jeszcze z pewnością balu u Yelvertonów.

Sophy uśmiechnęła się ciepło do młodej kobiety.

Przyjemnie spędzała czas, odkąd Fanny Sinclair i jej przyjaciółka

Harriette Rattenbury zajęły się nią tydzień temu.

Julian miał rację co do swej ciotki i jej towarzyszek Były rzeczywiście wielkimi przyjaciółkami, chociaż patrząc na nie dostrzegało się przede

wszystkim różnice, a nie podobieństwa.

Fanny Sinclair była wysoką kobietą o patrycjuszowskich kształtach, czarnych włosach i błyszczących, szmaragdowych oczach, które stanowiły chyba cechę charakterystyczną całego rodu Sinclairów.

Miała niewiele ponad pięćdziesiąt lat żywą, czarującą osobowość o swobodnym sposobie bycia, która wyróżniała się wśród bogatego, dostojnego towarzystwa.

86

Cechował ją również cudowny optymizm i ciekawość otaczającego świata i .wyjątkowo niezależny sposób myślenia. Pełna zabawnych planów i projektów dosłownie kipiała entuzjazmem, kiedy jakiś nowy pomysł przychodził jej do głowy. Egzotyczny egipski styl, w jakim urządziła swój dom, świetnie korespondował z jej osobowością.

Nawet dziwaczne tapety ozdobione małutkimi mumiami i sfinksami stanowiły odpowiednią oprawę dla lady Fanny.

Sophy podobały się dziwne, egipskie motywy, lecz odetchnęła z ulgą, kiedy przekonała się, że jeśli chodzi o stroje, ciotka Juliana ma niezawodny gust. Sophy mogła się o tym przekonać w ciągu minionego tygodnia. Jej garderoba wzbogaciła się o najnowsze, najgustowniejsze modele sukien. Kiedy Sophy odważyła się zakwestionować zbyt wydatki, Fanny roześmiała się wesoło i zbyła całą sprawę machnięciem ręki.

- Juliana stać na to, by utrzymywać żonę na odpowiednim poziomie i zrobi w tym celu wszystko, jeśli ja tak zarządzę. Nie przejmuj się

rachunkami, moja droga. Po prostu spłacaj je z przeznaczonych ci funduszy i żądaj więcej, jeśli zajdzie taka potrzeba Sophy popatrzyła na nią z przerażeniem

- Nic mogę tak po prostu prosić Juliana, by zwiększył wyasygnowane mi fundusze. On i tak jest niezwykle hojny.

- Nonsens. Zdradzę ci pewien sekret mojego bratanka. Nie jest skąpy z natury, lecz niestety mało go obchodzi wydawanie pieniędzy na coś innego niż ulepszenia w gospodarstwie, owce i konie. Musisz mu od czasu do czasu przypominać, że kobieta też ma swoje potrzeby.

Tak jak powinnam mu przypominać, że ma żonę - pomyślała Sophy.

Ostatnio rzadko widywała swego męża.

Harry, jak powszechnie nazywano przyjaciółkę Fanny, była jej zupełnym przeciwieństwem, jeśli chodzi o wygląd i zachowanie, choć mniej więcej w tym samym wieku. Była niska, okrągła i obdarzona niespotykanym spokojem, którego nic nie mogło zakłócić. Jej opanowanie stanowiło doskonałe przeciwieństwo żywiołowości Fanny. Preferowała imponujące turbany, monokl na czarnej tasiemce i kochała się w fioletach. Jak dotąd Sophy nie widziała na niej innego koloru. Jednak ta ekscentryczność pasowała do niej.

Sophy polubiła obie panie - na szczęście dla niej. zważywszy że była właściwie zdana wyłącznie na ich towarzystwo. Juliana przez ten

tydzień widywała rzadko. Ani razu nie pojawił się w jej sypialni. Nie

bardzo wiedziała, co ma o tym myśleć, ale zajęta nowym

towarzystwem nie miała wiele czasu, by się nad tym zastanawiać.

- Nie trzymaj nas zbyt długo w niepewności. Anne -powiedziała

Fanny, kiedy dziewczyna zaczęła rozcinać strony niewielkiej

książeczki. - Czytaj, jak tylko będziesz Kołowa.

Sophy spojrzała na panią domu.

- Czy to są pamiętniki napisane przez te kobiety z półświatka?

- To nie jest jakaś tam kobieta z półświatka -sprostowała Kariny z

odcieniem satysfakcji w głosie. - Dla nikogo nie jest tajemniej, że

Charlotte Featherstone przez ostatnie dziesięć lat była królowa

londyńskich kurtyzan. Panowie z najwyższych sfer walczyli o to, by

wybrała ich na swoich protektorów. Wycofuje się u szczytu kariery i

postanowiła skłócić całe towarzystwo wydając pamiętniki.

Pierwsza część wyszła tydzień temu i wszystkie z niecierpliwością

czekałyśmy na następną - dodała jedna z pań. Wysłałyśmy Anne, by

ja dla nas zdobyła.

To przynajmniej jakaś odmiana od tego, co zwykle czytamy, prawda?

zauważyła Harriette. - Trochę meczące są te dziwne poematy Lilake'a i

musze przyznać, że czasami trudno odróżnić literackie wizje

Coleridge'a od jego narkotycznych wizji.

Przejdźmy do sedna sprawy zaproponowała Fanny. Koko tym razem

wymienia wielka Featherstone?

Anne już przebiegała wzrokiem strony książki.

Widzę tu lordów Morgana i Crandona i... wielkie nieba jest tu także

Książę!

Książę? Ta panna Featherstone ma luksusowe upodobania -

zauważyła zaintrygowana Sophy.

- Rzeczywiście - przyznała Jane Morland, ciemnowłosa kobieta, o

poważnym spojrzeniu, siedziała obok Sophy. Jako jedna z

najelegantszych konkubin może poznawać ludzi, o których ja nawet

marzyć nie mogę . Obraca się wśród mężczyzn z najwyższych sfer.

- Żeby się tylko wśród nich, obracała - mruknęła Harriette,

poprawiając monokl.

Ale skąd ona pochodzi? Kim jest? - zapytała Sophy.

- Słyszałam, że jest nieślubna córka zwykłej prostytutki powiedziała z

88

lekceważeniem jedna ze starszych dam.

- Zwykła prostytutka nie przyciągnęłaby uwagi całego Londynu -

zauważyła Jane z mocą. - Wielu jej wielbicieli to członkowie Izby

Lordów. Ona na pewno jest kimś więcej.

Sophy skinęła wolno głową.

- Pomyślcie o przeszkodach, jakie musiała pokonać, by osiągnąć

swoja obecna pozycje.

- Masz chyba na myśli pozycję horyzontalna -stwierdziła z przekąsem

Farmy.

- Ale musi mieć rozum i klasy, skoro ma tylu wpływowych

kochanków - zauważyła Sophy.

- Jestem pewna, że ma poparła ja Jane Morland. - To ciekawe, jak

niektórzy jedynie sprytem i inteligencją potrafią nadrobić braki w urodzeniu. Weźmy dla przykładu Bennetów czy przyjaciela Byrona.

Scrope'a Davisa.

Panna Featherstone musi być bardzo piękna. skoro udało jej się osiągnąć taki sukces w... w swoim zawodzie powiedziała Anne w zamyśleniu.

Wcale nie jest wielka, piękną - stwierdziła

Fanny.

Panie popatrzyły na nią ze zdziwieniem. Fanny

uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Widziałam ją parę razy. Oczywiście z daleka. Harry i ja spotkałyśmy ją któregoś dnia podczas zakupów na Bond Street, prawda. Harry? - O

Boże. tak Cóż to był za widok. siedziała w niezwyklej, złotej karydacie - opowiadała Fanny zaciekawionym słuchaczkom. - Miała na sobie ciemnoniebieską suknię, a na każdym palcu połyskiwał diament.

Oszłamiający widok. Jest blondynką, ma sporo wdzięku i wie, jak się nim posługiwać, lecz zapewniam was, że wiele kobiet z towarzystwa przewyższa ją urodą.

- To dlaczego tylu panów z towarzystwa wpadło w jej sieć? - zapytała Sophy.

- Mężczyźni to łatwowierne stworzenia - wyjaśniła spokojnie

Harriette, unosząc do ust filiżankę z herbatą. - Pociąga ich

odmienność i nadzieja na romantyczną przygodę. Myślę, że wielka Featherstone umie tak pokierować mężczyznami, że dostają u niej i

jedno, i drugie.

- Interesujące byłoby poznać jej sekretne sposoby rzucania mężczyzn

89

na kolana - powiedziała z westchnieniem matroną w średnim wieku w popielatej jedwabnej sukni.

Fanny pokręciła głową.

- Nie zapominajmy, że pomimo całego blasku i świetności jest zamknięta w swoim świecie tak, jak my w naszym. Może być atrakcją dla mężczyzn z towarzystwa, lecz nie może zatrzymać ich przy sobie i zapewne doskonale o tym wie. Co więcej, nie może poślubić żadnego z jej wysoko postawionych wielbicieli i dzięki temu zapewnić sobie bezpieczną przyszłość.

- To prawda - przyznała Harriette. - Bez względu na to, jak bardzo byłby nią zauroczony, ile drogich naszyjników by jej podarował, żaden rozsądnie myślący mężczyzna z pozycją nie zaproponuje małżeństwa kobiecie z półświatka. A nawet gdyby się na to zdobył, jego rodzina natychmiast by się temu sprzeciwiła.

- Masz rację, Fanny - powiedziała Sophy w zamyśleniu. - Panna Featherstone jest uwięziona w swoim świecie. A my jesteśmy przywiązane do naszego. Jednak skoro udało jej się dojść tak wysoko, musi być niezwykle bystrą kobietą. Myślę, że okazałaby się interesującym gościem na twoich popołudniowych spotkaniach, Fanny.

Szmer zaskoczenia przeszedł przez małą grupkę. Lecz Fanny

zachichotała.

- Bez wątpienia niezwykle interesującym.

- Wiecie co? - wykrzyknęła Sophy impulsywnie. - Chciałabym ją poznać.

Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę z wyrazem zaskoczenia i niedowierzania.

- Poznać ją - wykrzyknęła .lane jednocześnie zgorazona i zafascynowana. - Chciałabyś zostać przedstawiona kobiecie tego rodzaju?

Anne Silverthorne uśmiechnęła się złośliwie.

- To byłoby raczej zabawne, nieprawdaż?

- Uspokójkcie się wszystkie trzy - powiedziała oschle jedna ze starszych kobiet. - Zostać przedstawioną zawodowej kurtyzanie? Czy doszczętnie straciłyście poczucie przyzwoitości? Cóż to za śmieszne pomysły?

Fanny spojrzała na Sophy i rozbawieniem.

- Gdyby Julian dowiedział się, jakie pomysły chodzą ci po głowie,

90
natychmiast odesłałby cię na wieś.

- Czy myślisz, że Julian ją zna? - zapytała Sophy. Panny zakrztusiła się herbatą i prędko odstawiła filiżankę.

- Przepraszam - powiedziała z trudem łapiąc oddech, podczas gdy Harriette klepała ja troskliwie

w plecy, - Wybaczcie mi.

- Wszystko w porządku, kochanie? -zapytała

Harriette. kiedy Fanny się uspokoiła.

- Tak, tak, już dobrze, dziękuję. Harry.- Fanny uśmiechnęła się wesoło do zaniepokojonych twarzy. - Nic mi nie jest. Jeszcze raz przepraszam wszystkich. Na czym to stanęłyśmy? A tak. miałaś zacząć czytać.

Anne. Proszę cie.

Anne zagłębiła się z ochota w zdumiewająco żywym tekście, a panie słuchały jej z wyteżoną uwagą. Pamiętniki Charlotte Featherstone były dobrze napisane, ciekawe i rozkosznie skandalizujące.

- Lord Ashford podarował Featherstone naszyjnik wart pięć tysięcy funtów?? - krzyknęła w pewnym momencie z przerażeniem jedna z dam. - Niech tylko jego żona się o tym dowie. Wiem. że lady Ashford była przez całe lata zmuszana do prowadzenia bardzo oszczędnego trybu życia. Ashford zawsze twierdził, że nie stać go na kupno nowych sukni i klejnotów.

- Mówił prawdę. Prawdopodobnie nie stać go było na kupienie ich żonie, dopóki kupował je Charlotte Featherstone - zauważyła Fanny.

- Tu jest coś więcej o Ashfordzie - powiedziała Anne ze złośliwym uśmiechem. - Posłuchajcie: Kiedy lord Ashford wyszedł tego wieczora, powiedziałam do mojej pokojówki, że lady Ashford powinna czuć się moją dłużniczką, W końcu, gdyby nie ja, Ashford z pewnością spędzałby więcej wieczorów w domu, zanudzając biedną żonę swoją niewyobrażalnie żalną miłością. Biorąc pod uwagę to

wielkie brzemię, można powiedzieć, że przyniosłam, ulgę tej damie.

- Powiedziałabym, że dobrze jej płacono za to brzemię - zauważyła

Harriette, nalewając herbatę z georgiańskiego srebrnego dzbanka

-Lady Ashford wpadnie we wściekłość, kiedy się o tym dowie -

powiedziała któraś z pań.

-I powinna - rzuciła zapalczywie Sophy. - Jej mąż postąpił w

najwyższym stopniu niegodnie. Może my uznać to za zabawne, ale

jeśli się głębiej nad tym zastanowić, to przecież on publicznie

91

znieważył swoją żonę. Pomyślcie, jak on by się zachował w sytuacji,

w której to lady Ashford byłaby powodem tej rozmowy.

- Słuszna uwaga - powiedziała Jane. - Założę się że większość mężów

za napisanie takich rzeczy o swoich żonach wyzwalały delikwenta na

pojedynek.

Julian na pewno byłby gotów przelać krew za taki skandal - pomyślała

Sophy nie bez pewnej satysfakcji i dreszczu strachu. Jego gniew w

takich okolicznościach byłby straszny, a urażona duma domagałaby

się pomszczenia zniewagi.

- Lady Ashford nie może zażądać od Charlotte* Featherstone

satysfakcji - zauważyła oschle jedna z kobiet. - W tej sytuacji będzie

zmuszona schronić się na wieś, dopóki cała sprawa nie przycichnie.

Jedna z pań, siedząca w drugim końcu pokoju, uśmiechnęła się

złośliwie.

- Więc lord Ashford jest w łóżku śmiertelnie nudny? Interesujące.

- Według Featherstone większość mężczyzn jest raczej nudna w łóżku

- powiedziała Fanny. - Jak dotąd o żadnym ze swych wielbicieli nie powiedziała dobrego słowa.

- Może ci lepsi zapłacili żądana przez nią sumę. by nie znaleźć się w pamiętnikach - podsunęła jedna z młodych dam.

- Albo mężczyźni w ogóle nie są dobrymi kochankami - zauważyła spokojnie Harriette. - Może jeszcze herbaty?

Plac przed pałacem Yelvertonów zatłoczony był eleganckimi powozami. Julian wysiadł o północy ze

swojego i wśród tłumu wałęsających się stangretów, stajennych i lokai torował sobie drogę ku szerokim schodom prowadzącym do hallu.

Właściwie to był tu wbrew swej woli. Fanny dała mu wyraźnie do zrozumienia, że to jest pierwszy bal Sophy, i że obecność Juliana

będzie wielce pożądana. Nikt nie miał prawa mu narzucać, co ma robić, lecz zdarzały się sytuacje, kiedy jego obecność przy boku

Sophy była konieczna. Julian, który przez ostatni tydzień wstawał o skandalicznej porze i, by uniknąć niepotrzebnych spotkań z żoną.

kładł się spać zdecydowanie zbyt późno, po-czuł się jak w pułapce, kiedy Fanny oświadczyła mu bez ogródek, że oczekuje go wieczorem

na balu. Musiał również przystać na taniec z żoną.

Było to dla niego równoznaczne z torturą. Sophy nie przyszłoby nawet do głowy, ile będzie go kosztować tych parę minut ich wspólnego

tańca.

Jeśli czas spędzony z dala od niej nie należał do łatwych, to miniony tydzień - z Sophy pod jednym dachem - był piekłem. Tej nocy, kiedy wrócił do domu i dowiedział się, że przyjechała, by go przeprosić i zamieszkać z nim w jednym domu, poczuł najpierw wielką ulgę, a potem niepokój. Lecz udało mu się go zagłuszyć. Przecież Sophy zrezygnowała ze swych skandalicznych żądań i gotowa była podjąć się roli prawdziwej żony. Tej nocy, kiedy zjawił się w jej sypialni, zaproponowała mu siebie.

Musiał wyteńczyć całą siłę woli, by opuścić tej nocy jej pokój. Sophy wyglądała tak słodko, pociągająco i ulegle, że aż do bólu pragnął chwycić ją w ramiona i wziąć to, co mu się prawnie należało. Lecz zbyt był wstrząśnięty jej przybyciem i nie ufał swoim reakcjom.

Wiedział, że potrzebuje czasu na przemyślenie.

Następnego ranka doszedł cło wniosku, że skoro Sophy już tu jest, nie może jej odesłać. Zresztą nie było takiej potrzeby. W końcu upokorzyła swoją dumę przyjeżdżając do Londynu i zdając się na jego laskę. To ona błagała, by pozwolił jej zostać. Czyż nie przeprosiła go szczerze za to, co zdarzyło się w Eslington Park?

Julian doszedł do wniosku, że jego duma została usatysfakcjonowana, a Sophy otrzymała nauczkę. Postanowił być wspaniałomyślny i pozwolił jej zostać. Decyzja nie należała do trudnych, mimo to do świtu nie zmrużył oka.

Postanowił również podczas tej bezsennej nocy, że niezwłocznie

upomni się o swoje małżeńskie prawa. Już zbyt długo mu ich odmawiano. Jednak rano stwierdził, że to wcale nie jest takie proste.

Czegoś mu tu brakowało.

Nie musiał się długo zastanawiać ani przeprowadzać głębszej samoanalizy, żeby odkryć, co powstrzymywało go przed natychmiastowym pójściem do łóżka z Sophy.

Nie chciał, aby Sophy oddała mu się jedynie z poczucia małżeńskiego obowiązku. Prawdę powiedziawszy, sama myśl, że może tak być, piekielnie go irytowała. Chciał, żeby ona też go pożądała. Pragnął moc spojrzeć w te jasne, niewinne oczy i widzieć w nich prawdziwą namiętność i pożądanie. I było jeszcze coś: bez względu na to, jak bardzo Sophy chciała go teraz zadowolić, uważała, że pogwałcił ich przedślubną umowę, co bardzo mu się nie podobało. Stało się to przyczyną frustracji i zdenerwowania, które wytykali mu przyjaciele.

93

Daregate i Thurgood nie odważyli się zapytać, czy ma jakieś kłopoty w domu. ale Julian zdawał sobie sprawę, że obaj tam właśnie widza przyczynę jego złego samopoczucia. Aluzje i przymówki świadczyły o tym, że nie mogą się wprost doczekać, by poznać Sophy. Dziś właśnie nadarzyła się okazja.

Nastrój Juliana polepszył się nieco, kiedy pomyślał, że Sophy będzie zapewne bardzo zadowolona widząc go dziś wieczór. Wiedział, że boi się ponieść klęskę podobną do tej, jaka miała miejsce pięć lat temu.

Mąż z pewnością dodałby jej odwagi. Może spojrzy wówczas na

niego życzliwszym okiem?

Julian bywał już na balach u Yelvertonów i wiedział, jak ominąć salę balową. Nie chcąc, by go zaanonsowano, skierował się w stronę schodów prowadzących na balkon, z którego widać było zatłoczoną salę. Oparł się o ciężką, kutą balustradę i zaczął obserwować kłębiący się poniżej tłum. Sala balowa tonęła w powodzi świateł. W rogu grała orkiestra

I kilkanaście par tańczyło na środku. Lokaje w liberiach krążyli z tacami wśród elegancko odzianych mężczyzn i kobiet. Królowały śmiech i rozmowy.

Julian usiłował odnaleźć w tym tłumie Sophy. Fanny powiedziała mu, że jej pupilka będzie miała na sobie różową suknię. Z pewnością jest w którejś z tych grupek pań, stojących przy oknach.

- Nie. Julianie, tam jej nie ma. Jest w drugim końcu sali. Nie zobaczysz jej, bo nie jest zbyt wysoka. Kiedy otacza ją, tak jak teraz, tłum zachwyconych panów, praktycznie nie można jej dostrzec.

Odwrócił się i zobaczył idącą w jego stronę ciotkę. Twarz lady Fanny opromieniał dobrze znany, wesoły uśmiech. Wyglądała oszałamiająco w srebrzysto-zielonej satynowej sukni.

- Dobry wieczór, ciociu. - Ujął jej dłoń i podniósł do ust. - Świetnie dziś wyglądasz. A gdzie Harry?

- Chłodzi się lemoniadą na tarasie. Bardzo ja zmęczył upał. Uparła się, by włożyć ten ciężki turban. Już miałam pójść za nią, kiedy zauważyłam, jak się tu

skradasz. Zatem w końcu przyszedłeś, żeby zobaczyć jak sobie radzi
twoja mała żona. co?

- Wiem. co to znaczy królewski rozkaz, pani. Jestem tu. bo nalegałaś.

No wiec gdzież to się Sophy podziewa?

- Sam zobacz. - Fanny podeszła do balustrady i z dumą wskazała na

94

tłum w dole. - Tak jest od chwili, kiedy się tu zjawiłyśmy. To znaczy
od godziny.

Julian spojrział w kierunku odległego końca sali i zmarszczył brwi.

usiłując wyłowić różowa, jedwabną suknie wśród feerii barw innych
kreacji. W pewnym momencie któryś z panów przesunął się
nieznacznie i Julian dostrzegł Sophy w samym środku zgromadzenia.

- Cóż ona tam robi, u diabła? - warknął.

- Nie widzisz? Jest na najlepszej drodze do osiągnięcia sukcesu,

Julianie - Fanny uśmiechnęła się z satysfakcją. - Jest absolutnie

czarująca i świetnie daje sobie radę z konwersacją. Zdążyła już
przepisać lady Bixby środek na nerwicę żołądka, okłady na płuca

lordowi Thantonowi i syrop na gardło lady Yelverton.

- Nie wygląda, żeby któryś z otaczających ją w tej chwili mężczyzn
szukał medycznej porady - mruknął Julian.

- Trafne spostrzeżenie. Kiedy ją opuszczałam, właśnie rozpoczynała
wykład na temat hodowli owiec w Norfolk.

- Do diabła, przecież to ja ją nauczyłem wszystkiego o hodowli owiec
w Norfolk. Zdobyła te wiadomości podczas naszego miodowego

miesiąca.

- No to musisz być bardzo zadowolony, że robi z nich świetny użytek.

Zmrużył oczy obserwując mężczyzn skupionych wokół Sophy. Jego

uwagę zwrócił wysoki, jasnowłosy osobnik ubrany na czarno.

- Widzę, że Waycott nie traci czasu.

- O Boże, czyżby i on tam był? - Uśmiech zamarł na twarzy Fanny, kiedy pochyliła się, by pójść za wzrokiem Juliana. Wyraz rozbawienia

zniknął z jej oczu. - Przepraszam. Julianie, nie wiedziałam, że on tu

dzisiaj będzie. Lecz i tak prędzej czy później zetknęłaby się z nim, jak

zresztą z innymi wielbicielami Elizabeth.

- Oddałem Sochy pod twoją opiekę, Fanny, bo ufałem, że będziesz miała dość rozsądku, by trzymać ją z dala od kłopotów.

- Trzymanie żony z dala od kłopotów jest twoim zajęciem, nie moim - odparowała. - Jestem jej przyjaciółką i doradczynią, niczym więcej.

Julian zdawał sobie sprawę, że właśnie otrzymał reprimendę za to, że

nie poświęcał Sophy zbyt wiele uwagi przez ten tydzień, ale nie był w

nastroju do obrony. Jego uwagę zajmował ten przystojny blond bożek,

który właśnie wręczał Sophy szklanekę lemoniady. Widział już ten

szczególny wyraz twarzy Waycotta pięć lat temu, kiedy wicehrabia

zaczął się kręcić koło Elizabeth.

95

Ręka Juliana zacisnęła się w pięść. Najwyższym wysiłkiem woli

zmusił się do spokoju. Ostatnim razem zachował się jak głupiec, który

dostrzega niebezpieczeństwo, kiedy jest już za późno. Tym razem bę-

dzie działał szybko i bezlitośnie.

- Wybacz, Fanny. Masz rację. Moim obowiązkiem jest chronić Sophy i lepiej, żebym się tym zajął.

Fanny popatrzyła na niego z niepokojem.

- Julianie, bądź ostrożny. Pamiętaj, że Sophy to nie Elizabeth.

- Masz słuszość. I zamierzam dopilnować, aby nie poszła w jej ślady.

- Julian zmierzał już w kierunku bocznych schodów, które prowadziły na salę balową.

Nagle zatrzymała go grupka osób, gratulując mu niedawnego ożenku.

Julian starał się uprzejmie kiwać głowa i przyjmować komplementy pod adresem hrabiny, ignorując zawoalowaną ciekawość która się za nimi kryła.

Wzrost działał na jego korzyść - mógł mieć na oku panów tłoczących się wokół Sophy. W ciągu paru minut znalazł się w miejscu, gdzie królowała jego żona

Nagle dostrzegł, że jeden z kwiatów wysuwa się z włosów Sophy. W tym samym momencie Waycott wyciągnął rękę, by go poprawić.

- Czy będzie mi wolno zerwać tę różę, pani? - zapytał wicehrabia z wyszukaną galanterią i zaczął wyciągać satynową ozdobę z włosów Sophy.

Julian odepchnął dwóch młodych mężczyzn spoglądających z zazdrością na śmiałego blondyna.

- To mój przywilej, Waycott.

Wyrwał ozdobę z loków w chwili, gdy Sophy uniosła wzrok ze

zdziwieniem. Ręka Waycotta opadła, a w jego bladoniebieskich oczach błysnął gniew.

- Julian - Sophy uśmiechnęła się do niego ze szczerą radością. -

Obawiałam się, że nie będziesz mógł przyjść dziś wieczorem. Czyż to nie cudowny

bal?

- Cudowny. - Julian obrzucił ją uważnym spojrzeniem i poczuł, że

ogarnia go uczucie dumy. Fanny ładnie ją ubrała - pomyślał. Suknia

Sophy miała piękny odcień i podkreślała jej smukłą sylwetkę. Włosy

miała ufryzowane w loki i upięte wysoko tak, by odsłaniały wdzięczną linię szyi i ramion.

96

Biżuterię ograniczono do minimum. Przyszło mu na myśl, że klejnoty

Ravenwoodów pięknie wyglądałyby na szyi Sophy. Niestety, nie mógł ich jej ofiarować.

- To najcudowniejszy wieczór w moim życiu - ciągnęła Sophy wesoło.

- Wszyscy są tacy mili i przyjacielscy. Czy poznałeś już moich

znajomych? - Wskazała lekkim skinieniem głowy grupę otaczających ją panów.

Julian omiół spojrzeniem małe zgromadzenie i uśmiechnął się

lakonicznie na widok znajomych twarzy. Pozwolił sobie nawet

zatrzymać na chwilę wzrok na wyrażającej rozbawienie twarzy

Waycotta. Następnie ominął znacząco pozostałych mężczyzn.

- Tak. Sophy, myślę że zawarłem znajomość z prawie każdym tu

obecnym. Jestem pewny, że masz już dość ich towarzystwa.

To wyraźne ostrzeżenie pojęli wszyscy obecni, choć Waycott wydawał się być raczej ubawiony niż przejęty. Pozostali pośpieszyli jednak z gratulacjami i przez kilka minut Julian był zmuszony wysłuchiwać mnóstwa przesadnych pochwał na temat uroku swojej żony. doświadczenia w dziedzinie ziołolecznictwa i talentów konwersacyjnych.

- Jak na kobietę posiada godną pochwały wiedzę na temat technik gospodarowania - oświadczył jakiś wielbiciel w średnim wieku. - Mógłbym godzinami rozmawiać z pańską żoną.

- Właśnie rozmawialiśmy o owcach - wyjaśnił młody mężczyzna o rumianej twarzy. - Lady Ravenwood ma parę ciekawych spostrzeżeń na temat metod hodowlanych.

- Jestem pewny, że fascynujących - powiedział Julian i zwrócił się do żony: - Zaczynam podejrzewać, że poślubiłem eksperta w tych sprawach.

- Wiesz, że interesuje mnie wiele rzeczy - mruknęła Sophy. - A ostatnio pozwoliłam sobie przejrzeć twoją bibliotekę. Masz wspaniały zbiór książek na temat prowadzenia gospodarstwa.

- Będę musiał zastąpić je czymś bardziej umoralniającym. Na przykład rozprawami religijnymi. - Julian wyciągnął rękę. -

Tymczasem zastanawiam się, czy mogłabyś oderwać się od tak interesującej rozmowy i uczynić mi tę laskę, by ze mną zatańczyć, pani? Oczy Sophy zaiskrzyły się wesołością.

- Ależ oczywiście, Julianie. Panowie mi wybacza? - zapytała

uprzejmie, opierając rękę na ramieniu

97

męża.

- Oczywiście - mruknął Waycott. - Wszyscy rozumiemy, że wzywa
cie. pani. obowiązek. Wróc do nas, kiedy będziesz miała ochotę się
zabawić. Sophy.

Julian stłumił w sobie chęć umieszczenia pięści w samym środku tej
aż zbyt pięknej twarzy Waycotta. Wiedział, że Sophy nigdy by mu nie
wybaczyła wywołania takiej sceny i lady Yeherton również. Kipiąc
wewnętrznym gniewem, wybrał jedyne wyjście, jakie mu pozostało.

Zignorował szyderstwo Waycotta i powiódł Sophy na parkiet.

- Odnoszę wrażenie, że dobrze się bawisz. - powiedział, kiedy
znalazła się w jego ramionach.

- Doskonale. Och, Julianie, tym razem jest zupełnie inaczej. Teraz
wszyscy są tacy mili. Tańczyłam tego wieczoru więcej niż przez cały
sezon pięć lat temu.

Policzki Sophy płonęły czerwienią, a oczy błyszczały radością.

- Cieszę się, że twój pierwszy publiczny występ w roli hrabiny
Ravenwood okazał się takim sukcesem. - Rozmyślnie położył nacisk
na jej nowy tytuł. Nie pozwoli, by zapomniała o swojej pozycji ani o
obowiązkach z nią związanych.

Sophy uśmiechnęła się zadumana.

- Podejrzewam, że tym razem wszystko poszło tak dobrze, bo jestem

mężatką. Jestem teraz, niegroźna

dla mężczyzn.

Wstrząśnięty tą uwagą Julian spojrział na nią surowo.

- Cóż przez to rozumiesz, u diabła?

- Czy to nie oczywiste? Już nie poluję na męża, bo go złapałam, jeśli

można tak powiedzieć. Mężczyźni uważają, że mogą ze mną

swobodnie flirtować i umizgać się, bo nie muszą się obawiać, iż będą

zmuszeni do składania deklaracji. Teraz nie jest to takie niebezpieczne

jak pięć lat temu, kiedy musieli uważać

na to, co mówią.

Julian zdusił przekleństwo cisnące się na usta.

- Nie masz racji rozumując w ten sposób - powiedział gniewnie. - Nie

bądź naiwna, Sophy. Jesteś wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że

twój status zamężnej kobiety czyni cię podatną na najbardziej ha-

niebne awanse ze strony mężczyzn. Właśnie z tego powodu, że jesteś

bezpieczna, uważają, że mogą cię swobodnie uwodzić.

Jej spojrzenie nabrało czujności, choć nadal się

98

uśmiechała.

- Daj spokój, Julianie, jak zwykle przesadzasz. Zapewniam cię, że

żaden z obecnych tu panów nie zamierza mnie uwieść.

Pojął w mgnieniu oka, że ta uwaga odnosiła się również do niego.

- Wybacz mi, pani - powiedział cicho. - Nie wiedziałem, że tak lubisz

być uwodzona. Odniosłem wrażenie, iż jest odwrotnie. Widocznie

musiałem cię opacznie zrozumieć.

- Często się zdarza, że mnie nie rozumiesz, milordzie. - Utkwiła

wzrok w jego halsztuku. - Tym razem jednak żartowałam.

- Żartowałaś?

- Oczywiście. Wybacz mi. Chciałam ci jedynie poprawić humor.

Nadmiernie przejmujesz się czymś,

czego tak naprawdę nie ma. Zapewniam cię, że żaden z tych panów

nie uczynił mi niewłaściwej propozycji Julian westchnął.

- Problem w tym, Sophy, że nie jestem pewien, czy w porę rozpoznasz

tę niewłaściwą propozycję. Masz dwadzieścia trzy lata, lecz żadnego

doświadczenia, jeśli chodzi o światowe życie. To niezwykle kuszący

teren polowań, a młodą, atrakcyjną, naiwną mężatkę traktuje się tu

jako cenną zdobycz.

Zesztywniała w jego ramionach i zmrużyła oczy.

- Proszę, daruj sobie tę protekcyjność, Julianie. Nie jestem aż tak

naiwna. Zapewniam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić,

by uwiódł mnie któryś z twoich przyjaciół.

- Niestety, moja droga, pozostają jeszcze moi wrogowie.

-7-

Późnym wieczorem Sophy spacerowała po pokoju, rozmyślając o

wydarzeniach minionego dnia. To wszystko było takie ekscytujące i

cudowne, i tak odmienne od jej nieudanego wejścia w świat pięć lat

temu.

Doskonale wiedziała, że sukces zawdzięcza obecnej pozycji jaką

dawało jej małżeństwo z Ravenwoodem, ale również własnej umiejętności prowadzenia konwersacji. W wieku dwudziestu trzech lat nabrała większej pewności siebie. Pozbyła się też nie milego wrażenia, że znajduje się na targu małżeńskim. Dziś wieczór mogła się odprężyć i miło spędzić czas. Wszystko szło dobrze, dopóki nie

99

pojawił się Julian.

Początkowo nawet ucieszyła się z jego obecności i z niecierpliwością oczekiwała chwili, kiedy będzie się mogła pochwalić przed nim swoim sukcesem. Lecz po pierwszym tańcu zdała sobie sprawę, że Julian nie po to zjawiał się na balu, by podziwiać jej umiejętność znalezienia się w towarzystwie. Kierowała nim obawa, że Sophy może wpaść w szpony jakiegoś męskiego drapieżcy grasującego w tej wyrafinowanej, towarzyskiej dżungli. Zauważyła z przykrością, że tylko instynkt pilnującego swej własności samca trzymał go u jej boku przez cały wieczór.

Kiedy godzinę temu wrócili do domu, bez słowa poszła na górę do swego pokoju. Nie próbował jej zatrzymywać. Powiedział dobranoc i zniknął w bibliotece. Przed paroma minutami Sophy usłyszała jego stłumione kroki na wyłożonym dywanem korytarzu

Podniecenie wywołane pierwszym, publicznym występem gwałtownie opadło i doskonale wiedziałaś kto był tego przyczyną. Julian zrobił wszystko, by ostudzić jej radość.

Sophy zatrzymała się w rogu pokoju i zawróciła w stronę toaletki. Jej

uwagę przykuła szkatułka z biżuterią, połyskująca w świetle świecy.

Poczuła, że ogarniają ją wyrzuty sumienia. Nie dało się zaprzeczyć, że w czasie tego pełnego wrażeń pierwszego tygodnia, spędzonego w Londynie i oswojania się ze swoją nową rolą, zapomniała o głównym celu - Amelii. Małżeństwo zepchnęło na bok wszystkie inne sprawy.

To wcale nie znaczy, że zapomniałam o złożonym przyrzeczeniu odnalezienia uwodziciela siostry -przekonywała się w duchu - lecz po prostu co innego jest teraz ważniejsze. Jak tylko dojdzie do porozumienia z Julianem, wróci do tej sprawy.

- Nie zapomniałam o tobie, droga siostró - szepnęła.

Właśnie unosiła wieko szkatułki, kiedy usłyszała za sobą skrzyp otwieranych drzwi. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała stojącego na progu Juliana. Ubrany był w szlafrok. Wieko szkatułki opadło z głośnym stukiem.

Julian spojrzał na małą kasetkę, po czym przeniósł wzrok na Sophy.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Nie musisz nic mówić, moja droga. Już wcześniej przyszło mi to do głowy. Wybacz, że zapomniałem o tych małych błyskotkach, które powinnaś mieć, by wyglądać jak należy.

100

- Nie miałam zamiaru prosić cię o biżuterię, mi-lordzie - powiedziała Sophy gniewnie. Doprawdy, czy ten człowiek zawsze musi wyciągać tak irytujące wnioski? - Potrzebujesz czegoś, Julianie?

Zawahał się, lecz nie ruszył z miejsca.

- Tak, sądzę, że tak - powiedział po chwili. - Sophy, myślałem właśnie o pewnej nie załatwionej sprawie.

- Jakiej sprawie, milordzie? Oczy mu pociemniały.

- Wolisz, żebym mówił bardziej otwarcie? Proszę bardzo. Myślałem o skonsumowaniu naszego małżeństwa.

Żołądek nagle podszedł jej do gardła, tak jak wiele lat temu. kiedy spadła z drzewa do strumienia.

- Rozumiem. Zapewne rozmowa o hodowli owiec na balu u Yelvertonów nasunęła ci na myśl tę sprawę.

Julian podszedł bliżej, wkładając ręce do kieszeni szlafroka.

- To nie ma nic wspólnego z owcami. Dziś po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że twój brak doświadczenia w sprawach związanych z łóżem małżeńskim naraża cię na poważne niebezpieczeństwo.

Sophy zamrugła oczami ze zdziwienia.

- Na niebezpieczeństwo, milordzie?

Skinął głową z powagą. Wziął do ręki stojącego na toalecie kryształowego łabędzia i obracał go w palcach przez chwilę.

- Jesteś zbyt naiwna i zbyt niewinna, Sophy. Nie masz dość światowego obycia, by zrozumieć niuanse i niedomówienia, jakimi posługuje się pewien typ mężczyzn. Możesz nawet bezwiednie zachęcić takich mężczyzn do dalszych kroków, nie rozumiejąc ich prawdziwych intencji.

- Chyba zaczynam pojmować, co masz na myśli, milordzie - weszła mu w słowo Sophy. - Sądziś, że fakt, iż nie jestem jeszcze twoją prawdziwą małżonką może narazić mnie na towarzyskie kłopoty?

- W istocie.

- Cóż za straszna wizja. To tak, jakbym jadła rybę niewłaściwym widelcem.

- Zapewniam cię, że to coś o wiele gorszego. Gdybyś nie była mężatką, twoja niewiedza o pewnych sprawach stanowiłaby coś w rodzaju ochronnego pancerza. Każdy, kto chciałby cię uwieść, musiałby jednocześnie zdawać sobie sprawę, że konsekwencją takiego

101

czynu jest małżeństwo. Jako mężatka nie masz takiej ochrony. I jeśli taki uwodziciel domyśli się, że nie dzielisz łoża z mężem, zrobi wszystko, by cię zdobyć.

- Innymi słowy, dla tego hipotetycznego mężczyzny, byłabym wspaniałym łupem, nieprawdaż?

- W istocie. - Julian odstawił kryształowego łąbiedzia i uśmiechnął się do Sophy z aprobatą. - Cieszę się, że to rozumiesz.

- Och, doskonale - odparła, walcząc jednocześnie z brakiem tchu w piersi. - Chcesz mi dać do zrozumienia, że w końcu postanowiłeś wyegzekwować swoje prawa małżeńskie.

Wzruszył ramionami z pozornym spokojem.

- Sądzę, że leży to również w twoim interesie. Uważani, że ze względu na twoje bezpieczeństwo, byłoby lepiej ustalić te sprawy na

naturalnych zajadach.

Sophy zacisnęła palce na oparciu fotela.

- Julianie, dałam ci wyraźnie do zrozumienia, że pragnę się stać twoją prawdziwą żoną, lecz muszę cię prosić o jedną łaskę.

Oczy mu błyszczały, zadając kłam zewnętrznemu opanowaniu.

- O jaką to łaskę chcesz mnie prosić moja droga?

- Abyś zaprzestał swoich logicznych wywodów, zmierzających do przekonania mnie o słuszności swego postępowania. Twoje zapewnienia, że czynisz to wszystko dla mojego dobra, odnoszą taki sam skutek, jak ziołowa herbata, którą ci podałam w Eslington Park.

Julian patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

- Obawiasz się, że uśniesz. tak? - W paru susach znalazł się przy niej, porwał na ręce i zaniósł do szerokiego łóża. - Nie mogę na to pozwolić. Przysięgam, pani, że uczynię wszystko, by przyciągnąć całą twoją uwagę.

Sophy uśmiechnęła się niepewnie, przytulając do jego szerokiej piersi.

Dreszcz pożądania przebiegł jej ciało.

- Zapewniam cię, panie, że teraz cała moja uwaga jest skupiona na tobie.

- Właśnie tak powinno być. bo jeśli o mnie chodzi, wypełniasz wszystkie moje myśli.

Posadził ją delikatnie na brzegu łóża i zsunął jej z ramion szlafrok,

zrzucając jednocześnie swój. Zmysłowy uśmiech, jakim ją obdarzył,

102

był pełen męskiego oczekiwania.

Patrząc na jego połyskujące w świetle świec silne, szczupłe ciało,

Sophy nie miała żadnych wątpliwości, że Julian bardzo jej pragnie.

Jego męskość była wyprężona i nabrzmiała. Zadrżała na myśl o tym,

co ją czeka, lecz czuła, że jej ciało zaczyna reagować.

- Boisz się mnie, Sophy? - Julian przyciągnął ją do siebie. Szerokie

dłonie przesuwały się wzdłuż jej ciała. - Nie chcę cię zatrwożyć.

Oczywiście, że się ciebie nie boję. Nie jestem jakąś naiwną panienką.

Zadrżała pod wpływem parzącego dotyku jego dłoni.

- A tak, ciągle zapominam, że moja wychowana na wsi młoda żona

świetnie zna się na hodowli owiec - Dotknął wargami jej szyi i

uśmiechnął się kiedy ciałem Sophy wstrząsnął kolejny dreszcz. -

Widzę, że nie muszę się przejmować, kiedy przypadkiem urażę twoje

delikatne uczucia.

- Przypuszczam, że dworujesz sobie ze mnie. Julianie.

- Przypuszczani, że tak.

Ułożył ją na plecach. Jego palce zaczęły powoli rozwiązywać tasiemki

koszuli. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy rozsuwał materiał,

odsłaniając piersi.

- Jesteś taka delikatna i kobieca.

Oczy Juliana hipnotyzowały Sophy. Patrzyła zafascynowana, jak

widoczne w nich zmysłowe rozbawienie zmienia się powoli w

pożądanie.

Dotknęła jego policzka, dziwiąc się reakcji Juliana na tę delikatną pieśczołę.

Jęknął chrapliwie i przycisnął usta do jej warg. Pocałunek był gorący i namiętny, odsłaniał głębię jego pożądania. Chwytał zębami dolną wargę i delikatnie uszczypnął. Kiedy Sophy jęknęła cicho, wsunął język głęboko w jej usta, drażniąc jednocześnie kciukiem różowy sutek.

Sophy zareagowała gwałtownie na tę pieśczołę, przyciskając dłonią rękę obejmującą jej pierś. Czując, że ciało zaczyna płonąć i traci nad sobą kontrolę.

Wszystko w porządku - przekonywała się w duchu, kiedy jakiś wewnętrzny głos przesyłał słabe ostrzeżenia. Julian być może jej nie kocha, ale jest jej mężem. Przysięgał ją chronić i miała nadzieje, że będzie przestrzegał umowy przedślubnej. W zamian będzie dla niego dobrą, prawdziwą żoną- To nie jego wina, że się w nim zakochała. To

103

nie jego wina, że ryzykuje znacznie więcej niż on.

-Sophy. daj się ponieść pragnieniu, Jesteś taka słodka, taka delikatna.

Julian przerwał namiętny pocałunek, ściągnął z niej koszulę i odrzucił niedbale na podłogę. Przesunął wzrokiem po jej nagim ciele. Jego ręka zaczęła wędrować po łydce w kierunku biodra. Kiedy zadrżała uspokoił ją pocałunkiem. Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go mocno do siebie. Jej nogi poruszały się niespokojnie

po prześcieradle, dopóki nie uwięził jednej z nich muskularnym udem.

Dzięki temu otworzyła się na jego dotyk i natychmiast poczuła dłoń wędrującą po wewnętrznej stronie ud.

Głowa Sophy nerwowo przetaczała się po poduszce. Słyszała swój cichy głos - westchnienia rozkoszy - kiedy palce Juliana przesuwali się po jej ciele. Jego duże dłonie były takie cudowne, silne, pewne i uprawne.

- Julianie, czuję się tak dziwnie.

- Wiem, maleńka. Twoje ciało mi to mówi. To dobrze. Chcę, byś tak się czuła.

Przysunął się do niej tak, aby poczuła męskość dotykającą jej uda.

Zadrżała, lecz gdy Julian chwycił jej dłoń i przykrył nią prężący się ku niej członek, nie opierała się. Dotknęła go nieśmiało, oswajając się z wielkością i kształtem.

- Widzisz, jak bardzo cię pragnę, Sophy? - Głos Juliana brzmiał ochryple. - Ale przysięgam, że nie uczynię nic, dopóki ty nie zapragniesz mnie równie mocno.

- Skąd będziesz o tym wiedział? - zapytała, patrząc na niego spod pół przymkniętych powiek.

Uśmiechnął się i położył dłoń na łonie.

- Sama mi o tym powiesz.

Poczuła, jak ogarnia ją płomień i poruszyła się, oczekując niecierpliwie bardziej intymnej pieśczoły.

Myślę, że ten czas już nadszedł - szepnęła.

Wsunął wolno palec w jej gorące wnętrze. Sophy wyprężyła się i

poczuła wilgoć między nogami.

- Już niedługo - powiedział Julian z głęboką satysfakcją. Pochylił głowę i dotknął wargami jej piersi. - Bardzo niedługo. - Wsunął ponownie palec w gorące wnętrze i wyjął go tylko do połowy.

Sophy uniosła instynktownie biodra, jak gdyby pragnęła go poczuć głębiej.

104

Julian zareagował na to stłumionym okrzykiem zachęty i pożądania.

- Jesteś taka rozpalona - wymruczał, przywierając wargami do jej ust.

- I pragniesz mnie, naprawdę mnie pragniesz, najmilsza. - Wsunął język w jej rozchylone usta, naśladując prowokujące ruchy ręki.

Sophy oddychała gwałtownie i zaciskała palce na jego ramionach.

Kiedy zaczął drażnić mały, rozkosznie wrażliwy pączek ukryty w ciemnym gniazdku łona, nieświadomie przejechała mu paznokciami po plecach.

- Julianie

- Tak, o ta!

Wsunął się na nią, robiąc sobie miejsce między nogami. Otworzyła oczy. kiedy poczuła go na sobie. Był tak cudownie ciężki. Miała wrażenie, że tonie w pościeli. Kiedy spojrzała na jego mocne, napięte rysy, przeszedł ją gwałtowny dreszcz rozkoszy, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

- Unieś kolana, najmilsza - poprosił. - O tak. i powiedz, że mnie pragniesz.

- Pragnę cie. Och. Julianie, tak bardzo cię pragnę Poczwała się odsłonięta i bezbronna, lecz jednocześnie dziwnie bezpieczna. To przecież. Julian, a on nigdy jej nie skrzywdzi. Poczwała, że powoli wsuwa się w jej wnętrze. Instynktownie zaczęła opuszczać i zaciskać nogi.

-Nie, kochanie. Tak będzie łatwiej. Musisz mi zaufać. Przysięgam, że będę robił to bardzo wolno. Wsunę się tylko tyle i tak szybko, jak ty sama zechcesz. W każdej chwili możesz mnie zatrzymać.

Wyczuła napięcie w jego mięśniach, a pod dłońmi pot spływający po plecach. On kłamie - pomyślała w radosnym uniesieniu. - Albo desperacko próbuje przekonać siebie, że potrafi zapanować nad swoim ciałem Był równie bliski utraty kontroli nad sobą jak ona.

Poczwała się nagle cudownie kobieca i silna. To wspaniale wiedzieć, że może wywołać w swym dumnym, opanowanym mężu taką falę namiętności. W tym przynajmniej byli sobie równi.

- Nie obawiaj się, Julianie. Nie wstrzymam cię już więcej - obiecała prawie bez tchu.

- To dobrze. Spójrz na mnie, Sophy. Chcę widzieć twoje oczy, w chwili kiedy staniesz się moją prawdziwą małżonką.

105

Otworzyła oczy i wstrzymała oddech czując, jak zaczyna w nią wchodzić. Bezwiednie wbiła paznokcie w jego ciało.

- Spokojnie, małeńka. - Na czole wystąpiły mu kropelki potu. - Na

początku trochę zaboli, ale potem popłyniemy jak żaglem.

- Jakoś nie czuję się jak statek na morzu - jęknęła, dziwiąc się niewiarygodnie silnemu, rozrywającemu wrażeniu, jakie wywoływał w jej wnętrzu.

- Oboje żeglujemy po morzu - wydyszał, starając się zwolnić tempo. -
Trzymaj się mnie, Sophy.

Wiedziała, że wątła nić samokontroli właśnie się zerwała. Jęknął chrapliwie i wniknął w nią głęboko.

- Julianie - Oszołomiona gwałtowną reakcją krzyknęła i spróbowała go odepchnąć.

- Wszystko w porządku. Kochanie. Przysięgam, że wszystko będzie dobrze. Nie opieraj mi się, Sophy. Wkrótce będzie po wszystkim. Spróbuj się odprężyć. - Obsypał jej policzki i szyję delikatnymi pocałunkami, pozostając nadal w jej ciasnym wnętrzu. -
Daj sobie trochę czasu, moja słodka.

- Czy czas sprawi, że się trochę zmniejszysz? - zapytała bez tchu.

Jęknął i wziął jej przerażoną twarz w swe duże dłonie. Spojrzał na nią pałającymi żarem oczyma.

- Czas pomoże ci się do mnie przyzwycząić. Wkrótce to polubisz, Sophy. Wiem, że tak będzie. Jesteś taka cudowna i masz w sobie tyle żaru. Nie powinnaś się niecierpliwic.

- Łatwo ci mówić, milordzie. Ty masz wszystko, czego chciałeś.

- Prawie wszystko - uśmiechnął się lekko. - Nie osiągnę tego, póki tobie nie będzie dobrze. Czujesz się już lepiej?

- Tak - przyznała po namyśle.

- To dobrze. - Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem i zaczął się wolno poruszać.

Sophy przygryzła wargę oczekując niespokojnie na ból. Lecz zamiast tego poczuła, że wraca ekscytujące, upajające napięcie. Z czasem nauczę się znajdować w tym przyjemność - pomyślała. Nagle Julian zaczął się poruszać ze wzrastającą gwałtownością.

- Julianie, poczekaj, proszę cię, zwolnij trochę - wydyszała, czując, że poddał się całkowicie ogarniającej go sile.

Tak mi przykro, Sophy. Próbowałem, ale nie mogę już dłużej czekać.

Zacisnął zęby. wydał stłumiony okrzyk, wyprężył się i pchnął

106

głęboko. W tym momencie Sophy poczuła gorący strumień

zalewający jej wnętrze. Posłuszna odwiecznemu instynktowi otoczyła

Juliana ciasno ramionami i udami i przycisnęła do siebie. On jest mój

pomyślała w zachwycie. - Od tej chwili i już zawsze.

Napięcie powoli opadło i Julian osunął się ciężko w jej ramiona

mokry od potu.

Sophy leżała bez ruchu, gładząc bezwiednie wilgotne plecy Juliana i

wpatrując się w baldachim nad Słowa. Nie mogła powiedzieć, żeby

koniec aktu był przyjemny, ale podobały się jej pieszczoty, które go

poprzedziły. Wzruszył ją gorący, pełen czułości' uścisk, który nastąpił

potem.

Czuła, że w innej sytuacji Julian nigdy by się nie wyzbył swego

chłodu i rezerwy. Choćby z tego względu warto było zaakceptować tę formę miłości.

Julian uniósł się wolno na łokciach. Uśmiechnął się 7. leniwą satysfakcją, pochylił głowę i pocałował Sophy w czubek nosa

- Czuje się jak ogier po długim biegu. Może i zwyciężyłem, ale jestem wyczerpany i słaby. Musisz dać mi kilka minut na odzyskanie sił.

Następnym razem poczujesz się lepiej, najdroższa.

Odgarnął jej delikatnie włosy z czoła.

- Kilka minut - wykrzyknęła z przestrawieniem. Mówisz tak, jakbyśmy mieli to zrobić jeszcze kilka razy

- Myślę, że możemy - odparł Julian z wyraźnym zadowoleniem.

Położył zaborczo dłoń na jej brzuchu. - Zbyt długo na ciebie czekałem, pani żono i mam zamiar to sobie wynagrodzić.

Sophy poczuła ból między nogami i ciałem jej wstrząsnął dreszcz strachu.

- Wybacz - powiedziała pospiesznie. - Bardzo chcę być dla ciebie dobrą żoną, ale nie sądzę, bym odzyskała siły tak szybko jak ty. Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, byśmy tego dziś nie robili?

Zmarszczył brwi z nagłą troską.

- Sophy, bardzo cię zraniłem?

- Nie, nie, tylko nie chcę tego robić tak szybko. Częściowo było to... bardzo przyjemne, ale jeśli pozwolisz, to wolałabym poczekać do następnej nocy.

popatrzył na nią z poczuciem winy.

- Przepraszam, kochanie. To wszystko moja wina. Powiniennem obejść się z tobą delikatniej.

107

Przewrócił się na bok i wstał z łóżka.

- Dokąd idziesz? - zapytała Sophy ze zdumieniem.

- Zaraz wracam.

Podszedł do gotowalni, nalał wody do miski i zmoczył w niej ręcznik.

Kiedy wrócił z nim do łóżka, Sophy domyśliła się, co chce zrobić.

Usiadła gwałtownie, przykrywając się prześcieradłem.

- Nie, Julianie, proszę, sama potrafię to zrobić.

- Musisz mi na to pozwolić, Sophy. To jeszcze jeden z przywilejów męża. - Usiadł na brzegu łóżka i delikatnie, lecz zdecydowanie wyjął jej z ręki prześcieradło. - Połóż się, kochanie, i pozwól mi zająć się tobą.

- Doprawdy, Julianie, wolałabym, żebyś tego nie robił.

Zignorował ten protest i pchnął ją lekko na plecy. Sophy wymruczała pod nosem przekleństwo, oblewając się rumieńcem. Julian roześmiał się i powiedział:

~ Nie ma się czego wstydzić, kochanie. Już na to za późno. Przed chwilą doświadczyłem twego słodkiego żaru. Byłaś taka namiętna, wilgotna i taka ufna. Pozwoliłaś mi na wszystkie pieszczoty.

Wytarł ją i odrzucił poplamiony ręcznik.

- Julianie, ja... ja muszę cię o coś zapytać - powiedziała nieśmiało, podciągając wyżej Prześcieradło.

- Co chciałybyś wiedzieć? - Wrócił na swoje miejsce i położył się przy niej.

- Mówiłeś mi, że istnieją sposoby, by te sprawy nie kończyły się dzieckiem. Czy użyłeś dziś któregoś z nich?

W pokoju zaległa pełna napięcia cisza. Julian podłożył sobie ręce pod głowę.

- Nie - odpowiedział w końcu. - Nie użyłem.

- Och

Próbowała ukryć niepokój, który nagle wkradł się do serca.

- Wiedziałaś, czego oczekiwałem, kiedy zgodziłaś się zostać prawdziwą żoną. Sophy.

- Następcy i żadnych kłopotów.

Może to uczucie intymności, którego tak niedawno doświadczyła,

było tylko złudzeniem? - pomyślała ze smutkiem. Nie można

zaprzeczyć, że Julian bardzo jej pragnął, lecz nie powinna zapominać,

108

że pragnął mieć również dziedzica.

W pokoju ponownie zapanowała cisza.

- Czy sprawiłoby ci wielką przykrość, gdyby się okazało, że dziś poczęłaś syna? - zapytał cicho Julian.

- A jeśli to będzie córka? - rzuciła chłodno, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

Uśmiechnął się niespodziewanie.

- Córka byłaby równie mile widziana, zwłaszcza gdyby przypominała matkę.

Sophy nie bardzo wiedziała, jak ma sobie tłumaczyć ten komplement.

- Ale przecież pragniesz mieć syna.

- No to będziemy próbowali dotąd, aż nam się urodzi - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Lecz nie sądzę, by były z tym jakieś kłopoty. W rodzinie Sinclairów zawsze rodzili się chłopcy, a ty jesteś silna i zdrowa. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Sophy. Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdyby się okazało, że tej nocy stałaś się brzemienna?

Jeszcze na to za wcześnie - odparła z wahaniem.

Powinniśmy się najpierw lepiej poznać. Mądrzej byłoby poczekać.

Kiedy mnie pokochasz - dodała w myśli. - Nie widzę takiej potrzeby.

Dziecko dobrze by ci

zrobiło.

- Bo dzięki temu stałabym się bardziej świadoma

obowiązków żony, tak? Zapewniam cię, że doskonale zdaję sobie z nich sprawę. Julian westchnął.

- Chciałem tylko powiedzieć, że według mnie byłabyś dobrą matką.

Poza tym myślę, że dzięki dziecku czułabyś się lepiej w roli żony.

Sophy jęknęła, wyrzucając sobie w duchu, że zniszczyła intymny nastrój stworzony przez Juliana po akcie miłosnym. Spróbowała go przywrócić odrobiną humoru. Obróciła się na bok i uśmiechnęła przekornie.

- Powiedz mi. Julianie, czy wszyscy mężowie z równą arogancją twierdzą, że to oni wiedzą, co jest najlepsze dla żony?

- Ranisz mnie, Sophy. - Spojrzał na nią z wyrazem skrzywdzonej niewinności na twarzy. Lecz w oczach pojawił się błysk ulgi i rozbawienia. - Naprawdę uważasz, że jestem arogancki?

- Czasami nie mogę oprzeć się takiemu wrażeniu. Natychmiast

109

spoważniał.

- Rzeczywiście, możesz tak sądzić. Mimo to pragnąłbym być dla ciebie dobrym mężem.

- Wiem - odmruknęła łagodniejąc. - Z tego tylko powodu toleruję twoje napady arogancji. Widzisz, jaką masz wyrozumiałą żonę?

Popatrzył na nią spod pół przymkniętych powiek

- Jesteś wzorem doskonałej żony.

- Nigdy w to nie wątp. Mogłabym udzielać lekcji.

- To wywołałoby zapewne zimny dreszcz wśród innych mężów z towarzystwa. Ja natomiast postaram się o tym pamiętać, kiedy bodziesz stosować takie sztuczki, jak parzenie usypiających naparów i czytać tę przeklętą Wollstonecraft. - Uniósł głowę, cmoknął Sophy głośno i opadł z powrotem na poduszki. - Jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać, mój ty wzorce doskonałości.

- Cóż to takiego?

Ziewnęła czując, że ogarnia ją senność. To dziwne, choć przyjemne uczucie, leżeć z nim w łóżu i delektować się emanującą z niego siłą i

cieplem. Ciekawe, czy zostanie tu do rana? - pomyślała.

- Zdenerwowałaś się, kiedy ci powiedziałem, że powinniśmy skonsumować nasze małżeństwo - zaczął powoli.

- Bo stwierdziłeś, że robisz to dla mojego dobra. Uśmiechnął się lekko.

- Mogę pogodzić się z tym, że uważasz mnie za aroganta i despotę, lecz powinnaś zrozumieć, na jakie ryzyko się narażasz flirtując z Waycottem i jemu podobnymi.

Dobry humor Sophy natychmiast zniknął. Uniosła się na łokciu i spojrzała na Juliana.

- Nie flirtowałam z wicehrabią.

- Flirtowałaś. Sophy. Mogłaś nie zdawać sobie 7. tego sprawy, lecz zapewniam cię, że patrzył na ciebie, jakbyś była plackiem z owocami przybranym kremem. Oblizywał się ze smakiem za każdym razem, kiedy się do niego uśmiechałaś.

- Doprawdy, Julianie, przesadzasz. Przyciągnął ją do siebie.

-Nie. Sophy. nie przesadzam. Zresztą Waycott nie był jedynym, który skakał wokół ciebie dziś wieczór.

Musisz bardzo ostrożnie postępować z takimi mężczyznami. Przede wszystkim nie wolno ci ich zachęcać, nawet nieświadomie.

- Czemu obawiasz się właśnie Waycotta?

110

- Nie obawiam się go. Lecz uznaję fakt, że jest niebezpieczny dla kobiet i nie chcę, by moja żona

narażała się na takie niebezpieczeństwo Gdyby tylko widział jakąś

szansę, natychmiast by cię uwiódł

- Dlaczego mnie? Tyle było tam przecież piękniejszych ode mnie

kobiet

- Bo jesteś moją żoną.

- Wybacz, ale nadal nie pojmuję dlaczego.

- Nosi w sobie głęboką nienawiść do mnie. Nigdy o tym nie

zapominaj.

Nagle wszystko stało się jasne.

- Czy Waycott był jednym z kochanków Elizabeth? - zapytała.

Zacisnął zęby, a w oczach pojawił się ów twardy wyraz, dzięki

któremu zyskał sobie miano diabła.

- Z nikim nie będę dyskutować na temat mojej pierwszej żony, nawet

z tobą, Sophy.

Próbowała wyswobodzić się z obejmujących ją ramion.

- Wybacz, Julianie, zapomniałam o tym.

- Chyba tak. - Przytulił ją mocniej, kiedy poczuł, że próbuje się

uwolnić. - Ale skoro jesteś wzorem doskonałej żony, jestem pewien,

że to się więcej nie powtórzy, prawda?

Przestała się opierać i spojrzała na niego z uwagą.

- Znowu sobie ze mnie dworujesz, Julianie.

- Nie, pani, zapewniam cię, że mówię jak najpoważniej. - Na jego

twarzy pojawił się leniwy uśmiech zadowolenia. - Spójrz mi w oczy,

najmilsza, chciał-bym coś sprawdzić. - Przytrzymał jej twarz, tak, by

padają na nią światła świecy. Po chwili pokręcił wolno głową. - Tego się właśnie obawiałem.

- Czy coś się stało? - zapytała niespokojnie.

- Myślałem, że po tym, co zaszło między nami, twoje oczy stracą ten czysty- wyraz niewinności, lecz myliłem się. Są równie czyste i niewinne jak przedtem. Czeka więc mnie niezwykle trudne zadanie chronienia cię przed uwodzicielami, moja droga. Jest na to tylko jeden sposób.

- Jakiż to sposób? - zapytała Sophy z powagą.

- Będę musiał spędzać z tobą więcej czasu. - Ziewnął szeroko. -

Musisz dać mi listę wszystkich swoich wizyt. Postaram się dotrzymać ci towarzystwa, na ile to tylko będzie możliwe.

111

- Naprawdę, milordzie? Wobec tego, czy lubisz operę?

- Nie cierpię opery. Sophy uśmiechnęła się.

- To doprawdy wielka szkoda, bo twoja ciotka, jej przyjaciółka Harriette i ja wybieramy się jutro wieczorem do King's Theatre. Czy mimo to dotrzymasz nam towarzystwa?

- Mężczyzna robi to, co nakazuje mu obowiązek - odpowiedział wyniośle.

-8-

-Jak, na Boga, Fanny i Harry znajdą nas w tym ścisku? - Sophy niespokojnie przebiegała wzrokiem tłum powozów wypełniających Haymarket przy King's Theatre. - Tu musi być, ponad tysiąc ludzi.

- Ponad trzy. - Julian trzymał ją mocno za ramię, prowadząc do teatru.

- Ale nie martw się o Fanny i Harry. Nie będą miały problemu ze znalezieniem nas.

- Dlaczego?

- Bo łoża, w której mają miejsca, należy do mnie - wyjaśnił z kwaśną miną, kiedy torowali sobie drogę przez tłum.

- Och, rozumiem. Wygodne rozwiązanie.

- Fanny też tak sądzi. Dzięki temu nie musi opłacać własnej łoży.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu? Julian uśmiechnął się.

- Nie. Fanny należy do nielicznych członków rodziny, których jestem w stanie tolerować.

Kilka minut później Julian wprowadził ją do obitej pluszom łoży w bardzo dobrym miejscu, wśród pięciu rzędów podobnych do niej prywatnych boksów.

Sophy usiadła i rozglądała się zafascynowana po ogromnej widowni, wypełnionej damami strojnymi w klejnoty i elegancko odzianymi mężczyznami. Po- - niżej, na parterze, galanci i dandysi najróżnorodniejszego formatu spacerowali wzdłuż rzędów, popisując się ekscentrycznymi ubiorami. Na widok tych dziwacznych, nieprzyzwoitych strojów Sophy z przyjemnością pomyślała o zamiłowaniu Juliana do stonowanych, raczej konserwatywnych ubiorów.

Wkrótce zorientowała się, że prawdziwy spektakl rozgrywa się jednak

nie na parterze czy na scenie, lecz w eleganckich łóżach.

112

- Odnoszę wrażenie, jakbym miała przed sobą pięć rzędów
miniaturowych scen - zaśmiała się Sophy rozbawiona. - Wszyscy
wystrojeni jak na paradę i każdy tylko patrzy, kto jakie ma klejnoty i
kto kogo odwiedza w loży Nie pojmuję, jak możesz uważać operę za
nudną. Julianie. Tyle się tu przecież dzieje.

Julian odchylił się na oparcie fotela i uniósł brew, lustrując
zgromadzone audytorium.

- Masz rację, moja droga. Tu rzeczywiście się więcej dzieje niż na
scenie.

Obserwował łoże w milczeniu. Sophy popatrzyła na niego i
spozstrzegła, że na moment zatrzymał wzrok na jednej z nich. gdzie
oszałamiająco ubraną kobietę otaczał tłum panów. Sophy
obserwowała z zaciekawieniem atrakcyjną blondynkę, która skupiała
na sobie uwagę większej części widowni.

- Kim jest ta kobieta, Julianie?

- Jaka kobieta? - zapytał z roztargnieniem, przenosząc wzrok na inne
łoże.

- Ta w trzecim rzędzie, w zielonej sukni. Musi być bardzo znana.

Otacza ją tłum mężczyzn. Nie widzę innej kobiety w loży.

- A. ta - Julian rzucił spojrzeniem w tę stronę. - Nie musisz się nią
interesować. Sophy. Jest mało prawdopodobne, byś kiedykolwiek się
z nią zetknęła.

- Nigdy nic nie wiadomo.

- W tym wypadku jestem tego zupełnie pewny.

- Julianie, dość tej tajemnicy. Kim ona jest?

- To jedna z tych eleganckich kurtyzan- wyjaśnił znużonym tonem. -

Jest ich tu sporo dziś wieczór. Łoże to ich okna wystawowe, jeśli

można tak się wyrazić

Oczy Sophy zrobiły się okrągłe.

- Prawdziwe panie z półświatka? Mają swoje łoże tu, w King's

Theatre?

- Jak już mówiłem, łoże są wybornym miejscem do zaprezentowania

swoich... walorów.

Sophy nie posiadała się ze zdumienia.

- Ale to musi kosztować fortunę, trzymanie takiej łoży przez cały

sezon.

- Nie tak wielką, ale rzeczywiście nie jest to tanie - przyznał. - Sądzę, że one traktują to jako swego rodzaju inwestycję.

113

Sophy wychyliła się z zaciekawieniem.

- Pokaż mi jeszcze kilka modnych kurtyzan, Julianie. Założę się, że

trudno je odróżnić od kobiet z wyższych sfer.

Julian rzucił jej krótkie, uważne spojrzenie, w którym błysnęły

rozbawienie i smutek.

- Ciekawe spostrzeżenie, Sophy. I niestety w większości przypadków

celne. Ale jest kilka wyjątków. Niektóre kobiety mają klasę, która

rzuca się w oczy niezależnie od tego, jak są ubrane.

Sophy była zbyt zajęta obserwowaniem łóż. by dostrzec jego uważne spojrzenie.

- O jakich wyjątkach mówisz? Mógłbyś mi je wskazać? Bardzo bym chciała przekonać się. czy potrafię odróżnić kobietę lekkich obyczajów od księżniczki.

- Nieważne. Sophy. Dość już folgowałem twojej godnej ubolewania ciekawości. Najwyższy czas zmienić temat.

- Czy zauważyłeś, Julianie, że za każdym razem, kiedy rozmowa staje się interesująca, ty zmieniasz temat?

- Doprawdy? Cóż za grubiaństwo z mojej strony.

- Nie widzę nawet cienia skruchy na twojej twarzy. O. spójrz, jest Anne Sitherthome ze swoją babką. - Sophy pomachała jej wachlarzem, a Anne niezwłocznie odpowiedziała uśmiechem. - Pójdziemy ją odwiedzić. Julianie?

- Może w czasie przerwy.

- Byłoby wspaniale. Anne wygląda dziś uroczo, prawda? Ta żółta suknia doskonale kontrastuje z jej rudymi włosami.

- Niektórzy powiedzieliby pewnie, że ta suknia jest zbyt mocno wycięta jak na młodą niezamężną kobietę - powiedział Julian rzucając ukośne spojrzenie na Anne.

- Gdyby chciała czekać z noszeniem modnych sukni aż do zamążpójścia, to nigdy by się nie doczekała. Powiedziała mi. że nigdy nie wyjdzie za mąż Nie darzy zbyt wielkim szacunkiem płci męskiej i instytucja małżeństwa w ogóle jej nie interesuje.

Julian wyduł wargi.

- Przypuszczam, że Anne Silverthorne poznałaś na środowych spotkaniach u mojej ciotki?

- Tak. w rzeczy samej.

- Sądząc po tym. co mi właśnie powiedziałaś, nie jestem pewny, moja droga, czy powinnaś podtrzymywać te znajomość

114

- Prawdopodobnie masz rację - odparła Sophy wesoło. - Anne to straszna osoba. Niestety, obawiam

już jest za późno. Stałyśmy się bliskimi przyjaciółkami, a przyjaciół się nie porzuca, prawda?

- Sophy...

- Jestem pewna, że ty nigdy nie odwróciłbyś się plecami do przyjaciela. To byłoby niegodne.

Julian spojrzał na nią z uwagą. - Posłuchaj. Sophy...

- Nie denerwuj się. Julianie. Anne nie jest moją jedyną przyjaciółką.

Do mego grona dołączyła ostatnio Jane Morland. a ją z pewnością zaaprobujesz. To bardzo poważnie myśląca osoba. Rozsądna i opanowana.

- Z ulgą tego słucham - powiedział Julian. - Lecz pamiętaj, Sophy, że przyjaciółki powinnaś dobierać sobie równie ostrożnie jak przyjaciół.

- Julianie, gdybym poszła za twoją radą. wiodła-bym bardzo samotne życie lub zanudziłabym się na śmierć w towarzystwie jakichś potwornie nudnych

osobistości.

- Trudno mi to sobie wyobrazić.

- Mnie również. - Sophy rozejrzała się w poszukiwaniu tematu do rozmowy. - Widzę, że Fanny i Harry się spóźniają. Mam nadzieję, iż nic im się nie stało.

- Teraz to ty zmieniasz temat.

- Mam dobrego nauczyciela. - Chciała dodać coś równie

błyskotliwego, kiedy spostrzegła, że oszłamiająca blond kurtyzana w zielonej sukni przygląda się jej z uwagą. . ,

Sophy odwzajemniła się tym samym, zaintrygowana śmiałym spojrzeniem kobiety. Już miała zapytać Juliana o jej nazwisko, kiedy nagle poruszenie na galerii stało się sygnałem do rozpoczęcia przedstawienia. Sophy natychmiast zapomniała o kobiecie w zielonej sukni i skierowała uwagę na scenę.

W połowie pierwszego aktu kotara za plecami Sophy rozsunęła się i wszedł Miles Thurgood. Julian wskazał mu krzesło, a Sophy powitała go uśmiechem,

- Catalani jest dziś w niezłej formie, prawda?-

szepnął Miles pochylając się do ucha Sophy. -Słyszałem, że już przed wejściem na scenę zrobiła piekielną awanturę swojemu

115

obecnemu kochankowi. Podobno trafiła nocnikiem w jego głowę.

Biedak wychodzi na scenę w następnym akcie. Miejmy nadzieję, że zdąży się oczyścić do tego czasu.

Sophy zachichotała, ignorując potępiający wzrok Juliana.

Skąd pan o tym wie? - spytała szeptem.

- Wybryki Catalani stały się już legendarne - wyjaśnił Miles z uśmiechem.

Moja żona raczej nie powinna wysłuchiwać takich opowieści - powiedział Julian z naciskiem. -Znajdź inny temat do rozmowy, jeśli chcesz zostać w tej łoży.

Proszę nie zwracać na niego uwagi - upредиła go Sophy. - Pod pewnymi względami Julian jest strasznie pruderyjny.

Czy to prawda, Julianie? - zapytał Miles niewinnie. - A wiesz, że teraz, kiedy pani hrabina to powiedziała, zaczynam przypuszczać, że to prawda. Ostatnio stałeś się dziwnie drażliwy. To z pewnością skutek małżeństwa

- Z pewnością - odpad Julian chłodno.

- Nie tylko Catalani jest dziś na ustach wszystkich - ciągnął Miles wesoło. - Podobno kolejne osoby dostały liściki od wielkiej Featherstone. Trzeba przyznać, że kobieta ma odwagę. Zjawić się w teatrze.

wiedząc, że będą tu wszystkie jej ofiary. Sophy popatrzyła na niego zaskoczona.

- Charlotte Featherstone jest na widowni? Gdzie?

- Dość tego. Thurgood - uciął Julian stanowczo. Ale Miles już skinął w kierunku łoży zajętej przez elegancko ubrana blondynkę, która tak niedawno wpatrywała się w

Sophy.

- To ta kobieta, o tam.

- Ta w zielonej sukni? - Sophy usiłowała przebić wzrokiem ciemność w nadziei ujrzania niesławnej kurtyzany.

- Do diabła, Thurgood, powiedziałem dość.-warknął Julian.

- Przepraszam. Nie miałem na myśli niczego niestosownego. Każdy wie, kim jest Featherstone. To żaden sekret.

Oczy Juliana rzucały groźne błyski.

- Sophy, miałabyś ochotę na lemoniadę?

- Wielką, Julianie.

- Doskonale. Jestem pewien, że Miles będzie szczęśliwy mogąc ci ją

116

przynieść, prawda?

Miles zerwał się z miejsca i złożył Sophy pełen gracji ukłon.

- Będzie to dla mnie zaszczyt lady Ravenwood. Zaraz wracam. -

Skierował się ku wyjściu i nagle stanął. - Proszę wybaczyć, lady

Ravenwood - powiedział z szerokim uśmiechem - ale pióro w pani

włosach za chwilę wypadnie. Czy wolno mi będzie je poprawić?

- O Boże - Sophy wyciągnęła rękę, by wepchnąć głębiej nieposłuszne pióro, ale Miles już się pochylał ku niej usłużnie.

- Idź po tę lemoniadę, Thurgood - polecił Julian.

- Sam się tym zajmę. - Szybko wsunął pióro we włosy Sophy.

- Doprawdy. Julianie, nic musiałeś go odsyłać tylko dlatego, że pokazał mi Charlotte Featherstone.

- Sophy spojrzała na męża z przyganą. - Tak się składa, że bardzo

byłam ciekawa tej kobiety.

- Nie pojmuję dlaczego. .

- Bo czytałam jej pamiętniki - wyjaśniła Sophy. usiłując się lepiej przyjrzeć damie w zieleni.

-Czytałaś pamiętniki? - zapytał zduszonym głosem.

Miałam okazję zapoznać się z nimi u Fauny i liany Musze przyznać, że mnie zafascynowały. Znakomicie podpatrzone wyższe sfery. Z niecierpliwością oczekujemy na następną część.

Do diabła. Sophy. gdybym wiedział, że Fanny naraża cię na czytanie tego typu bzdur, nigdy bym ci nie zezwolił na te wizyty. Jaki cel ma czytanie tych nonsensów? Powinnaś raczej zgłębiać literaturę i filozofie, a nie plotkarską bazgraninę jakiejś prostytutki

- Uspokój się. Julianie, jestem dwudziestotrzyletnią. zamężną kobietą, a nie szesnastoletnią panienką. - Uśmiechnęła się do niego. - Jednak miałam rację. Pod pewnymi względami jesteś strasznie pruderyjny.

Jego oczy zwięzły się, kiedy spojrzał na nią groźnie.

- „Pruderyjny” jest raczej łagodnym określeniem na to, co czuję.

Sophy. Zabraniam ci czytania tych pamiętników, rozumiesz?

Dobry humor Sophy zniknął bez śladu. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była kłótnia z Julianem, lecz czuła, że musi zająć jakieś stanowisko. Ostatniej nocy zrezygnowała z jednego z najważniejszych punktów małżeńskiej umowy. Nie dopuści, by podobnie stało się ?
następnym.

Julianie - powiedziała łagodnie. - Muszę przypomnieć ci o naszych wcześniejszych ustaleniach dotyczących moich lektur.

117

- Nie ciskaj mi w twarz tej głupiej umowy, Sophy. To nie ma nic wspólnego ze sprawą pamiętników tej Featherstone.

- Po pierwsze, to nie była głupia umowa, a po drugie. to ma wiele wspólnego z tą sprawą. Próbujesz mi dyktować, co mam czytać, a czego nie w Wyraźnie

uzgodniliśmy, że nie będziesz tego robił

- Nie życzę sobie sprzeczać się z tobą na ten temat - powiedział Julian zaciskając zęby.

- Doskonale. - Uśmiechnęła się z ulgą. - Ja również nie życzę sobie sprzeczać się z tobą na ten temat milordzie. Widzisz, jak łatwo dochodzimy do porozumienia? To dobry znak, nie sądzisz?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, o co chodzi - odparował gniewnie. - Nie będę o tym z tobą dyskutować. Chyba wyraźnie powiedziałem, że nie chcę. byś czytała następne części pamiętników. Jako twój mąż zabraniam ci tego.

Sophy odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że nie może pozwolić, aby Julian traktował ją w ten sposób.

- Zdaje się, że dokonałam już wielkiego ustępstwa, jeśli chodzi o jeden z punktów naszej umowy, milordzie. Nie możesz oczekiwać ode mnie, bym poszła na kolejne. To nieuczciwe. Wierzę jednak, że w głębi serca jesteś uczciwym człowiekiem.

- Nieuczciwie! - Julian pochylił się i złapał ją za rękę. - Sophy, spójrz na mnie. To. co stało się ostatniej nocy, nie ma nic wspólnego z

kompromisem. Po prostu się opamiętałaś i zdałaś sobie sprawę, że ten punkt naszej przedślubnej umowy był irracjonalny i wbrew naturze.

- Tak sądzisz? Wobec tego gratuluje spostrzegawczości.

- To nie jest lemat do żartów. Sophy. Nie miałaś racji upierając się przy tej głupiej klauzuli i wreszcie zdałaś sobie z tego sprawę. Ta historia z czytaniem pamiętników to twój kolejny błąd. Musisz mi pozwolić sobą pokierować.

Sophy popatrzyła na niego.

- Bądźże rozsądny, milordzie. Jeśli zrezygnuję i z tego punktu, to jaki będzie następny?.' Stwierdzisz pewnie, że nie mogę rozporządzać swoim majątkiem?

Ho diabła z twoim majątkiem - rozżłościł się Julian - Nie potrzebuje go i dobrze o tym wiesz.

Teraz tak mówisz. A kilka tygodni temu mówiłeś, że nie dbasz o to.

118

co czytam. Skąd mam wiedzieć, że i w tym wypadku me zmienisz zdania?

Sophy. to oburzające. Dlaczego, u licha, tak się upierasz przy tych pamiętnikach?

Bo uważam je za fascynujące, milordzie. Charlotte Featherstone jest niezwykle interesującą kobietą. Pomyśl tylko, przez co ona przeszła.

- Przeszła przez ręce wielu mężczyzn i nie chcę, żebyś zgłębiała szczegóły dotyczące każdego z jej kochanków

- Postaram się więcej nie poruszać tego tematu, skoro tak cię to

gorszy.

- Postaraj się więcej na ten temat nie czytać - poprawił z groźbą w głosie. Lecz po chwili złagodniał. - Sophy, moja droga, ta sprawa nie jest warta kłótni między nami.

- Absolutnie się z tym zgadzam, milordzie.

- Wymagam od ciebie jedynie pewnej rozwagi w doborze lektur.

- Nie mogę wiecznie czytać o hodowli zwierząt i uprawie roli.

Julianie. To fascynujące i kształcące tematy, ale w końcu stają się nudne. Potrzebuję odmiany.

- Nie wierzę, żebyś chciała się zniżyć do poziomu plotek, jakich pełno w tej książce.

- Ostrzegałam cię przed ślubem, że mam godne ubolewania zamiłowanie do plotek.

Nie pozwolę, byś mu folgowała.

Wygląda na to, że sporo wiesz o plotkach opisanych w pamiętnikach.

Czyżbyś i ty je czytał? Może mogliśmy znaleźć wspólny temat do dyskusji?

- Nie. nic czytałem ich i nie zamierzam tego robić. Co więcej...

Cios Fanny dochodzący od drzwi przerwał sprzeczkę.

- Sophy. Julianie, dobry wieczór. Pewnie sadziliście, że już nie przyjdziemy.

Fanny wychynęła zza zasłony, ubrana w suknie z brązowego

jedwabiu. Tuż za nią ukazała się Harriette Rattenbury w błyszczącej

różowej sukni i turbanie na głowie.

- Dobry wieczór wszystkim. Wybaczcie nasze spóźnienie. - Harriette

uśmiechnęła się wesoło do Sophy.

- Wyglądasz dziś uroczo, moja droga. Bardzo ci do twarzy w tym odcieniu bladego błękitu. A cóż ma znaczyć ta nachmurzona mina?

Czy coś się stało?

119

Sophy pośpiesznie przywołała na twarz serdeczny uśmiech i wyszarpnęła rękę z uścisku Juliana.

- Nic takiego, Harry. Trochę się o was niepokoiłam.

- Och, zupełnie niepotrzebnie - zapewniła ja Harriette. opadając na fotel z westchnieniem ulgi.

- Niestety, to wszystko moja wina. Mój reumatyzm odezwał się dziś po południu i okazało się, że skończyło mi się Lekarstwo. Droga Fanny uparła się, żeby po nie posiać i w konsekwencji spóźniłyśmy się z toaletą. Jak przedstawienie? Catalani w dobrej formie?

- Słyszałam, że wylała swojemu kochankowi nocnik na głowę tuż przed pierwszym aktem - pośpieszyła Sophy z nowiną. . . ,

- Wobec tego musi być porywająca - zachichotała Fauny.

Powszechnie wiadomo, że jest najlepsza, kiedy się pokłóci z którymś ze swych kochanków. To dodaje jej ducha i animuszu.

Julian spojrział na Sophy.

Hardziej interesująca scena rozgrywała się tu. w łoży. a ty. ciociu

Fauny i Harry byłyście jej bohaterkami.

- Niemożliwe - mruknęła Panny. - My nigdy nie

wywołujemy scen. prawda. liany?

Na Boga. me: To wysoce niestosowne.

- Dość tego - warknął Julian. - Właśnie dowiedziałem się. że czytacie

pamiętniki Featherstone na waszych środowych spotkaniach. Cóż, u

diabła, stało się ?. Szekspirem i Arystotelesem?

- Umarli - zauważyła Harriette.

Fanny nie zwracając uwagi na stłumiony chichot Sophy. machnęła

lekceważąco ręką.

- Doprawdy, Julianie, jako rozumny i wykształcony mężczyzna

musisz doskonale zdawać sobie sprawę z tego. jak szerokie są

zainteresowania inteligentnej osoby. A wszyscy w moim małym

klubie odznaczają się wysoką inteligencją. Nie wolno stawiać żadnych

barier pragnieniu poszerzania horyzontów.

Fanny. ostrzegam, nie życzę sobie, abyś wciągała w te bzdury moją

żonę.

- Za późno - wtrąciła Sophy. - Już zostałam wciągnięta.

Popatrzył na nią groźnie.

- Wobec tego trzeba będzie ograniczyć zły wpływ. Nie przeczytasz

więcej żadnej części. Zabraniam ci tego. - Wstał. - A teraz, jeśli panie wybaczą, pójdę sprawdzić, co zatrzymało Milesa. Zaraz wracam.

120

- Idź, Julianie - mruknęła Fanny z zadowoleniem. - Damy sobie radę.

Nie wątpię - odparł chłodno. - Miej baczenie na Sophy. by nie

wypadła z łoży przy próbie dokładniejszego przyjrzenia się

Charlottcie Featherstone, Rzucił Sophy ostatnie lodowate spojrzenie i opuścił łożę. Sophy westchnęła, kiedy drzwi się za nim zamknęły.

- Świetnie mu wychodzą wyjścia, prawda? - zauważyła.

- Wszyscy mężczyźni są w tym dobrzy - odparta Harriette. Wyjmując lornetkę z wyszywanej perełkami torebki. - Tak często je stosują.

Wydaje się, że ciągle gdzieś wychodzą. Ho szkół, na wojnę, do klubu czy do kochanki.

Sophy przez chwilę zastanawiała się nad jej słowami.

- Powiedziałabym, że nie jest to sprawa wychodzenia, ile raczej uciekania.

- Trafnie to ujęłaś - powiedziała wesoło Fanny.

- Masz zupełną rację, moja droga. Właśnie byliśmy świadkami strategicznego odwrotu. Julian zapewne nauczył się tego pod dowództwem Wellingtona. Widzę, że bardzo szybko zdobywasz wiedzę jako żona.

Sophy skrzywiła się.

- Mani nadzieję, że nie weźmiesz sobie do serca wysiłków Juliana, by dyktować nam, co mamy czytać.

- Moje drogie dziecko, nie zaprzataj sobie głowy takimi błahostkami - powiedziała Fanny beztrąsko.

- Oczywiście, że nie będziemy przywiązywać do tego żadnej wagi.

Mężczyźni są tak ograniczeni w poglądach na to, co wolno kobietom.

- Julian jest dobrym człowiekiem, Sophy, lecz ma swoje słabe strony - zauważyła Harriette i uniosła do oczu lornetkę. Oczywiście trudno go

winić po tym, co przeszedł z pierwszą żoną. Ho tego doszły do-
świadczenia wojenne, które jeszcze umocniły jego poważny stosunek
do życia. Julian ma silnie rozwinięte poczucie- obowiązku i... aha. tu
ona jest.

- Kto? . zapytała Sophy. rozdarła między myślami o Elizabeth i
rozważaniami nad wpływem wojny na mężczyznę.

-Wielka Featherstone Dziś ma na sobie zieloną suknie. I diamentowo-
rubinowy naszyjnik. który dostała od Ashforda.

- Cóż to za niegodziwość wkładać go po tym, co o nim napisała w
drugiej części pamiętników. Lady Ashford musi być wściekła.

Fanny prędko wyciągnęła swoją lornetkę i przystawiła do oczu.

121

Czy mogę pożyczyć twoją lornetkę? - poprosiła Sophy Harriette. - Nie
pomyślałam, żeby sobie sprawić.

- Oczywiście. W tym tygodniu wybierzemy się w tym celu do sklepu.

W operze nie sposób obejść się bez lornetki. - Harriette uśmiechnęła
się pogodnie.

Tyle tu do oglądania. Żal cokolwiek przeoczyć.

Tak - zgodziła się Sophy, kierując lornetkę na przystojną kobietę w
zielonej sukni. - Rzeczywiście jest na co patrzeć. Masz rację z tym
naszyjnikiem. Imponujący. Nietrudno zrozumieć żonę, która ma
pretensje, że mąż daje swojej kochance takie prezenty.

Zwłaszcza, kiedy żona jest zmuszona nosić klejnoty, które mają o
wiele niższą wartość - powiedziała Fanny w zamyśleniu, patrząc na

mały wisiołek zdobiący szyję Sophy. - Zastanawiam się, dlaczego Julian nie dał ci jeszcze szmaragdów Ravenwoodów?

Nie potrzebuję ich.

Obserwując przez lornetkę łożę Charlotte Featherstone. Sophy spostrzegła znajomą postać o jasnych włosach. Był to lord Waycott.

Charlotte wdzięcznym ruchem wyciągnęła ku niemu upierścienioną rękę. a Waycott pochylił się nad nią z galanterią.

-Moim zdaniem - zwróciła się Harriette do Fanny - twój bratanek kojarzy sobie szmaragdy Ravenwoodów ze swoją pierwszą żoną.

-Mhm. może i masz racje. Harry Elizabeth sprawiała mu tyle przykrości, kiedy je nosiła. Może być, że Julian nie chce oglądać tych klejnotów na innej kobiecie, ich widok niewątpliwie przypomina mu o Elizabeth.

Sophy zastanawiała się, czy był to jedyny powód dla którego Julian nie dał jej jeszcze klejnotów rodzinnych. Przyszło jej na myśl, że przyczyna może być bardziej prozaiczna.

Piękne klejnoty, zwłaszcza tak dramatyczne jak szmaragdy, pasują do kobiety zrównoważonej, postawnej i eleganckiej. Julian mógł uważać, że jego nowa żona nie ma odpowiedniej prezencji. Mógł też sądzić, że nie jest dość piękna.

Lecz ostatniej nocy. przez krótką, cudowną chwilę sprawił, że poczuła się naprawdę piękna.

Sophy nie zaprotestowała, kiedy Julian odwiózł ją tego wieczoru do domu i poinformował, że ma zamiar spędzić godzinę lub dwie w

klubie. Zdziwił go ten brak reakcji z jej strony. Czyżby jej nie obchodziło, jak spędzi resztę wieczoru, czy też po prostu była

122

wdzięczna, że nie ma zamiaru odwiedzić po raz drugi jej sypialni?

Wcale nie planował tej wizyty w klubie. Zamierzał zabrać Sophy do domu i resztę nocy spędzić na odkrywaniu przed nią przyjemności płynących ze wspólnego łoża. Wyobrażał sobie, jak się do tego zabierze. Tym razem zrobi wszystko, by i jej było dobrze - postanowił.

Wyobrażał sobie, jak ją wolno rozbiera, pieszcząc każdy skrawek jej delikatnego ciała, aż doprowadzi ją do stanu absolutnej gotowości.

Tym razem i straci nad sobą kontroli i nie wtargnie w nią dzika Tym razem wszystko będzie się działo wolno. tak. by i jej sprawiło to przyjemność.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego. że poniosły go zmysły poprzedniego wieczoru. Zazwyczaj potrafił nad sobą zapanować.

Wszedł do sypialni Sophy przekonany, że robi to jedynie dla jej własnego dobra.

Lecz tak naprawdę to bardzo jej pragnął, czekał na nią tak długo, że kiedy w końcu do tego doszło, rezerwy samokontroli były na wyczerpaniu, wykorzystał je w ciągu minionego tygodnia, walcząc z pragnieniem znalezienia się w jej łożu.

Już na samo wspomnienie szalejącego w nim głodu, kiedy wreszcie zagłębił się w jej jedwabistym wnętrzu, czuł. że narasta w nim

pożądanie. Pokręcił głową w oszołomieniu, nie pojmując, jak ta cała sprawa mogła się przerodzić w coś tak głębokiego i nieopanowanego.

Jak mógł dopuścić, by Sophy tak go opętała

Nie ma sensu tego analizować - pomyślał, kiedy powóz zatrzymał się przed klubem. Najważniejsze, by nie dać się całkowicie opanować tej obsesji. Musi ją poskromić, co oznacza poskromienie Sophy. Musi mocno trzymać się w karbach dla dobra ich obojga. Nie dopuści, by drugie małżeństwo potoczyło się jak pierwsze. Poza tym Sophy potrzebowała opieki. Była zbyt naiwna i zbyt ufna.

Lecz kiedy wszedł do przytulnego wnętrza klubu, wydało mu się, że słyszy odległe echo kpiącego śmiechu Elizabeth.

-Ravenwood! - Miles Thurgood spojrział ze swego miejsca przy kominku i wyszczerzył zęby w wesołym uśmiechu. - Dziś się tu ciebie nie spodziewałem. Siadaj i nalej sobie porto.

-Dziękuję. - Julian zagłębił się w fotelu obok, - Każdy, kto przeszedł

123

przez operę, potrzebuje kieliszka porto. - To właśnie sobie powiedziałem parę minut temu Choć muszę przyznać, że dzisiejszy spektakl był

wyjątkowo ciekawy ze względu na pojawienie się wielkiej Featherstone.

- Nawet mi o tym nie wspominaj. Miles zachichotał.

- A najzabawniejsze było obserwowanie jak usiłujesz nie dopuścić, by twoja żona zainteresowała się Featherstone. Podejrzewam, że nie

udało ci się od-ciągnąć jej od tego tematu? Kobiety zawsze pociąga to, od czego chcemy je odsunąć.

- Nic dziwnego, skoro ją do tego zachęciłeś -mruknął Julian, nalewając sobie porto.

- Bądź rozsądny, Ravenwood. Wszyscy mówią o tych pamiątnikach.

Jak możesz oczekiwać, aby lady Ravenwood nie zainteresowała się nimi.

- Mogę i mam zamiar pokierować wyborem lektur mojej żony - powiedział zimno Julian.

- Daj spokój, bądź szczery - upierał się Miles. -Wcale ci nie chodzi o jej gusta literackie. Po prostu obawiasz się, że prędzej czy później znajdzie tam twoje nazwisko.

- Moje sprawy z Featherstone nie mają nic wspólnego z moją żoną.

- Zabawne stwierdzenie. Jestem pewny, że podobnie myślą wszyscy, którzy się tu dziś schronili - zauważył Miles. Jednak po chwili spoważniał. - Mówiąc o tu obecnych...

Julian popatrzył na niego.

- Tak?

Miles odchrząknął i zniżył głos.

Powinieneś chyba wiedzieć, że Waycott jest w sali gier.

Ręka Juliana zacisnęła się na kieliszku, lecz ton głosu się nie zmienił.

- Doprawdy? To ciekawe. Nie jest bywalcem tego klubu.

- To prawda. Ale jest jego członkiem. Dziś wieczór z tego skorzystał.

- Miles pochylił się do przyjaciela. - Powinieneś wiedzieć, że

proponuje zakłady.

- Naprawdę? Miles odchrząknął.

- Zakłady dotyczące ciebie i szmaragdów Ravenwoodów

Julian poczuł, że stalowa obręcz zaciska się w jego wnętrzu.

Jakiego typu zakłady?

124

Gotów jest się założyć, że nie ofiarujesz Sophy szmaragdów

Ravenwoodów przed upływem roku powiedział Miles. - Wiesz, co on implikuje. Julianie. Ni umiej, ni więcej, tylko to. że twoja nowa żona nie jest w stanie zająć miejsca Elizabeth w twoim życiu. Gdyby lady Ravenwood to usłyszała, byłaby zdruzgotana.

- Więc musimy się postarać, by ta informacja do niej nie dotarła.

Wiem że mogę na tobie polegać, Thurgood.

- Oczywiście. To nie jest zabawa w zgaduj-zgadulę jak w przypadku Featherstone, ale musisz zdawać sobie sprawę z tego. że wiele osób to słyszało i nie możesz ich wszystkich zmusić do milczenia. Najprościej byłoby, gdyby lady Ravenwood pokazała się w tych klejnotach publicznie. W ten sposób... - Miles przerwał, zaskoczony, że Julian wstaje. - Co masz zamiar zrobić?

- Pomyślałem, że sprawdzę, w co to się gra dziś wieczór - powiedział Julian i skierował się w stronę pokoju gier

- Ale ty przecież rzadko grasz. Dlaczego chcesz tam iść? Poczekaj! -

Miles zerwał się z fotela i pobiegł za nim. Julianie, myślę, że byłoby

lepiej, gdybyś tam dziś nie szedł

Lecz Julian nie zwrócił na niego uwagi. Wkroczył do zatłoczonej sali i zatrzymał się rozglądając nie-dbale, aż dostrzegł osobę, której szukał.

Waycott który właśnie wygrał, uniósł głowę i w tym momencie zauważył Juliana. Uśmiechnął się i czekał.

Julian wyczuł, że wszyscy obecni wstrzymali od-dech. Wiedział, że Miles kręci się gdzieś w pobliżu i kątem oka dostrzegł Daregate'a, który odkłada karty i wolno wstaje od stołu.

- Dobry wieczór, Ravenwood - powiedział uprzejmie Waycott, kiedy Julian stanął przed nim.- Podobało ci się dzisiejsze przedstawienie? Widziałem twoją uroczą żonę. choć trudno ją było dostrzec w tłumie. Naturalnie szukałem szmaragdów Ravenwoodów.

- Moja żona nie należy do zbytównych kobiet - mruknął Julian. - Sądzę, że najlepiej wygląda w prostej, klasycznej sukni.

- Tak uważasz? A ona podziela twoje zdanie? Kobiety uwielbiają przecież klejnoty. Kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć.

Julian zniżył głos. lecz panował nad słowami.

- W istotnych sprawach moja żona Uczy się ze zdaniem męża. Słucha moich rad, nie tylko jeśli chodzi o stroje, lecz również przy wyborze znajomych.

- W przeciwieństwie do twojej pierwszej żony, co? - Oczy Waycotta

125

błysnęły złośliwie. - Skąd masz pewność, że nowa lady Ravenwood będzie ci posłuszna. Wygląda na inteligentną, młodą kobietę, choć

może trochę naiwną. Podejrzewam, że wkrótce będzie polegać na własnym osądzie, zarówno jeśli chodzi o stroje, jak i znajomości. A wtedy znajdziesz się w tej samej sytuacji, co w trakcie pierwszego małżeństwa, czyż nie?

- Jeśli się okaże, że ktoś jeszcze wpływa na opinie Sophy, podejmę odpowiednie kroki, by temu zaradzić.

Skąd pewność, że będziesz w stanie temu zaradzić? Waycott uśmiechnął się ironicznie. - Dawniej nic bardzo ci się to udawało.

Tym razem będzie inaczej odpowiedział spokojnie Julian.

- Czyżby?

- Tym razem będę dokładnie wiedział, z której strony może się pojawić niebezpieczeństwo i w porę temu zapobiegę.

Zimny gniew zapłonął w oczach Waycotta.

- Czy mam to potraktować jako ostrzeżenie? Pozostawiam to twemu osądowi Julian skłonił się drwiąco.

Dłoń Waycotta zacisnęła się w pięść, a oczy żywiej zapłonęły.

Do diabła. Ravenwood - syknął przez zaciśnięte, zęby. Jeśli masz zamiar mnie wyzwać, to proszę bardzo.

- Lecz jeszcze tego nie uczyniłem, prawda? - zapytał Julian jedwabistym głosem.

Pozostaje zawsze sprawa Elizabeth prowokował go ostro Waycott, zaciskając nerwowo palce.

- Posądzasz mnie o zbyt twardego kodeks honorowy odpowiedział

Julian. - Na pewno nigdy nie wstanę

o świecie po to. by zabić człowieka z powodu Elizabeth. Nie była warta takiego wysiłku

Policzki Waycotta zaczerwieniły się z wściekłości i rozczarowania.

Masz teraz drugą żonę. Czy pozwolisz zrobić 7. siebie po raz drugi rogacza?

Nie odparł Julian ze złowieszczym spokojem.

-w przeciwieństwie do Elizabeth Sophy warta jest.

by zabić z jej powodu człowieka i nie zawaham się

przed tym. jeśli zajdzie taka potrzeba. -Ty draniu. To ty nie byłeś

126

wart Elizabeth. I nie wysilaj się z rzucaniem grózb. Wszyscy wiemy,

że nigdy mnie nie wyzwiesz ani też innego mężczyzny z powodu

kobiety. Sam to kiedyś powiedziałaś. pamiętasz? - Waycott zrobił

krok w przód.

Naprawdę?

Julian wiedział, co za chwile nastąpi. Lecz zanim padły kolejne słowa,

przy jego boku wyrosli jak spod ziemi Daregate i Thurgood.

- A, tu jesteś - powiedział słodko Daregate. - Szukaliśmy ciebie.

Chcieliśmy cię namówić, byś zostawił na chwilę karty. Wybaczysz

nam, Waycott? - Błysnął swym na poły okrutnym, na poły kpiarskim uśmiechem.

Waycott kiwnął jasną głową, odwrócił się na piecie i wy maszerował z

sali.

Julian spoglądał za nim, czując wściekle rozczarowanie.

- Nie pojmuję, dlaczego się wtrąciliście - zwrócił się do przyjaciół. -

Prędzej czy później i tak będę musiał go zabić.

-9-

Następnego dnia na tacy z poranną herbatą pojawił się pachnący list z elegancka, liliowa pieczęcią. Sophy usiadła w łóżku ziewając i spojrzała zaciekawiona na niezwykłą przesyłkę.

- Kiedy to przyszło. Mary?

- Jeden z lokai powiedział, że przyniósł go posłaniec jakąś godzinę temu.

Mary krzątała się po pokoju rozsuwając zasłony i wyjmując piękną, przedpołudniową suknie z bawełny, którą Sophy wybrała razem z Fanny parę dni temu.

Sophy wypła herbatę i złamała pieczęć na kopercie. Leniwie przebiegła oczami treść i zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc w pierwszej chwili sensu tego, co przeczytała. List był podpisany tylko inicjałami. Dopiero po ponownej lekturze pojęła jego wagę.

Droga Pani!

Na wstępie proszę mi pozwolić przekazać najszczerze gratulacje z okazji niedawnych zaślubin. Nigdy nie miałam honoru być Pani przedstawioną, ale mam zważenie, że coś nas łączy. Mamy przecież

127

wspólnego przyjaciela. Jestem również pewna, że odznacza się Pani

wrażliwością i dyskrecją, bowiem nasz przyjaciel nie należy do ludzi którzy w drugim małżeństwie popełniają ten sam błąd co w pierwszym.

Pokładając ufność w Pani dyskrecji, wierzę, że kiedy przeczytasz ten list, zechcesz dokonać prostego kroku który da ci pewność, iż szczegóły mojego niezwykle miłe go związku z naszym wspólnym przyjacielem pozostaną w sekrecie.

Jestem obecnie zajęta trudnym zadaniem zapewnienia sobie spokoju, jakiego wymaga mój wiek. Nie chcę być zdana na miłosierdzie, kiedy nadejdzie starość. Pragnę osiągnąć mój cel publikując pamiętniki Być może znane są Pani dwie pierwsze części Wkrótce pojawi się ich więcej. Pisząc pamiętniki nie zamierzałam nikogo upokorzyć, ani wprawić w zakłopotanie, lecz jedynie zgromadzić pewne fundusze dla zapewnienia sobie spokojnej egzystencji na starość. Dlatego oferuję osobom zainteresowanym sposobność zdobycia pewności., że ich nazwiska nie ukażą się drukiem i nie staną się przyczyną plotek. Ta sama sposobność pozwoli mi zgromadzić potrzebne fundusze bez uciekania się do wyjaśniania intymnych szczegółów minionych związków. Jak Pani widzi, propozycja, jaką Ci składam, jest korzystna dla obu stron.

A teraz przechodzę do meritum sprawy: jeśli prześlesz mi sumę dwustu funtów do jutra, do godziny piątej po południu, zyskasz pewność, że czarujące listy Twego męża, które kiedyś do mnie napisał nie ukażą się drukiem. Dla Pani taka suma to drobnostka, to nawet

mniej niż cena nowej sukni Dla mnie zaś to znaczący wkład w budowę przytulnego, małego, obrośniętego różami domku to Bath, do którego wkrótce się wycofam. Czekam z niecierpliwością na wiadomość od Pani

Pozostaję z poważaniem C.F.

Sophy przeczytała list po raz trzeci i poczuła, że drżą jej ręce.

Narastała w niej niepohamowana wściekłość. Nie z powodu faktu, że

Juliana łączył kiedyś intymny związek z Charlotte Featherstone.

Nawet nie ? . powodu groźby ujawnienia dawnego związku i

upokorzenia, jakie ta groźba za sobą pociągała. Najbardziej

rozwścieczyło ją to, że Julian znalazł czas na napisanie listów

miłosnych do zawodowej kurtyzany, a dla własnej żony nie wysilił się

128

nawet na mały wierszyk.

- Mary. odłóż tę suknię i przygotuj mi zielony kostium do konnej jazdy.

Mary spojrzała na nią zdziwiona.

- Jaśnie pani wybiera się na konną przejażdżkę?

- Tak.

- Czy lord Ravenwood będzie jaśnie pani towarzyszyć?

- Nie. nie będzie. - Sophy odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka, nadał

ściskając w dłoni list od Charlotty Featherstone. - Anne Silverstone i

Jane Morland jeżdżą po parku każdego ranka. Dołączę dziś do nich.

Mary kiwnęła głową.

- Powiem, żeby przygotowali konia dla jaśnie pani

- Proszę, zrób to. Mary.

Chwilę później Sophy wsiadała na kasztankę, a stajenny w liberii, miał jej towarzyszyć na kucu. Nie zwlekając ruszyła w stronę parku, pozostawiając daleko w tyle swego towarzysza.

Bez trudu znalazła Anne i Jane galopujące po jednej z głównych ścieżek. Ich stajenni podążali za nimi w dyskretnej odległości, gawędząc ze sobą półgłosem. Puszyste rude loki Anne błyszczały w porannym słońcu, a jej żywe oczy rozjaśniły się na widok Sophy.

- Sophy, tak się Cieszę, że możesz nam dziś towarzyszyć. Właśnie zaczęliśmy naszą przejażdżkę Czyż nie piękny dziś dzień?

- Dla jednych tak - powiedziała Sophy złowieszczo - a dla innych nie.

Muszę z wami porozmawiać

Poważny wzrok Jane stał się jeszcze poważniejszy

- Czy coś się stało, Sophy?

- Bardzo dużo. Trudno mi nawet o tym mówić. To przekracza moje siły. Nikt nigdy tak mnie nie upokorzył. Proszę, przeczytajcie to.

Sophy wręczyła Jane list od Charlotty Featherstone i trzy kobiety ruszyły wolno ścieżką.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Jane, patrząc w oszołomieniu na list

Bez słowa wręczyła go Anne.

Ta przebiegła wzrokiem treść i uniosła głowę zszokowana.

- Ona ma zamiar opublikować listy, które Ravenwood do niej napisał?

Sophy przytaknęła, zaciskając gniewnie usta.

- Na to wygląda. Chyba że zapłacę jej dwieście funtów.

- To oburzające! - Anne uniosła głos.

- Można się było tego spodziewać - zauważyła rozsądnie Jane. - W

129

końcu Featherstone nie zawahała się wymienić kilkunastu nazwisk z towarzystwa. Na jej liście znalazł się nawet książę, pamiętacie? Jeśli Ravenwooda łączyły z nią jakieś związki, to jest logiczne, że prędzej czy później i na niego przyjdzie kolej. . .

- Jak on śmiał - szepnęła Sophy na wpół do siebie. Jane spojrzała na nią ze współczuciem.

- Sophy, kochanie, nie bądź naiwna. Większość mężczyzn z

towarzystwa ma kochanki. A poza ty

z tego listu nie wynika, że Ravenwood jest nadal jej kochankiem.

Bądź i za to wdzięczna.

- Wdzięczna! - Sophy z trudem mogła mówić.

-Czytałaś z nami te pamiętniki Znalazłaś w nich wicie znanych

nazwisk osób. z którymi Featherstone była związana Większość z tych mężczyzn jest przecież żonatych.

-Tylu mężczyzn prowadzi podwójne życie. Sophy pokręciła gniewnie

głowa.- I mają jeszcze czelność pouczać kobiety o honorze i

właściwym zachowaniu.

To oburzające.

- I wysoce niesprawiedliwe - dodała Anne porywczo. - .leszcze jeden

przykład na to, jak instytucja małżeństwa ma mało do zaoferowania

inteligentnej

kobiecie

- Dlaczego on napisał do niej te listy miłosne? - zapytała Sophy z bólem w głosie.

- Jeśli przelał swoje uczucia na papier, to cała sprawa musiała się zdarzyć dawno temu. Tylko bardzo młody człowiek może popełnić taki błąd - zauważyła Jane.

No tak - pomyślała Sophy. - Młody człowiek. Młody człowiek, który jest zdolny do silnych, romantycznych wrażeń. Wygląda na to, że tego typu porywy duszy wypaliły się w Julianie. Uczucia, które tak pragnęła w nim wzniecić, zmarnował wiele lat temu na kobietę pokroju Charlotte Featherstone i Elizabeth. Dla niej zaś już nic nie zostało.

Nic. Jakże nienawidziła teraz swych poprzedniczek.

- Zastanawiam się, dlaczego Featherstone nie przesłała tego listu Ravenwoodowi? - zastanawiała się Anne.

Usta Jane skrzywiły się drwiąco.

- Prawdopodobnie doskonale wiedziała, że Ravenwood odeśle ją do diabła. Nie sądzę, aby mąż Sophy kiedykolwiek zapłacił szantażyście.

130

- Nie znam go zbyt dobrze - przyznała Anne - ale chyba masz rację.

Trudno sobie wyobrazić, by mógł przesłać Featherstone dwieście funtów. Nawet gdyby to miało zaoszczędzić Sophy wstydu na jaki zostanie narażona po opublikowaniu tych ohydnych listów.

- Tak więc - podsumowała Jane - wiedząc, że ma małe szansę na wyciągnięcie pieniędzy od Ravenwooda, spróbowała szantażu na Sophy

- Nigdy nie zapłacę tej kobiecie - oświadczyła Sophy, szarpiąc za wodze tak gwałtownie, że klacz rzuciła głową w niemym proteście.

- A cóż ci pozostało? - zapytała łagodnie Anne - Przecież nie chcesz, by te listy ukazały się drukiem! Pomyśl o plotkach, jakie wywołają.

- Nie będzie tak źle - uspokajała ją Jane. - Każdy się zorientuje, że cała sprawa zdarzyła się na długo przed tym, jak Ravenwood poślubił Sophy.

- Czas nie ma tu znaczenia - powiedziała Sophy ponuro. - I tak będą o tym mówić. Jednak tym razem nie chodzi o zwykłą plotkę.

Featherstone opublikuje listy, które Julian sam napisał. Te przeklęte listy będą na ustach wszystkich. Będą je cytować na przyjęciach i w operze. Całe towarzystwo będzie się zastanawiać, czy do mnie też pisał podobne listy, czy może po prostu zmienił nadawcę. Nie zniosę tego.

- Sophy ma rację - poparła ją Anne. - A w dodatku jest świeżo poślubioną żoną. Ludzie nic o niej nie wiedzą. To doda jeszcze plotkom pikanterii.

Nie można było nie przyznać jej racji. Kłusowały przez chwilę w milczeniu. W głowie Sophy panował chaos. Nie mogła zebrać myśli.

Za każdym razem, kiedy usiłowała je uporządkować, uparcie wracała sprawa owych miłosnych listów, które Julian napisał do innej kobiety.

- Czy pomyślałyście o tym, co by było. gdyby odwrócić sytuację? -

zapytała na koniec po kilku minutach wewnętrznej walki.

Jane zmarszczyła brwi. a Anno spojrzała na Sophy ze zdziwieniem

- Sophy przestań się tym trapić powiedziała Jane. - Pokaż ten list

Julianowi i pozwól mu się tym zająć.

- Przecież sama mówiłaś, że jedyne, co on zrobi, to pośle Featherstone

do wszystkich diabłów. A wtedy listy zostaną wydrukowane.

- To wyjątkowo niemiła sytuacja - stwierdziła Anno - Lecz nic nie

131

można na to poradzić.

Sophy wahała się przez moment, a potem powiedziała szybko:

Mówisz tak. bo jesteś kobieta i dlatego czujesz się bezsilna. Ale

spójrzmy na to z męskiego punktu widzenia.

Jane popatrzyła na nią niepewnie. Co masz na myśli, Sophy?

- To jest sprawa honorowa - powiedziała wolno Sophy.

Anne i Jane spojrzały na siebie, a potem jednocześnie na Sophy.

- Zgadza się - rzekła ostrożnie Anne. - Lecz czy takie spojrzenie na

sprawę coś zmienia?

Sophy popatrzyła na przyjaciół

- Jeśli mężczyzna otrzymałby list grożący mu szantażem z powodu niedyskrecji żony, bez wahania wyzwałby szantażystę na pojedynek.

- Na pojedynek! - wykrzyknęła zaskoczona Jane. Ależ Sophy. to nie to samo.

- Czyżby?

- Oczywiście, że nie - powiedziała prędko Jane. To dotyczy ciebie i drugiej kobiety. Nie możesz traktować tego w ten sposób.

- Dlaczego nie? Mój dziadek nauczył mnie strzelać z pistoletu i wiem, gdzie mogę zdobyć parę pistoletów do pojedynku.

- Skąd byś wzięła takie pistolety? - zapytała Jane z niepokojem.

- Wiszą na ścianie w bibliotece Juliana.

- Dobry Boże! - wyszeptała Jane.

Anne wciągnęła głęboko powietrze, jej twarz wyrażała determinację.

- Ona ma rację. Jane. Dlaczego by nie wyzwać na pojedynek Charlotte Featherstone? To jest bez wątpienia sprawa honorowa. Gdyby to Sophy była autorką tej niedyskrecji, możesz być pewna, że Ravenwood postąpiłby tak samo.

- Będę potrzebowała sekundantów - powiedziała Sophy w zamyśleniu, kiedy plan zaczął się krystalizować w jej głowie.

- Ja będę twoim sekundantem - zaofiarowała się Anne. - Tak się składa, że umiem załadować pistolet. Jane również się zgodzi, prawda?

Jane wydała z siebie okrzyk rozpacz.

- To szaleństwo. Nie możesz tego zrobić. Sophy.

- Dlaczego nie?

- Po pierwsze, to musisz nakłonić Featherstone, by się zgodziła na

- Nie byłabym tego taka pewna - mruknęła Sophy. - Ona jest
niezwykłą, odważną kobietą. Wszystkie o tym wiemy. Nie zaszłaby
tak daleko, gdyby była tchórzem.

- Ale dlaczego miałyby ryzykować życie dla pojedynku? - zapytała
Jane.

- Jeśli jest kobietą honoru, zgodzi się.

- Ale właśnie o to chodzi, Sophy. Ona nie jest kobietą honoru! -
wykrzyknęła Jane. - To kobieta z półświatka, kurtyzana, zawodowa
 prostytutka.

- To nie oznacza, że nie ma honoru - zaprotestowała Sophy. - Coś w
jej pamiętnikach pozwala mi
sądzić, że ma swój własny kodeks moralny, którym się w życiu
kieruje

- Ludzie honoru nie grożą szantażem - zauważyła
Jane.

-Być może - Sophy zamilkła na chwilę. - Z drugiej zaś strony w
pewnych okolicznościach może i tak. Featherstone uważa, że skoro
mężczyźni korzystali z jej usług, powinni teraz zabezpieczyć ją na
starość. Po prostu usiłuje to wyegzekwować.

- I jak słyszałam, dotrzymuje słowa, i nie podaje nazwisk tych, którzy
zapłacili żadaną sumę - pospieszyła jej z pomocą Anne. - To jest w
pewnym sensie honorowe postępowanie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś po jej stronie? -Jane wyglądała na
zaskoczoną.

- Nic mnie nie obchodzi, ile wyciągnęła od innych, lecz nie dopuszczę, żeby listy miłosne Juliana ukazały się drukiem - powiedziała z mocą Sophy.

- Więc wyślij jej dwieście funtów - zaproponowała Jane. - Jeśli jest rzeczywiście taka honorowa, nie opublikuje tych listów.

- To nie byłoby właściwe. Niehonorowo i tchórzliwie jest płacić szantażyście - zaproponowała Sophy. - Widzisz więc, że nie mam wyboru i muszę ją wyzwać na pojedynek. Dokładnie tak postąpiłby mężczyzna w podobnych okolicznościach.

- Dobry Boże! - szepnęła Jane bezradnie. - Nie pojmuję twojej logiki.

- Pomożecie mi? - Sophy spojrzała na przyjaciółki.

- Możesz na mnie liczyć - powiedziała Anne. - I na Jane także.

Potrzebuje czasu, by oswoić się z sytuacją.

133

- Dobry Boże! - powtórzyła Jane.

- Dobrze - rzuciła Sophy. - Najpierw trzeba się dowiedzieć, czy

Featherstone zgodzi się spotkać ze

mną w wyznaczonym miejscu. Prześlę jej dzisiaj wiadomość.

- Jako twoja sekundantka dopilnuję, by została dostarczona.

Jane popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Czyś ty rozum straciła? Nie możesz tak po prostu złożyć wizyty

takiej kobiecie jak Featherstone. Mógłby cię ktoś zobaczyć. Byłabyś

skończona w towarzystwie. Musiałabyś wyjechać na wieś do majątku

twojego ojczyma. Chciałabyś tego?

Anne pobladła, w jej oczach błysnął autentyczny strach.

- Nie, oczywiście, że nie.

Sophy, zaskoczona gwałtowną reakcją przyjaciółki na wzmiankę o odesłaniu jej na wieś, zmarszczyła brwi z niepokojem.

- Anne, nie chcę, byś podejmowała zbędne ryzyko z mojego powodu.

Anne pokręciła głową, na policzki ponownie wrócił rumieniec, a oczy rozbłysły.

- Wszystko w porządku. Wiem, jak załatwić tę sprawę. Wyślę do ciebie posłańca po list i każę go przynieść do mnie. Potem w przebraniu dostarczę go Featherstone i poczekam na odpowiedź. Nie obawiajcie się, nikt mnie nie rozpozna. Będę wyglądała jak młody mężczyzna. Już to próbowałam i świetnie się udało.

- Dobrze - zgodziła się Sophy po chwili namysłu. Jane spoglądała przerażonym wzrokiem raz na jedną, raz na drugą.

- To szaleństwo.

- To jedyne honorowe wyjście - powiedziała Sophy spokojnie. -

Miejmy nadzieję, że Featherstone przyjmie wyzwanie.

- Co do mnie, będę się modlić, żeby odmówiła - zapowiedziała twardo Jane.

Kiedy pół godziny później Sophy wróciła do domu. powiedziano jej.

że Julian czeka na nią w bibliotece. W pierwszej chwili chciała przesiać przez służącą wiadomość, że jest cierpiąca. Nie była pewna, czy potrafi okazać zimna krew. Poza tym czekało ją napisanie listu

wzywającego Charlotte Featherstone na pojedynek Lecz unikanie

Juliana byłoby tchórzostwem, a właśnie dziś nie chciała zachowywać

się jak tchórz. To będzie dobra lekcja przed tym, co ją czeka.

- Dziękuję, Guppy - powiedziała majordomusowi. - Zobaczę się z nim

134

natychmiast

Obróciła się na pięcie i pomaszerowała odważnie do biblioteki.

Na jej widok Julian uniósł głowę znad ksiąg rachunkowych. Wstał, by

ją powitać.

- Dzień dobry, Sophy. Widzę, że byłaś na przejażdżce.

- Tak, milordzie. Doskonała pogoda na spacer po parku. - Jej oczy

powędrowały w stronę gabloty z pistoletami, wiszącej na ścianie za

plecami Juliana. Wyglądały przerażająco z długimi, ciężkimi lufami.

Zostały wykonane przez Mantona, jednego z najślawniejszych

rusznikarzy w Londynie.

Julian uśmiechnął się i spojrzał na nią z wyrzutem.

- Gdybyś mi powiedziała, że zamierzasz dziś jeździe, byłbym

szczęśliwy mogąc ci towarzyszyć.

- Jeździłam z przyjaciółmi.

- Rozumiem. - Zmarszczył lekko brwi w sposób znamionujący

irytację. - Czy mam przez to rozumieć, że nie uważasz mnie za

przyjaciela?

Sophy popatrzyła na niego i pomyślała, że nikt nie ryzykuje życia

pojedykując się o przyjaciela.

- Nie. milordzie, nie jesteś moim przyjacielem. Jesteś moim mężem.

Zacisnął usta.

- Chciałbym być jednym i drugim, Sophy

- Doprawdy, milordzie? Usiadł i wolno zamknął księgę rachunkowa

- Wygląda na to, że nie wierzysz, aby takie połączenie było możliwe.

- Czyżby, milordzie?

- Myślę, że jeśli oboje się postaramy, może nam się udać. Następnym

razem, kiedy będziesz chciała pojechać rano, pozwól, bym ci

towarzyszył. Sophy

- Dziękuję, milordzie. Rozważę to. Lecz za nic nie chciałabym cię

odrywać od pracy.

- Nie miałbym nic przeciwko takiemu odrywaniu.

- Uśmiechnął się z nadzieją. - Moglibyśmy wykorzystać ten czas na

rozmowę o gospodarstwie.

- Obawiam się, że ten temat już wyczerpaliśmy, milordzie. Teraz

wybacz mi, ale muszę iść.

Niezdolna dłużej prowadzić tej rozmowy, obróciła się na pięcie i

czmychnęła z biblioteki. Zebrała fałdy kostiumu i wbiegła po

schodach, a następnie korytarzem do sypialni.

135

Chodząc po pokoju, zaczęła układać w myślach list do Featherstone.

Nagle posłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała i skrzywiła się, widząc Mary trzymającą w ręku

jej kapelusz do konnej jazdy.

- O Boże, czyżbym zgubiła go w korytarzu, Mary?
- Lord Ravenwood powiedział lokajowi, że jaśnie pani zostawiła go w bibliotece. Przesyła go na górę, żeby się jaśnie pani nie martwiła.
- Rozumiem. Dziękuję. A teraz, Mary, chcę zostać sama. Muszę napisać parę listów.
- Tak jest, jaśnie pani. Powiem służbie, żeby jaśnie pani nie przeszkadzano.
- Dziękuję - powtórzyła Sophy i usiadła przy sekretarzyku. List zajął jej trochę czasu, lecz była z niego zadowolona.

Droga Panno C. F. !

Otrzymałam dziś rano Pani skandaliczny list dotyczący naszego wspólnego znajomego. Grozisz w nim, że opublikujesz pewne sekretne listy, jeśli nie ulegnę szantażowi Nie uczynię tego.

Ośmielam się twierdzić, że dopuściłaś się Pani wielkiej zniewagi, za którą żądam satysfakcji Proponuję, byśmy załatwiły tę sprawę jutro o świcie. Możesz oczywiście, wybrać rodzaj broni ale proponuję pistolety, bo z łatwością się nimi posługuje.

Jeśli troszczysz się o swój honor w równym stopniu jak o zabezpieczenie na starość, odpowiesz twierdząco na moją propozycję.

Z poważaniem

S.

Osuszyła ostrożnie list bibularzem i zakleiła go. Łzy trysnęły jej z oczu. Nie mogła przestać myśleć o tych listach miłosnych Juliana.

Listy miłosne. Oddałyby dusze za najmniejszy nawet dowód uczucia z jego strony. I ten człowiek ośmielał się twierdzić, że pragnąłby jej przyjaźni na równi z męzowskimi przywilejami.

Uznała to za ironię, że jutro o świcie może ryzykować życie dla człowieka, który prawdopodobnie nic do niej nie czuje.

Odpowiedź od Charlotty Featherstone przyszła po południu.

Dostarczył ją jakiś obdarty i brudny chłopak o rudych włosach. List

136

był krótki i zwięzły. Sophy wstrzymała oddech, kiedy go czytała.

Pani!

Przyjmuję Pani warunki, zarówno jeśli chodzi o czas,

jak i o wybór broni. Proponuję Leighton Field, w niewielkiej

odległości od Londynu, jako że będzie ono puste o tej porze.

A więc do świtu. Pozostaję szczerze oddana

C.F.

Kiedy nadeszła pora spoczynku, Sophy miała chaos w głowie.

Widziała, że Juliana irytowało jej milczenie podczas kolacji, lecz nie

była w stanie prowadzić zdawkowej rozmowy. Po skończonym posiłku

poszła prosto do swego pokoju.

W zaciszu sypialni jeszcze raz przeczytała zatrważająco krótki list od

Featherstone i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, co uczyniła.

Niestety, nie mogła się już wycofać. Jutro dopełni się jej los.

Przygotowała się na spoczynek, choć wiedziała, że nie będzie w stanie

zmrzyć oka. Kiedy Mary powiedziała dobranoc i wyszła, Sophy

podeszła do okna i pomyślała, że za parę godzin Julian pewnie będzie musiał poczynić przygotowania do pogrzebu.

Może zostanie tylko ranna? Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obrazy krwawych scen. Może będzie umierać długo i powoli, trawiona straszliwą gorączką od rany postrzałowej.

A może to Charlotte Featherstone padnie martwa?

Myśl o zabiciu ludzkiej istoty przyprawiła Sophy o mdłości. Poczula, że coś ściska jej krtań i pomyślała, że chyba nie przetrzyma tej nocy.

Nie odważyła się zaaplikować sobie środka uspokajającego, bo to mogło zwolnić jej reakcje o świcie.

Próbowała dodać sobie otuchy, pocieszając się, że przy odrobinie szczęścia i ona, i Charlotta wyjdą z tego najwyżej lekko ranne. Lub też ona i jej przeciwniczka spudłują i żadnej z nich nic się nie stanie.

To z pewnością byłby najkorzystniejszy finał całej sprawy.

Lecz po chwili ogarnęły ją czarne myśli i doszła do wniosku, że to wysoce nieprawdopodobne, aby sprawy ułożyły się tak pomyślnie.

Ostatnio nic w jej życiu nie układało się pomyślnie.

Strach przeniknął ją do szpiku kości. Jak mężczyźni znoszą to przerażające oczekiwanie na niebezpieczeństwo i śmierć - pomyślała,

137

chodząc niespokojnie po pokoju. Doświadczają go nie tylko w przeddzień pojedynku, lecz także na polu bitwy i na morzu. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

Zastanawiała się, czy Julian zaznał kiedyś tego przerażającego uczucia

i wówczas przypomniała sobie, że słyszała o pojedynku, w którym brał udział, broniąc honoru Elizabeth. Musiał go również doświadczyć podczas długich godzin oczekiwania przed bitwą. Lecz może jako mężczyzna był odporny na ten rodzaj strachu lub też nauczył się nad nim panować. Po raz pierwszy przyszło Sophy do głowy, że męski kodeks honorowy jest bezlitosny, szalony i wymagający. Za to zapewnia szacunek. Więc kiedy się to wszystko skończy. Julian będzie musiał okazać respekt swojej żonie.

Ale czy okaże? Czy mężczyzna będzie darzył szacunkiem kobietę, która próbowała postępować zgodnie z jego własnym, męskim kodeksem?

Sophy odwróciła się od okna. Jej wzrok pobiegł w stronę małej szkatułki na biżuterię stojącej na toaletce i nagle przypomniała sobie o czarnym pierścieniu. Serce ścisnęło się jej z żalu. Jeśli jutro zginie,

nikt nie pomści Amelii. Co jest ważniejsze? - pomyślała -

Pomszczenie Amelii czy niedopuszczenie, by miłosne listy Juliana zostały opublikowane?

Właściwie już dawno dokonała wyboru. Miłość do Juliana zepchnęła na bok inne plany. Czy to uczucie obrażało pamięć siostry?

Wszystko się nagle tak strasznie skomplikowało. Miała wrażenie, że ogrom problemów dosłownie ją przytłacza. Ogarnęło ją pragnienie, by uciec i ukryć się gdzieś, dopóki wszystko nie powróci na swoje miejsce. Była tak pochłonięta myślami, że nie usłyszała, jak otworzyły się drzwi łączące jej pokój z sypialnią Juliana.

- Sophy?

- Julian! - Obróciła się w jego stronę. - Nie spodziewałam się ciebie, milordzie.

- Rzadko ci się to zdarza. - Wszedł wolno do pokoju, bacznie się jej przyglądając. - Czy coś się stało, moja droga? Wyglądałaś na zdenerwowaną podczas kolacji.

- Ja... nie czuję się dobrze.

- Boli cię głowa? - zapytał.

- Nie. Z głową wszystko w porządku - odpowiedziała automatycznie i nagle zdała sobie sprawę, że zbyt się pośpieszyła. Powinna była

138

skorzystać z proponowanej przez niego wymówki. Zmarszczyła brwi usiłując wymyślić jakiś wykręt. Może żołądek?...

Julian uśmiechnął się.

- Nie próbuj niczego wymyślać. Oboje wiemy, że nie wychodzi ci to zbyt dobrze. - Stał przed nią. - Dlaczego nie powiesz mi prawdy?

Gniewasz się na mnie. tak?

Uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Burza uczuć szalała w jej sercu, kiedy usiłowała dojść do tego. co właściwie do niego czuje. Gniew, miłość, niechęć, pożądanie i przede wszystkim ogromny strach, że może go już nigdy nie zobaczyć, że on nigdy już nie weźmie jej w ramiona, że nie doświadczy tego intymnego uczucia zespolenia jak tamtej nocy.

- Tak, Julianie, gniewani się na ciebie. Skinął głową, jak gdyby wszystko zrozumiał.

- To z powodu tej drobnej sceny w operze, prawda? Nie spodobało ci się, że zabroniłem ci czytać te pamiętniki.

Sophy wzruszyła ramionami, bawiąc się wieczkiem szkatułki

-Zawarliśmy umowę, że nie będziesz się wtrącał do tego, co czytam.

.Julian spojrział na małe pudełko, a potem przeniósł wzrok na jej spuszczone głowę.

- Wygląda na to, że rozczarowałem cię zarówno w łóżu, jak i poza nim.

Spojrziała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Och nie, milordzie, nigdy ci nie dałam do zrozumienia, że rozczarowałeś mnie w... w łóżu. To, co zdarzyło się tej nocy, było... - odchrząknęła - zupełnie znośne, a nawet chwilami przyjemne. Nie chcę, byś sadył inaczej.

Julian złapał ją za brodę i zmusił do patrzenia mu prosto w oczy.

- Pragnąłbym, Sophy, byś uważała, że jestem więcej niż znośny w łóżu.

Nagle zrozumiała, że on znowu chce się z nią kochać. To był główny cel jego dzisiejszej wizyty. Serce zabiło jej gwałtownie. Nie znajdzie drugiej takiej okazji, by mieć go przy sobie i doświadczyć tego cudownego zespolenia.

- Och, Julianie! - Stłumiła szloch i przytuliła się do niego. - Niczego bardziej nie pragnę nad to, byś został ze mną tej nocy.

Jego ramiona otoczyły ją natychmiast, lecz w głosie zabrzmiało zdziwienie i śmiech.

- Jeśli tak ma się kończyć każda nasza kłótnia, muszę się postarać, by częściej cię denerwować.

Nie żartuj sobie ze mnie Julianie. Po prostu obejmij mnie mocno, tak jak to robiłeś ostatnim razem - wyszeptała z twarzą wtulona w jego pierś.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, maleńka. - Delikatnie zsunął jej szlafrok z ramion i dotknął ustami zagłębienia jej szyi. - Tym razem postaram się cię nie rozczarować.

Sophy zamknęła oczy, kiedy zaczął ją wolno rozbierać. Postanowiła wykorzystać w pełni każdą chwilę tej być może ostatniej, wspólnie spędzonej nocy, nawet gdyby nie było to szczególnie przyjemne. Pragnęła jedynie delectować się tą cudowną bliskością, jaka towarzyszyła aktowi miłosnemu. Być może to wszystko, co będzie w stanie ofiarować jej Julian.

- Sophy, jesteś taka śliczna i taka delikatna - szepnął, kiedy ostatnia część garderoby spadła na podłogę. Przesunął chciwie wzrokiem po jej nagim ciele.

Sophy zadrżała, kiedy sięgnął dłońmi ku jej piersiom. Jego palce delikatnie drażniły sutki, domagając się odpowiedzi. Gdy wrażliwe, różowe koniuszki zaczęły twardnieć, Julian westchnął z zadowoleniem. Przesunął rękami wzdłuż jej boków do bioder i objął krągłe pośladki. Palce Sophy zacisnęły się na jego ramionach.

- Dotknij mnie. najdroższa - poprosił schrypniętym głosem. - Wsuń

ręce pod szlafrok i dotknij mnie.

Nie mogła się temu oprzeć. Rozsunęła dłońmi połę szlafroka i położyła dłonie na jego piersi.

- Jesteś taki silny - szepnęła w zachwycie.

- To dzięki tobie czuję się silny - odpowiedział z satysfakcją. - Ale potrafisz również uczynić mnie słabym.

Objął ją w tali i uniósł w górę. Oparta mu ręce na ramionach i pomyślała, że mogłaby utonąć w szmaragdowej toni jego oczu. Po chwili zaczął ją wolno zsuwać w dół. Ten intymny kontakt ciała wywołał falę pożądania i Sophy instynktownie przywarła do jego szerokiej piersi.

Zamknęła oczy. Kiedy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Potem ułożył się obok, unieruchamiając jej nogi swoimi. Pieścił ją wolno, odnajdując wszystkie zagłębienia i wypukłości

140

I szeptał nagłące, upajające, namiętne słowa, które otulały ją mgłą żaru i ekstazy. Sophy chłonęła każdą płomienną obietnicę, każdą czułą prośbę, każdą podniecającą wizję, jaką roztaczał przed nią Julian.

- Będziesz drżała w moich ramionach, maleńka. Sprawię, że zapragniesz mnie tak bardzo, że będziesz błagać, bym cię wziął. I powiesz mi, jak bardzo mnie pożadasz, a wtedy i ja osiągnę pełnię rozkoszy. Chcę, żebyś była szczęśliwa tej nocy, Sophy.

Pochylił się i przywarł do jej ust spragnionymi, gorącymi wargami.

Odpowiedziała z równą żarliwością, pragnąc utonąć w powodzi jego

namiętności. Druga taka okazja może się nigdy nie zdarzyć - po-

myślała. O świcie może już leżeć bez życia w Leighton Field.

Rozchyliła wargi zapraszając go w wilgotne, spragnione wnętrze.

Julian oznaczał życie, przywarła więc do niego z całej mocy.

Kiedy poczuła jego rękę między udami, jęknęła cicho i uniosła biodra na spotkanie jego dłoni.

Namiętna odpowiedź Sophy wzmogła pożądanie Juliana, lecz tym razem kontrolował swoje zmysły.

- Spokojnie, maleńka. Pozwól, że ja cię poprowadzę. Rozsuń szerzej nogi, najdroższa. O tak, właśnie taką chce cię mieć, słodką, wilgotną i ufną. Zobaczysz, tym razem będzie dobrze.

Słowa otaczały ją i unosiły na fali pożądania, które me miało granic.

Julian nie przestawał jej pieścić, wiodąc ku nieznanemu brzegowi, który wyłaniał się i rósł na jej zmysłowym horyzoncie.

Kiedy dotknął językiem rozkwitających brodawek, pomyślała, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc kawałków. Lecz kiedy

przesunął się niżej i poczuła najpierw jego palce, a potem usta na małym, rozkosznie wrażliwym wzniesieniu między udami, myślała że

wzleci w górę w postaci miliona lśniących drobinek. Zacisnęła

kurczowo ręce na jego głowie

- Julianie, nie. poczekaj, proszę. Nie powinieneś Zanurzyła palce w jego włosach i krzyknęła. Trzymał ją mocno i nie zareagował na jej protest.

- Julianie, nie, nie chcę... Och, tak, tak...

Drżące, pulsujące, obezwładniające uczucie rozkoszy wstrząsnęło jej ciałem. Zapomniała o wszystkim - o bliskim pojedynku, o wewnętrznych obawach, osobliwości takich pieszczot - o wszystkim, z wyjątkiem mężczyzny, który dotykał ją tak intymnie.

- Tak, najśłodsza - powiedział Julian z głęboką satysfakcją wsuwając

141

się na nią. Zanurzył palce w jej włosach, pochylił się i zagłębił język w jej rozchylonych ustach.

Nadal drżała wstrząsana dreszczami rozkoszy, kiedy wszedł głęboko w jej gorące, wilgotne wnętrze, osiągając pełnię zaspokojenia.

Ponownie ogarnął ją płomień i poczuła, jak zalewa ją fala ekstazy. I wtedy wyrwało jej się z głębi serca:

- Kocham cię , kocham cię. Julianie!

-10-

Julian osunął się ciężko na delikatne, kruche ciało swej żony. czując odprężenie, jakiego od dawna nie zaznał. Wiedział, że będzie musiał się ruszyć, choćby po to. by zgasić świece. Lecz w tej chwili pragnął jedynie leżeć i delektować się cudownym zaspokojeniem. Zapach miłości unosił się nadal w powietrzu, napełniając go uczuciem satysfakcji, podobnie jak echo słów: „Kocham cię, Julianie!”

Ona nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co mówi - pomyślał.

Właśnie odkryła tajemnice swego ciała i w ten sposób wyrażała wdzięczność mężczyźnie, który nauczył ją odnajdywać rozkosz w spełnieniu. Nie należało traktować poważnie słów miłości

wypowiadanych w takich okolicznościach, niemniej brzmiały one przyjemnie i w przedziwny sposób napawały dumą.

Od chwili kiedy po raz pierwszy ją pocałował, wiedział, że Sophy nauczy się reagować na jego pieszczoty, lecz nie przypuszczał, że jej reakcja zrobi na nim tak wielkie wrażenie. Czul się jak bohater zdobywca, który właśnie osiągnął upragniony cel. Jednocześnie odczuwał gwałtowną potrzebę, by chronić swój słodki skarb. Sophy oddała mu siebie całkowicie, musi więc otoczyć ją opieką.

W tym momencie Sophy poruszyła się pod nim, unosząc ociężale powieki. Julian oparł się na łokciach i spojrzał w jej oszołomione oczy. -Julianie?

Musnął uspokajająco wargami jej usta.

- Tak właśnie powinno być między mężem a żoną Odtąd zawsze tak będzie między nami. Podobało ci się, maleńka?

Uśmiechnęła się i otoczyła ramionami jego szyję

- Dobrze wiesz, że tak.

- Wiem, ale chciałem usłyszeć to z twoich ust

142

- Dałeś mi tyle rozkoszy - szepnęła. Zachwyt błysnął w jej oczach. -

Nigdy przedtem nie odczuwałam czegoś takiego.

Ucałował czubek jej nosa, policzek, brzeg ust.

- Więc jesteśmy zgodni. Ty też dostarczyłaś mi takiej rozkoszy.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego z uwagą.

- Naprawdę.

Niczego w życiu nie był bardziej pewny - pomyślał.

- Cieszę się. Nie zapominaj o tym bez względu na to, co się zdarzy,
dobrze, Julianie?

Zastanowił go dziwny niepokój płynący z tych słów. Odsunął jednak
od siebie tę myśl i uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie sposób o tym zapomnieć.

- Chciałabym w to wierzyć - odparła ze smutnym uśmiechem.

Julian zmarszczył lekko brwi, nie bardzo wiedząc, co ma sądzić o tym
nowym nastroju żony. Wydawała się dziś jakaś inna. Nigdy jej takiej
nie widział i to go martwiło.

- Co cię trapi, Sophy? Czyżbyś się bała, że następnym razem, kiedy
mnie zdenerwujesz, zapomnę, jak
dobrze nam było ze sobą? Czy może nie podoba ci się, że pragniesz
mnie nawet wtedy, kiedy jesteś na mnie
zła?

- Sama nie wiem - powiedziała wolno. - To całe uwodzenie jest
bardzo dziwną sprawą.

Poczuł że Sophy nazywa to, co przed chwilą przeżyli, uwodzeniem.

Nagle zapragnął, by nie mówiła o nim w ten sposób. Uwodzenie to
było coś, czego doświadczyła jej siostra. Nie chciał, by Sophy zalicza-
ła jego miłosne pieszczoty do tej kategorii.

- Nie nazywaj tego uwodzeniem - zaprotestował cicho. - My się
przecież kochaliśmy.

- Naprawdę? - Jej oczy nagle rozbliły. - Czy ty mnie kochasz.

Julianie?

Żal zmienił się w gniew, kiedy uświadomił sobie, do czego Sophy zmierza. Cóż z niego za głupiec. Kobiety są w tych sprawach piekielnie sprytnie. Czy ona sadzi, że skoro mu się oddała i wyznała miłość, to teraz może go sobie owinać wokół palca? Julian poczuł, że został wciągnięty w odwieczną pułapkę i instynktownie szykował się do obrony.

Właśnie się zastanawiał, co odpowiedzieć, próbując- opanować

143

rozbiegane myśli, kiedy Sophy uśmiechnęła się tym dziwnym, smutnym uśmiechem i położyła palce na jego ustach.

- Nie - odezwała się. - Nie musisz nic mówić. Ja wszystko rozumiem.

- Co rozumiesz? Sophy, posłuchaj...

- Sądzę że będzie lepiej więcej do tego nie wracać. Wyrwało mi się

niebacznie.- Jej głowa poruszyła się niespokojnie na poduszce. - Musi być chyba

bardzo późno.

Jęknął, lecz przystał na ten wykręt.

- Tak. bardzo późno. - Przewrócił się niechętnie

na plecy, jedną rękę kładąc zaborczo na jej biodrze.

- Julianie?

- Tak, Sophy?

- Czy nie powinieneś wrócić do swego pokoju? Spojrzał na nią zaskoczony.

- Wcale tego nie planowałem - powiedział szorstko,

- Wolałabym, żebyś to zrobił - odrzekła Sophy cicho.

- Dlaczego?

Uniósł się na łokciu zirytowany. Zamierzał spędzić tę noc w jej łóżu.

- Zrobiłeś tak poprzednim razem.

Tylko dlatego, że gdyby został, zapragnąłby jej ponownie i sprawiłby

jej ból. Wcale nie chciał, by uważała go za rozplodowego buhaja.

Chciał w ten sposób wynagrodzić przykre chwile pierwszej nocy.

- Co nie znaczy, że za każdym razem będę wracał do swego pokoju.

- Och! - W blasku świecy wyglądała na dziwnie zmieszaną. -

Wolałabym zostać sama, Julianie. Proszę i nalegam.

- Chyba zaczynam rozumieć - powiedział gniewnie, odrzucając

kołdrę. - Wyrzucasz mnie, bo nie odpowiedziałem na twoje pytanie.

Nie dałem się wciągnąć w nie kończące się zapewnienia o dozgonnej

miłości, postanowiłaś więc ukarać mnie na swój własny, kobiecy

sposób.

- Nie, Julianie, to nieprawda.

Nie zwrócił uwagi na błagalny ton w jej głosie. Przeszedł sztywno

przez pokój i podniósł szlafrok. Przy drzwiach zatrzymał się. odwrócił

i spojrzał na nią chmurnie.

- Kiedy będziesz samotnie leżała w łóżu, pomyśl o rozkoszy, jaką

144

moglibyśmy dać sobie nawzajem.

Żadne prawo nie zabrania, by kobieta i mężczyzna robili to po kilka

razy w ciągu nocy, moja droga.

Otworzył drzwi i zamknął je za sobą z głośnym trzaskiem, wyrażając w ten sposób swoje rozczarowanie i gniew. Cholerna, mała kobietka. Czy ona sądzi, że w ten sposób do czegokolwiek go zmusi? Jeśli tak to mocno się rozczaruje. Miał już do czynienia z przebiegłymi kobietami, które w dodatku wykazywały o wiele większy talent od Sophy.

Nędzne próby, by kierować nim za pomocą seksu, były po prostu śmieszne. Gdyby nie wściekłość, która nim owładnęła, wybuchnąłby gromkim śmiechem.

Była głupiutką, naiwną dziewczynką, mimo swych dwudziestu trzech lat. Elizabeth w jej wieku miała więcej doświadczenia w manipulowaniu mężczyznami. Sophy nawet w wieku pięćdziesięciu lat nie będzie umiała tego robić.

Cisnął szlafrok na fotel i rzucił się na łóżko. Założył ręce pod głowę i wbił wzrok w sufit. Miał nadzieję, że Sophy już zaczęła żałować swej pochopnej decyzji. Jeśli sądzi, że uda jej się w ten sposób rzucić go na kolana, to się grubo myli. Zwyciężał w daleko subtelniejszych i bardziej wyrafinowanych bitwach.

Lecz Sophy to nie Elizabeth i nigdy nią nie będzie. Poza tym mogła obawiać się uwiedzenia i wszystko wskazywało na to, że jego nowa żona ma romantyczną duszę.

Jęknął i przetarł dłonią oczy. Powoli się uspokajał. Właściwie to dzięki Sophy odkrył, że istnieje coś takiego jak wątpliwość.

Rzeczywiście próbowała na-

klonić go do wyznania jej miłości, lecz z drugiej strony miała poważny powód, by obawiać się namiętności, za którą nie stoi uczucie.

Niewiedza Sophy stawiała ją przed wyborem : albo miłość albo rodzaj okrutnego, zimnego zniewolenia, jakiego doświadczyła jej siostra. Dlatego chciała mieć pewność, że nie zostanie narażona na to drugie.

Ale była przecież mężatką, dzieliła łożę z prawowitym mężem. Nie

145

powinna się obawiać, że podzieli los swej siostry. A w dodatku on pragnął mieć dziedzica. Nigdy by jej nie porzucił, gdyby stała się brzemienna. Chroniło ją zarówno prawo, jak i przysięga, że będzie otaczał ją opieką. A więc jej strach był niczym nie uzasadnionym, typowo kobiecym wymysłem, którego nie miał zamiaru tolerować.

Musi ją przekonać, że nie powinna porównywać swego losu z losem siostry.

Miał już dość samotnych nocy w łożu. Nie wiedział, jak długo przeleżał, zastanawiając się, jak przekonać Sophy do słuszności swoich racji, ale w którymś momencie musiał go zmorzyć sen.

Obudził się na cichy stuk zamykanych drzwi od pokoju Sophy.

Drgnął, zastanawiając się, czy nie pora już wstawać. Lecz kiedy otworzył jedno oko i spojrzął w okno, okazało się, że jest jeszcze ciemno.

Nikt, nawet Sophy, nie wstaje o świcie, by pojeździć konno. Odwrócił się na drugi bok i postanowił jeszcze pospać. Lecz coś powstrzymało go przed zaśnięciem. Zaczął się zastanawiać, kto też mógł otworzyć drzwi do pokoju Sophy o tak strasznej godzinie.

W końcu ogarnięty ciekawością wstał, podszedł do drzwi łączących obie sypialnie i cicho je otworzył.

Natychmiast zorientował się, że łóżce Sophy jest puste. Jednocześnie zza okna doszedł go cichy turkot kół powozu. Po chwili usłyszał, że powóz staje.

Poczuł, że ogarnia go irracjonalny, paniczny strach.

Rzucił się do okna i rozsunął zasłony, w chwili gdy znajoma, wiotka postać ubrana w męskie bryczesy i koszulę wsiadała do zakrytego pojazdu. Kasztanowe włosy Sophy były upięte w kok i przykryte kapeluszem

z woalką. Pod pachą niosła drewniane pudło.

Wóznica, szczupły, rudowłosy chłopak, ubrany na czarno, cmoknął na konie i powóz ruszył cicho ulicą.

-Niech cię diabli, Sophy!- Zacisnął palce na za-

słonie z taką gwałtownością, że prawie zerwał ją z karnisza. - Niech cię piekło pochłonie, ty suko!

Kocham de, A ty mnie kochasz, Julianie?

Słodka, kłamliwa suka.

- Jesteś moja - syknął przez zaciśnięte zęby. - I prędeż zobaczę cię w piekle, niż oddani innemu.

Puścił zasłony, wpadł do swojej sypialni i wciągnął koszulę i bryczesy. Chwycił buty i wybiegł na korytarz. Zatrzymał się u stóp schodów, wciągnął buty i pobiegł ku pomieszczeniom dla służby.

Musi wyprowadzić konia ze stajni i zrobić to szybko, w przeciwnym razie straci z oczu powóz.

W ostatniej chwili zawrócił i rzucił się do biblioteki. Będzie mu potrzebna broń. Zabije tego, kto zabrał mu Sophy. Wtedy dopiero zastanowi się, co zrobić z kłamliwą, podstępną żoną. Jeśli sądzi, że będzie znosił od niej to, co znosił od Elizabeth, to spotka ją wielka niespodzianka.

Pistolety zniknęły ze ściany.

Ledwie zdążył zarejestrować ten fakt, kiedy usłyszał stukot końskich kopyt na ulicy. Pobiegł do frontowych drzwi, otworzył je z rozmachem i ujrzał zsiadającą właśnie z wysokiego siwka ubraną na czarno

kobietę, z twarzą przykrytą woalką. Zauważył, że siedziała na koniu po męsku.

-Och, dzięki Bogu ! - powiedziała kobieta

wyraźnie zaskoczona jego widokiem. - Obawiałam się, że będę musiała obudzić całą służbę, by dotrzeć do was, Panie. Dobrze się składa. Może dzięki temu

unikniemy skandalu. Pojechali do Leighton Field.

- Leighton Field? Nonsens. Tylko krowy i amatorzy pojedynków robią użytek z Leighton Field.

- Na litość boską, pośpiesz się, panie. Możesz wziąć mojego konia.

Jak widzisz, nie używam damskiego siodła.

Julian bez wahania schwycił wodze i wskoczył na siodło.

- Kim jesteś, u diabła? - zapytał kobiety w woalce. - Jego żoną?

- Nic nie rozumiesz, panie, lecz wkrótce wszystko się wyjaśni. Nie czas teraz, na wyjaśnienia.

- Wejź do domu - rozkazał Julian, kiedy koń zatańczył pod nim. -

Możesz poczekać w środku. Jeśli napotkasz kogoś ze służby, powiedz, że cię zaprosiłem.

Puścił konia galopem, nie czekając na odpowiedź. Dlaczego, na Boga, Sophy i jej kochanek mieliby uciekać do Leighton Field? - pomyślał z

147

wściekłością. Lecz wkrótce przestał zaprzętać sobie tym głowę. bo usiłował odgadnąć, który to dżentelmen przypieczętował swoją własną zgubę, porywając Sophy tej nocy.

Leighton Field było chłodne i wilgotne w nikłym-zwiastującym brzask światła. Kępa drzew z ciężkimi od rosy gałęziami przysiadła pod wciąż ciemnym niebem. Nad ziemią zawisła gęsta mgła. Mały powóz Anne, stojąca w pewnej odległości żółta kariolka i konie wyglądały, jakby płynęły w powietrzu. Kiedy Sophy wysiadła z

powozu, jej nogi zniknęły we mgle. Popatrzyła na Anne, która uwiązywała konia. Męskie przebranie doskonale ją maskowało.

Gdyby nie wiedziała, że to jej przyjaciółka, Sophy wzięłaby tę umorusaną, rudowłosą postać za młodzieńca.

- Jesteś pewna, że chcesz przejść przez to wszystko? - zapytała Anne z niepokojem.

Sophy odwróciła się, by spojrzeć na kariolkę stojącą kilka jardów dalej. Zawołowana postać w czerni jeszcze z niej nie wysiadła.

Wyglądało na to, że

Charlotte Featherstone jest sama. - Nie mam wyboru. Anne.

- zastanawiam się. gdzie jest Jane. Powiedziała, że jeśli zdecydujesz się na ten nierozważny czyn, będzie zmuszona ci sekundować.

- Może zmieniła zdanie? Anne pokręciła głową.

- Nie ona.

- No cóż - Sophy rozprostowała ramiona. - Wobec tego przystąpmy do rzeczy. Wkrótce będzie świtać. Rozumiem, że takie sprawy załatwia się o świcie.

Ruszyła w stronę spowitej w mgłę kariolki.

Czarno odziana postać wstała, kiedy Sophy zbliżyła się do pojazdu.

Charlotte Featherstone, ubrana w elegancki strój do konnej jazdy, wysiadła z kariolki, Choć skrywała twarz za woalką, Sophy dostrzegła starannie ułożone włosy i parę cudownych, perłowych kolczyków.

Jedno spojrzenie na modny ubiór tej kobiety sprawiło, że poczuła się niezręcznie. Charlotte Featherstone wiedziała, co znaczy elegancja -

nawet na pojedynkę ubrała się ze smakiem.

Anne podeszła, by zająć się koniem

- Czy wiesz, pani - odezwała się Charlotte unosząc

woalkę i uśmiechając chłodno - że według mnie żaden mężczyzna nie

jest wart, by wstawać dla niego

148

o tak wczesnej porze.

- Wobec tego, co pani tu robi? - odparowała Sophy

i również uniosła woalkę.

- Nie jestem pewna - przyznała Charlotte. - Lecz

powodem mojej obecności tutaj nie jest na pewno hrabia Ravenwood,

mimo że swojego czasu był dla mnie czarujący. Być może pociąga

mnie oryginalność

tej sprawy.

- Mogę sobie wyobrazić, że po raczej awanturycznej karierze brakuje

pani teraz takich wydarzeń.

Charlotte utkwiała w twarzy Sophy twardy wzrok. Jej głos stracił

żartobliwe nuty i zabrzmiał poważnie.

- Zapewniam cię, pani, że mieć hrabinę za przeciwniczkę, to

doprawdy wyjątkowe wydarzenie. Można je nawet nazwać

niespotykanym. Musisz pani oczywiście wiedzieć, że żadna kobieta z

twojej sfery nigdy ze mną nie rozmawiała, nie mówiąc już o okazaniu

mi takiego szacunku.

Sophy skłoniła lekko głowę, patrząc na swoją przeciwniczkę.

- Zapewniam panią, że mam dla niej wiele szacunku, panno

Featherstone. Czytałam pani pamiętniki i rozumiem, ile musiało panią kosztować osiągnięcie takiej pozycji.

- Doprawdy? - mruknęła Charlotte. - Cóż za niezwykła wyobraźnia.

Sophy oblała się rumieńcem, myśląc ze wstydem

o tym, jaka naiwna musiała się wydać tej doświadczonej kobiecie.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała cicho. - Jestem pewna, że nigdy nie będę w stanie pojąć, przez co musiałaś, pani, przejść w życiu, ale szanuję cię za to, że sama do wszystkiego doszłaś, i to własną drogą.

- Rozumiem. I z powodu tego bezgranicznego szacunku, jakim mnie pani darzysz, chcesz umieścić mi kulę w sercu?

Sophy zacisnęła usta.

- Mogę zrozumieć, dlaczego postanowiłaś, pani, napisać te pamiętniki.

Jestem nawet w stanie zrozumieć to, że oferujesz swoim dawnym kochankom możliwość wykupienia się w zamian za nieumieszczanie ich, nazwisk w książce. Lecz kiedy wybrałaś mojego męża na swoją następną ofiarę, posunęłaś się za daleko. Nie pozwolę, by cały świat oglądał i naśmiewał się z jego listów miłosnych.

149

- Czy nie byłoby prościej, gdybyś mi, pani, zapłaciła, zamiast uczestniczyć w całym tym zamieszaniu?

- Nigdy. Płacenie szantażysty jest ohydny, niecznym czynem. Nie

będę się do tego zniżyć. Załatwimy to tutaj i na tym sprawa się zakończy.

- Zakończy? Na jakiej podstawie przypuszczasz, pani, że jeśli uda mi się przeżyć, nie wydrukuję tych listów?

- Przyjęłaś, pani, moje wyzwanie. Spotykając się ze mną, zgodziłaś się na załatwienie sprawy za pomocą pistoletów.

- Sądzisz, że dotrzymam umowy? Sądzisz, że będzie to koniec całej sprawy, bez względu na wynik pojedynku?

- Nie zjawiałabyś się tu dziś rano, gdybyś tak nie uważała.

Charlotte skinęła głową.

- Masz, pani, zupełną słuszość. Takie właśnie są zasady tego głupiego, męskiego kodeksu honorowego, czyż nie? Załatwimy to tutaj za pomocą pistoletów.

- Tak. I będzie po wszystkim.

Charlotte pokręciła głową, uśmiechając się krzywo.

-Biedny Ravenwood. Zastanawiam się, czy on zdaje sobie sprawę z tego, kogo wziął za żonę. Musisz być, pani, dla niego niezłym szokiem po tym, co przeszedł z Elizabeth.

- Nie jesteśmy tu, by dyskutować o moim mężu lub jego pierwszej żonie - rzuciła gniewnie Sophy.

Powietrze było chłodne, mimo to czuła, że się poci.

Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Chciała, by to się jak najszybciej skończyło.

- Nie, pani, jesteśmy tu, bo twój honor domaga się satysfakcji i sądzisz, że ja podobnie pojmuję honor. Interesująca propozycja.

Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, że definicja honoru, do której się dziś stosujemy, jest męską definicją?

- To chyba jedyna definicja honoru, która wzbudza szacunek.

Oczy Charlotty błysnęły.

- Rozumiem - powiedziała miękko. - W ten sposób pozyskałabys szacunek Rayenwooda, skoro nie możesz pozyskać nic innego, czyż nie tak, pani?

- Chyba omówiliśmy tę sprawę wystarczająco.

- Zgadzam się z tobą, pani - ciągnęła w zamyśleniu Charlotte - ale

150

radzę ci, nie trać zbyt wiele czasu na starania, by wzbudzić miłość w Ravenwoodzie. Wszyscy wiedzą, że po doświadczeniach z Elizabeth, nie zaryzykuje pokochania kogoś po raz drugi. Jednak bez względu na to muszę ci powiedzieć, że tak jak męski honor nie jest wart wstawania o tak wczesnej porze, tak i żadna miłość nie jest warta podejmowania dla niej najmniejszego nawet ryzyka.

- Nie jesteśmy tu po to, by dyskutować o męskim honorze czy o męskiej miłości - zauważyła zimno Sophy.

- Tak, masz rację, pani. Raczej o twoim honorze i twojej miłości. -

Charlotte uśmiechnęła się lekko.

- Zgadzam się, że to nie są błahe sprawy. Rzeczywiście, zasługują na coś więcej.

- Wobec tego, czy możemy przystąpić do rzeczy?

- Sophy zatrzęsała się z gniewu, i popatrzyła na Anne, która stała w pobliżu z pudłem na pistolety. - Jesteśmy

gotowe. Nie ma powodu, by zwlekać.

Anne przeniosła wzrok z Sophy na Charlotte.

- Zasięgnęłam informacji na temat zasad pojedynkowania się.

Pozostaje nam jeszcze jedna sprawa do załatwienia, zanim załaduje

pistolety. Moim obowiązkiem jest poinformować was, że istnieje

Jeszcze jedno honorowe wyjście z tej sytuacji. Proszę, abyście wzięły je pod rozwagę.

Sophy zmarszczyła brwi.

- Jakie wyjście?

- To pani. lady Ravenwood, wyzwałaś na pojedynek. Jeśli jednak panna Featherstone przeprosiłaby cię za swoje postępowanie, które stało się przyczyną wyzwania, sprawę można byłoby zakończyć bez jednego strzału.

Sophy zamrugła oczami.

- Całą tę sprawę można zakończyć zwykłymi przeprosinami?

- Podkreślam, że jest to honorowe wyjście dla obu pań. - Anne popatrzyła na Charlotte Featherstone.

- Fascynujące - mruknęła Charlotte. - Pomyśleć, że obie możemy wyjść z tego bez najmniejszej plamy krwi na ubraniu. Tylko nie jestem pewna, czy mam ochotę na przeprosiny.

- To oczywiście zależy od pani - powiedziała Sophy oschle.

- No cóż, jest raczej dość wcześnie na tego typu gwałtowne sporty, nie

151

sądysz, pani? A ja jestem wielką zwolenniczką rozsądnego wyjścia z

sytuacji kiedy jest to możliwe. - Charlotte uśmiechnęła się do Sophy. -

Czy jesteś, pani, pewna, że twój honor będzie usatysfakcjonowany,

jeśli po prostu złożę ci przeprosiny?

- Musiałabyś mi obiecać, że nie opublikujesz tych listów - powiedziała

Sophy pospiesznie. Zanim Charlotta zdążyła odpowiedzieć, dobiegł

ich tętent kopyt we mgle.

- To musi być Jane. - W głosie Anne zabrzmiała ulga. - Wiedziałam,

że przyjedzie. Musimy, na nią poczekać. Jest jedną z sekundantek.

Sophy obejrzała się w momencie, kiedy wielki siwy koń wyłonił się z

mgły otulającej drzewa. Zwierzę Pędziło w ich kierunku pełnym

galopem jak zjawą, która nagle zmaterializowała się w szarym świetle.

Koń widmo - przemknęło Sophy przez myśl. I niesie na sobie diabła.

- Julian! - wyszeptała.

- Wcale mnie to nie dziwi - zauważyła Charlotte. - Nasze małe

przedstawienie staje się coraz bardziej

zabawne.

- Cóż on robi na koniu Jane? - zapytała Anne ze

złością.

Wielki siwek zatrzymał się tuż przy kobietach. Błyszczące oczy

Juliana skierowały się najpierw na Sophy, potem na Charlotte i na

Anne. W rękę tej ostatniej dostrzegł pudło z pistoletami.

- Cóż tu się dzieje, u diabła? . Sophy opanowała ogarniającą ją gwałtowną chęć ucieczki.

- Przeszkadzasz w załatwianiu prywatnej sprawy. milordzie.

Julian popatrzył na nią, jakby postradała rozum. Zeskoczył z konia i rzucił wodze Anne. która chwyciła je automatycznie.

- Prywatnej sprawy, pani? Jak śmiesz to tak nazywać ?! - Jego twarz drgała od tłumionego gniewu. - Jesteś moją żoną! Co to wszystko ma znaczyć?!

- Czy to nie oczywiste, Ravenwood?- Z trzech kobiet tylko Charlotte Featherstone nie wyglądała na przerażoną. Jej oczy błyskały cynicznym rozbawieniem.

- Twoja żona wyzwala mnie na pojedynek. -

Machnęła ręką w stronę pudła z pistoletami.- Jak widzisz usiłowaliśmy załatwić sprawę tradycyjnym,

152

męskim sposobem.

- Nie wierzę ani jednemu słowu. - Julian obrócił się i spojrzał na Sophy. - Wyzwalaś Charlotte? Wyzwalaś ją na pojedynek? Skinęła głowa bez słowa.

- Dlaczego, na Boga?

Charlotte uśmiechnęła się ponuro.

- Chyba nietrudno się domyślić. Julian zbliżył się do niej.

- Niech to diabli! Wysiałaś jej jeden z twoich przeklętych listów z pogrózkami, tak?

- Nie. traktuję ich jak pogróżki - wyjaśniła Charlotte spokojnie - lecz jako okazję do zrobienia interesu. Jednak twoja żona potraktowała mój list zupełnie inaczej. Uważa, że postąpiłaby niehonorowo gdyby mi zapłaciła. Z drugiej strony nie zniosłaby widoku twojego nazwiska w moich pamiętnikach. Wybrała więc jedyne wyjście, jakie pozostało kobiecie z honorem. Wyzwała mnie na pistolety o świcie

-Pistolety o świcie - powtórzył Julian, jak gdyby wciąż nie mógł uwierzyć swoim oczom. Zrobił jeszcze jeden krok w stronę Charlotte. - Wynoś się stąd. Opuść natychmiast to miejsce. Wracaj do miasta i ani słowa o tym, co się tu zdarzyło. Jeśli posłyszę choć jedną plotkę na ten temat, dopilnuję, żebyś nigdy nie dostała swego małego domku w Bath, o którym tak lubisz opowiadać. Postaram się też, byś straciła dzierżawę na dom w Londynie. Będę dotąd naciskał twoich dłużników, aż wygnają cię z miasta.

Zrozumiałaś mnie, Charlotte?

- Julianie, posuwasz się za daleko - wtrąciła Sophy z gniewem.

Charlotte wyprostowała się dumnie, lecz z jej oczu zniknął wyraz chłodnej drwiny. Nie wyglądała na przestraszoną, raczej na zrezygnowaną.

- Zrozumiałam cię, Ravenwood. Zawsze umiałeś przedstawiać sprawy

jasno.

- Jedno słowo o tym, co się tu wydarzyło, a znajdę sposób, by zniszczyć wszystko, nad czym tak pracowałaś, Charlotte. Wiesz, że mogę to zrobić.

- Nie musisz mi grozić, Ravenwood. Nie mam zamiaru plotkować na ten temat. - Popatrzyła na Sophy. - To była honorowa sprawa

153

wyłącznie między twoją żoną a mną.

- W zupełności się z tym zgadzam - potwierdziła

Sophy.

- Chciałabym, żebyś wiedziała, pani - powiedziała cicho Charlotte - że jeśli o mnie chodzi, sprawa jest zakończona, choć nie zostały użyte pistolety. Nie musisz się obawiać o to, co ukaże się w pamiętnikach.

Sophy odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję.

Charlotte uśmiechnęła się lekko i z wdziękiem skłoniła głowę.

- Nie, pani, to ja powinnam ci podziękować. Był to dla mnie wielki zaszczyt. Mój świat pełen jest mężczyzn, którzy dużo mówią o honorze, choć pojmują go w bardzo ograniczony sposób. Ci sami mężczyźni nie traktują kobiety z szacunkiem, bo to istota słabsza. To wielka przyjemność spotkać osobę, która rozumie znaczenie tego słowa, 'tym większa, że tą osobą jest kobieta. Adieu.

- Do widzenia - odpowiedziała Sophy, oddając ukłon z równym

wdziękiem.

Charlotte wsiadła do kariolki, zebrała lejce i mały pojazd zniknął we mgle.

Po odjeździe Charlotte Julian zmierzył Anne groźnym wzrokiem i wyjął jej z ręki pudło z pistoletami.

-Kim jesteś, chłopcze?

Anne chrząknęła i naciągnęła kapelusz mocnej na oczy. Otarła nos wierzchem dłoni i powiedziała grubym głosem

- Ta dama chciała powóz i konia na dziś rano, jaśnie panie.

Pożyczyłem konika od ojca i pomyślałem, że coś mi z tego kapnie na boku.

- Sporo ci z tego kapnie, jeśli obiecasz, że będziesz trzymał gębę na kłódkę. Lecz jeśli coś do mnie dojdzie, dopilnuję, by twój ojciec stracił konia, powóz i co łam jeszcze ma. Co więcej, dowie się, że to przez ciebie wszystko stracił. Zrozumiałeś mnie, chłopcze?

- Tak, jaśnie panie.

- Świetnie. Teraz odwieziesz moją żonę do domu. Będę jechał za tobą.

Kiedy dojedziemy na miejsce, zabierzesz kobietę, która tam będzie czekać. Potem znikniesz mi z oczu na zawsze.

- Tak, jaśnie panie.

154

- Julianie - odezwała się Sophy. - Nie musisz mu grozić.

Julian zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Ani słowa, pani. Nie jestem w stanie spokojnie

O tym rozmawiać. - Podszedł do powozu i otworzył drzwi. - Wsiadaj.

Kiedy w milczeniu wsiadała do powozu jej kapelusz z woalka przekrzywił się. Julian pochylił się i poprawił go gniewnym gestem. Potem rzucił Sophy na kolana pudło z pistoletami i zamknął drzwi.

To z pewnością najdłuższa podróż w moim - pomyślała Sophy ponuro, siedząc w kołyszącym się pojeździe. Julian był wściekły.

Kipiał zimnym gniewem. Miała tylko nadzieję, że Anne i Jane zostanie oszczędzone to najgorsze.

Dom budził się do życia, kiedy Anne zatrzymała powóz przed frontowymi drzwiami. Jane, nadal w woalce, czekała w bibliotece, kiedy Julian ukazał się w drzwiach, ciągnąc za sobą żonę. Jane spojrzała na przyjaciółkę.

- Nic ci się nie stało? - zapytała szeptem.

- Jak widzisz, wszystko w porządku. Jednak sprawy potoczyłyby się lepiej, gdybyś w to nie wkroczyła.

- Wybacz mi, Sophy, lecz nie mogłam pozwolić...

- Dość tego - przerwał Julian, kiedy Guppy wybiegł ze służbówki, w pośpiechu wciągając surdut Popatrzył w zdumieniu na Sophy ubraną w bryczesy.

- Czy wszystko w porządku, milordzie?

- Pewne plany poczynione tego ranka zostały niespodziewanie pokrzyżowane, Guppy, lecz możesz być pewny, że teraz wszystko jest pod moją kontrolą.

- Rozumiem, milordzie - powiedział Guppy z wielką godnością.

Doskonale wiedział, że gdyby pisnął choć słówko na temat tego, co rozgrywało się przed jego oczami, straciłby pracę. Wystarczyło jedno spojrzenie na Juliana, by zorientował się, że jego pan aż kipi z wściekłości. Lecz widział jednocześnie, że jego lordowska mość doskonale panuje nad sytuacją. Guppy rzucił hrabinie szybkie, zatroskane spojrzenie i zniknął dyskretnie w pomieszczeniach kuchennych.

Julian zwrócił się do Jane.

- Nie wiem, kim jesteś, pani, ale sądząc po woalce, chcesz zachować incognito. Musisz jednak wiedzieć, że do końca życia pozostanę

155

twoim dłużnikiem. Jesteś chyba jedyną osobą, która okazała zdrowy rozsądek w tej awanturze.

- Jestem znana ze zdrowego rozsądku, milordzie - powiedziała smutno Jane. - Niestety obawiam się, że wielu moich przyjaciół uważa mnie z tego powodu za nudziarę.

- Jeśli twoi przyjaciele mają choć trochę rozumu, będą wielbić cię za tę zaletę. Życzę dobrego dnia, pani Na zewnątrz czeka chłopiec w powozie, który odwiezie cię do domu. Twój koń jest przywiązany do powozu. Czy życzysz sobie jeszcze kogoś do eskorty? Mogę przysłać ci lokaja.

- Powóz i chłopiec mi wystarcza. - Jane popatrzyła ze zmieszaniem na Sophy, która lekko wzruszyła ramionami. - Dziękuję, milordzie. Mam

nadzieję, że to już koniec tej nieszczęsnej historii.

- Zapewniam cię, że tak. Mam również nadzieję, że mogę polegać na twojej dyskrecji.

- Możesz być tego pewny.

Julian odprowadził ją do drzwi i dopilnował, by wsiadła do powozu.

Potem wrócił do hali u. Wielkie drzwi zamknęły się za nim cicho.

Przez chwilę stał i przyglądał się Sophy w milczeniu.

Wstrzymała oddech, czekając na wyrok.

- Idź na górę i przebierz się, pani. Dość tej zabawy w mężczyznę. O dziesiątej czekam na ciebie w bibliotece. I wtedy porozmawiamy sobie o wszystkim.

- Tu nie ma o czym rozmawiać, milordzie. Wszystko już zostało powiedziane.

W szmaragdowych oczach Juliana błysnął gniew i - ku zdziwieniu Sophy - ulga.

- Mylisz się, pani. Jest jeszcze wiele do powiedzenia. Jeśli nie zejdziesz na dół o dziesiątej, przyjdę i ściągnę cię siłą.

-11-

Może będziesz tak dobra i wyjaśnisz mi wszystko od początku -

zaczął Julian z lodowatym spokojem, który w tych okolicznościach zabrzmiał złowieszczo.

Słowa te przerwały ponurą ciszę, jaka zapanowała w bibliotece, kiedy Sophy zjawiła się tu kilka minut temu. Julian siedział nieporuszony za

olbrzymim biurkiem, przyglądając się żonie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, zanim zdecydował się rozpocząć to, co miało być bez wątpienia wysoce nieprzyjemnym przesłuchaniem.

Sophy odetchnęła głęboko i uniosła nieco głowę.

- Znasz już przecież powód całej tej sprawy.

- Wiem, że otrzymałaś od Featherstone jeden z jej listów z pogrozkami. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś zechciała mi wyjaśnić, dlaczego nie zwróciłaś się z tym do mnie.

- List był zaadresowany do mnie, nie do ciebie. Uznałam, że honor nakazuje mi nań odpowiedzieć.

Oczy Juliana zwięzły się.

- Honor, pani?

- W odwrotnej sytuacji postąpiłbyś tak jak ja. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- W odwrotnej sytuacji? - powtórzył bezmyślnie.

- O czym ty. u diabła, mówisz?

- Jestem pewna, że doskonale wiesz, o czym mówić. milordzie. -

Sophy poczuła, że chce się jej jednocześnie płakać i krzyczeć ze złości. Niezwykła kombinacja emocji. -Gdyby jakiś mężczyzna zagroziłby ci. że wydrukuje pewne... kompromitujące mnie szczegóły z przeszłości, wyzwiałbyś go na pojedynek. Zrobiłbyś dokładnie to. co ja zrobiłam.

- Sophy. to absurdalne - rzucił gniewnie. - To zupełnie co innego. Jak

śmiesz porównywać swoje dzisiejsze karygodne postępowanie z tym, co według ciebie zrobiłbym w podobnych okolicznościach.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie wolno mi bronić swego honoru, tylko dlatego, że jestem kobieta?

- Tak. do diabła. To znaczy nie. Na Boga, nie próbuj niczego gmatwać. Honor nie wymaga od ciebie tego, czego wymagałby ode mnie w podobnych okolicznościach i doskonale o tym wiesz.

- Sprawiedliwość nakazuje, by obowiązywały mnie te same zasady co i ciebie, milordzie.

- Sprawiedliwość? A cóż ona ma z tym wspólnego?

- Czy wobec tego nic nie mogę zrobić w takiej sytuacji, milordzie? - zapytała Sophy ostro - Nie mam prawa się zemścić? Nie mam prawa bronić swego honoru?

157

- Sophy posłuchaj mnie uważnie. Moim obowiązkiem jest bronić twego honoru, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale lepiej by było, gdyby taka potrzeba nigdy nie zaistniała. Nie ma odwrotnych sytuacji.

Trudno je sobie nawet wyobrazić.

-Lepiej spróbuj je sobie wyobrazić, milordzie, bo dokładnie to się zdarzyło. Nie ty jeden jesteś do tego powołany. Ja również mam prawo postępować tak jak mi honor nakazuje. Nie pojmuję, dlaczego miałbyś mnie za to winić, Julianie.

Wpatrywał się w nią kompletnie zaskoczony. Dopiero po chwili

zdołał się opanować.

- Nie winić cię? Sophy, to, co zrobiłaś dziś rano było skandaliczne, haniebne i dowodzi braku logicznego myślenia. To było nieroztropne i bardzo niebezpieczne. Nie winić cię? Sophy, te pistolety nie są zabawkami, to najlepsze mentony.

- Doskonale o tym wiem, milordzie. Co więcej, wiem, jak się z nimi obchodzić. Mówiłam ci, że dziadek nauczył mnie strzelać z pistoletów.

- Mogłaś zginąć, ty mała idiotko! - Julian poderwał się z fotela, obszedł biurko i oparł się o jego przód, krzyżując nogi. Jego oczy ciskały błyskawice. - Czy pomyślałaś o tym? Czy pomyślałaś o ryzyku, na jakie się naraziłaś? Czy nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś teraz nie żyć? Albo zostać morderczynią? Wiesz, że pojedynki są zabronione. A może to była dla ciebie zabawa?

- Zapewniam cię, że nie było w tym nic zabawnego, milordzie. Ja... -

Sophy przerwała i poczuła, że zaczyna się pocić na wspomnienie strachu, jaki przeżyła. Odwróciła wzrok od płonących gniewem oczu Juliana. - Prawdę mówiąc, byłam przerażona.

Julian zaklął pod nosem.

- Byłaś przerażona - mruknął i powiedział już głośniej: - A co ze skandalem? Pomyślałaś o tym?

- Podjęliśmy w tej sprawie odpowiednie kroki - wyjaśniła, nie patrząc na niego.

- Rozumiem. A jak planowałaś wytłumaczyć ranę od kuli. moja

droga? Lub zwłoki prostytutki w Leiginton Field?

158

- Julianie, proszę cię, dość już powiedziałaś.

- Dość? - Julian zniżył głos prawie do szeptu. Zapewniam cię, Sophy.

że dopiero zacząłem.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym dalej

wysłuchiwać twoich wywodów na ten temat. - Sophy trwała się na

równe nogi mrugając powiekami, by powstrzymać Izy cisnące się do

oczu. - Nic nie rozumiesz Harry miała rację, twierdząc, że mężczyźni

nie są w stanie zrozumieć spraw, które są dla kobiety

ważne.

- Czegóż ja takiego nie rozumiem? Ze postępujesz w sposób

skandaliczny, chociaż wyraźnie dałem ci do zrozumienia, że nie

zniosę plotek na twój temat

- Nie będzie żadnych plotek.

- To ty tak sądzisz. Zrobiłem, co mogłem, by przestraszyć

Featherstone, lecz nie ma żadnej gwarancji, że będzie trzymała gębę

na kłódkę.

- Będzie. Przecież powiedziała, że będzie.

- Do diabła, Sophy. czy jesteś aż tak naiwna, by dawać wiarę słowu

prostyutki?

- Ona jest kobietą honoru. Dała słowo, że twoje nazwisko nie ukaże

się drukiem i powiedziała, że nie piśnie słówkiem o tym, co się dziś

wydarzyło. To mi wystarczy.

- Wobec tego jesteś głupia. A nawet gdyby Featherstone zachowała milczenie, to co z chłopcem który zawiózł cię do Leighton Field? Co z kobietą w czarnej woalce? Jak zmusisz ich do milczenia!

- Oni nic nie zdradzą - zapewniła Sophy

- Chcesz powiedzieć, że masz taką nadzieję?

- To byli moi sekundanci. Będą respektować dane mi słowo.

- Do diabła, chcesz powiedzieć, że to byli twoi przyjaciele?

-- Tak, milordzie.

- I ten rudowłosy chłopak? Jak, na Boga, poznałaś

tego młodzieńca? W dodatku na tyle, by... - Julian

urwał i zaklął pod nosem. - Sądzę, że wreszcie zrozumiałem.

To nie chłopak siedział na koźle, prawda, pani? Kolejna młoda kobieta przebrana w męski strój. Dobry Boże. Chyba wszystkie kobiety oszalały.

- Jeśli kobiety wydają się czasami szalone, milordzie, to z całą pewnością wy jesteście tego przyczyną. Tak czy owak, nie zamierzam

159

dyskutować o roli moich przyjaciół w tej sprawie.

- Tak przypuszczałem. Czy to oni pomogli ci zorganizować spotkanie w Leighton Field?

- Owszem.

- Dzięki Bogu jeden z nich miał na tyle rozumu, by przyjść do mnie dziś rano. choć byłoby lepiej, gdybym dowiedział się o tym wcześniej.

A tak ledwo zdążyłem na czas. Jak oni się nazywają, Sophy?

Sophy zacisnęła palce w pięści.

- Chyba nie sądzisz, że wyjawię ich nazwiska, milordzie?

- Nakaz honoru, co, moja droga? - Skrzywił usta w grymasie.

- Nie śmieję się ze mnie, Julianie. To jedyna rzecz, której nie zniosę od ciebie. Jak zdążyłeś zauważyć, o mały włos nie zastałam zabita z

twojego powodu. Przynajmniej tyle mógłbyś dla mnie zrobić i potraktować sprawę poważnie.

- Uważasz, że żartuję? - Julian oderwał się od biurka i podszedł do okna. Oparł się jedną ręką o framugę i zapatrzył na mały ogród. -

Zapewniam cię, że nie znajduję w całym tym zamieszaniu nic śmiesznego. Ostatnie kilka godzin spędziłem zastanawiając się, co z tobą zrobić, Sophy.

- Takie rozmyślanie źle wpływa na wątrobę, milordzie. .

- No cóż, muszę przyznać, że mojemu żołądkowi nie przyniosło to korzyści. Jedyne powody, dla którego nie jesteś jeszcze w drodze do Ravenwood czy Ellington Park to, że twoja nieobecność wywołałaby niepotrzebne dyskusje. Musimy się zachowywać, jak gdyby nic się nie stało. To jedyne wyjście. Tak więc pozostaniesz w Londynie. Jednak nie wolno ci będzie wyjść samej z domu. Chyba że w moim lub ciotki towarzystwie. A co do twoich sekundantów, to zabraniam ci się z nimi widywać. Nie można ci ufać w wyborze przyjaciół.

Na to ostatnie oświadczenie w Sophy aż się zagotowało 7.

wściekłości. Tego było już za wiele. Pełna namiętności noc-, strach przed pojedynkiem, spotkanie z Charlotte Featherstone i aroganckie

zachowanie Juliana. To było więcej, niż mogła znieść. Po raz

pierwszy w życiu straciła panowanie nad sobą.

- Dość tego. milordzie, tym razem posunąłeś się za daleko. Nie

będziesz mi mówił, kogo mogę, a kogo nie mogę widywać.

Obejrzał się przez ramię, jego wzrok przesunął się po niej ? zimną

obojętnością.

- Tak sądzisz, pani?

160

- Nie pozwolę ci na to. - Wrzały w niej gniew i rozczarowanie.

Dumnie stawiała mu czoło - Nie po to cię poślubiłam, by stać się twym

więźniem

- Doprawdy? - zapytał ostro. - Więc dlaczego mnie poślubiłaś, pani?

-Bo cię kocham! - krzyknęła z pasją. - Kocham

cię, odkąd skończyłam osiemnaście lat!

- O czym ty, u diabła, mówisz, Sophy?

Potężny gniew szalał w jej wnętrzu. Przestała zważać na logikę i

rozsądek.

- Poza tym nie możesz mnie karać za to, co zdarzyło się dzisiejszego

ranka, bo to przede wszystkim

twoja wina.

- Moja wina? - ryknął, tracąc panowanie nad sobą.

- Gdybyś nie pisał tych listów miłosnych do C.F ,nic by się nie

wydarzyło.

- Jakich listów miłosnych? - warknął Julian.

- Tych, które napisałeś w czasie twojej z nią znajomości. Groziła, że opublikuje je w pamiętnikach. Nie mogłam tego znieść, Julianie. Nie rozumiesz? Nie mogłam znieść, że cały świat przeczyta twoje piękne listy miłosne, które napisałeś do swojej kochanki, podczas gdy ja otrzymałam od ciebie jedynie listę zakupów. Możesz sobie drwić, ile chcesz, ale ja też mam swoją dumę.

Julian wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Tym ci groziła Featherstone? Że wydrukuje moje stare listy miłosne?

- Tak, do diabła! Ślesz kochance listy miłosne, a nie pomyślisz o tym, by dać własnej żonie choćby najmniejszy dowód uczucia. Ale to absolutnie zrozumiałe zważywszy, że nie darzysz mnie żadnym uczuciem.

- Na litość boską, Sophy, byłem bardzo młody, kiedy poznałem Charlotte Featherstone. Mogłem do niej napisać liścik czy dwa. lecz nie bardzo to sobie przypominam. Musisz wiedzieć jedno: młody człowiek czasami przelewa na papier swoje odczucia, które lepiej, żeby nie ujrzały światła dziennego. Lecz zapewniam cię, że nie mają one większego znaczenia.

- Och, wierzę ci, milordzie.

- Sophy, w normalnych okolicznościach nigdy bym z tobą nie rozmawiał o kobiecie pokroju Featherstone. Lecz skoro znaleźliśmy się w tej dziwacznej sytuacji, pozwól, że ci coś wyjaśnię. W związku,

jaki ma miejsce między mężczyzną a kobietą taką jak Featherstone,

nie ma mowy o uczuciu. Dla kobiety to interes, a dla mężczyzny wygoda.

- Taki związek bardzo przypomina małżeństwo, milordzie, z tą tylko różnicą, że żona nie ma takich możliwości kierowania własnymi sprawami, jakie mają kobiety z półświatka.

Do diabła. Soplu, różnica między twoją sytuacją a sytuacja Featherstone jest ogromna. Julian usilnie starał się panować nad sobą. Czyżby" Przyznaję, że jeśli nie przyjdzie ci do głowy roztrwonić majątku, prawdopodobnie nie będę się musiała troszczyć o pieniądze tak jak ona. Lecz 7 drugiej strony nie byłabym taka pewna, czy jestem w równie dobrej sytuacji jak ona.

Tracisz rozum. Sophy. To, co mówisz, nie ma sensu.

- A ty stajesz się trudny do zniesienia, milordzie. - Gniew zaczynał opadać. Poczła nagle straszliwe zmęczenie. - Nie ma sensu dłużej walczyć z taką arogancją. Nie pojmuję, jak mogłam w ogóle próbować.

- Uważasz, że jestem arogancki? Z niczym nie można porównać tego, co czułem dziś rano, kiedy zobaczyłem, jak wsiadasz do zakrytego powozu.

W jego głosie pojawił się nowy, ostry dźwięk, który zaskoczył Sophy.

- Nie sądziłam, że mnie widziałeś.

- Czy wiesz, co wtedy pomyślałem? - Wzrok Juliana był twardy.

- Przypuszczam, że się zaniepokoiłeś, milordzie.

- Niech to diabli. Sophy, myślałem, że uciekasz z kochankiem.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Z kochankiem? Z jakim kochankiem?

- To właśnie było jedno z pytań, jakie sobie zadawałem, kiedy pędziłem za tobą. Nie miałem pojęcia, który z tych londyńskich drani zabiera mi ciebie.

- Wielkie nieba, Julianie, to było najgłupsze, co mogło ci przyjść do głowy.

- Czyżby?

- Oczywiście. Do czegoż, na Boga. miałby mi być potrzebny inny mężczyzna? Już z tym. którego mam, nie daję sobie rady.

162

Odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Sophy. zostań na miejscu. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Za to ja skończyłam z tobą. milordzie. Mam dość wymyślania mi za to, że próbowałam bronić honoru. Dość robienia, co w mojej mocy, byś się we mnie zakochał. Dość dokładania wysiłków, by nasze małżeństwo opierało się na wzajemnym szacunku i uczuciu.

- Sophy!

- Nie martw się, milordzie, doskonale zrozumiałam tę lekcję. Od tej chwili będziesz miał takie małżeństwo, jakiego pragnąłeś. Postaram się nie wchodzić ci w drogę. Zajmę się innymi, ważniejszymi sprawami... sprawami, którymi powinnam była się już dawno zająć.

- Doprawdy? - warknął. - A co z tą wielką miłością, którą podobno

czujesz do mnie?

- Nie musisz się tym martwić. Nie będę więcej o niej mówić.

Zauważyłam, że cię to krępuje, a mnie poniża. Już dość mnie poniżyłeś. Wystarczy mi to do końca moich dni.

Wyraz twarzy Juliana złagodniał.

- Sophy, moja droga, chodź tu i usiądź. Mam ci tyle do powiedzenia.

- Nie życzę sobie słuchać dłużej twoich męczących kazań. Wiesz co, Julianie? Uważam, że ten męski kodeks honorowy jest strasznie głupi. Stać dwadzieścia kroków od siebie na zimnie, o świcie, i strzelać do siebie z pistoletów, to bezsensowny sposób na załatwianie sprawy.

Zapewniam cię, pani, że w tym punkcie jesteśmy całkowicie zgodni.

- Śmiem w to wątpić. Ty załatwiłbyś taką sprawę szybko i bez dyskusji. Natomiast Charlotte i ja długo na ten temat rozmawiałyśmy.

- Stałyście tam i rozmawiałyście? - zapytał Julian zdumiony.

- Oczywiście. Jesteśmy kobietami, a kobietom bardziej odpowiada intelektualna dyskusja. Właśnie dowiedziałyśmy się, że cały problem mogłyby rozwiązać przeprosiny, dzięki czemu strzelanie stałoby się niepotrzebne, kiedy zjawiłeś się nie wiadomo skąd i wtrąciłeś się w coś, w co nie powinieneś.

Julian jęknął.

- Nie wierzę. Featherstone chciała cię przeprosić?

163

- Tak, sędzę, że tak. Jest kobietą honoru i uznała, że należą mi się przeprosiny. Coś ci powiem, milordzie, ona chyba miała rację, twierdząc, iż żaden mężczyzna nie jest wart, by ryzykować dla niego życie, w dodatku o tak wczesnej porze.

Po tych słowach Sophy wyszła z biblioteki. Postanowiła wykorzystać do maksimum możliwość efektownego wyjścia. Tylko to jej pozostało.

Umknęła na górę do swego pokoju, by wypłakać się w samotności.

Kiedy łzy obeschły, podeszła do umywalni, opłukała twarz i usiadła przy sekretarzyku. Wzięła do ręki pióro i papier, i ułożyła jeszcze jeden list do Charlotte Featherstone.

Droga Panno Featherstone,

w załączeniu przesyłam dwieście funtów. Nie czynię tego z powodu danej przez Panią obietnicy niedrukowania pewnych listów. Raczej z przeświadczenia, że Twoi liczni wielbicielowie winni okazywać Ci te same względy co swoim żonom. W końcu ich związek z Tobą nie różni się od tego, jaki łączy ich z żonami. Dlatego mają obowiązek zapewnić Ci stały dochód. Załączona suma jest wkładem naszego wspólnego przyjaciela do emerytury, którą jest Ci winien. Życzę Ci, Pani, wielu przyjemnych chwil spędzonych w willi w Bath.

Z poważaniem S.

Przeczytała i zapieczętowała list. Przekaze go Anne z prośbą o dorę-

czenie. Anne będzie wiedziała, jak to zrobić.

I to już koniec tej nieszczęsnej sprawy, pomyślała Sophy, odchylając się na oparcie fotela. Powiedziała prawdę Julianowi. Dziś rano otrzymała cenną lekcję życia. Nie należy zdobywać szacunku męża, postępując zgodnie z jego męskim kodeksem honorowym.

Poza tym przekonała się, że ma małe szansę na zdobycie jego miłości.

Tak czy owak, nie było sensu dłużej walczyć o to małżeństwo. Jej wysiłki, by zmienić reguły, jakie Julian ustanowił w ich związku, spełzły

na niczym. Została uwięziona w tej złotej klatce i trzeba teraz zrobić z tego jak najlepszy użytek. Odtąd pójdzie swoją drogą i zacznie własne

życie. Ona i Julian będą się widywać od czasu do czasu przy okazji rautów i balów i w sypialni.

Da mu upragnionego dziedzica, a on z kolei zatroszczy się, by była dobrze ubrana, dobrze odżywiona i miała odpowiednie warunki do końca życia. Nie jest to zła umowa, pomyślała. Lecz czeka mnie

164

samotność i pustka.

Nie o takim związku marzyła. Nagle przypomniała sobie, że ma w Londynie pewną misję do spełnienia. Już dość straciła czasu, by zdobyć miłość Juliana. Jak dotąd jej wysiłki spełzły na niczym.

Tak jak powiedziała mężowi, zajmie się innymi sprawami. Najwyższy czas poświęcić całą energię na odnalezienie uwodziciela siostry.

Podeszła do szafy, by obejrzeć kostium Cyganki, który miała włożyć tego wieczoru z okazji balu maskowego u lady Musgrove. Stała przez chwilę, przyglądając się kolorowej sukni, szalowi i masce, a potem

spojrzała na małe pudełko z biżuterią.

Musi najpierw znaleźć kogoś, kto wiedziałby coś o czarnym pierścieniu.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Przecież może włożyć ten pierścień na dzisiejszy bal maskowy. Kostium doskonale skryje jej tożsamość. Może ktoś rozpozna pierścień i udzieli jej jakichś wskazówek.

Bal zaczynał się za kilka godzin, a ona miała za sobą nieprzespaną noc. Poczwała, że "jest fizycznie i psychicznie wyczerpana. Położyła się i po paru sekundach spała już kamiennym snem.

Na dole w bibliotece Julian wpatrywał się w pusty kominek.

Dźwięczała mu jeszcze w uszach uwaga Sophy, że żaden mężczyzna niewart jest, by wstawać dla niego o tak wczesnej porze i ryzykować życie. Doszedł do podobnego wniosku, kiedy ostatni raz pojedynkował się o Elizabeth.

Dziś rano Sophy zrobiła dokładnie to samo, pomyślał. Dobry Boże, jak na kobietę z jej pozycją zrobiła coś nieprawdopodobnego!

Wyzwała na pojedynek sławną kurtyzanę i wstała o świcie z zamiarem ryzykowania własnej głowy w imię honoru. A wszystko dlatego, że go kocha i nie mogła znieść, by jego listy miłosne do innej kobiety ukazały się drukiem.

Powinien być wdzięczny Charlotte za to, że nie zdradziła, iż perłowe kolczyki, które miała w czasie tego spotkania, są prezentem od niego.

Natychmiast je rozpoznał. Gdyby Sophy o tym wiedziała, byłaby jeszcze bardziej rozgniewana. Fakt, że Charlotte nie wykorzystwała

tego, świadczył o wielkim respekcie, jaki żywiła dla kobiety, która ją wyzwalała.

Sophy miała prawo być zła, pomyślał Julian ze znużeniem.

Wyzначzył jej sporą sumę pieniędzy, ale nie obdarował żadnym

165

prezenterem. Jeśli kurtyzana zasługuje na perły, to na co zasługuje słodka, namiętna, czuła i wierna żona?

Nie przyszło mu nawet do głowy, by kupić Sophy coś z biżuterii.

Wciąż wierzył, że uda mu się odzyskać szmaragdy. Wydawało się to beznadziejne, ale nie mógł pogodzić się z myślą, że hrabina

Ravenwood nosiłaby coś innego niż rodowe klejnoty Ravenwoodów.

Niemniej nie było powodu, by nie kupić Sophy jakiejś małej, kosztownej błyskotki, która zaspokoiłaby jej kobiece ambicje. Zapisał sobie, że po południu ma pójść do jubilera.

Wyszedł z biblioteki i skierował się wolno na górę do swego pokoju.

Ulga, jaką odczuł, kiedy przekonał się, że Sophy nie uciekła z innym mężczyzną nie stłumiła dreszczu strachu na myśl, że mogła zostać zabita.

Zaklął cicho pod nosem i postanowił więcej o tym nie myśleć. Takie myśli mogłyby doprowadzić go do obłędu.

Wszystko wskazywało na to, że Sophy wiedziała, co mówi, kiedy ostatniej nocy drżała w jego ramionach. Naprawdę wierzyła w to, że go kocha. Lecz z drugiej strony mogła nie rozumieć swych uczuć. Nie zawsze dostrzega się różnicę między namiętnością i miłością. Coś o

tym wiedział.

Lecz właściwie cóż to szkodzi, że Sophy wierzy w swą miłość do niego. Nie miał nic przeciwko tej romantycznej zachciance.

Wiedziony nagłą potrzebą, by jeszcze raz usłyszeć, dlaczego czuła się zmuszona do wyzwania Charlotte Featherstone na pojedynek, Julian otworzył drzwi łączące ich pokoje. Pytanie zamarło mu na ustach.

Leżała w łóżu, pogrążona w głębokim śnie. Podeszedł bliżej i przyglądał jej się przez chwilę. Jest taka słodka i niewinna, pomyślał.

Patrząc na nią, trudno sobie wyobrazić, że może okazać tak wielki gniew. Lecz również trudno było ją sobie wyobrazić ogarniętą gorącą falą namiętności jak ostatniej nocy. Sophy dowiodła, że jest kobietą o wielu zaletach.

Końcem oka dostrzegł stos gustownie wyszywanych chusteczek do nosa porzuconych na blacie sekretarzyka. Domyślił się przyczyny ich nieszczęsnego wyglądu.

Elizabeth zawsze przy nim roniła łzy. Potrafiła płakać na zawołanie. A Sophy poszła do siebie, by wypłakać się w samotności. Skrzywił się, kiedy poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Natychmiast stłumił to uczucie. Miał powód, by gniewać się na Sophy. Przecież mogła

166

zginąć.

I cóż by wtedy począł?

Musi być bardzo wyczerpana, pomyślał. Nie będzie jej budzić.

Odwrocił się niechętnie z zamiarem wyjścia z pokoju i wówczas

dostrzegł kolorowy kostium Cyganki wiszący w otwartej szafie.

Przypomniawszy sobie, że Sophy wybiera się dziś wieczór na maskaradę do lady Musgrove.

Nie przepadał za balami maskowymi i miał zamiar poprosić ciotkę, by towarzyszyła Sophy tego wieczoru. Ale teraz przyszło mu do głowy, że mógłby tam wpaść trochę później.

Nagle bardzo zapragnął udowodnić Sophy, że myśli o niej więcej niż o swojej byłej kochance. Jeśli się pospieszy, zdąży pojechać do jubilera

i wrócić, zanim Sophy się obudzi.

- Sophy, tak bardzo się martwiłam. Wszystko w porządku? Czy on cię zbił? Byłam pewna, że nie pozwoli ci wyjść z domu przez miesiąc - szeptała niespokojnie do ucha przyjaciółki Anne ubrana w czerwono-białe domino i błyszczącą, srebrną maskę, która skrywała górną część twarzy.

Ogromna sala balowa była wypełniona tłumem poprzebieranych mężczyzn i kobiet. Kolorowe lampiony zwisały nad głowami, a tuziny roślin w doniczkach ustawiono tak, by sala sprawiała wrażenie ogrodu.

Sophy skrzywiła się pod swoją maską, kiedy rozpoznała głos Anne.

- Nie, oczywiście, że mnie nie zbił i jak widzisz, nie uwięził. Lecz nic z tego nie rozumiał, Anne.

- Nie rozumiał, dlaczego to zrobiłaś?

- Właśnie.

Anne pokiwała poważnie głową.

- Obawiałam się, że tak będzie. Niestety, Harriette miała rację, twierdząc, że mężczyźni nie pozwalają kobietom nawet rościć sobie prawa do honoru.

- Gdzie jest Jane?

- Jest gdzieś tutaj. - Anne rozejrzała się po zatłoczonej sali balowej. -

Ma ciemnoniebieskie satynowe domino. Bardzo się bała, że nie będziesz chciała jej widzieć po tym, co zrobiła.

- Oczywiście, że będę chciała ją widzieć. Przecież zrobiła to, co uznała za słuszne. To od początku zapowiadało się na kompletną

167

katastrofę.

Tuż obok pojawiła się postać w niebieskim dominie.

- Dziękuję, Sophy - powiedziała Jane pokornie. - To prawda, zrobiłam to, co uznałam za słuszne.

- Nie musisz ciągle tego powtarzać, Jane - wtrąciła Anne szorstko.

Jane zignorowała jej uwagę.

- Sophy, wybacz, lecz nie mogłam pozwolić, byś ryzykowała życie w takiej sprawie. Czy wybaczysz mi, że się wtrąciłam?

-Nie ma już o czym mówić, Jane. Zapomnij o tym, proszę. Hrabia i tak przeszkodziłby w pojedynku, nawet bez twojej pomocy. Widział, jak wychodziłam z domu.

- Widział cię? Wielkie nieba! Co też on musiał myśleć, kiedy patrzył, jak wsiadasz do powozu? - Anne była wstrząśnięta.

Sophy wzruszyła ramionami.

- Sądził, że uciekam z innym mężczyzną.

- To wyjaśnia wyraz jego oczu, kiedy otworzył mi drzwi - szepnęła

Jane. - Teraz już rozumiem, dlaczego tak często nazywają go diabłem.

- Dobry Boże - powiedziała ze smutkiem Anne. - Pewnie myślał, że postępujesz tak jak jego pierwsza żona. Niektórzy twierdzą, że zabił ją za niewierność.

- Nonsens - zaprotestowała Sophy.

Nie wierzyła tym opowieściom i nie chciała w nie wierzyć. Lecz w tej chwili przyszło jej do głowy pytanie, do czego byłby zdolny Julian, gdyby doprowadzić go do ostateczności. Z pewnością musiał być na nią wściekły dziś rano. Anne miała rację, pomyślała z lekkim dreszczem. Wtedy w bibliotece przez chwilę w tych zielonych oczach pojawił się diabeł.

- Według mnie miałaś dziś podwójne szczęście - stwierdziła Jane. -

Uniknęłaś kuli w pojedynku i ominęła cię śmierć z rąk hrabiego, po tym jak zobaczył cię wsiadającą do powozu.

- Możesz być pewna, że dobrze pojęłam lekcję. Od tej pory zamierzam być dokładnie taką żoną, jakiej oczekuje mój mąż. Nie będę wtrącać się w jego życie, a w zamian oczekuję, że on nie będzie wtrącał się w moje.

Anne przygryzła wargę.

- Nie jestem taka pewna, czy ci się to uda, Sophy.

- Zrobię wszystko, żeby się udało. Mam do ciebie prośbę, Anne. Czy możesz dostarczyć jeszcze jeden list Charlottcie Featherstone?

- Sophy, proszę - powiedziała Jane niespokojnie. - Zostaw to w spokoju. Już dość zrobiłaś.

-Nie martw się, Jane. To już będzie koniec. Możesz to dla mnie zrobić, Anne? Anne kiwnęła głową.

- Mogę. Co masz zamiar napisać w tym liście? Poczekaj, niech zgadnę. Prześlesz jej dwieście funtów, prawda?

- Tak. Julian jest jej to winien.

- To niewiarygodne — mruknęła Jane.

-Nie obawiaj się, Jane. Jak już powiedziałam, to skończone. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie. Co więcej, powinnam się była nimi dawno zająć, Nie pojmuję, dlaczego pozwoliłam, by tak mnie oślepiło to małżeństwo.

W oczach Jane błysnęło rozbawienie.

- Jestem pewna, że małżeństwo zawsze na początku oślepia, Sophy.

Nie wiń się za to.

- No cóż, Sophy nauczyła się, że w żaden sposób nie ma sensu próbować zmieniać męskiego wzorca postępowania - zauważyła Anne. -

Skoro się popełniło ten błąd i wyszło za mąż, najlepsze, co można w tej sytuacji zrobić, to ignorować męża, na ile to możliwe, i zająć się ciekawszymi sprawami.

- Czyżbyś była ekspertem w tej dziedzinie? - zapytała Jane.

- Wiele się nauczyłam, obserwując Sophy. A teraz powiedz nam, jakimi to ważnymi sprawami chcesz się zająć.

Sophy zawałała się, ile wyjawic przyjaciółkom na temat czarnego pierścienia. Zanim zdążyła podjąć decyzję, wyrosła przed nią jak spod ziemi wysoka postać w czarnej pelerynie z kapturem i w masce na twarzy, i skłoniła się przed nią głęboko. Niemożliwością było rozpoznać kolor oczu w świetle lampionów.

- Czy zechcesz spełnić moją prośbę i ofiarować mi ten taniec, piękna Cyganko?

Sophy spojrzała w tajemnicze oczy i nagle ogarnął ją chłód. Już chciała odmówić, kiedy przypomniała sobie o pierścieniu. Musiała od czegoś zacząć poszukiwania, a trudno było przewidzieć, kto mógłby jej udzielić wskazówek w tej sprawie. Dygnęła głęboko.

- Dzięki ci, panie. Taniec z tobą sprawi mi przyjemność.

Mężczyzna w czarnej pelerynie i masce powiódł ją bez słowa na parkiet. Zauważyła, że nosi czarne rękawiczki, i z niechęcią pomyślała o znalezieniu się w jego ramionach. Tańczył z wielkim wdziękiem, lecz

169

czuła się dziwnie niepewnie.

- Czy przepowiadasz przyszłość, piękna Cyganko? — zapytał niskim, chrapliwym głosem, w którym dźwięczała ironia.

- Czasami.

- Tak jak i ja. Czasami. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Doprawdy, panie? Jaki więc los mi przepowiadasz? Palce w rękawiczkach dotknęły czarnego pierścienia.

- Najniezwykleszy, pani. Bo tylko taki los czeka odważną młodą ko-

bietę, która ośmiela się publicznie nosić ten pierścień.

-12-

Sophy zeszywniała. Potknęłaby się o własną nogę, gdyby partner nic wzmocnił uścisku.

- Znasz ten pierścień, panie? - zapytała starając się, by jej głos brzmiał swobodnie.

- Tak.

- To dziwne. Myślałam, że to taki zwykły przedmiot

- Wprost przeciwnie, to niezwykle przedmiot, pani. Niewielu mogłoby go rozpoznać.

- Rozumiem.

- Czy mogę zapytać, jak trafił w twoje ręce? - zapytał mężczyzna cicho.

Sophy miała na to gotową odpowiedź.

- To pamiątka, którą dostałam od przyjaciółki przed jej śmiercią.

- Twoja przyjaciółka powinna była cię ostrzec, że ten pierścień jest bardzo niebezpieczny. Posłuchaj dobrej rady: zdejmij go i nigdy więcej nie wkładaj.

- Nastąpiła krótka pauza, po czym nieznajomy dodał:

- Chyba, że lubisz ryzyko.

Serce Sophy zabiło mocniej, lecz zdobyła się na beztroski uśmiech.

- Nie pojmuję, dlaczego widok tego pierścienia tak cię poruszył, panie. Dlaczego uważasz, że jest niebezpieczny?

-Nie mogę ci powiedzieć dlaczego jest niebezpieczny pani. Jego właściciel sam musi dojść do tego, Ale. czuje się w obowiązku cię ostrzec, że to nie jest coś dla bojaźliwych

- Żartujesz sobie ze .unie. panie. Trudno mi uwierzyć by ten pierścień

170

był czymś więcej, niż zwykłym świecidełkiem. Tak czy owak. nie należał do osób strachliwych.

- W takim razie będziesz mogła doświadczyć wielu niezwykłych wrażeń dzięki temu pierścieniowi.

Sophy zadrżała. lecz uśmiech nie zniknął jej z twarzy. W tej chwili cieszyła się. że maska skrywa jej twarz.

- Jestem pewna, panie, że naśmiewasz się ze mnie z powodu kostiumu, który noszę. Czy bawi cię wywoływanie dreszczy- u biednej wróżki, której zadaniem jest wywoływać dreszcze u innych?

- Czy wywołuję u pani dreszcze?

- lekkie.

- I jak ci się podobają?

- Nieszczególnie.

- Być może nauczysz się ^czerpać z nich przyjemność. Niektóre kobiety to potrafią, wystarczy trochę praktyki.

- Czy właśnie takie jest moje przeznaczenie? - zapytała, czując, że pocałowała jej rękę, tak jak w chwili spotkania z Charlotte Featherstone.

- Pani. nie zamierzam pozbawiać cię radości z oczekiwania na to, co przyniesie los. To daleko ciekawsze pozwolić ci odkryć swoje przeznaczenie we właściwym czasie. Żegnani, piękna Cyganko. Jestem pewny, że się jeszcze spotkamy.

Mężczyzna w czarnej pelerynie wypuścił ją z objęć, skłonił się i umknął w tłum.

Sophy patrzyła z niepokojem, jak znika, zastanawiając się, czy udałoby się jej wysledzić go w tej ciżbie i to bez maski na twarzy.

Wiele osób wychodziło z sali balowej, by zażyć chłodu w cudownych ogrodach lady Musgrove.

Sophy zebrała fałdy sukni i ruszyła w tamtym kierunku. Przeszła zaledwie dziesięć stóp, kiedy poczuła na ramieniu czyjaś rękę.

Odwróciła głowę zaskoczona i zobaczyła przed sobą wysokiego mężczyznę, ubranego, podobnie jak jej poprzedni partner, w czarną pelerynę i maskę. Jediną różnicą był kaptur odrzucony na plecy i odsłaniający kruczoczarne włosy. Nieznajomy ukłonił się lekko.

- Proszę wybaczyć, ale szukam pomocy kogoś takiego jak pani.

Cyganko. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną przepowiadając mi moją przyszłość? Ostatnio nie szczęści mi się w

171

miłości i chciałbym wiedzieć, czy mój los się odmieni.

Spojrzała na potężną rękę spoczywającą na jej ramieniu i natychmiast ją poznała. Starał się mówić grubszym i niższym głosem, lecz ona wszędzie by go rozpoznała. Dobrze znane uczucie, którego zawsze

doświadczala, kiedy był w pobliżu, stało się jeszcze silniejsze, odkąd z nim zamieszkała.

Poczuła dziwny ucisk w żołądku, zastanawiając się, czy ją rozpoznał.

Jeśli tak, to musiał być na nią zły za to, co zrobiła, kiedy się dziś

obudziła i znalazła bransoletkę na poduszce. Spojrzała na niego uważnie.

- Chciałbyś odmienić swój los, panie?

- Tak - powiedział, pociągając ją na parkiet. -

Bardzo.

- Jakież... jakież to zły los cię spotkał? - zapytała

ostrożnie.

- Wygląda na to, że mam wielki kłopot w dogodzeniu mojej nowej

żonie.

- Czy tak trudno jej dogodzić - Obawiam się, że tak. To niezwykle

wymagająca

dama - Jego głos stwardniał. - Na przykład dziś dała mi do

zrozumienia, że jest na mnie zła. bo nie pomyślałem o ofiarowaniu jej

dowodu mego uczucia. Zagryzła wargi i utkwiała wzrok w ramieniu

mężczyzny.

- .Iak długo jesteście po ślubie, panie?

- Kilka tygodni.

I prze? ten cały czas nie dałeś jej żadnego dowodu swego uczucia?

- Muszę wyznać, że nie pomyślałem o tym. To wielkie niedbalstwo z

mojej strony. Jednak dzisiaj, kiedy zdałem sobie sprawę z błędu,

natychmiast podjąłem odpowiednie kroki, by to naprawić. Kupiłem

mojej pani niezwykle piękną bransoletę i zostawiłem na poduszce.

Drgnęła.

- Czy to była bardzo kosztowna bransoleta?

- Bardzo. Lecz nie na tyle, by zadowolić moją panią. -Jego ramię zacisnęło się mocniej wokół talii Cyganki. - Znalazłem tę bransoletę na mojej poduszce dziś wieczorem, kiedy przebierałem się do wyjścia.

Obok niej leżał liścik, w którym napisała, że nie interesuje ją taka nędzna błyskotka.

Popatrzyła na niego, rozpaczliwie starając się dojść czy jest na nią zły, 172 czy też po prostu ciekawia

go powody, dla których nie przyjęła bransolety. Nadal nie była też pewna, czy ją rozpoznał, czy nie.

- Wydaje mi się, panie, że źle zrozumiałeś gest twojej damy.

- Czyżby? - Nie gubiąc rytmu poprawił wzorzysty szal, który zaczął zsuwać się z jej ramion. - Uważasz, że ona lubi biżuterię?

- Jestem pewna, że jak każda kobieta potrafi ją docenić, ale może nie podoba się jej. że próbujesz ją przekupić błahostkami.

- Przekupić? - Zastanawiał się chwilę nad jej słowami. - Co przez to rozumiesz?

Odchrząknęła.

Czy przypadkiem nie pokłóciłeś się ostatnio z żoną, panie?

- umh. Tak. Zrobiła coś bardzo szalonego. Coś, co mogło kosztować

ją życie. Byłem bardzo zły. Okazałem jej mój gniew, a ona

postanowiła się dąsać.

- Czy nie uważasz, że mogła poczuć się dotknięta, iż nie pojąłeś motywów jej postępowania?

- Nie mogła oczekiwać, że jej wybaczę ten niebezpieczny postępek, jakiego się dopuściła - powiedział gładko. - Nawet jeśli uważała, iż jest to sprawa honoru. Nie pozwolę, by tak głupio ryzykowała życiem.

- Więc dałeś jej bransoletę, zamiast okazać zrozumienie, którego oczekiwała?

Zacisnął usta.

- Sądzisz, że właśnie tak to odebrała?

- Sądzę, że twoja dama pomyślała, iż usiłujesz ułagodzić ją w ten sam sposób, w jaki próbowałbyś się wkupić w łaski kochanki.

Wstrzymała oddech, rozpaczliwie próbując odgadnąć, czy rozpoznał ją, czy nie.

- Interesująca teoria. I całkiem prawdopodobna.

- Ozy ten sposób skutkuje? Mam na myśli kochanki. Partner zmylił krok. lecz w jednej chwili naprawił swój błąd.

- Uhm. Tak. Na ogół.

- Kochanki to strasznie małoduszne istoty.

- Nie ulega wątpliwości, że moja pani nie ma nic wspólnego z takimi kobietami. Na przykład ma niezwykle rozwinięte poczucie honoru.

Kochanka nie może sobie na to pozwolić.

- Wydaje mi się, że tobie również tej cechy nie

brakuje

Szeroka dłoń zacisnęła się lekko wokół jej palców.

- To prawda.

- Zatem ty i twoja pani macie coś ze sobą wspólnego. To może być

podstawa wzajemnego zrozumienia

No wiec jak, pani Cyganko? Poznałaś już moją smutną historię. Jakie

są według ciebie moje szanse na przyszłość?

- Jeśli szczerze pragniesz odmienić swój los, musisz przede wszystkim

dowiedzieć swojej pani, że szanujesz jej durne i poczucie honoru na

równi ze swoim.

- A jak według ciebie miałbym to zrobić? - zapytał Julian.

Sophy wciągnęła głęboko powietrze.

- Przede wszystkim musisz jej dać coś bardziej wartościowego niż

bransoleta.

Poczuła, jak dłoń mężczyzny zacisnęła się mocniej wokół jej palców.

- A cóż by to miało być, pani Cyganko? - W jego głosie zabrzmiała

groźba. - Może para kolczyków? Naszyjnik?

Na próżno usiłowała uwolnić się z żelaznego uścisku.

- Odnoszę wrażenie, że twoją panią bardziej ucieszyłaby wręczona

przez ciebie róża albo list miłosny

lub też krótki wierszyk oddający twoje uczucia niż

bizuteria panie.

Rozluźnił uścisk.

- Ach, sądzisz więc, że w głębi duszy jest romantyczką?

Sam zacząłem to podejrzewać.

- Sądzę, że po prostu wie, iż najprościej jest uspokoić sumienie kupując jakąś błyskotkę.

- A może nie będzie szczęśliwa, dopóki nie zobaczy mnie usidłonego w okowach miłości? - zapytał oschle.

- Czy byłoby to takie złe, panie?

- Lepiej, żeby zrozumiała, iż nie jestem podatny na tego typu uczucie - powiedział łagodnie.

- Być może trudno jej się z tym pogodzić.

- Tak uważasz?

174

- Uważam, że wkrótce okaże się na tyle inteligentna, by przestać wzdychać do tego, co jest nieosiągalne.

- I co wtedy zrobi?

- Będzie się starać ułożyć wasze małżeństwo zgodnie z twoim życzeniem. W takim małżeństwie miłość i wzajemne zrozumienie nie będą odgrywały wielkiej roli. Nie będzie tracić czasu i energii na to, byś się w niej zakochał. Zajmie się innymi sprawami i będzie żyć własnym życiem.

Ponownie zmiażdżył jej palce w uścisku, a oczy błysnęły mu pod maską.

- Czy to znaczy, że spróbuje podbojów gdzie indziej?
- Nie, panie. Twoja dama należy do kobiet, które oddają swe serce tylko raz, i kiedy zostaje odrzucone, nie odda go drugiemu. Po prostu troskliwie je owinie i zajmie się innymi sprawami.
- Nie powiedziałem, że odrzuciłbym serce, które ofiarowała mi moja pani. Wprost przeciwnie. Dałbym jej do zrozumienia, że taki skarb jest mile widziany. Roztoczyłbym pieczę nad nią i jej miłością.
- Rozumiem. Usidliłbyś ją bezpowrotnie w okowach miłości, z której szydzisz, lecz sam nie podjąłbyś takiego ryzyka. W ten sposób chcesz nią kierować?
- Nie przypisuj mi słów, których nie wypowiedziałem, pani Cyganko - zaprotestował. - Ta dama jest moją żoną. Byłoby korzystne dla obu stron, gdyby mnie kochała. Ja jedynie chcę JO zapewnić, że jej miłość jest u mnie bezpieczna.
- Byś potem mógł ją wykorzystać do kontrolowania a swej damy?
- Czy wszystkie wróżki tak szeroko tłumaczą słowa swoich klientów?
- Jeśli to cię nie interesuje, nie będę zaprzętać ci tym głowy. . .
- Jak dotąd nie poznałem jeszcze swojej przyszłości. Próbowalaś jedynie dać mi wiele rad.
- Myślałam, że chcesz wiedzieć, jak zmienić swój las.
- Dlaczego nie powiesz mi po prostu, czy czeka mnie w przyszłości szczęście?
- Jeśli nie zmienisz swojego postępowania, będziesz miał dokładnie takie małżeństwo, jakiego sobie życzyłeś, panie. Twoja żona pójdzie

swoją drogą, a ty pójdziesz swój* Prawdopodobnie będziesz ją widywał tak często, jak to będzie konieczne, by zapewnić sobie następcę, a ona dołoży starań, by nie wchodzić ci w drogę.

- Można z tego wywnioskować, że moja żona ma zamiar boczyć się na

175

mnie przez resztę naszego małżeństwa - zauważył oschle. - Straszna perspektywa. - Ponownie poprawił jej szal, który groził zsunięciem się na podłogę. W tym momencie dostrzegł na jej palcu czarny, metalowy pierścień. - Cóż za niezwykły Pierścień, pani Cyganko. Czy wszystkie wróżki noszą taką biżuterię?

- Nie. To jest pamiątka. - Zawahała się Wstrząsnął nią dreszcz strachu.

- Czy znasz go, panie?

- Nie, ale muszę powiedzieć, że jest wyjątkowo brzydki. Kto ci go dał?

- Należał do mojej siostry - powiedziała wolno.

Przekonywała siebie w duchu, że Julian nie wykazuje zbyt wielkiego zainteresowania tym pierścieniem. - Wkładam go czasami, by nie zapomnieć, jaki spotkał ją los.

- A jaki był jej los?

Patrzył na nią z taką intensywnością, jakby chciał przeniknąć przez maskę.

- Była na tyle głupia, by pokochać człowieka, który nie darzył jej uczuciem - wyjaśniła szeptem. - Może tak jak ty był odporny na to uczucie, lecz nie miał nic przeciwko temu, by ona mu uległa. Oddała

mu serce i przypłacała to życiem.

- Myślę, że wyciągasz fałszywe wnioski ze smutnej historii swej siostry - powiedział cicho.

- No cóż, na pewno nie zamierzam odebrać sobie życia. Ale też nie zamierzam ofiarować cennego prezentu mężczyźnie, który nie jest w stanie go docenić. Wybacz mi, panie, lecz dostrzegłam kilku moich przyjaciół. Muszę z nimi porozmawiać. - Usiłowała wyswobodzić się z objęć Juliana.

- A co z moim losem? - zapytał przytrzymując brzegi jej szala.

- Twój los spoczywa w twoich własnych rękach, panie.

Zręcznie wysunęła się z szala i zniknęła w tłumie.

Julian został na środku parkietu z kawałkiem kolorowego, jedwabnego materiału w ręku. Przyglądał mu się przez chwilę, a potem uśmiechnął się leniwie, złożył szal i schował do wewnętrznej kieszeni peleryny.

Wiedział, gdzie znajdzie swoją Cygankę.

Z lekkim uśmiechem na ustach wyszedł z sali. by przywołać powóz.

Fanny i Harriette odwiozą Sophy bezpiecznie do domu. Postanowił, że

176

przed powrotem do domu wstąpi jeszcze na godzinę do klubu.

Humor poprawił mu się zdecydowanie i doskonale wiedział dlaczego.

To prawda, że Sophy nadal

gniewała się na niego czując urazę za to, że nie przebaczył jej

dzisiejszego postępu. Ale zyskał pewność, że naprawdę go kocha.

Rył tego prawie pewny już dziś po południu, kiedy znalazł na swojej poduszce bransoletę. Właśnie dlatego nie poszedł prosto do sypialni Sophy i nie włożył jej bransolety na rękę. Tylko zakochana kobieta ciska w twarz mężczyźnie kosztowny prezent i żąda zamiast niego sonetu.

Nie umiał pisać sonetów, lecz mógł spróbować spłodzić krótki list.

Przypomniały mu się zaginione szmaragdy. Nowa hrabina

Ravenwood wspaniale by w nich wyglądała.

Wyobraził sobie, że ma na sobie klejnoty i nic więcej. Poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie. Później -przysięgł sobie w duchu. Później weźmie swoją Cyganekę w ramiona i będzie ją pieścił i całował, aż zacznie błagać żeby ją wziął, krzyczeć z rozkoszy i zapewniać o swojej miłości. Nie bardzo przejął się jej groźbą że troskliwie owinie swoje serce i odłoży je na półkę. Zdążył ją poznać na tyle, by przynajmniej jednej rzeczy być pewnym: Sophy nie może ignorować delikatnych, lecz wyraźnych emocji, które przyprawiały o drżenie jej ciało. Musi tylko przekonać ją że jest jej potrzebny i że może mu powierzyć swą miłość. Nagle przypomniał sobie o czarnym pierścieniu. Nie podobało mu się że Sophy go nosi. Nie dość, że brzydka, to na dodatek służyła jako ostrzeżenie przed oddaniem serca mężczyźnie, który nie odwzajemnia miłości.

Kiedy Julian zjawił się w klubie i rozsiadł wygodnie w fotelu z butelką porto w zasięgu ręki, z sali gier wyszedł Daregate. Oczy

błysnęły mu złośliwie, gdy dostrzegł przyjaciela. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, by Julian domyślił się, że wydarzenie w Leighton Field przedostało się do publicznej wiadomości.

- A. tu jesteś. - Daregate klepnął go w ramię i usiadł w fotelu obok. - Niepokoiłem się o ciebie, przyjacielu. Przerwanie pojedynków to niebezpieczna sprawa. Mogłeś zginąć. Kobiety i pistolety to wybuchowa mieszanka.

Julian popatrzył na niego groźnie, jednak z miernym skutkiem.

177

- Kto ci nagadał takich bzdur?

- Ach, więc to prawda - zauważył Daregate z zadowoleniem. - Tak przypuszczałem. Twej pani nie brakuje odwagi, a Featherstone jest na tyle ekscentryczna, by przyjąć wyzwanie.

Julian nie spuszczał z niego wzroku.

- Pytałem, skąd o tym wiesz. Daregate nalał sobie kieliszek porto.

- Dowiedziałem się przez przypadek. Nie obawiaj się. Nikt o tym nie wie i nie będzie wiedział.

- Featherstone? - Julian ślubował, że spełni swoją obietnicę, jeśli się okaże, że coś powiedziała.

- Nie. Możesz być pewny, że nie pisnęła słówkiem. Dowiedziałem się o tym od mojego służącego, który dziś po południu wybrał się na walkę bokserską z człowiekiem, który dogląda koni Featherstone. Opowiadał mu, że Featherstone kazała przyszykować konie przed świtem.

- Ale jak ten stajenny domyślił się. o co chodzi?

Flirtuje z pokojówką Featherstone. Powiedziała mu że pewna dama z wyższych sfer poczuła się obrażona listem, jaki, otrzymała od

Featherstone. Na liście nie było adresata, dlatego jesteś bezpieczny.

Najwidoczniej przeciwniczki zachowały dyskrecję. Lecz kiedy mój człowiek opowiedział mi o tym, domyśliłem się, że Sophy mogła być stroną obrażoną. Żadna inna kobieta nie zdobyłaby się na coś takiego.

Julian zaklął pod nosem.

- Jeśli piśniesz choć słówko, przysięgam, że zapłacisz za to głową.

- Daj spokój. Julianie, nie złość się. - Uśmiech Daregate'a był krótki, lecz wyjątkowo szczery. - To tylko plotka rozpuszczona przez służbę, a takie mają krótki żywot Jak już powiedziałem, list nie zawierał nazwisk. Dopóki obie strony będą milczały, możesz spać spokojnie.

Na twoim miejscu czułbym się dumny. Osobiście nie jestem w stanie wymienić mężczyzny, którego żona byłaby w stanie wyzwać jego kochankę na pojedynek.

- Eks-kochankę - mruknął Julian. - Bądź uprzejmy o tym pamiętać.

Poświęciłem stanowczo zbyt wiele czasu na to, by przekonać o tym Sophy.

Daregate zachichotał.

- No i co, przekonałeś ją? Żony wykazują w tych sprawach wyjątkową tępotę.

- A skąd ty o tym wiesz? Nigdy nawet nie myślałeś o małżeństwie.

- Uczę się przez obserwację- Odparował

Daregate gładko.

- Wobec tego będziesz miał okazję wypróbować

nabytą wiedzę w praktyce, jeśli twój wuj nie zmieni stylu życia. Albo zabije go zazdrosny mąż, albo zapije się na śmierć.

- Tak czy owak, zanim dopadnie go śmierć, nie-

wiele zostanie z jego majątku - powiedział Daregate

z wyjątkową gwałtownością. - Przejadł i przepił prawie wszystko.

Zanim Julian zdążył odpowiedzieć, podszedł do nich Miles Thurgood

i usiadł obok. Zdążył usłyszeć ostatnie słowa Daregate'a.

- Jeśli odziedziczysz tytuł, rozwiązanie jest proste - powiedział. -

Będziesz musiał znaleźć sobie posaźną Pannę. Zastanów się nad tym.

Ta rudowłosa przyjaciółka Sophy stanie się bogata, kiedy jej ojczym

będzie miał na tyle przyzwoitości, by przenieść się na

tamten świat.

- Anne Silwerthorne? - skrzywił się Daregate. -Mówiono mi, że ona w

ogóle nie ma zamiaru wychodzić za mąż.

- Sophy też coś o tym napomknęła - mruknął Julian. Pomyślał o

młodej kobiecie w męskim przebraniu, która trzymała wtedy pistolety

i zmarszczył brwi, przypominając sobie rude włosy wymykające się

spod kapelusza. - Uprzedzam cię, że one są bardzo do siebie podobne.

Pomyśl o tym, Daregate. Mądrzej zrobisz, trzymając się od niej z dala.

Sprawi ci tyle kłopotów, ile Sophy mnie.

Daregate rzucił mu zaciekawione spojrzenie.

- Zapamiętam to sobie. Jeśli rzeczywiście odziedziczę majątek, będę miał pełne ręce roboty. Ostatnią rzeczą, jakiej będę potrzebować, to szalona, uparta żona, taka jak Sophy.

- Moja żona nie jest ani szalona, ani uparta - zaprotestował Julian z mocą.

Daregate popatrzył na niego z uwagą.

- Masz rację. Elizabeth była szalona i uparta. Sophy jest jedynie pełna wigoru. W niczym nie przypomina pierwszej hrabiny, prawda? .

- Absolutnie w niczym. - Julian nalał sobie kieliszek porto. - Myślę, że czas zmienić temat.

- Zgadzasz się - powiedział Daregate. - Perspektywa konieczności znalezienia sobie bogatej, chętnej do zamążpójścia panny, w celu

179

ratowania majątku, wystarczy, by życzyć mojemu drogiemu wujowi długiego życia w dobrym zdrowiu.

Wystarczy - powtórzył Miles wybuchając śmiechem lecz do czasu.

Jeśli dostanie ci się ten majątek. zrobisz wszystko, by go ratować.

- Tak - Daregate odstawił kieliszek i sięgnął po butelkę. - Będę miał pełne ręce roboty, czyż nie?

- Jak już przed chwilą wspomniałem - zauważył Julian - czas zmienić temat. Mam do was pewne pytanie, ale nie chcę, by to wyszło poza nas trzech. Czy to jasne?

- Oczywiście - powiedział Daregate spokojnie. Miles kiwnął z powagą

głową.

- Jak najbardziej.

Julian przeniósł wzrok z jednego na drugiego. Ufał obu.

- Czy widzieliście lub słyszeliście coś o pierścieniu z czarnego metalu z trójkątem i zwierzęcą głową?

Daregate i Thurgood spojrzeli jeden na drugiego, a potem na Juliana.

Pokręcili przecząco głowami.

- Nie sądzę - odezwał się Miles.

- Czy to ważne? - zapytał Daregate.

- Może tak - rzeki cicho Julian. - A może nie. Wydaje mi się, że kiedyś słyszałem plotki o takich pierścieniach, których używali członkowie pewnego stowarzyszenia.

Daregate zmarszczył brwi.

- Teraz sobie przypominam, że ja też coś słyszałem. Takie stowarzyszenie powstało, zdaje się w którymś z. college'ów. Młodzi mężczyźni używali czarnych pierścieni jako znaku rozpoznawczego.

To wszystko odbywało się w wielkim sekrecie. Nie mam pojęcia, jaki był cel tego stowarzyszenia. Dlaczego to cię interesuje?

- Sophy weszła w posiadanie takiego pierścienia. Dostała go od... -

Urwał. Nie miał prawa opowiadać o siostrze Sophy. - Od przyjaciółki z Hampshire. Zaciekał mnie, bo wydawało mi się, że gdzieś już go widziałem.

- To prawdopodobnie jakaś pamiątka - uspokoił go Miles.

- Wygląda wstrętnie - dodał Julian.

- Gdybyś postarał się o przyzwoite klejnoty dla żony, nie byłaby zmuszona nosić jakichś starych, zapomnianych pierścieni - wypalił Daregate bez ogródek.

180

Julian rzucił mu gniewne spojrzenie.

- I to mówi człowiek, który pewnego dnia będzie musiał rozważyć możliwość ożenku dla pieniędzy? Nie martw się o klejnoty Sophy. Zapewniani cię, że jestem w stanie wyposażyć żonę w takie rzeczy.

- Skoro mówimy o czasie. Szkoda tych szmaragdów. Kiedy masz zamiar podać do wiadomości, że zniknęły? - zapytał Daregate bynajmniej nie skruszony.

Miles otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- Zniknęły?

Julian popatrzył na niego spode łba.

- Skradziono je. Pewnego dnia pojawia się u jubilera, kiedy ten ktoś będzie musiał je zastawić.

- Jeśli tego nie wyjaśnisz, ludzie zaczną wierzyć temu, co twierdzi Waycott, że nie możesz znieść, by nosiła je inna kobieta.

Miles kiwnął głową twierdząco.

- Czy powiedziałaś Sophy, że szmaragdy zniknęły? Byłoby wysoce niefortunne, gdyby dotarły do mej uwagi Waycotta, że nie chcesz ich jej dać.

Jeśli zajdzie taka potrzeba, wyjaśnię to żonie

- rzucił Julian lodowato. Tymczasem mogłaby się, do diabła, nauczyć nosić biżuterię, która jej podarował.

- Wracając do tego pierścienia - zaczął cicho.

- Tak? - Daregate popatrzył na przyjaciela. - Niepokoi cię, że Sophy go nosi?

Czy nie rozumiesz, że jedyne, co go martwi, to by ludzie nie pomyśleli, że żałuje pieniędzy na biżuterię dla Sophy? - spytał Miles.

Julian zabębnił lekko palcami po poręczy fotela.

- Chciałbym wiedzieć coś więcej o tym szkolnym stowarzyszeniu. Ale nie chcę, by komuś przyszło do głowy, że się tym interesuję.

Daregate wyciągnął nogi przed siebie.

- Nie mam teraz nic lepszego do roboty. Mogę się dyskretnie popytać.

Julian kiwnął głową.

- Będę ci wdzięczny. Daj mi znać, kiedy się czegoś dowiesz.

- Dobrze. Przynajmniej będzie to jakaś odmiana. Hazard zaczyna mnie nudzić.

- Nie rozumiem dlaczego - mruknął Thurgood. - Skoro Tak często wygrywasz.

Tego wieczoru Julian odprawił Knaptona i sam dokończył wieczornej

181

toalety. Według słów Guppy'ego Sophy jest od jakiegoś czasu w domu. Zapewne już śpi.

Włożył szlafrok, wziął diamentową bransoletę i jeszcze jeden prezent, który kupił, kiedy Sophy odrzuciła bransoletę, i z pracowicie

napisanym listem ruszył do sypialni żony. W ostatniej chwili przypomniał sobie o cygańskim szalu. Uśmiechnął się, otworzył szafę i wyjął go z kieszeni peleryny. Wszedł do pogrążonego w ciemnościach pokoju i ułożył wszystkie przedmioty na nocnej szafce przy łóżku. Zdjął szła-trok i wsunął się do łóża Sophy.

Kiedy dotknął jej piersi, westchnęła cicho przez sen i przysunęła się do niego. Budził ją wolno długimi, czułymi pocałunkami, aż jej ciało zaczęło mu odpowiadać. To, czego nauczył się o niej w ciągu dwóch poprzednich, wspólnie spędzonych nocy, wykorzystał teraz.

Reagowała zgodnie z jego oczekiwaniami. Po chwili jej powieki zatrzepotały i uniosły się, przytuliła się do niego i rozsunęła nogi.

- Julian?

- A kóżby? - zapytał ochryple, wsuwając się wolno w jej gorące, wilgotne wnętrze. - Czy w twoich ramionach znajdzie się miejsce dla kogoś, kto chciałby odmienić swój los?

- Och, Julianie.

- Powiedz, że mnie kochasz, najdroższa - prosił łagodnie, kiedy uniosła biodra w odpowiedzi na jego ostrożne, wolne pchnięcia.

Ona jest cudowna - pomyślał. - Taka doskonała, jakby stworzona właśnie dla niego.

- Powiedz, że mnie kochasz, Sophy. Powiedz to raz jeszcze.

Lecz Sophy drżała już pod nim łagodnie, a z jej ust wydobywały się jedynie ciche, namiętne krzyki rozkoszy.

Julian zadrżał gwałtownie, zatracając się w jej gorącym wnętrzu, czując jak przeszywa go silny, ożywczy prąd.

Kiedy w końcu uniósł głowę, zobaczył, że Sophy usnęła.

Innym razem - przyrzekł sobie, odpływając w nieświadomość. -

Innym razem usłyszy z jej ust słowa miłości.

-13-

182

Kiedy Sophy obudziła się rano, pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, był szal od cygańskiego kostiumu, leżący na poduszce obok niej. Na wierzchu połyskiwała diamentowa bransoleta, którą Julian dał jej wczoraj. Rzędy srebrzystobiałych kamieni błyszczały w porannym słońcu. Pod spodem zobaczyła dużą paczkę owiniętą w papier. Między bransoletę a szal zatknięty był list.

Usiadła wolno, nie spuszczać oka z poduszki. Więc rozpoznał ją wczoraj na balu. Żartował z niej opowiadając, że pragnie szczęścia w miłości, czy też próbował jej coś powiedzieć?

Sięgnęła po list leżący na poduszce, rozłożyła go i szybko przebiegła wzrokiem treść.

Moja Najdroższa Żono!

Godna zaufania osoba powiedziała mi wczoraj, że mój las spoczywa w mych własnych rękach. Ucz nie jest to do kotka prawda. Los mężczyzny, tak jak i jego honor, spoczywa często w rękach żony.

Jestem o tym głęboko przekonany, że w moim wypadku obie te cenne

wartości są u Ciebie bezpieczne. Nie umiem pisać sonetów ani poematów, lecz pragnę, byś przyjęła tę bransoletę w dowód mego szacunku. A kiedy znajdziesz okazję, by obejrzeć drugi podarunek, może zechcesz o mnie pomyśleć.

Pod spodem widniały inicjały skreślone śmiałym pismem Juliana.

Sophy wolno złożyła cienką kartkę papieru i utkwiała wzrok w połyskującej diamentowej bransolecie. Szacunek nie oznaczał miłości, lecz mieścił w sobie pewien procent uczucia.

Wróciło wspomnienie ciepła i siły Juliana, jakich doświadczyła w nocy. Przestrzegła się w duchu, że nie należy ulegać zwodniczemu żarowi namiętności. Pożądanie to nie to samo co miłość, z czego Amelia zbyt późno zdała sobie sprawę.

Lecz ona otrzymała od Juliana coś więcej niż tylko pożądanie - jeśli wierzyć temu listowi. Nie była w stanie stłumić płomyka nadziei, jaki rozpalił się w jej sercu. Szacunek oznaczał poważanie. Julian mógł być na nią zły z powodu tego, co się wydarzyło wczoraj o świcie, ale może próbował dać jej do zrozumienia, że poważa ją na swój sposób.

Wstała z łóżka i ostrożnie umieściła bransoletę w szkatułce na klejnoty, obok czarnego pierścienia Amelii. Musi być realistką.

Dobrze, jeśli namiętność i szacunek idą ze sobą w parze, ale to za mało. Julian wyraźnie dał jej do zrozumienia, że pragnie, by powierzyła mu swą miłość, lecz równie wyraźnie oświadczył, że nigdy

Odwróciła się od szkatułki i nagle przypomniała sobie o paczce.

Płonąc z ciekawości podeszła do łóżka, wzięła do ręki ciężki pakunek zastanawiając się, co to może być. Wygląda na książkę - pomyślała.

Bransoleta odeszła w zapomnienie. Niecierpliwie rozerwała brązowy papier.

Radość wybuchła w jej wnętrzu, kiedy przeczytała nazwisko autora na okazałym, oprawnym w skórę tomie. Nie mogła w to uwierzyć. Julian ofiarował jej Angielskiego zielarza Nicholasa Culpepera - wspaniały przewodnik po ziołach. Nie będzie mogła się doczekać by pokazać go Starej Bess. Zawierał pełny układ wszystkich użytecznych ziół i roślin dostępnych w Anglii.

Sophy przeszła przez pokój, by zadzwonić na Mary. Kiedy dziewczyna zjawiała się po kilku minutach, spostrzegła ze zdziwieniem, że jej pani jest już w połowie ubrana.

Chwileczkę. jaśnie pani. po co ten pośpiech? Proszę pozwolić mi pomóc. Och, ostrożnie, jaśnie pani. bo rozerwie pani suknię. - Mary krzątała się pośpiesznie, pomagając Sophy w ubieraniu. - Czy coś się stało"

- Nie. nie. Mary. nic się nie stało. Czy jego lordowska mość jest jeszcze w domu?

Sophy pochyliła się. by wciągnąć na nogi buciki z, cienkiej skórki.

- Tak. jaśnie pani, jest chyba w bibliotece. Czy mam przekazać mu wiadomość, że chce się pani z, nim widzieć?

- Sama mu powiem. Dziękuję, Mary, jestem już gotowa. Możesz

odejść.

Mary popatrzyła na nią ze zgrozą.

- To niemożliwe. Nie wypuszczę jaśnie pani z pokoju z takimi włosami. To byłoby niewłaściwe. Proszę posiedzieć chwilkę w spokoju, zaraz je ułożę.

Sophy ustąpiła, mruczając z niecierpliwości, kiedy Mary upinała jej włosy za pomocą dwóch srebrnych grzebieni i kilku umiejętnie wpiętych szpilek. Kiedy ostatni lok znalazł się na swoim miejscu, zerwała się z taborem, chwyciła drogocenną książkę i dosłownie wybiegła przez drzwi. Popędziła korytarzem, a następnie w dół po schodach. Bez tchu zatrzymała się przed drzwiami biblioteki, zapukała i nie czekając na odpowiedź wbiegła do środka.

- Julianie, dziękuję ci bardzo. Jesteś taki miły. Doprawdy nie wiem,

184

jak mam wyrazić swoją wdzięczność. To jest najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, milordzie. Jesteś najbardziej wspaniałomyślnym mężem w całej Anglii. Nie, najbardziej wspaniałomyślnym mężem na całym Świecie.

Julian powoli zamknął księgę rachunkową, i wstał zza biurka. Jego zaskoczone spojrzenie spoczęło najpierw na ręce Sophy, a potem przesunęło się na książkę, którą przyciskała do piersi.

- Nie widzę bransolety, więc przypuszczam, że to Culpeper spowodował całe to zamieszanie?

- Tak. Julianie. On jest nadzwyczajny. Tu jesteś nadzwyczajny. Jak

mam ci za to dziękować?

Wiedziona impulsem podbiegła do Juliana, stanęła na palcach i nadal przyciskając książkę do piersi obdarzyła męża szybkim, nieśmiałym pocałunkiem.

- Dziękuję, milordzie. Zachowam tę książkę jak najcenniejszy skarb do końca życia. I obiecuję, że będę dokładnie taką żoną, jakiej sobie życzysz. Nie sprawię ci więcej kłopotu. Nigdy.

Błysnąwszy promiennym uśmiechem Sophy odwróciła się i wybiegła z pokoju, zostawiając na podłodze srebrny grzebień, który wysunął się z włosów.

Julian popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła i ostrożnie dotknął policzka w miejscu, gdzie Sophy go pocałowała. To pierwszy spontaniczny gest, jakim go obdarzyła - pomyślał. Wyszedł zza biurka i podniósł srebrny grzebień. Uśmiechając się lekko, wrócił do biurka i położył go tak, by mieć go przed oczyma, kiedy będzie pracował.

Culpeper to był przebłysk geniuszu - pomyślał z głęboką satysfakcją. -

Trzeba będzie podziękować Fanny za podsuniecie tego pomysłu.

Uśmiechnął się szerzej, kiedy zdał sobie sprawę, że mógł zaoszczędzić sześć tysięcy, które wydał na bransoletę. Znajac Sophy, zgubi ją natychmiast

Sophy była w doskonałym humorze, kiedy po południu przesłała wiadomość Anne i Jane, że pragnie je widzieć. Zjawiły się około trzeciej. Anne, tryskająca

życiem u sukni o barwie melona, wkroczyła do salonu ze zwykłą

sobie energią i zapalem. Postępująca za nią Jane ubrana była z większym umiarem. Obie panny rozwiązały wstążki budek i spojrzały wyczekująco na gospodynie.

- Czyż wczorajszy wieczór nie był cudowny? - powiedziała wesoło

185

Anne. kiedy podano herbatę. - Nie wyobrażacie sobie, jak ja lubię maskarady.

- Bo znajdujesz wielką przyjemność w strojeniu sobie żartów z innych

- zauważyła Jane. - Głównie z mężczyzn. Pewnego dnia to twoje zamiłowanie ściągnie ci na głowę poważne kłopoty.

- Bzdury. Nie zwracaj na nią uwagi. Sophy. Właśnie jest w nastroju do robienia wymówek. A teraz powiedz nam. dlaczego chciałaś nas tak nagle widzieć. Żywię nadzieję, że masz dla nas coś ekscytującego.

- Osobiście wolałabym trochę spokoju i ciszy - oświadczyła Jane, biorąc do ręki filiżankę z herbatą.

- Tak się składa, że mam z wami do omówienia bardzo poważną sprawę. Uspokój się, Jane. Mam już dość wrażeń. Tym razem potrzebuję jedynie kilku informacji.

Sophy wzięła do ręki muślinową chusteczkę, w którą zawinęła czarny pierścień. Rozwiązała supeł i odsłoniła zawartość chusteczki.

Jane pochyliła się z ciekawością.

- Co?, za dziwny ornament.

Anne dotknęła wygrawerowanej powierzchni.

- Bardzo dziwny. Niezbyt przyjemny to widok dla oka. Nie powiesz

chyba, że podarował ci go twój mąż Posądzałam hrabiego o lepszy gust

- Nie. To należało do mojej siostry. - Sophy popatrzyła na pierścień leżący na jej dłoni. - Dostała go od jakiegoś mężczyzny: Chcę go odszukać. O ile wiem, winny jest morderstwa.

W krótkich, lapidarnych zdaniach opowiedziała im całą historię.

Kiedy skończyła, przyjaciółki patrzyły na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu. Jak było do przewidzenia, Jane odezwała się pierwsza.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, mężczyzna, który dał twojej siostrze ten pierścień, jest bez wątpienia potworem. Ale nie wiem, co

mogłabyś zrobić, nawet gdybyś ustaliła jego tożsamość. Niestety, wśród ludzi z towarzystwa mnóstwo jest takich potworów, i nic nie można na to poradzić.

Sophy uniosła dumnie brodę.

- Zamierzam go zdemaskować. Dam mu do zrozumienia, że wiem, kim jest.

- To może być bardzo niebezpieczne - ostrzegła Jane. - A co najmniej kłopotliwe. Jeśli nie będziesz miała dowodów, ten człowiek cię wyśmieje.

186

- Tak, lecz będzie musiał pogodzić się z tym, że hrabina Ravenwood wie, kim on jest. - Anne wzięła stronę Sophy. - Ona nie jest taka bezsilna. Zyskuje coraz większą popularność, ł ma znaczne wpływy jako żona Ravenwooda. Jeśli zdecyduje się skorzystać ze swej siły, może zniszczyć towarzystwo właściciela tego pierścienia. To bardzo

poważna kara dla kogoś

z wyższych sfer.

- Jeśli ten człowiek do nich należy - zauważyła Sophy. - Nic o nim nie wiem, z wyjątkiem tego, że był najprawdopodobniej jednym a kochanków Elizabeth.

Jane westchnęła.

- Plotka mówi, że miała ich mnóstwo.

Można się tylko ograniczyć do tych, którzy noszą pierścień - powiedziała Sophy.

-Lecz najpierw musimy się czegoś o nim dowiedzieć. Jak się za to zabierzemy? - zapytała Anne. Jej entuzjazm wzrastał z każdą chwilą.

- Wstrzymajcie się - przyhamowała je szybko Jane - Sophy. Zastanów się. zanim zaangażujesz się w nową awanturę. Za ledwie wczoraj naraziłaś się na gniew hrabiego. Na szczęście wyszłaś z tego obronną ręką. Chcesz znowu wywołać jego wściekłość?

- To nie ma nic wspólnego z moim mężem - zaprotestowała Sophy. Po chwili uśmiechnęła się, przypominając sobie książkę o ziołach. - Poza tym wybaczył mi moje wczorajsze zachowanie.

Jane spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę? Wobec tego jest bardziej tolerancyjny, niż się powszechnie sądzi.

- Mój mąż nie jest diabłem - oświadczyła Sophy chłodno. - Lecz wracając do sprawy znalezienia właściciela tego pierścienia, prawdę powiedziawszy nie zamierzam zawracać hrabiemu głowy tą sprawą.

To zadanie, które postawiłam przed sobą, jeszcze zanim zgodziłam się go poślubić. Później byłam na tyle nierozsądna, by pozwolić myślom skierować się ku... ku innym sprawom. Lecz już z nimi skończyłam.

Anne i Jane bacznie przyglądały się przyjaciółce.

- Bardzo poważnie do tego podchodzisz - skostatowała Jane

Odnalezienie właściciela tego pierścienia jest

w tej chwili najważniejszą sprawą w moim życiu. To

mój cel. - Tym razem nie mogę

ryzykować, by któraś z was poczuła się zobligowana

187

do ostrzeżenia hrabiego. Jeśli czujecie, że nie możecie udzielić mi

pełnego poparcia, proszę was, wyjdźcie.

- Nawet nie przeszło mi przez głowę, by zostawić cię samą z takim

przedsięwzięciem - oświadczyła Anne

- A ty, Jane? Sophy uśmiechnęła się łagodnie. - Zrozumiem, jeśli

dojdiesz do wniosku, że nie powinnaś w tym uczestniczyć.

Jane zacisnęła usta.

- Podajesz w wątpliwość moją lojalność, Sophy. Nie mam ci tego za

złe. Lecz dowiodę ci, że jestem twoją prawdziwą przyjaciółką.

Pomogę ci w tej sprawie.

- Dobrze. Wobec tego postanowione. - Sophy wyciągnęła rękę. -

Przypieczętuujemy uściskiem dłoni naszą umowę.

Wszystkie trzy podały sobie ręce, po czym ponownie przyjrzały się

pierścieniowi.

- Od czego zaczniemy? - Anne przerwała ciszę.

- Zaczęliśmy wczoraj wieczorem - odparła Sophy i opowiedziała im o mężczyźnie w czarnej pelerynie z kapturem i masce na twarzy.

Jane popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Rozpoznał ten pierścień? Ostrzegał cię przed nim? Dobry Boże,

Sophy, dlaczego nam o tym nie

powiedziałaś?

- Nie chciałam nic mówić, bo nie wiedziałam, czy

mi pomożecie.

- Sophy, to oznacza, że z tym pierścieniem związana jest jakaś

tajemnica. -- Anne wzięła go do ręki i przyjrzała mu się uważnie. -

Jesteś pewna, że twój partner właśnie to powiedział? Że właściciel

tego pierścienia może liczyć na najbardziej niezwykły rodzaj wrażeń?

- Cokolwiek to ma oznaczać, powiedział, że się

jeszcze spotkamy i odszedł.

Dzięki niebiosom, że miałaś na sobie ten kostium - oświadczyła z

głębokim przekonaniem. Jane. Teraz, kiedy wiesz, że za tym kryje się

jakaś tajemnica, nie wolno ci nosić pierścienia w miejscach

publicznych.

Sophy zmarszczyła brwi.

- Zgadza się. że być może nie powinnam go nosić, kiedy dowiemy

się o nim czegoś więcej. Skoro jednak to jedyny sposób na odkrycie

tajemnicy, to będę zmuszona go nosić.

- Nie - zaprotestowała Anne. wykazując niezwykłą jak na nią

ostrożność. - Nie wolno ci go nosić. Przynajmniej bez uprzedniego

skonsultowania z nami. Obiecujesz?

Sophy zawahała się. przenosząc wzrok z jednej zatroskanej twarzy na drugą.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Porozmawiam najpierw z wami, zanim go włożę. A teraz musimy przemyśleć całą sprawę i zastanowić się, co już wiemy.

- Ten mężczyzna w czarnej pelerynie dał do zrozumienia, że pierścień znany jest pewnym ludziom - powiedziała wolno Anne. - To dowodzi istnienia jakiegoś stowarzyszenia czy grupy.

- To również nasuwa wniosek, że istnieje więcej takich pierścieni - dorzuciła Sophy, próbując sobie przypomnieć słowa mężczyzny. -

Może to symbol tajnego związku?

Jane zadrżała.

- Nie podoba mi się już sam dźwięk tego słowa. Ale jakiego związku?

- zapytała Anne szybko,

ignorując niepokój przyjaciółki. - Musimy upewnić się co do jego celów, zanim dowiemy się, kto nosi takie pierścienie.

-Być może dowiemy się, jakie to tajne stowarzyszenie używa takiej biżuterii, jeśli odkryjemy znaczenie symboli wyrytych na tym

pierścieniu. - Sophy przyjrzała się uważnie trójkątowi i zwierzęcej głowie. - Ale jak się do tego zabrać?

Nastąpiła długa chwila ciszy, po czym Jane odezwała się ze zwykłą

dla siebie rezerwą.

- Mam pomysł.

Sophy popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Tak? Jaki?

- Biblioteka lady Fanny.

Trzy dni później Sophy zbiegała po schodach z kapeluszem w jednej ręce i torebką w drugiej. Minęła hali i była już prawie przy drzwiach, które lokaj przed nią otwierał, kiedy na progu biblioteki ukazał się Julian. Natychmiast rozpoznała po chłodnym, uważnym spojrzeniu, jakim ją obrzucił, że chce z nią porozmawiać. Stłumiła jęk i zatrzymała się, by obdarzyć go pogodnym uśmiechem.

- Dzień dobry, milordzie. Widzę, że jesteś dziś bardzo zajęty - powiedziała gładko.

189

Julian skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o framugę.

- Znowu wychodzisz, Sophy?

- Tak, milordzie. - Sophy włożyła na głowę budkę

i zaczęła zawiązywać wstążki. - Obiecałam lady Fanny i Harriette, że dziś po południu do nich przyjdę.

- Ostatnio wszystkie popołudnia spędzasz u nich.

- Tylko ostatnie trzy, milordzie. Skinął głową.

- Proszę o wybaczenie. Oczywiście masz racje. To rzeczywiście musiały być trzy ostatnie popołudnia. Niewątpliwie straciłem rachubę,

a to dlatego, że za każdym razem, kiedy chciałem zaproponować ci wspólna przejażdżkę lub obejrzenie wystawy, ty właśnie wychodziłaś.

- Życie w mieście toczy się bardzo szybko, milordzie.

- Zupełnie inaczej niż na wsi, prawda? Sophy popatrzyła na mego podejrzliwie, zastanawiając się, do czego zmierza. Niepokoiła się zwłoką.

Powóz już czekał.

- Czy chcesz czegoś, milordzie? - Zająć ci trochę czasu - powiedział łagodnie. Palce Sophy zaplątały się we wstążki i kokarda wyszła krzywo.

- Przykro mi, milordzie. Niestety, obiecałam twojej ciotce, że będę u niej o trzeciej.

Julian spojrział przez ramię na zegar stojący w bibliotece

- To masz jeszcze kilka minut. Czemu nie powiesz stangretowi, by chwilę poczekał? Naprawdę potrzebuję twojej rady w kilku sprawach.

- Rady?

To obudziło jej zaciekawienie. Od czasu opuszczenia Eslington Park

Julian ani razu nie poprosił jej

o radę.

- W sprawie dotyczącej Ravenwood.

- Och. - Nie bardzo wiedziała, jak ma na to zareagować. - Czy to długo potrwa, milordzie?

- Nie, moja droga, niedługo. - Wyprostował się

i zaprosił ją uprzejmym gestem do biblioteki. Potem odwrócił się do

lokaja. - Powiedz stangretowi, że lady Ravenwood za chwilę wyjdzie.

Sophy usiadła na wprost, biurka Juliana i usiłowała rozwiązać supeł przy wstążkach budki.

- Pozwól moja droga.

190

Julian zamknął drzwi do biblioteki i podszedł do niej, by zająć się węzłem.

- Doprawdy nie pojmuję, co się dzieje z tymi wstążkami - poskarżyła się Sophy, lekko się rumieniąc z powodu bliskości Juliana. - Nigdy nie chcę się układać, jak należy.

- Nie przejmuj się takimi szczegółami. To jedna z meczy, które mąż powinien umieć robić.

Julian pochylił się i jego palce bardzo zręcznie uporały się z nieposłusznym węzłem. Chwilę później uwolnił Sophy od kapelusza i podał go jej z lekkim ukłonem.

- Dziękuję. - Sophy usiadła sztywno na krześle, kładąc budkę na kolanach. - Jakiej to rady oczekujesz ode mnie, milordzie?

Julian obszedł biurko i usiadł za nim niedbale.

- Właśnie otrzymałem z Ravenwood raport od za rządcy. Píše, że ochmistrzyni zaniemogła i może się 7, tego nie podnieść.

- Biedna pani Boyle - odpowiedziała natychmiast Sophy, mając przed oczami obraz pulchnego tyrana od lat trzymającego żelazną ręką całą służbę. - Czy twój zarządca pisze może o tym, że posłano po Starą

Bess?

Julian zająrzył do listu.

- Tak, Bess zjawiła się we dworze parę dni temu i powiedziała, że pani Boyle cierpi na serce. Nawet jeżeli wyzdrowieje, nie będzie mogła pełnić swoich dotychczasowych obowiązków. Od tej chwili musi prowadzić bardzo spokojne życie.

Sophy pokręciła głową zatroskana.

- Przykro mi to słyszeć. Przypuszczam, że Stara Bess poinstruowała panią Boyle co do picia naparu z naparstnicy. Jest bardzo pomocny w takich sytuacjach.

- Nic mi nie wiadomo o naparze z naparstnicy - powiedział Julian uprzejmie - ale wiem, że odejście pani Boyle zmusza mnie... - Julian przerwał i poprawił: - Zmusza nas do podjęcia pewnej decyzji. Trzeba niezwłocznie wyznaczyć nową ochmistrzynię.

-Bezważędnie. Inaczej w Ravenwood zapanuje chaos.

Julian odchylił się na oparcie fotela.

Sprawa najęcia nowej ochmistrzyni jest niezwykle ważna. Tak się składa, że nie bardzo znam się na tych sprawach.

Sophy nie mogła powstrzymać uśmiechu.

191

- Wielkie nieba! Nie miałam pojęcia, że możesz się na czymś nie znać.

Julian uśmiechnął się nieznacznie.

Sporo czasu minęło, odkąd wypomniałaś mi moją godną pożałowania

arogancję, Sophy. Muszę przyznać, że tęsknię do twoich drobnych docinków.

Rozbawienie natychmiast zniknęło z jej twarzy.

- Nasze wzajemne stosunki nie sprzyjają docinkom, milordzie.

- Nie. chyba nie. Lecz chciałbym to zmienić. Pochyliła głowę.

- Dlaczego?

Czy to nie oczywiste? - zapytał cicho. - Muszę się przyznać, że oprócz twoich docinków brak mi również swobody, jaka zaczynała się pojawiać w naszych wzajemnych stosunkach w czasie pobytu w Eslington Park. zanim nie poczułaś się zmuszona do oblania łożka herbatą.

Sophy poczuła, że-się rumieni. Spuściła wzrok na kapelusz leżący na kolanach.

- Dla mnie nie były to takie swobodne stosunki, milordzie. To prawda, że wówczas więcej rozmawialiśmy na temat naszych wspólnych zainteresowań, lecz nie byłam w stanie zapomnieć o tym, że myślisz zupełnie o czym innym. Nie mogłam tego znieść, Julianie.

- Rozumiem to teraz dzięki pogawędce z pewną Cyganką. Wyjaśniła mi, że moja żona ma romantyczną duszę. Popełniłem błąd, nie biorąc tego pod uwagę i teraz bardzo chciałbym to naprawić.

Sophy uniosła głowę marszcząc gniewnie brwi.

- A więc teraz masz zamiar folgować mojej tak zwanej skłonności do romantyzmu? Proszę, nie kłopotz się tym. Julianie. Romantyczne gesty są bez znaczenia, jeśli nie kryje się za nimi prawdziwe uczucie.

- Przynajmniej pozwól mi spróbować, moja droga. - Uśmiechnął się

lekko. - Spodobała ci się książka o ziołach Culpepera, prawda?

Poczuła ukłucie winy.

- Wiesz, że jestem ci niewymownie wdzięczna, milordzie.

- A bransoleta? - zapytał przymilnie.

- Jest bardzo piękna, milordzie. Skrzywił się.

- Bardzo piękna, rozumiem. Wobec tego oczekuję, że zobaczę cię w niej w najbliższej przyszłości.

Sophy rozjaśniła twarz, ciesząc się, że może dać mu pozytywną odpowiedź.

192

- Włożę ją dziś wieczorem, milordzie. Wybieram się na przyjęcie do lady St. John.

- Chyba nie mam prawa oczekiwać, że zostaniesz w domu dziś wieczór?

- Och. mam już zajęte wszystkie wieczory w tym tygodniu i w następnym. W Londynie przecież tyle się dzieje.

- Tak - przyznał Julian niechętnie. - W samej rzeczy. Jednak nie musisz odpowiadać na każde zaproszenie. Sądziłem, że byłabyś szczęśliwa mogąc spędzić wieczór czy dwa w domu.

- Czemu, na Boga, miałabym pragnąć spędzić wieczór w samotności?

- zdziwiła się Sophy.

Julian złożył ręce przed sobą na biurku.

- Sam myślałem o spędzeniu tego wieczoru w domu.

Zmusiła się do szczerego uśmiechu. Próbuje być uprzejmy, pomyślała.

Nie chciała, by okazywał jej jedynie uprzejmość.

- Rozumiem. Jeszcze jeden romantyczny gest. To niezwykle wielko-

dusznie z twojej strony, lecz nie musisz się tak przejmować,

milordzie. Doskonale potrafię bawić się sama. Jestem już

wystarczająco długo w Londynie, by zrozumieć, jak powinny

wyglądać stosunki między mężem i żoną. A teraz naprawdę muszę

iść. Twoja ciotka będzie się zastanawiać, co się ze mną stało.

Wstała raptownie, zapominając o kapeluszu, który upadł na podłogę.

- Sophy, źle pojęłaś moje intencje — odezwał się Julian, wychodząc

zza biurka, by podnieść budkę. - Myślałem jedynie, że moglibyśmy

spędzić cichy wieczór w domu.

Włożył jej budkę na głowę i zręcznie zawiązał wstążki pod brodą.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, o co mu właściwie chodzi.

- Dziękuję, milordzie, za ten gest. Lecz nie śmiałabym zakłócać twego

życia towarzyskiego. Jestem pewna, że czułbyś się znudzony, zostając

w domu. Do widzenia, milordzie.

- Sophy!

Właśnie kładła rękę na klamce.

- Tak, milordzie?

- A co ze sprawą zatrudnienia nowej ochmistrzyni?

- Powiedz zarządcy, by porozmawiał z Molly Ashkettle. Od lat służy

w Ravenwood i świetnie zastąpi biedną panią Boyle.

Z tymi słowy wyszła z biblioteki.

193

Piętnaście minut później wchodziła do biblioteki lady Fanny.

Harriette, Jane i Anne już tam były, zagłębione w stosie książek piętrzącym się na stole.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła, kiedy wszystkie uniosły głowy na jej widok. — Mąż chciał omówić ze mną sprawę nowej ochmistrzyni.

- To dziwne - odezwała się Fanny ze szczytu małej drabinki. - Nigdy nie zwracał sobie głowy służbą. Zawsze pozostawiał to zarządcy albo majordomusowi. Lecz mniejsza z tym, kochanie, poczyniłyśmy znaczny postęp w twojej sprawie.

- To prawda - potwierdziła Anne, zamykając jedną książkę i otwierając drugą. — Harriette znalazła przed chwilą wzmiankę o głowie zwierzęcia z tego pierścienia. To mityczny potwór. Odkryła go w bardzo starej książce filozoficznej.

-Niestety, to niezbyt przyjemna wzmianka - powiedziała Harriette i zsunęła z nosa okulary. - To ma związek z pewnym niebezpiecznym kultem z czasów starożytnych.

-Przejrzałam parę starych książek matematycznych, by sprawdzić, czy znajdę coś na temat trójkąta - dodała Jane. - Mam uczucie, że jesteśmy blisko.

- Ja również - odezwała się lady Fanny, schodząc z drabinki. - Choć niepokoi mnie to, co możemy odkryć.

- Dlaczego? - zapytała Sophy, siadając przy stole i biorąc do ręki opasłe tomisko.

Harriette uniosła głowę.

- Wczoraj wieczorem przed udaniem się na spoczynek Fanny coś sobie przypomniała.

- Cóż takiego? - zaciekawiła się Sophy.

- To ma związek z sekretnym stowarzyszeniem szalonych, młodych rozpustników - powiedziała wolno Fanny. - Słyszałam o nim kilka lat temu. Nigdy nie poznałam szczegółów, lecz o ile wiem, członkowie tego związku posługiwali się pierścieniami jako znakiem rozpoznawczym. Przypuszczalnie cała sprawa zaczęła się w Cambridge, lecz niektórzy członkowie kontynuowali działalność również po opuszczeniu uczelni. Przynajmniej przez jakiś czas.

Sophy popatrzyła na Anne i Jane i nieznacznie pokręciła głowę. Postanowiły nie wtajemniczać Fanny i Harriette w prawdziwy powód ich

194

ciekawości. Obie panie wiedziały jedynie, że Sophy chciała się po prostu dowiedzieć czegoś więcej o rodzinnej pamiątce pozostawionej jej w spadku.

- Mówiłaś, że ten pierścień zostawiła ci twoja siostra? - spytała Harriette, przewracając wolno strony.

-Tak.

- Czy wiesz, skąd go miała?

Sophy zawahała się, próbując znaleźć jakieś rozsądne wytłumaczenie.

Jak zwykle, kiedy miała skłamać, umysł odmawiał jej posłuszeństwa.

Anne natychmiast pospieszyła jej z pomocą.

- Mówiłaś, że dostała go od ciotecznej babki, która umarła wiele lat temu.

- Tak - dodała Jane, zanim Sophy zdążyła otworzyć usta. - Zdaje się, że tak właśnie mówiłaś, Sophy?

- Zgadza się. To było bardzo dawno temu. Nawet jej nie znałam - potwierdziła Sophy gorliwie.

- Hm, bardzo dziwne - mruknęła Fanny, odkładając kolejne ciężkie tomy i idąc po następne. — Ciekawe, jak mogła wejść w jego posiadanie.

- Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy - oświadczyła kategorycznie

Anne, rzucając Sophy groźne spojrzenie, kiedy dostrzegła w jej oczach wyrzuty sumienia.

Harriette przerzuciła kolejną stronę książki.

- Czy pokazywałaś ten pierścień mężowi, Sophy? Jako mężczyzna mógłby wiedzieć coś więcej na ten temat.

- Widział ten pierścień. - Sophy była szczęśliwa, że wreszcie może powiedzieć prawdę. - Lecz go nie rozpoznał.

- Wobec tego same musimy sobie z tym poradzić. - Fanny zdjęła kolejny tom z półki. - Uwielbiam zagadki, a ty, Harry?

Harriette uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Ja również. Nic nie daje mi takiego zadowolenia jak zagadka.

Cztery dni później Sophy, ślęcząc wspólnie z Jane nad jakąś starą roz-

prawą matematyczną, odkryła pochodzenie trójkąta wrytego na pierścieniu.

- Znalazłam! - zawołała podekscytowana, kiedy przyjaciółki pochyliły się nad starym tomem. - Spójrzcie. Ten trójkąt jest dokładnie taki sam jak na pierścieniu. Ma nawet te dziwne pętle na rogach.

- Ona ma rację - przyznała Anne. - Co piszą o tym trójkącie? Sophy
195

pochyliła się nad łacińskim tekstem.

- Był używany w tajemnych ceremoniach do kierowania kobiecymi demonami, które... - Sophy urwała nagle, kiedy doszło do niej, co przetłumaczyła. - O mój Boże!

- Co się stało? - Fanny zajrzała jej przez ramię. - Ach, rozumiem.

„Służył wywoływaniu szatana w postaci kobiecej i wykorzystywaniu go do zmysłowych uciech". Fascynujące. Mężczyzna kierujący demonem w celu molestowania biednej, bezbronnej kobiety we śnie. Harriette uśmiechnęła się ironicznie.

- Rzeczywiście fascynujące. Szatańskie prostytutki kierowane przez kogoś, kto jednocześnie korzysta z ich usług. Masz słuszość, Fanny. Pomysł godny męskiego umysłu.

-Znalazłam jeszcze jeden dowód męskiej fantazji - oświadczyła Anne, wskazując rysunek przedstawiający mitologiczną bestię. - Ten potwór w trójkącie ma podobno niezwykłą moc. Może godzinami oddawać się cielesnym uciechom, nie tracąc przy tym sił.

Fanny jęknęła.

- Czyli to typowo męski pierścień. Wygląda na to, że został specjalnie zaprojektowany po to, by mężczyzna mógł się uważać za bohatera w sypialni. Może miał mu przynosić szczęście? Tak czy owak nie jest to rodzaj biżuterii, który zgodnie z życzeniami hrabiego powinna nosić publicznie jego żona.

Harriette zachichotała.

- Na twoim miejscu, Sophy, nie wyjawiałabym mężowi znaczenia symboli na tym pierścieniu. Lepiej go schowaj i zapytaj hrabiego o rodzinne klejnoty.

- Twoja rada jest wyborna - odparła Sophy, myśląc jednocześnie, że prędeziej by szczezła, niż zapytała męża o szmaragdy. - Bardzo wam jestem wdzięczna za pomoc w rozszyfrowaniu znaków na pierścieniu.

- Nie ma za co - odparła Harriette, promieniejąc. - To było fascynujące zadanie, prawda Fanny?

- Niezwykle pouczające.

- Czas do domu - powiedziała Anne, kiedy wspólnie układały książki na półkach. - Obiecałam babci, że pomogę jej zabawić gości dziś wieczorem.

- A ja wybieram się do lady St. John - dodała Sophy, otrzepując ręce z kurzu.

196

Jane popatrzyła na przyjaciółki bez słowa, lecz gdy tylko wszystkie trzy znalazły się w powozie Sophy, zapytała:

- No i co teraz? Nie trzymaj mnie w niepewności. Przecież to jeszcze

nie koniec. Jaki będzie twój kolejny krok?

Sophy zapatrzyła się w okno powozu.

- Wydaje mi się, że możemy być pewne dwóch rzeczy. Po pierwsze, ten pierścień należał prawdopodobnie do mężczyzny, który był członkiem tajnego stowarzyszenia w czasie pobierania nauk w Cambridge. Po drugie, stowarzyszenie zajmowało się haniebnymi praktykami seksualnymi.

- Myślę, że masz rację — przyznała Anne. — Twoja biedna siostra padła ofiarą mężczyzny, który niecnie wykorzystywał kobiety.

- Już to wiemy — powiedziała Jane. — Ale co zrobimy teraz? Sophy oderwała wzrok od ulicy i spojrzała na przyjaciółki.

- Sądzę, że jest tylko jedna osoba, która może wiedzieć, kto nosił taki pierścień.

Jane otworzyła szeroko oczy.

- Nie myślisz chyba o...

- Oczywiście - powiedziała szybko Anne. - Czemuż sama na to nie wpadłam? Musimy niezwłocznie porozumieć się z Charlotte

Featherstone i sprawdzić, co wie o pierścieniu lub o mężczyźnie, który go nosił. Sophy, napisz list. Natychmiast go doręczę.

— Ona może nie zechcieć odpowiedzieć — zauważyła Jane z nadzieją w głosie.

— Być może. Ale to jedyne, co mi pozostało. W przeciwnym razie będę musiała włożyć pierścień i czekać, kto na niego zareaguje.

— To zbyt niebezpieczne - sprzeciwiła się Anne. - Mężczyzna, który

rozpozna ten pierścień i zobaczy, że go nosisz, może sądzić, że sama uprawiasz te praktyki.

Sophy zadrżała, przypominając sobie tajemniczego nieznanego w czarnej pelerynie. „Będziesz mogła doświadczyć wielu niezwykłych wrażeń” powiedział. Nie, musi być bardzo ostrożna i nie może ściągać na siebie uwagi tym pierścieniem.

Wiadomość od Charlotte Featherstone przysłała po kilku godzinach.

Anne natychmiast doręczyła ją Sophy, która rozerwała kopertę z mieszaniną lęku i ciekawości.

197

Od jednej Czcigodnej Damy dla Drugiej.

Pochlebiasz mi, Pani, prosząc mnie o coś, co byłaś uprzejma nazwać profesjonalną informacją. Piszesz w swoim liście, że poszukujesz szczegółów dotyczących rodzinnej pamiątki i te poszukiwania nasunęły Ci myśl, iż ja mogę być w tym pomocna. Jestem szczęśliwa, mogąc służyć Ci najmniejszą nawet informacją w tej sprawie, lecz proszę, pozwól powiedzieć sobie, że nie mam wysokiego mniemania o członku rodziny, który pozostawił po sobie ten pierścień. Kimkolwiek był, musiał mieć paskudną naturę.

Jak sięgam pamięcią, przypominam sobie pięciu mężczyzn, którzy nosili w mojej obecności opisany przez Ciebie pierścień. Dwaj już nie żyją i szczerze mówiąc, świat nie ucierpiał z powodu ich braku. Pozostali trzej to lordowie: Utteridge, Varley i Ormiston. Nie wiem, co masz zamiar zrobić, ale radzę zachować ostrożność. Mogę cię zapewnić, Pani, że żaden z nich nie jest dobrym towarzyszem dla

kobiety, bez względu na jej status towarzyski. Nie mam odwagi Ci tego zasugerować, Pani, lecz może powinnaś omówić tę sprawę ze swoim mężem, zanim podejmiesz jakieś kroki na własną rękę.

List był podpisany naprędce skreślonymi inicjałami C.F.

Serce Sophy zaczęło bić przyspieszonym rytmem. W końcu doczekała się nazwisk. Jeden z tych trzech mógł być winny śmierci Amelii.

- Muszę znaleźć jakiś sposób, by spotkać tych trzech mężczyzn - oświadczyła Anne.

- Utteridge. Varley i Ormiston - powtórzyła Anne w zamyśleniu. -

Słyszałam o nich. Należą do towarzystwa, chociaż nie cieszą się najlepszą reputacją. Wykorzystując twoje koneksje i mojej babci powinnyśmy bez trudu zdobyć zaproszenia na przyjęcia i rauty, na których bywają ci trzej panowie.

Sophy kiwnęła głową i złożyła list.

- Widzę, że mój kalendarz spotkań będzie wypełniony po brzegi.

-14-

Waycott stawał się coraz bardziej nieznośny. Zaczynał irytować

Sophy. Spojrzała ponad ramieniem lorda Utteridge'a, który

poprowadził ją na parkiet, i spostrzegła z ulgą, że Waycott zmierza w

198

stronę ogrodów,

Najwyższy czas, żeby zostawił mnie w spokoju - pomyślała. W końcu doprowadziła do tego, że przedstawiono jej pierwszego z listy.

Właśnie z nim tańczyła. Był to lord Utteridge, niegdyś przystojny,

teraz zmęczony hulaszczym trybem życia lowelas. Wcale nie szło jej gładko. Od chwili przybycia na przyjęcie Waycott bez przerwy kręcił się w pobliżu, tak jak to robił przy kilkunastu innych okazjach w ciągu minionych dwóch tygodni.

Już wystarczająco trudno było zdobyć informację, gdzie tego wieczoru pojawi się Utteridge - pomyślała Sophy ze złością. Sprawa okazała się bardziej skomplikowana niż ona, Anne i Jane początkowo sądziły. I jeszcze ten Waycott. Na szczęście Anne w ostatniej chwili zdobyła listę gości zaproszonych na raut Sophy oczywiście nie miała zamiaru tracić czasu i energii na to, by się na niej znaleźć. Informacje, jakie zebrały o lordzie Utteridge'u, były znikome.

- Dowiedziałam się, że większą część swego majątku przepuścił w kasynach, a teraz rozgląda się za bogatą żoną - opowiadała Anne tego dnia. - W tej chwili stara się o względy Kornelii Biddle, a ona jest na liście zaproszonych przez Dallimore'ów na dzisiejszy wieczór.

- Może lady Fanny będzie mogła zdobyć dla mnie zaproszenie? - wyraziła przypuszczenie Sophy, i okazało się, że miała rację.

Lady Fanny była lekko zaskoczona, że Sophy chce wziąć udział w tak nudnej imprezie, lecz chętnie szepnęła słówko gospodyni.

- To żaden problem - opowiadała nieco później ze znaczącym błyskiem w oku. - Większość domów poczytuje za zaszczyt gościć cię u siebie.

- Przypuszczam, że to dzięki pozycji Juliana - zauważyła chłodno Sophy myśląc o tym, że jeżeli Anne miała rację, to będzie mogła

wykorzystać tę pozycję do ukarania uwodziciela Amelii.

- Pozycja Juliana z pewnością odgrywa tu pewną rolę - przyznała jej rację Harriette, podnosząc wzrok znad książki. - Lecz musisz wiedzieć, moja droga, że nie tylko z powodu tytułu zyskujesz sobie coraz większą popularność w tym sezonie.

Sophy zaskoczyła ta uwaga, lecz po chwili się uśmiechnęła.

- Nie musisz nic więcej mówić, Harry. Doskonale wiem, że swoją obecną popularność zawdzięczam prostemu faktowi, że nawet członkowie towarzystwa cierpią na bóle głowy, niestrawność i

199

zaburzenia wątrobowe. Każde przyjęcie z. moim udziałem kończy się na wypisywaniu takiej masy receptur medycznych, jakiej nie powstydziliby się aptekarz.

Harriette wymieniła znaczący uśmiech z Fanny i wróciła do przerwanej lektury.

Plan się powiódł i Sophy wkrótce zjawiała się na raucie wylewnie witana przez zachwyconą gospodynię która nie marzyła nawet o tak wielkim szczęściu goszczenia u siebie nowej hrabiny Ravenwood. Odnalezienie lorda Uttendge'a nie stanowiło już większego problemu.

Gdyby nie te uporczywe prośby Waycotta o taniec, wszystko przebiegałoby zgodnie z planem.

- Ośmielam się zauważyć, że jesteś, pani, zupełnie niepodobna do pierwszej żony hrabiego Ravenwooda - zamruczał Utteridge

aksamitnym głosem.

Sophy, która niespokojnie czekała na takie właśnie zagajenie rozmowy, uśmiechnęła się zachęcająco.

- Czy dobrze ja pan znał, milordzie? Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Powiedzmy, że miałem przyjemność odbycia z nią kilku intymnych konwersacji. Była zachwycającą kobietą. Porywającą zmysły.

Fascynującą, tajemniczą, czarującą. Jednym uśmiechem potrafiła urzec mężczyznę. Myślę, że była również niebezpieczną kobietą.

Kobieta demon. Sophy przypomniała sobie dziwny rysunek na pierścieniu. Wielu mężczyzn mogło czuć potrzebę ochrony przed taką kobietą jak Elizabeth, nawet jeśli chętnie poddawało się jej urokowi.

- Czy często odwiedzał pan mojego męża i jego pierwszą żonę w Ravenwood? - zapytała z pozornym spokojem.

Utteridge zachichotał złośliwie.

- Ravenwood rzadko pokazywał się ze swoją żoną. A zwłaszcza po tym, jak minęło pięć miesięcy ich

małżeństwa. Ach, te pierwsze miesiące dostarczyły nam niezłej zabawy.

- Zabawy? - Sophy zadrżała

- W rzeczy samej - powiedział Utteridge z rozbawieniem. - W ciągu pierwszego roku ich małżeństwa zdarzało się mnóstwo scen i publicznych występów ku uciesze całego towarzystwa. Lecz później każde poszło swoją drogą. Po śmierci Elizabeth mówiło się, że hrabia

chciał nawet wystąpić o separację i rozwód.

Julian musiał nienawidzić tych gorszących, publicznych scen. Nic dziwnego, że z takim uporem pilnował, by jego nowa żona nie stała się tematem plotek. Sophy spróbowała wrócić do wcześniejszego pytania.

- Czy był pan kiedyś w Ravenwood Abbey, milordzie?

- O ile pamiętam, to dwa razy - rzucił Utteridge niedbale. - I nie były to długie pobyty, choć Elizabeth potrafiła być czarująca. Nie przepadam za wiejskimi urokami. Lepiej czuję się w mieście.

- Rozumiem.

Sophy wsłuchiwała się uważnie w timbre głosu Utteridge'a próbując odgadnąć, czy to on był tym mężczyzną w czarnej pelerynie i masce, który ostrzegał ją przed pierścieniem. Doszła do wniosku, że nie.

Jeżeli Utteridge mówił prawdę, to nie mógł uwieść Amelii. Musiałby częściej bywać w Ravenwood. Amelia spotykała się ze swym kochankiem wiele razy w ciągu trzech miesięcy. Oczywiście Utteridge mógł kłamać, lecz Sophy uznała, że nie miał ku temu żadnego powodu.

Doszła do wniosku, że wytropienie uwodziciela Amelii okazało się wyjątkowo trudne.

- Powiedz mi, pani, czy zamierzasz pójść w ślady swojej poprzedniczki? Jeśli tak, mam nadzieję, że uwzględnisz mnie w swoich planach. Mogę nawet przedsięwziąć kolejną wyprawę do Hampshire. jeśli zechcesz pełnić rolę mojej damy. - Głos Utteridge'a

był pełen słodczy.

Ta zawołana zniewaga wyrwała Sophy z zadumy. Zatrzymała się na środku parkietu z gniewnie uniesioną głową.

- Co pan właściwie implikuje, milordzie?

Nic- takiego, moja droga, zapewniam panią.. Pytałem jedynie z ciekawości. Wydawałaś się zainteresowana poczynaniami poprzedniej hrabiny, pomyślałem więc. że może i ty. pani. pragniesz wieść równie (szalone życie, jak ona.

- Absolutnie nie! - zaprzeczyła Sophy gniewnie.

- Nie pojmuję, jak mogłeś odnieść takie wrażenie.

- Uspokój się, pani. Nie miałem zamiaru cię obrazić. Doszły mnie pewne plotki i muszę przyznać, wzbudziły moją ciekawość.

201

- Jakie plotki? - Sophy poczuła nagły niepokój. Jeśli choć słowo o jej niedoszłym pojedynku

z Charlotte Featherstone przedostało się na zewnątrz, Julian będzie wściekły.

- Nic ważnego. - Utteridge uśmiechnął się z chłodnym

rozbawieniem i niedbale poprawił wysuwający się z włosów Sophy kwiat. - Taka mała plotka

o szmaragdach Ravenwoodów.

- Ach, o to chodzi. - Sophy starała się ukryć ulgę.

- Jakaż to plotka?

- Niektórzy zastanawiają się, dlaczego nigdy ich nie wkładasz -

powiedział jedwabistym głosem, choć oczy mu pałały.

- Zadziwiające - odparła Sophy. - Jak można zawracać sobie głowę tak przyziemną sprawą? Zdaje się, że to już koniec tańca, milordzie.

- Wobec tego, czy zechcesz wybaczyć, pani? -

Utteridge skłonił się lekko. - Ktoś przyrzekł mi następny taniec.

- Oczywiście. - Sophy skinęła głową powściągliwie, obserwowała, jak ruszył przez tłum w stronę

młodej, niebieskookiej blondynki w bladobłękitnej jedwabnej sukni.

- Kornelia Biddle - poinformował ją Waycott, wyrastając jak spod ziemi. - Niewiele rozumu, lecz jej majątek z nadmiarem rekompensuje wszystkie braki.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że mężczyźni cenią w kobietach rozum.

- To prawda, że niektórzy mężczyźni sami nie mają dość rozumu, by docenić tę zaletę u kobiety. - Oczy Waycotta wpatrywały się w nią intensywnie. - Ośmielam się twierdzić, że hrabia Ravenwood należy do tych ostatnich.

- Myli się pan, milordzie - oburzyła się Sophy.

- Wobec tego proszę o wybaczenie. Dostrzegam jedynie zbyt mało dowodów uznania z jego strony dla nowej żony i to zrodziło moje wątpliwości.

- A jak, na Boga, ma według pana okazać to uznanie? Rozsypywać płatki róż przed drzwiami co rano?

- Płatki róż? - Waycott uniósł brwi ze zdziwienia. - Nie sądzę.

Romantyczne gesty nie leżą w charakterze hrabiego. Oczekiwałem raczej, że ofiaruje ci, pani, szmaragdy Ravenwoodów.

- Nie pojmuję dlaczego - warknęła Sophy. - Szmaragdy nie pasują do

202

mojej karnacji. Zdecydowanie lepiej wyglądam w diamentach, nie sądzisz panie?

Uniosła w górę rękę, ukazując bransoletę, którą dostała od Juliana.

Kamienie zabłyśły na jej przegubie.

- Mylisz się, Sophy - odparł Waycott - Wyglądałabyś cudownie w szmaragdach. Lecz wątpię, czy Ravenwooda kiedykolwiek ofiaruje je innej kobiecie. Z tymi kamieniami wiąże się wiele bolesnych wspomnień.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie. Dostrzegłam właśnie lady Frampton, tam, przy oknie. Muszę zapytać czy mój lek na trawienie odniósł skutek.

Sophy oddaliła się, dochodząc do wniosku, że ma stanowczo dość wicehrabiego. Pojawiał się niemal na każdej imprezie, na jakiej bywała.

Nagle przyszło jej na myśl, że nie powinna pozwolić odejść Utteridgeowi tak szybko. Nawet jeśli nie był człowiekiem, którego szukała, najwyraźniej sporo wiedział o życiu towarzyskim Elizabeth i chętnie o tym mówił. Zbyt późno przyszło jej to do głowy. Mógłby przecież dostarczyć jej cennych informacji na temat pozostałych dwóch mężczyzn z listy Charlotte.

W drugim końcu sali Kornelia Biddle właśnie odmawiała kolejnego tańca Utteridgeowi. Wyglądało na to, że Utteridge pójdzie do ogrodu.

Wobec tego Sophy postanowiła pójść za nim.

- Zapomnij o nim - wycedził Waycott tuż za jej plecami. - Zaslugujesz na kogoś lepszego. Nawet Elizabeth nie flirtowała z nim długo.

Sophy odwróciła się. W jej oczach zapłonął gniew. Najwidoczniej Waycott ją śledził.

- Nie rozumiem, co pan implikujesz, milordzie, ani leż nie życzę sobie, byś mi to wyjaśniał. Lecz myślę, że byłoby mądrzej zaprzestać spekulacji na temat mych domniemanych związków.

-Dlaczego? Bo obawiasz się, że jeśli dojdzie to do hrabiego Ravenwooda, utopi cię w tym przeklętym stawie, tak jak utopił Elizabeth?

Sophy spojrzała na niego z oburzeniem, a potem odwróciła się bez słowa i wyszła do ogrodu w chłodne, nocne powietrze.

- Następnym razem, kiedy zaciągniesz mnie do tak nędznej jaskini hazardu jak ta, może okażesz się na

203

tylko przyzwoity i postarasz się, bym przynajmniej mógł wygrać - warknął Julian poirytowanym tonem, odchodząc za Daregatem od stołu.

Stojący za nim gracze posunęli się do przodu z wystudiowaną obojętnością na twarzach, która jednak nie przysłoniła gorączkowego podniecenia płonącego w ich oczach. Kości do gry zagrzechotały

cicho i gra się rozpoczęła. Dziś w nocy jedni będą tracić fortuny, a inni je zdobywać. Majątki, które od pokoleń należały do jednej rodziny, dzięki szczęśliwemu rzutowi zyskają tej nocy nowego właściciela. Julian z trudem ukrywał obrzydzenie. Nie wolno ryzykować majątku, przywilejów, a co za tym idzie i pozycji, w tak głupiej grze jak kości. Nie mógł zrozumieć takiego postępowania.

- Przestań narzekać - zbeształ go Daregate. - Mówiłem ci, że łatwiej zdobyć informacje od szczęśliwego gracza niż od takiego, który przegrywa, w końcu jednak masz to, czego chciałeś.

- Tak, do diabła, lecz kosztowało mnie to tysiąc pięćset funtów.

- To nic w porównaniu z tym, co tracą dziś Crandon i Musgrove.

Kłopot w tym, że żałujesz każdego grosza, którego nie wydajesz na swój majątek.

- Wiesz, że twoje zamiłowanie do hazardu natychmiast by zniknęło, gdybyś miał jutro odziedziczyć po wuju tytuł i ziemię. Taki z ciebie nałogowy gracz jak i ze mnie.

Julian dał znak swemu stangretowi, by podjeżdżał. Dochodziła północ.

- Nie byłbym taki pewny. W tej chwili jestem dość mocno związany 7. hazardem. Obawiam się, że nawet jestem od niego uzależniony ze względu na dochód, jaki mi przynosi.

- Całe szczęście, że masz talent do kości i kart.

To jedna z pożytecznych umiejętności, które zdobyłem w Eton - powiedział Daregate niedbale.

Wskoczył do powozu, który zatrzymał się przed nimi Julian usadowił się na wprost niego.

- No tak, nieźle mnie to kosztowało. Przeanalizujmy teraz, czego się dowiedzieliśmy.

- Według Eggersa. który ma w tego typu sprawach niezłe rozeznanie, trzech czy czterech mężczyźni noszą takie czarne pierścienie - stwierdził Daregate w zamyśleniu.

204

- Ale nam udało się wyciągnąć od niego jedynie dwa nazwiska:

Utteridge'a i Varleya. - Julian przypomniał sobie człowieka, do którego właśnie przegrał pieniądze. Im więcej Eggers wygrywał, tym bardziej rozwiązywał mu się język. - Ciekaw jestem, czy to któryś z nich dał przyjaciółce Sophy ten pierścień. Wydaje mi się, że Utteridge bywał w Abbey. I jestem prawie pewny, że Varley również. - Julian bezwiednie zacisnął dłonie w pięści, usiłując przypomnieć sobie długą listę adoratorów Elizabeth.

Daregate udał, że nie dostrzega nasuwających się skojarzeń i trzymał się tematu.

- Przynajmniej mamy coś na początek. I Utteridge. i Varley mogli dać ten pierścień przyjaciółce twojej żony.

- Niech to diabli! Nie podoba mi się to, Daregate. Jedna rzecz jest pewna: Sophy nie może go nosić. Muszę dopilnować, by natychmiast został zniszczony.

A to - pomyślał, krzywiąc się w myśli - wywoła kolejne kłótnie

między nim a Sophy. Była przecież bardzo przywiązana do tego

pierścienia

- Absolutnie się z tobą zgadzam. Nie wolno jej go nosić zwłaszcza teraz, kiedy już wiemy, co się za nim kryje. Ale ona tego nie wie. Dla niej to tylko pamiątka. Masz zamiar powiedzieć jej prawdę?

Julian pokręcił przecząco głową.

- Że jego właściciel należał do tajnego stowarzyszenia, którego członkowie czynili zakłady, kto z nich potrafi przyprawić rogi najwyżej postawionym przedstawicielom wyższych sfer? W żadnym wypadku. Ona już i tak nie ma zbyt wysokiego mniemania o mężczyznach.

- Doprawdy? - zapytał Daregate ubawiony. - A więc jesteście sobie równi, nie sądzisz? Twoja opinia na temat kobiet też nie jest zbyt wysoka. Świetnie się stało, że poślubiłeś kobietę, która odpłaca ci tym samym.

- Dość tego. Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż droczenie się z mężczyzną, którego opinia na temat kobiet nie różni się od mojej. W każdym razie Sophy odbiega znacznie od przeciętnych przedstawicieli jej płci.

Daregate spojrział na niego i uśmiechnął się nieznacznie.

- Tak, wiem. Zaczynałem się już niepokoić, czy kiedykolwiek zdasz sobie z tego sprawę. Strzeż jej dobrze. Mnóstwo wilków tylko czyha,

205

by ją dopaść.

- Nikt nie wie tego lepiej ode mnie. - Julian spojrział w okno powozu. -

Gdzie cię wysadzić?

Daregate wzruszył ramionami.

- Myślę, że przy Brooku. Mam ochotę napić się czegoś w bardziej cywilizowanym miejscu, niż to, które przed chwilą opuściliśmy. A ty dokąd jedziesz?

- Znaleźć Sophy. Miała być dziś wieczorem na raucie u lady

Dallimore.

Daregate uśmiechnął się w odpowiedzi.

- I bez wątpienia odniesie sukces. Twoja pani staje się sławna. Przejdź się po Bond Street czy zajrzyj do pierwszego z brzegu salonu, a zobaczysz, że polowa panien z towarzystwa naśladuje jej czarujące roztrzepanie. Opadające wstążki, przekrzywione kapelusze, szale osuwające się na podłogę. Robią to z wdziękiem, lecz żadna nie dorównuje Sophy,

Julian uśmiechnął się.

-Bo ona nie robi tego z rozmysłem. To jest u niej naturalne.

Piętnaście minut później Julian przeciskał się przez tłum

wypełniający salę balową lady Dallimore w poszukiwaniu Sophy.

Daregate miał rację - pomyślał i lekkim rozbawieniem. Większość młodych kobiet na balu wyglądała, jakby coś było nie w porządku z ich strojem. Ozdoby we włosach były przekrzywione pod dziwnym kątem, wstążki spadały na podłogę, a szarfy fruwały w podejrzanie przypadkowy sposób. O mały włos nie potknąłby się o wachlarz, który

zwisał na długiej taśmie przymocowanej do nadgarstka właścicielki.

- Halo, Ravenwood, szukasz swojej hrabiny? Julian obejrzał się i

zobaczył starszawego barona,

z którym od czasu do czasu wymieniał opinie na temat wiadomości z frontu.

- Dobry wieczór, baronie. Tak się składa, że szukam lady Ravenwood.

Nie natknął się pan na nią?

- Natykani się na nią bez przerwy, mój chłopcze. Wystarczy się

rozejrzeć. - Korpulentny baron powiódł ręką po zatłoczonej sali

balowej. - Niemożliwością jest zrobić krok i nie nastąpić na wstążkę,

szarfę czy inny fatalaszek. Nie tak dawno odbyłem miłą pogawędkę z

twoją żoną. Dała mi przepis, który, jak twierdzi, ulży moim kłopotom

żołądkowym. Chyba nie będziesz miał nie przeciwko temu, jeśli po

206

wiem, że miałeś piekielnie dużo szczęścia zeniąc się z taką kobietą.

Dzięki niej dożyjesz podeszłego wieku i jeszcze da ci dwunastu

synów.

Julian zacisnął usta słysząc te ostatnią uwagę. Nie byłby taki pewny,

czy Sophy z ochotą dałaby mu tych synów. Doskonale pamiętał jej

słowa, że nie chce być zbyt szybko przywiązana do kołyski.

- Gdzie pan ją widział ostatnio, Tharp?

- Zdaje się, że tańczyła z Utteridgem. - Dobroduszną twarz Tharpa

zmarszczyła się w nagłej trosce. - Radzę ci, weź to pod uwagę,

młodzieńcze. Wiesz przecież, kim jest Utteridge. Wielki hulaka i

rozpustnik. Na twoim miejscu natychmiast położyłbym kres tej znajomości.

Julian poczuł nagły ucisk w okolicy żołądka. Jak, u diabła, Utteridge mógł poznać Sophy? A co ważniejsze, w jakim celu?

- Zaraz się tym zajmę. Dziękuję, baronie.

- Bardzo proszę. - Twarz barona pojaśniała. - Zechciej podziękować hrabinie za przepis, dobrze? Nie mogę się doczekać, by go wypróbować. Mam już dość życia na samych kartoflach i chlebie.

Chciałbym znowu zatopić zęby w kawałku pieczeni.

- Przekażę jej pańskie słowa.

Julian rozejrzał się po sali w poszukiwaniu Utteridge'a. Nie dostrzegł go, lecz zauważył Sophy. Właśnie zmierzała w kierunku ogrodu. W niewielkiej odległości od niej ujrzał Waycotta.

Niebawem nadejdzie taki dzień, że będę musiał coś zrobić z Waycottem - pomyślał Julian.

Ogrody były cudowne. Sophy słyszała, że lord Dallimore jest z nich bardzo dumny. W innych okolicznościach napawałaby się ich widokiem w świetle księżyca. Rzuciła się w oczy wielka troska i dbałość o krzewy, tarasy i grządki kwiatowe. Dziś jednakże ta wystudiowana w każdym szczególe zieleń utrudniała jej pogoń za Utteridgem. Kiedy tylko dochodziła do końca wysokiego żywopłotu, stwierdzała, że znalazła się w ślepej uliczce. Im bardziej oddalała się od domu tym trudniej było coś dostrzec wśród otaczających ją cieni.

Dwa razy natknęła się na pary, które najwyraźniej opuściły sale

balową w poszukiwaniu intymnego zakątka.

Gdzież on mógł zawędrować? - myślała z rosnącą irytacją. Ogrody nie należały do tak rozległych, by przepaść w nich bez śladu. Po chwili

207

zaczęła się zastanawiać nad powodem zniknięcia Utteridge'a.

Odpowiedź nasunęła się niemal natychmiast. Mężczyzna pokroju Utteridge'a potrafiłby wykorzystać zacisze ogrodów na schadzke. Być może teraz jakaś nieszczęsna dziewczyna słucha jego gładkich komplementów i myśli, że on ją kocha. Jeśli to Utteridge uwiódł Amelię, już ona dopilnuje, by nigdy nie poślubił Kornelii Biddle lub innej niewinnej, posażnej panny.

Zebrała fałdy sukni chcąc obejść figurkę Pana harcującego pośrodku klombu.

- To niezbyt rozsądne odbywać tak dalekie przechadzki w samotności

- dobiegł ją głos Waycotta. -Kobieta może się zgubić w tych ogrodach.

Sophy gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca, odwróciła się i zobaczyła wpatzonego w nią wicehrabiego, stojącego w niewielkiej od niej odległości. Początkowy strach zmienił się w gniew.

- Doprawdy, milordzie, czy musi się pan tak skradać za ludźmi?

- Zdaje mi się, że to jedyny sposób, by porozmawiać z panią na osobności.

Waycott podszedł bliżej, jego jasne włosy stały się niemal srebrne w blasku księżyca. Kontrast z czarnym odzieniem czynił z niego postać

prawie nierealną.

Nie sądzę, byśmy mieli do omówienia jakąś sprawę wymagającą ustronnego miejsca - powiedziała Sophy, zaciskając palce na wachlarzu. Nie miała ochoty pozostawać sam na sam z Waycottom. Ostrzeżenia Juliana głośno dźwięczały jej w głowie.

- Mylisz się, Sophy. Mamy ze sobą wiele do pomówienia. Chcę, byś poznała prawdę o Ravenwoodzie i o Elizabeth.

- Wiem to, co chcę wiedzieć - odparła obojętnie. Waycott pokręcił głową, oczy błysnęły mu w mroku.

- Nikt nie zna całej prawdy, a zwłaszcza ty. Gdybyś ją знаła, nigdy byś go nie poślubiła. Jesteś zbyt słodka i zbyt delikatna, by oddać się takiemu potworowi.

- Muszę prosić, by pan natychmiast przestał, lordzie Waycott.

- Bóg mi świadkiem, że nie mogę. - Głos Waycotta stał się nagle chrapliwy. - Czy sądzisz, że gdybym mógł, nie zrobiłbym tego? Ale to nie jest takie proste. Nie mogę przestać o tym myśleć. O niej. O tym wszystkim. Nie daje mi to spokoju, zjada mnie żywcem. Mogłem ją ocalić, lecz mi nie pozwoliła.

208

Po raz pierwszy Sophy zdała sobie sprawę, że bez względu na to, jakie uczucia żywił Waycott do Elizabeth, nie były one ani krótkotrwałe, ani powierzchowne. Ten człowiek cierpiał. Nagle doszła do głosu jej naturalna zdolność do współczucia innym. Postąpiła krok w przód i dotknęła jego ramienia.

- Proszę się uspokoić - szepnęła. - Nie może się pan tak zadrećzać.

Elizabeth była zbyt nerwowa, łatwo wpadała w depresję. Wszyscy sąsiedzi o tym wiedzieli. Co się stało, to się nie odstanie.

- To on ją zniszczył. - Głos Waycotta był ledwo słyszalny. - Prac

niego stała się taka. Elizabeth nit chciała go poślubić. Rodzina zmusiła ją do tego związku. Jej rodzicom chodziło jedynie o tytuł Ravenwooda

i jego majątek. Nie mieli żadnych względów dla subtelności jej uczuć.

Nie rozumieli jej delikatnej natury.

- Proszę, milordzie, me wolno panu tak mówie.

- To on ją zabił - Głos Waycotta przybrał na sile. - Najpierw powoli, zadając jej niewielkie cierpienia. Potem zaczął się nad nią znęcać.

Mówiła mi, że bił ją szpicruta, jak konia.

Sophy potrząsnęła gwałtownie głową. Przypomniała sobie, jak często doprowadzała Juliana do gniewu, mimo to nigdy nie użył względem niej przemocy.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć.

- To prawda. Nie znałaś jej wcześniej. Nie widziałaś, jak się zmieniła

po ślubie. Chciał uwięzić jej duszę i zdusić jej wewnętrzny żar. Starła się z nim walczyć, robiąc mu na przekór. Lecz wpadała w szaleństwo,

pragnąc się od niego uwolnić.

- Niektórzy twierdzą, że to było coś więcej niż szaleństwo -

powiedziała cicho Sophy. - Niektórzy twierdzą, że była obłąkana. Jeśli to prawda, to niezwykle smutna.

- To on ją do tego doprowadził.

Nie. Nie może pan obwiniać hrabiego za jej stan. Taki obłąd ma się

we krwi, milordzie.

- Nie - rzucił z wściekłością Waycott. - To Ravenwooda przyczynił się do jej śmierci, gdyby nie on, żyłaby do dziś. Musi zapłacić za swoją zbrodnię.

- To nonsens - powiedziała chłodno Sophy. - Śmierć Elizabeth była wypadkiem. Nie wolno panu rzucać takich oskarżeń. Ani przede mną, ani przed innymi. Wie pan równie dobrze jak ja, że takie uświadczenia pociągają za sobą wielkie kłopoty

209

Waycott potrząsnął głową, jak gdyby starał się uwolnić z gęstej mgły.

Jego oczy stały się mniej błyszczące. Przeciągnął palcami po włosach

- Zachowuję się jak głupiec.

Sophy zrobiło się go żal, kiedy zdała sobie sprawę, co się kryje za tymi oskarżeniami.

- Bardzo pan ją musiał kochać, milordzie.

- Tak. Bardziej niż własne życie. - W głosie Waycotta brzmiało znużenie.

- Szczerze panu współczuję, milordzie. Nie potrafię nawet tego wyrazić.

Wicehrabia uśmiechnął się blado.

- Jesteś dobra, Sophy. Zbyt dobra. Zaczynam wierzyć, że naprawdę mnie rozumiesz. Nie zasługuję na tyle dobroci.

- Nie, zapewniam cię, że nie zasługujesz.

Głos Juliana jak ostrze przeciął ciemność. Ravenwoda chwycił rękę

Sophy, zdjął ją z ramienia Waycotta i wsunął ją sobie pod ramię.

- Julianie, proszę cię - powiedziała Sophy. widząc, w jakim mąż jest nastroju.

Zignorował ją, całą swoją uwagę skupiając na Waycotcie. . .

- Moja żona ma słabość do ludzi, którzy w jej mniemaniu cierpią. Nie pozwolę nikomu czerpać korzyści z tej słabości. A szczególnie tobie.

Czy mnie zrozumiałeś?

- Doskonale. Żegnam panią. I dziękuję. Waycott skłonił się Sophy z wdziękiem i zniknął w ciemnościach.

Sophy westchnęła. .

- Doprawdy, Julianie. Nie było potrzeby wywoływać takiej sceny.

Julian zaklął pod nosom, wiodąc ja ścieżką w stronę domu.

- Wywoływać sceny? Sophy chyba nie pojmujesz, jak bliski byłem utraty panowania nad sobą. chyba wyraźnie ci powiedziałem, że nie życzę sobie widzieć przy tobie Waycotta.

Wyszedł za mną do ogrodu. Cóż miałam zrobić?

- Po co. u diabła, wyszłaś sama do ogrodu? -warknął.

Zawahała się. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że chciała odszukać Utteridgea.

- Na sali zrobiło się bardzo gorąco - zaczęła ostrożnie starając się

210

trzymać jak najbliżej prawdy, by nie zostać przyłapaną na ordynarnym

kłamstwie.

- Powinnaś była się zastanowić, nim opuściłaś sama salę balową.

Gdzie twój zdrowy rozsądek, Sophy?

- Nie jestem pewna, milordzie, ale zaczynam podejrzewać, że małżeństwo działa destrukcyjnie na tę cechę charakteru.

- To nie Hampshire. gdzie możesz spokojnie włączyć się sama.

- Tak. Julianie. Jęknął.

- Za każdym razem, kiedy mówisz do mnie w ten sposób, wiem. że uważasz mnie za nudziarza. Wiem, Sophy. że poświęcam wiele czasu na wygłaszanie kazań, lecz sama jesteś sobie winna. Dlaczego uparcie dopuszczasz do takich sytuacji? Czy czynisz to po to, by udowodnić nam obojgu, że nie potrafię kierować własną żoną?

- Nie musisz mną kierować, milordzie - powiedziała chłodno Sophy. -

Lecz zaczynam podejrzewać, że nigdy tego nie zrozumiesz. Zapewne czujesz taką potrzebę z powodu tego, co się stało z twoją pierwszą żoną. Ale zapewniam cię, że bez względu na to, jak byś się starał, nie uratowałbyś jej przed zniszczeniem siebie. Nie pozwoliła sobą pokierować ani tobie, ani innym Sądzę, że nikt nie mógł jej pomóc.

Nie możesz winić siebie za to, co się stało.

Julian zacisnął palce na dłoni spoczywającej na jego ramieniu.

- Do diabła. Już ci mówiłem, byś nie poruszała tego tematu. Ale coś ci powiem: Bóg mi świadkiem, że me udało mi się jej ustrzec przed tym, co wpędziło ił w szaleństwo. Może masz rację, może nikt nie był w

stanie zapanować nad jej obłądem. Lecz zapewniam cię, że cię potrafię ochronić.

Ale ja nie jestem Elizabeth - rzuciła Sophy. - i nie mam zamiaru skończyć w Bedlam.

- Doskonale o tym wiem - powiedział łagodnie. - 1 Bogu za to dziękuję. Lecz ty potrzebujesz ochrony, Sophy Jesteś taka podatna na ciosy.

- To nieprawda. Sama potrafię się sobą zaopiekować, milordzie.

- Jeśli tak świetnie potrafisz sobie radzić, dlaczego pozwoliłaś się wciągnąć w tę melodramatyczną scenę z Waycottem? - zniecierpliwiał się Julian.

- On mówił prawdę. Jestem przekonana, że był bardzo przywiązany do Elizabeth. Oczywiście, nie powinien się zakochać w czyjejś żonie,

211

lecz to nie zmienia faktu, że jego uczucia względem niej były szczerze.

- Nie zaprzeczam, że go zafascynowała. Zresztą nie jego jednego.

Choć nie ulega wątpliwości, iż jego dzisiejsze zachowanie miało na celu pozyskanie twojej sympatii. .

- A cóż w tym złego? Wszyscy potrzebujemy czyjejś sympatii.

- W wypadku Waycotta to pierwszy krok w przepaść. Przy najbliższej sposobności zepchnie cię w nią. Ma zamiar cię uwieść, a potem cisnąć mi to

w twarz. Czy muszę wyrażać się jaśniej?

- Nie, milordzie, wyraziłeś się dostatecznie jasno

- powiedziała Sophy z rozdrażnieniem. - Lecz sądzę, że możesz się mylić co do uczuć wicehrabiego. W każdym razie ślubuje ci, że nie pozwolę się uwieść ani jemu, ani nikomu innemu. Dlaczego mi nie ufasz?

Julian zdusił cisnący się na usta okrzyk.

-Sophy. nie leżało w moim zamiarze implikować, że z ochotą wpadniesz w jego pułapkę.

- Sądzę, milordzie - ciągnęła Sophy ignorując wysiłki męża. by ją ułagodzić że mógłbyś przynajmniej dać mi swoje uroczyste zapewnienie, iż przyjmujesz moje słowo w tym względzie.

- Do diabła. Sophy, nie miałem na myśli...

- Dość tego! - Sophy nagle się zatrzymała i popatrzyła na niego z determinacją. - Albo dasz mi słowo honoru, że zaufasz mi. iż nie dam się uwieść Waycottowi, albo koniec z nami. Muszę mieć twoje słowo, milordzie, zanim uczynię kolejny krok.

- Musisz, doprawdy? - Julian patrzył jej w twarz przez długą chwilę. Jego spojrzenie było jak zwykle obce i trudne do rozszyfrowania.

- Jesteś mi to winien, Julianie. Czy to doprawdy takie trudne? Kiedy ofiarowałeś mi bransoletę i książkę Culpepera, oświadczyłeś, że żywisz dla mnie szacunek. Chcę na to jakiegoś dowodu i nie myślę tu o diamentach czy szmaragdach.

Dostrzegła błysk w oczach Juliana, kiedy wziął w dłoń jej twarz.

- Stajesz się okrutnym maleństwem, kiedy twój honor zostaje podrażniony.

- Nie mniej okrutnym niż ty, milordzie, gdyby ktoś zakwestionował twój.

Jego brwi uniosły się groźnie.

212

- Czy masz zamiar go zakwestionować, jeśli nie dam ci oczekiwanej odpowiedzi?

- Oczywiście że nie. Nie mam wątpliwości iż twój

honor jest bez skazy. Chcę jedynie zapewnienia, że

w tym samym stopniu szanujesz mój honor. Jeśli szacunek jest

wszystkim, co do mnie czujesz, to na niebiosa, możesz mi chyba

okazać znaczący tego dowód

Przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w jej twarz

- Wiele ode mnie żądasz, Sophy. - Nie więcej niż ty ode mnie. Kiwnął głową wolno, niechętnie przyznając jej rację.

- Tak, masz słuszość - powiedział cicho. - Nie znam drugiej kobiety,

która by w ten sposób traktowała kwestię honoru. Prawdę

powiedziawszy, to me znam żadnej kobiety, która by się tym

przejmowała. - być może dlatego, że mężczyźni nie poświęcają

większej uwagi uczuciom kobiety, z wyjątkiem tych momentów,

kiedy utrata jej honoru grozi wystawieniem na szwank ich własnego

- Już dość, błagam. Poddaję się. - Juhlian uniósł rękę by powstrzymać

dalszą argumentację. -A więc dobrze pani. uroczyście ślubuję, że będę

całkowicie i bez zastrzeżeń ufał twemu kobiecemu honorowi.

Poczuła, jak nerwy napięte do ostatnich granic powoli się rozluźniają.

Uśmiechnęła się niepewnie wiedząc, ile to wyznanie musiało go kosztować.

- Dziękuję, Julianie. - Wiedziona impulsem stanęła na palcach i lekko dotknęła wargami jego ust. - Nigdy cię nie zdradzę - szepnęła z powagą w oczach.

- Zatem wszystko się między nami dobrze ułoży. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do muskularnego torsu. Jego usta przywarły do jej warg, gorące spragnione i dziwnie niecierpliwe.

Kiedy chwilę później uniósł głowę, w jego oczach pojawił się dobrze znany wyraz oczekiwania.

- Julianie.

- Zdaje mi się, moja wierna żono. że już najwyższy czas wracać do domu. Mam pewne plany na resztę wieczoru.

-Doprawdy, milordzie?

-Oczywiście. - Wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę sali balowej lak gwałtownie, że musiała biec. by dotrzymać mu kroku. - Myślę, że

213

powinniśmy natychmiast pożegnać się z gospodynią.

Lecz kiedy znaleźli się w domu, czekał na nich Guppy z wyrazem niepokoju malującym się na twarzy.

- Ach, jest pan, milordzie. Właśnie miałem posłać lokaja do klubu.

Pańska ciotka, lady Sinclair, zaniemogła i panna Rattenbury dwa razy już przysyłała wiadomość z prośbą, by jaśnie pani natychmiast przyjechała.

Julian chodził nerwowo po pokoju zdając sobie sprawę, że jego bezsenność spowodowana jest nieobecnością Sophy w jej sypialni. Przesunął ręką po i tak już potarganych włosach, zastanawiając się, jak mógł doprowadzić się do takiego stanu, że nie może zasnąć, kiedy Sophy nie ma w pobliżu.

Rzucił się na fotel, który zamówił u Chippendale a syna parę lat temu, kiedy obaj, on i ebenista, byli wielkimi miłośnikami stylu neoklasycystycznego. Ten mebel to wyraz moich młodzieńczych ideałów - pomyślał z rzadką u niego wnikliwością.

Okres młodości był czasem długich nocnych dysput o greckich i łacińskich klasykach, politycznego zaangażowania w reformę partii wigów i na dodatek - bo taka była konieczność - pojedynkowania się z dwoma mężczyznami, którzy ośmielili się zbrukać honor Elizabeth.

Jak wiele się zmieniło w ciągu tych paru lat. Rzadko miał teraz czas i ochotę na dyskusje o klasykach, wigowie, nawet ci najbardziej liberalni, okazali się równie przekupni jak torysi, a z honoru Elizabeth nie pozostał nawet ślad.

Bezwiednie przesunął ręką wzdłuż pięknej linii fotela. A jednak pozostało w nim jeszcze coś z miłośnika czystych, klasycznych wzorów pomyślał Julian ze zdziwieniem. Dowodem na to, że nie pozbył się jeszcze młodzieńczych uioalów. była choćby próba napisania pani strof poezji dla Sophy. które chciał dołączyć do bransolety i książki. Strofy okazały się chropawo i niezgrabne.

Nie pisał wierszy od czasów Cambridge i od pierwszych dni małżeństwa z Elizabeth. Prawdę powiedziawszy to nigdy nie miał do

tego talentu. Po jednej czy dwóch próbach niecierpliwie zmiął papier w dłoni i odrzucił na bok, decydując się na króciutki liścik, który dołączył do podarunków dla Sophy.

Lecz na tym nie koniec. Tej nocy otrzymał jeszcze jeden niepokojący dowód swojego młodzieńczego idealizmu, choć uczynił wszystko, by

214

go zdusić na rzecz cynicznego, realistycznego spojrzenia na świat. Nie mógł zaprzeczyć, iż jakiś wewnętrzny głos zmusił go do złożenia przysięgi Sophy, że będzie respektować jej poczucie honoru.

Zastanawiał się, czy powinien był zgodzić się na to, by Sophy spędziła noc z Fanny i Harriette. A czy miał w ogóle jakiś wpływ na jej decyzję? Od chwili, kiedy dowiedziała się o chorobie Fanny, myślała tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się przy łóżku cierpiącej.

Julian nie przeciwstawiał się tej decyzji. Sam poważnie się niepokoił stanem zdrowia ciotki. Fanny była ekscentryczna, nieobliczalna i czasami - zachowywała się skandalicznie, lecz nie mógł zaprzeczyć, «ja lubił. Od śmierci rodziców, była jedyną krewną, o którą szczerze się troszczył.

Po otrzymaniu wiadomości Sophy, nie zwlekając, obudziła pokojówkę i przebrała się. Mary pakowała niezbędne rzeczy, a Sophy przygotowała swój kuferek z ziołami i podręcznik Culpepera.

- Skończyły mi się już niektóre zioła - mówiła do Juliana, kiedy jechali do Fanny. Może w jednej z miejscowych aptek zdobędę dobrej

jakości rumianek i turecki rabarbar. To okropne że stara Bess jest tak

daleko. Jej zioła są zdecydowanie

najlepsze.

Kiedy zajechali na miejsce, czekała już na nich przerażona Harry.

Zamiast jak zwykle spokojnej opanowanej Harriette, ujrzeli kobietę

targaną nie-

pokojem

- Dzięki Bogu, że jesteś, Sophy. Tak się niepokoiłam Chciałam posłać

po doktora Higgsa. lecz Fanny nie chce nawet o tym słyszeć.

Twierdzi, że to szarlatan i nie wpuści go do domu. Nie można jej za to

winić. Ten człowiek więcej pacjentów wysłał na tamten świat, niż

wyleczył. Nie wiedziałam, co mam robić. Tylko ty przyszłaś mi na

myśl. Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

- Oczywiście, że nie. Już cło niej idę, Harry.

Sophy pośpiesznie pożegnała Juliana i frunęła na schody. Za nią

podążył lokaj niosąc kuferek z ziołami.

Harriette odwróciła się do Juliana, który nadal stał w hallu. Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Dziękuję, że pozwolił jej pan tu przyjść o tak późnej porze.

- Nie mógłbym jej zatrzymać, nawet gdybym chciał - powiedział

215

Julian. - Wiesz, pani, jak bardzo lubię Fanny. Chce, by miała

najlepszą opiekę i raczej zgadzam się z jej opinią na temat tego

doktora. Higgs potrafi jedynie puszczać krew i aplikować środki

przeczyszczające.

Harriette westchnęła.

- Obawiam się, że ma pan rację. Nigdy zbyt nie wierzyłam w puszczanie krwi i, proszę mi wierzyć, Fanny na pewno nie potrzebuje środków przeczyszczających. I bez nich doświadczyła podobnych skutków z powodu tej okropnej dolegliwości. Pozostaje więc tylko Sophy i jej zioła.

- Sophy doskonale zna się na ziołach - zapewnił ją Julian - Mogę to zaświadczyć. Mam najzdrowszą, najsilniejszą służbę w Londynie w tym sezonie.

Harriette uśmiechnęła się z wdzięcznością na tę drobną próbę rozweselenia jej.

- Tak. wiem. Nasza służba również ma się dobrze dzięki jej zaleceniom. I mój reumatyzm tak mi nie dokucza, odkąd zaczęłam stosować zioła Sophy. Co byśmy bez niej zrobili, milordzie?

To pytanie go poruszyło.

- Nie wiem - odpowiedział.

Dwadzieścia minut później Sophy ukazała się u szczytu schodów i poinformowała ich, że najprawdopodobniej powodem dolegliwości Fanny była nieświeża ryba i minie parę godzin, nim dojdzie do siebie.

- Musze przy niej zostać. Julianie.

Widząc, że nie ma tu nic do roboty, niechętnie wrócił powozem do domu.

Zdenerwowanie owładnęło nim natychmiast, kiedy odprawił

Knaptona i zakończył przygotowania do snu

Właśnie zastanawiał się, czy nie zejść do biblioteki i nie znaleźć sobie jakiejś nudnej książki, kiedy przypomniał sobie o czarnym

pierścieniu. Przez tę sprawę z Waycottem i chorobę Fanny zupełnie o nim zapomniał.

Daregate miała rację. Trzeba się go szybko pozbyć.

Postanowił, że natychmiast wyjmie go ze szkatułki Sophy. Czuł niepokój na samą myśl, że pierścień nadal jest w jej posiadaniu.

Wziął świecę i Poszedł do jej pokoju. Sypialnia Sophy wydawała się

216

pusta i smutna, co przekonało go o tym, jak bardzo przyzwyczał się do obecności Sophy w swoim życiu. Przeklął w duchu wszystkich sprzedawców nieświeżych ryb. Gdyby me choroba Fanny. zapewne kochałby się teraz ze swą upartą., delikatną, namiętą, godną szacunku Sophy.

Podszedł do toaletki i otworzył szkatułkę. Przyglądał się chwilę skromnej kolekcji biżuterii. Jediną cenną rzeczą była diamentowa bransoleta, którą podarował żonie. Została troskliwie umieszczona na honorowym miejscu, na czerwonej aksamitnej wyściółce

Przydałaby się do kompletu para kolczyków - pomyślał.

W rogu szkatułki leżał czarny pierścień. Pod nim widniała mała.

złożona kartka papieru. Już sam widok tego pierścienia, wzbudził w

Julianie gniew. Sophy wiedziała, że to był prezent od rozpustnika,

który bez skrępowań uwiódł niewinną dziewczynę. Lecz nie mogła

wiedzieć, jak niebezpieczny jest ten kawałek metalu i co on oznacza.

Sięgnął do szkatułki i wyjął pierścień. Palce dotknęły przy tym złożonej kartki papieru. Wiedziony niepokojem wyjął ją również i rozwinął.

Widniały na niej wypisane trzy nazwiska: Utteridge, Varley i Onniston.

Tłący się w Julianie gniew zmienił się nagle w buchające żarem płomienie wściekłości.

- Czy naprawdę będzie zdrowa?

Harriette stała przy łóżku Fanny, patrząc z niepokojem na bladą twarz przyjaciółki. Po wielu godzinach .spazmatycznych wymiotów i ostrych ataków bólu żołądka Fanny w końcu usnęła wyczerpana.

- Myślę, że tak - powiedziała Sophy mieszając kolejną porcję ziół w szklance wody Wydaliła już większość zatrutego pokarmu z organizmu i, jak widzisz, przestała cierpieć. Posiedzę przy niej do rana. Jestem prawie pewna, że kryzys minął, lecz trzeba jeszcze poczekać

- Zostanę z tobą.

- Nie ma potrzeby. Harry. Proszę, prześpij się trochę. Jesteś równie wyczerpana jak Fanny.

Harry odrzuciła jej radę machnięciem ręki.

- Nonsens. Nie mogłabym usnąć wiedząc, że Fanny jest w

Sophy uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Jesteś dla niej wielką podporą, Harry. To szczęście, że Fanny ma cię przy sobie.

Harriette usiadła w fotelu, bezwiednie poprawiając różowe fałdy sukni.

- Nie. nie. Sophy, jest dokładnie odwrotnie. To ja powinnam się uważać za wybrankę losu, mając Fanny za najdroższą przyjaciółkę.

Ona jest radością mego życia... jedyną osobą, której mogę się zwierzyć ze wszystkiego, bez względu na to, czy jest to mądre, czy głupie. Osobą, z którą mogę się podzielić najmniejszą plotką, czy też naprawdę ważną sprawą. W obecności której mogę płakać lub śmiać się albo od czasu do czasu pozwolić sobie na wypicie nieco więcej sherry.

Sophy usiadła w fotelu po drugiej stronie łóżka i popatrzyła na Harriette z zainteresowaniem.

- Jest jedyną osobą na ziemi, przy której możesz czuć się wolna.

Harriette uśmiechnęła się promiennie.

- Tak. Masz rację . Tylko przy której czuję się wolna.

Dotknęła bladej dłoni Fanny.

Sophy śledziła wzrokiem ten gest za którym kryło się tyle miłości.

Poczuła nagle wielką tęsknotę i pomyślała o Julianie.

- Masz wielkie szczęście, Harry - powiedziała cicho. - Nawet wśród małżeństw trudno byłoby znaleźć parę którą łączyłyby takie więzy jak wasze.

- Wiem. To smutne, lecz chyba zrozumiałe. Bo jak może mężczyzna porozumieć się z kobietą tak dobrze jak my rozumiemy się z Fanny? - zapytała Harriette.

Sophy splotła ręce na kolanach.

-Może -powiedziała powoli - pełne zrozumienie nie jest konieczne, kiedy istnieje szczere uczucie, wzajemny szacunek i tolerancja.

Harriette rzuciła jej krótkie spojrzenie i zapytała łagodnie.

- Czy właśnie to masz nadzieję znaleźć w swoim związku z hrabią, moja droga?

— Tak.

- Mówiłam ci już, że twój mąż jest dobrym człowiekiem jak na

218

mężczyznę, lecz nie jestem pewna, czy zdoła dać ci to, czego pragniesz. Fanny i ja obserwowaliśmy bezradnie, jak Elizabeth niszczy w nim wszystkie dobre cechy, których ty oczekujesz.

Osobiście nie jestem pewna, czy jakikolwiek mężczyzna jest w stanie dać kobiecie to, czego naprawdę potrzebuje.

Sophy zacisnęła mocniej palce. - On jest moim mężem i kocham go.

Nie przeczę że jest arogancki, uparty i czasami trudny do wytrzymania, lecz, jak powiedziałaś, to dobry człowiek, godny szacunku, odpowiedzialny. Nigdy bym za niego nie wyszła, gdybym nie była go pewna. Ale czasami my-ślę, że w ogóle nie powinnam była wychodzić za mąż. Harriette kiwnęła głową ze zrozumieniem. -

Małżeństwo to wielkie ryzyko dla kobiety.

-No cóż, podjęłam to ryzyko. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że znajdę sposób, by wszystko dobrze się ułożyło - Sophy uśmiechnęła się lekko na wspomnienie sceny, jaka rozegrała się między- ma a mężem w ogrodzie. - Kiedy tracę już wszelką nadzieję. Julian ukazuje mi promyk światła i mój entuzjazm powraca. Fanny obudziła się tuż po wschodzie słońca. Spojrzała najpierw na Harriette pochrapującą cicho w fotelu, i na jej wargach pojawił się zmęczony, lecz pełny rozczulenia uśmiech. Potem przeniosła wzrok na Sophy, która potężnie ziewała.

- Widzę, że byłam strzeżona przez moich przybocznych aniołów. - Głos Fanny brzmiał słabo, lecz dźwięczały w nim już dobrze znane nuty. - Zdaje się, że była to długa noc dla was obu. Wybaczcie mi. Sophy zachichotała, podniosła się i przeciągnęła.

- Wnioskuje, że czujesz się już lepiej.

- Znacznie lepiej. Lecz ślubuję uroczyście, że nigdy więcej nie wezmę do ust turbota na zimno. - Fanny uniosła się na poduszkach i wyciągnęła rękę do Sophy. - Nie wiem, jak ci dziękować za twoją dobroć, moja droga. Żebyś musiała się zajmować tak nieprzyjemną chorobą! Nie pojmuję, dlaczego nie zapadłam na coś bardziej subtelny, jak wapory czy rozstrój nerwowy.

Ciche chrapanie dochodzące z sąsiedniego fotela nagle się urwało.

- Ty, moja droga Fanny - oświadczyła Harriette

budzając się gwałtownie - nawet nie potrafisz cierpieć

na wapory czy coś w tym rodzaju. - Pochyliła się

i ujęła dłoń przyjaciółki. - Jak się czujesz, moja droga?

219

Strasznie mnie przeraziłaś. Proszę, nie rób tego

więcej.

- Postaram się, żeby to się nie Powtórzyło - obiecała Fanny.

Sophy dostrzegła nieskrywane wzruszenie malujące się na twarzach obu kobiet i poczuła coś w rodzaju zdziwienia. Nagle przyszło jej do głowy, że uczucie, jakim darzyły się Fanny i Harriette, wykracza daleko poza przyjaźń. Najwyższy czas wracać do domu -pomyślała.

Nie bardzo wiedziała, jaki właściwie rodzaj związku łączy ciotkę Juliana z jej towarzyszką, lecz jednego była pewna : najwyższy czas zostawić je same.

Wstała i zaczęła pakować swój kuferek z ziołami Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli poproszę twego majordomusa, by polecił przygotować powóz? - zapytała Fanny. -

- Moja droga Sophy, najpierw musisz zjeść śniadanie - wtrąciła natychmiast Harriette. -Nie spałaś całą noc i nie możesz opuścić tego domu bez posiłku.

Sophy spojrzała na zegar stojący w rogu pokoju i pokręciła głową.

- Jeśli się pospieszę, zdążę zjeść śniadanie z Julianem.

Pół godziny później Sophy weszła do swojej sypialni ziewając szeroko i doszła do wniosku, że łóżko jest zdecydowanie bardziej

pociągające od śniadania. Nigdy nie czuła się tak zmęczona jak teraz.

Odesłała Mary zapewniając ją, że nie będzie jej potrzebna i usiadła przy toalecie. Noc spędzona w fotelu to nie najlepszy sposób na poskromienie niesfornych loków - pomyślała, patrząc krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Te włosy to katastrofa.

Wzięła do ręki szczotkę o posrebrzonym grzbiecie i w tym momencie jej wzrok padł na diamentową bransoletę. Zmarszczyła brwi, stwierdzając ze zdziwieniem, że szkatułka z biżuteria jest otwarta.

Ostatniej nocy bardzo się spieszyła. Musiała zapomnieć zamknąć kasetko, kiedy chowała do niej bransoletę. Już miała ją zamknąć, gdy nagle stwierdziła z przerażeniem, że czarny pierścień i kartka z trzema nazwiskami zniknęły.

- Czy tego szukasz, Sophy?

Na dźwięk głosu Juliana poderwała się z krzesła i odwróciła. Julian stał w drzwiach łączących ich pokoje, ubrany w bryczesy i ulubione buty z cholewami. W jednej ręce trzymał czarny, metalowy pierścień, 220

a w drugiej znajoma kartkę papieru.

Sophy spojrzała najpierw na pierścień, a potem w błyszczące oczy Juliana. Ogarnął ja strach. " - Nie rozumiem, milordzie, dlaczego wyjąłeś pierścień z mojej szkatułki?

Jej głos brzmiał spokojnie i pewnie, lecz nie odpowiadał uczuciom, które nią targały. Kolana się pod nią ugięły, kiedy zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

- To długa historia. Zanim do niej przejdziemy, może zechcesz mi

powiedzieć, jak się czuje Fanny?

Sophy przełknęła ślinę.

- Zdecydowanie lepiej, milordzie.

Kiwnął głową, wszedł do pokoju i usiadł na fotelu przy oknie. Położył pierścień i kartkę na stoliku obok. Poranne światło rzuciło nikły blask na czarny metal.

- Wspaniale. Jesteś znakomitą pielęgniarką, pani. Teraz, kiedy już ta sprawa nie zaprzęta twojej uwagi, może powiesz mi, co oznacza ta lista nazwisk

Sophy usiadła z powrotem na krześle przy toalecie i złożyła ręce na kolanach, próbując się zastanowić, jak poradzić sobie z tak niespodziewanym zwrotem wydarzeń. Jej umysł źle funkcjonował po bezsennej nocy.

- Widzę, że znowu się na mnie gniewasz, Milordzie.

- Znowu? - Uniósł brwi w charakterystyczny, wywołując zmieszanie sposób. - Czy chcesz powiedzieć że większość czasu spędzam właśnie w takim nastroju?

- Na to wygląda, milordzie - powiedziała Sophy z rozpaczą w głosie. - Kiedy wydaje się, że zrobiliśmy jakiś postęp w naszych wzajemnych stosunkach, coś staje nam na drodze i wszystko niszczy. - A czyja to wina, Sophy?

- Nie możesz mnie obarczać winą za to - odparła czując że jest u

kresu wytrzymałości. - Wątpię, czy weźmiesz to pod uwagę, ale chciałabym ci przypomnieć, że mam za sobą długą, ciężką noc.

Właściwie wcale nie spałam i nie jestem w stanie odpowiadać na żadne pytania. Czy nie moglibyśmy odłożyć tej rozmowy do czasu, jak się trochę prześpię?

- Nie, Sophy, nie odłożymy tej rozmowy nawet na minutę. Lecz jeśli to miałoby cię pocieszyć, zapewniam cię, że jesteśmy w podobnej

221

sytuacji. Ja też nie spałem wiele tej nocy. Większość czasu spędziłem zastanawiając się, w jaki sposób weszłaś w posiadanie tej listy i dlaczego łączysz ją z pierścieniem. Cóż ty, u diabła, robisz? Co wiesz o tych ludziach i cóż, do cholery, masz zamiar zrobić z tymi informacjami.

Sophy popatrzyła na niego uważnie. Po sposobie w jaki zadawał pytania, domyśliła się, że wie tyle samo, jeśli nie więcej.

- Tłumaczyłam ci już, że ten pierścień dostała moja siostra.

- To wiem. A lista nazwisk?

Zagryzła dolną wargę. .

- Jeśli ci powiem, obawiam się, że będziesz jeszcze bardziej zły, milordzie.

- Nie masz wyboru. Skąd masz tę listę nazwisk?

- Od Charlotty Featherstone.

Nie było sensu niczemu zaprzeczać. Nigdy nie umiała kłamać, nawet jeśli była w najlepszej formie, a tego ranka czuła się zbyt zmoczona,

by cokolwiek przedsięwziąć Poza tym Julian już i tak dużo wiedział

- Featherstone. Psiakrew! Powinienem być się domyślić. Powiedz mi.

moja droga, czy chcesz utracić dobre imię. kiedy tylko wyjdzie na

jaw. że utrzymujesz stosunki z przedstawicielką półświatka, czy po

prostu nic sobie z tego nie robisz, że plotkarki urządza sobie bal. jak to się wyda?

Sophy spuściła wzrok na rękę.

- Nie rozmawiałam z nią osobiście. Jedna z moich przyjaciółek

przekazała jej wiadomość. Panna Featherstone odpisała bardzo

dyskretnie. Ona naprawdę jest niezwykle sympatyczna, Julianie.

Myślę, że bardzo bym ją polubiła jako przyjaciółkę.

- A ona bez wątpienia uznałaby cię za niezwykle zabawną - odparował

brutalnie. - Nie kończące się źródło rozrywki dla kogoś tak

zdeprawowanego jak ona. O co chodziło w tym twoim liście?

- Chciałam się dowiedzieć, czy widziała taki pierścień, a jeżeli tak. to kto go nosił. - Sophy śmiało
spojrzała na męża. - Musisz zrozumieć,

milordzie, że to wszystko dotyczyło pewnej sprawy', o której ci już

wspominałam.

- Jakiej sprawy? - zapytał.

- Na domiar wszystkiego jeszcze nie słuchasz, co do ciebie mówię.

Mam na myśli sprawę, która miała mnie zająć i pozwolić trzymać się

222

od ciebie z daleka. Powiedziałam, że zamierzam zająć się własnymi

sprawami, pamiętasz? Czy przypominasz sobie, jak ci mówiłam, że

będę dokładnie taką żoną, jakiej pragniesz? Ze nie będę ci

przeszkadzać i nie sprawię żadnych kłopotów? Obiecałam ci to. kiedy

dałeś mi

do zrozumienia, że nie interesuje cię moja miłość

i przywiązanie.

- Do diabła, Sophy, nic takiego nie mówiłem. Opatycznie mnie rozumiałaś.

Nie milordzie, dobrze cię rozumiałam. Julian zdusił cisnące się na usta przekleństwo.

Nie pozwolę, byś rozproszyła teraz moją uwagę. Wrócimy do tej sprawy później. W tej chwili interesuje mnie, czego dowiedziałaś się o pierścieniu. ' - Dzięki poszukiwaniom, które poczyniłam w bibliotece lady Fanny, odkryłam, że ten pierścień najprawdopodobniej nosili członkowie pewnego tajnego stowarzyszenia. ».

- Co to było za stowarzyszenie, Sophy?

- Odnoszę wrażenie, że znasz odpowiedź, milordzie. Członkowie tego stowarzyszenia polowali na kobiety. Kiedy się o tym dowiedziałam, zwróciłam się do Charlotte Featherstone o informacje na temat mężczyzn, którzy mogli być członkami takiego klubu.

Przypuszczałam, że dzięki swoim kontaktom zna takich ludzi. I nie pomyliłam się. Wymieniła trzech, którzy nosili ten pierścień.

Oczy Juliana zwęziły się. ...

- Dobry Boże! Chcesz wysledzić kochanka Amelii, tak? Powinienem się domyślić. I cóż, u diabła, zamierzałaś zrobić, gdybyś go znalazła?

- Zniszczyć jego reputację.

- Co takiego?

Sophy poruszyła się niespokojnie na krześle.

- On bez wątpienia jest jednym z łowców, przed którymi mnie ostrzegałeś. Julianie. Jednym z tych mężczyzn i towarzystwa, którzy polują na kobiety. Tacy mężczyźni bardzo sobie cenią pozycje społeczne, nieprawdaż? Bez niej są niczym, bo wówczas nie mają dostępu do swych przyszłych ofiar. Zamierzam pozbawić właściciela tego pierścienia kontaktów towarzyskich, jeśli to w ogóle możliwe.

- Na Boga. twoje zuchwalstwo zapiera mi dech w piersi. Ozy nie przyszło ci do głowy, jakie to niebezpieczne? Nie zdawałaś sobie

223

sprawy, na co się ważysz? Jak możesz mieć tak wielką wiedzę na temat ziół i jednocześnie być tak niewiarygodnie głupia w sprawach dotyczących twojej reputacji, a nawet życia.

- Julianie, obiecuję, że nie podejmę żadnego ryzyka. - Sophy spojrzała na niego z powagą w nadziei, że go przekona. - Postępuję bardzo ostrożnie. Planowałam spotkać tych trzech mężczyzn i wybadać ich.

- Wybadać ich. Dobry Boże! Wybadać ich!

- Bardzo delikatnie, oczywiście.

- Oczywiście. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Pozwól sobie powiedzieć, Sophy, że twój talent do subtelnych i wyrafinowanych forteli jest taki, jak mój do wyszywania. Co więcej, ci trzej mężczyźni z listy są wielkimi draniami i rozpustnikami najgorszego gatunku.

Oszukują w kartach, uwodzą każdą kobietę, która znajdzie się na ich

drodze, a honoru mają mniej niż kundel. Powiedziałbym raczej, że psi

honor byłby zdecydowanie bardziej do przyjęcia. I ty chciałaś

wybadać tę trójkę

- Zamierzałam posłużyć się dedukcją, by zdecydować, który z nich jest winny.

- Każdy z tych trzech pokrajałby cię na plasterki bez chwili wahania.

Zniszczyłby cię, zanim byś zdążyła dobrać mu się do skóry. - Głos

Juliana kipiał wściekłością.

Sophy uniosła dumnie głowę - Nie pojmuję, jak mógłby to zrobić,

skoro postępowałabym bardzo ostrożnie?

- Boże, daj mi cierpliwość - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Mam do

czynienia z szaloną kobietą.

Sophy do reszty straciła zimną krew. Zerwała się równe nogi i

chwyciła pierwszy z brzegu twardy przedmiot Był to kryształowy

łabędź z toaletki. - Do diabła. Julianie, nie jestem szaloną kobietą! To Elizabeth była szalona! Mogę być głupia i naiwna, ale nie jestem

szalona. Na Boga, milordzie, zmuszę cię byś przestał mylić mnie ze

swoją pierwszą żoną, nawet jeśli by to miała być ostatnia rzecz, jaką

zrobię

na tej ziemi.

Cisnęła w niego figurką. Julian ledwo zdołał się uchylić przed

nadlatującym pociskiem. Przeleciał mu nad ramieniem i roztrzaskał

się o ścianę. Julian nie zwrócił na to uwagi i w trzech wielkich susach

znalazł się przy Sophy.

- Nie obawiaj się, pani - powiedział z wściekłością i porwał ją na ręce.

- Nie mógłbym cię pomylić z Elizabeth. Wierz mi, Sophy, jesteś absolutnie i całkowicie jedyna w swoim rodzaju. Jesteś paradoksem pod tak wieloma względami, że nie sposób tego opisać. I masz zupełną słuszność. Nie jesteś szalona. To ja wkrótce stanę się kandydatem do Bedlam.

Podszedł do łoża i rzucił ją bezceremonialnie na kołdrę. Włosy pozbawione szpilek rozsypały jej się na ramiona. Julian usiadł na brzegu i zaczął ściągać buty.

Sophy popatrzyła na niego ze złością.

- Co zamierzasz zrobić?

- A jak myślisz? Zastosować jedyne lekarstwo odpowiednie w mojej chorobie.

Stanął i rozpiął bryczesy. Patrzyła zaszokowana, jak uwolniona męskość wyprężyła się i nabrzmiała. Poniewczasie Sophy opanowała się i zaczęła przesuwać na drugą stronę łoża. Julian jednym chwytem swej wielkiej dłoni uwięził jej rękę w nadgarstku skutecznie zapobiegając ucieczce.

- Nie, pani. nic pozwolę ci teraz odejść.

Chyba nic chcesz... kochać się teraz ze mną, Julianie - powiedziała

Sophy gniewnie. - Nie skończyliśmy jeszcze dyskusji.

- Nie ma sensu dłużej z tobą dyskutować. Nie jesteś w stanie rozsądnie myśleć. I ja chyba też. Dlatego sędzę, że powinniśmy spróbować innych sposobów zakończenia tej niemiłej rozmowy.

Skoro nie udało nam się dojść do porozumienia, to może uda mi się osiągnąć chwilowe pojednanie.

-16-

Sophy, rozdarta między miłością i kipiącym gniewem, obserwowała jak ostatnia część garderoby Juliana spada na podłogę. Nadal trzymając jej rękę w żelaznym uścisku, pchnął ją na plecy. Nagi pochylił się nad nią i wziął w ramiona. Oczy mu błyszczały, a twarz była dzika z pożądania.

- Powtórzę to jeszcze raz i tylko raz - powiedział i zaczął ją rozbierać.

- Nigdy nie pomyliłem cię z Elizabeth. To, że nazwałem cię szaloną, było jedynie zwykłą metaforą, niczym więcej. Nie chciałem cię obrazić. Ale musisz zrozumieć, że nie pozwolę ci szukać zemsty.

225

- Nie możesz mnie powstrzymać, milordzie.

- Mogę, Sophy - mruknął, ściągając z niej suknię. - I zrobię to. Choć doskonale rozumiem twój sceptycyzm w tym względzie. Jak dotąd niewiele dałem dowodów na to, iż jestem w stanie wypełniać wszystkie moje obowiązki męża. Dokonałaś wielkiego wy-czynu, prawda? A ja, biedna, niezdarna istota, byłem ciągle dziesięć kroków za tobą, rozpaczliwie próbując cię dopaść. Lecz ta szalona gonitwa dobiegła końca, moja droga.

- Czy usiłujesz mi grozić, Julianie?

- W żadnym razie. Próbuje ci tylko wytłumaczyć że posunęłaś się za daleko. Lecz nie obawiaj się. Daję ci słowo, że zrobię wszystko, by

uchronić cię przed

niebezpieczeństwem. - Rozwiązał tasiemki batystowego,
marszczonego stanika.

- Nie potrzebuję twojej ochrony, milordzie. Doskonale wyuczyłam się
swojej lekcji. Mężowie i żony z towarzystwa chodzą własnymi
drogami. Nie musisz ingerować w moje życie ani ja w twoje.

Powiedziałam ci już., że jestem gotowa żyć zgodnie z zasadami
obowiązującymi w wyższych sferach.

- To są bzdury i dobrze o tym wiesz. Nie mogę cię ignorować, nawet
gdybym chciał. - Zdjął z niej ostatnią część garderoby i powiódł
rozpalonym wzrokiem po nagim ciele. - A poza tym, moja słodka
Sophy, wcale (ego nie chcę.

Ujrzała w jego oczach nieposkromioną namiętność i poczuła, jak jej
ciało odpowiada z równym żarem. On ma rację - pomyślała.

Przynajmniej w łóżu nie mogli się ignorować. Kiedy jego ręka
zbliżyła się do pośladka, poczuła niepokój.

- Chyba mnie nie uderzysz - powiedziała niepewnie.

- Nie? - Uśmiechnął się zmysłowo, tak jak zmysłowe były pieszczoty
jego dłoni. - To mogłoby być interesujące. - Delikatnie ścisnął jej
pośladek.

Sophy poczuła, że jej ciało ogarnia płomień i pokręciła zdecydowanie
głową.

- Nie. ty nie jesteś człowiekiem, który traci panowanie nad sobą i
używa przemocy w stosunku do kobiety. Tak właśnie powiedziałam

lordowi Waycottowi. który twierdził, że biłeś swoją pierwszą żonę.

Zmysłowy uśmiech zniknął z twarzy Juliana. - Sophy, nie życzę sobie dyskusji ani o Waycotcie, ani o mojej pierwszej żonie. - Pochylił

226

głowę i chwycił wargami twardniejący sutek, pieszcząc jednocześnie palcami ciemny trójkąt podbrzusza.

- Lecz choć jestem pewna, że nie posłuszysz się aiem - ciągnęła Sophy tracąc oddech, kiedy poczuła że delikatnie rozsuwa jej nogi - odnoszę wrażenie, że nie zawahasz się przed zastosowaniem innych sposobów.

- Zapewne masz rację - przyznał Julian zajęty czym innym- Przesunął wargami po jej szyi, a potem przywarł do ust. Całował ją długo i głęboko, aż jęknęła i przytuliła się do niego całym ciałem. Wtedy uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Czyżbyś się obawiała tych sposobów, moja słodka?

Popatrzyła na niego, starając się zebrać myśli, podczas gdy jej ciało oddawało się rozkoszy, jaką wywoływały namiętne pieszczoty jego dłoni.

- Nie ni. ii, że możesz mną kierować w ten sposób, milordzie.

- W jaki sposób?

Wsunął w jej wnętrze dwa palce i rozwarł je szeroko. Sophy nie mogła złapać tchu, czując w dole brzucha cudownie słodkie pulsowanie.

- W taki sposób.

- Nigdy nie ośmieliłbym się uważać siebie za tak doskonałego

kochanka, który potrafiłby zmusić cię do czegokolwiek. - Wysunął palce z bolesną powolnością. - Ach, najdroższa, płyniesz teraz jak gorący miód.

- Julianie!

- Spójrz na mnie - wyszeptał. - Spójrz, jaki jestem gotowy. Czy wiesz, że wystarczy twój zapach, by tak mnie rozpalić? Dotknij mnie.

Westchnęła z rozkoszy, niezdolna oprzeć się zmysłowej prośbie

Objęła palcami nabrzmiały członek i poczuła, jak pulsuje Ukryła twarz na jego piersi.

-Nadal nie sadzę, żeby to był odpowiedni sposób na rozstrzygnięcie naszych problemów, milordzie.

Usiadł i otoczył rękami jej talię.

- Koniec rozmów. Sophy. Później się tym zajmie-my. - Uniósł ją w górę tak, że uklękła twarzą do niego. - Rozsuń kolana i dosiądz mnie.

Będę twoim rumakiem a ty nas poprowadzisz.

Sophy chwyciła go kurczowo za ramiona, oswaja-jar się z nowa

227

pozycją. Wyprężyła się czując, jak jego męskość dotyka jej najczulszego punktu. Podoba jej się ta pozycja. To niezwykle ekscytujące znaleźć się na górze.

Och. Julianie!

- Bierz.. co chcesz, rób, co uważasz. Jestem na twoje rozkazy.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy zdała sobie sprawę, że to ona ma

dyktować tempo. Opuszczała się ostrożnie, wolno wchłaniając w siebie jego męskość. Usłyszała chrapliwy jęk Juliana i zacisnęła palce na jego ramionach.

- Julianie!

- Jesteś taka namiętna - wyszeptał ochryple. - Miękka, rozpalona i gotowa oddać mi całą siebie. - Pokrywał gorącymi pocałunkami jej szyję, a ona powoli przyjmowała go w siebie.

Zastygła na moment, a potem ostrożnie zaczęła się poruszać.

- O tak, moja słodka, o tak.

Poczuła, jak Julian nabrzmiewa w jej wnętrzu. Zacisnęła kurczowo palce na jego ramionach i zamknęła oczy, rozkoszując się uczuciem cudownego pulsowania. Wsluchiwała się w siebie starając się odnaleźć właściwy rytm, który wyzwoliłby płonący w niej ogień. W tej chwili pragnęła jedynie oddać się rozkopy, jednocześnie dając ją Julianowi. Czuli się nie-skończenie potężna, wypełniona po brzegi niezwykłą, kobiecą siłą.

Powiedz mi, że mnie kochasz, najdroższa. - Głos „Juliana brzmiał miękko i pieszczotliwie. - Tak dawno tego nie mówiłaś. Tyle mi dajesz, maleńka, czy nie możesz mi ofiarować tych kilku słów?

Zachowam je w sercu na zawsze.

Poczuła, że płonący w jej wnętrzu żar zmienia się w oślepiający płomień. Miała wrażenie, że traci zmysły, że za chwilę zemdleje, a jednocześnie odbierała wszystko z niezwykłą wyrazistością- Słowa, o które prosił, dosłownie spłynęły z jej warg.

- Kocham cię, Julianie - wyszeptała. - Kocham cię całym sercem.

Jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze, wewnętrzne napięcie eksplodowało i uniosła ją fala rozkoszy. Gdzieś w oddali posłyszała chrapliwy oddech Juliana, mięśnie jego ramion stwardniały i w końcu zalał ją mocny strumień jego spełnienia.

Oboje znaleźli się na jedną, krótką chwilę w królestwie bez granic, gdzie liczyło się tylko zespolenie. A potem, z jękiem głębokiej

228

satysfakcji, Julian opadł na poduszki, pociągając Sophy za sobą.

- Nigdy więcej nie waż się twierdzić, że mylę cię z Elizabeth - powiedział nie otwierając oczu. - Przy niej nie odczuwało się takiego spokoju, zadowolenia i radości. Nawet kiedy... nieważne. To już nie ma znaczenia. Ale wierz mi, ona nie potrafiła nic z siebie dać. Brała wszystko i żądała coraz więcej. Za to ty oddajesz siebie całą. Masz wyjątkowy dar. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to cudowne uczucie czerpać z twej szczodroblewości.

Po raz pierwszy powiedział aż tyle o swojej pierwszej żonie. Sophy doszła do wniosku, że właściwie to nie chce już o niej słyszeć. Teraz należał do mej. A jeśli to, co zaczynała podejrzewać, było prawdą, nosiła w sobie cząstkę Juliana.

Oparła mu ręce na piersi i spojrzała w oczy.

- Przepraszam, że rzuciłam w ciebie łąbodziem. Otworzył jedno oko i uśmiechnął się.

- Jestem pewny, że jeszcze znajda się okazje, kiedy będziesz

zmuszona przypomnieć mi o swoim temperamentcie.

Sophy wyglądała jak wcielenie niewinności.

- Nie chciałabym, abyś wpadł w nadmierną pychę, milordzie.

- Jestem pewny, że mnie przed tym ustrzeżesz. - Przyciągnął ją do siebie i obdarzył krótkim, mocnym pocałunkiem. Potem spojrzał jej w oczy z powagą. - A teraz, pani, skoro w naszych głowach zapanował względny spokój, nadszedł czas, by doprowadzić do końca dyskusję.

Rozkoszne uczucie zaspokożenia rozwiało się w mgnieniu oka.

- Przecież wszystko już sobie wyjaśniliśmy, Julianie. Nie zrezygnuję ze swoich poszukiwań.

- Zrezygnujesz - powiedział spokojnie. - To zbyt niebezpieczne.

- Nie możesz mnie powstrzymać.

- Mogę i uczynię to. Podjąłem już decyzję. Wracasz jutro do Ravenwood.

- Nie wrócę do Ravenwood! - Oburzona i wściekła odsunęła się od niego i zaczęła zbierać rozrzucone części garderoby. Ściskając w rękach suknię popatrzyła na niego groźnie. - Już raz próbowałeś mnie zatrzymać na wsi. Z miernym skutkiem. Ostrzegam cię, że i tym razem będzie podobnie. - Podniosła głos. - Czy myślisz, że usłucham twoich rozkazów z powodu tego, co zdarzyło się przed chwilą między nami?

229

- Nie, choć z pewnością wiele by to ułatwiło.

Spokój w jego głosie był groźniejszy niż uprzednio

jego gniew. Sophy skryła się za ubraniem i popatrzyła niego z niepokojem.

Honor mi nakazuje doprowadzić tę sprawę do końca Zamierzam odnaleźć i ukarać człowieka, który jest winien śmierci Amelii.

Sądziłam, że rozumiesz i respektujesz moje poczucie honoru.

Zawarliśmy

przecież umowę.

- Nie neguję twego poczucia honoru, lecz niestety nie zgadza się on z moim. Mój honor nakazuje mi cię chronić.

- Niepotrzebna mi twoja ochrona.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to jesteś bardziej naiwna, niż sądziłem.

Sophy, to, co robisz, jest w najwyższym stopniu niebezpieczne i nie pozwolę, abyś się narażała. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Każ pokojówce, by niezwłocznie zaczęła przygotowania do wyjazdu.

Skończę interesy w Londynie i wkrótce do ciebie dołączę. Czas

wracać do domu. Jestem już zmęczony miastem.

- Lecz ja dopiero rozpoczęłam moje poszukiwania i wcale nie jestem zmęczona miastem. Prawdę powiedziawszy, to coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

- Nic dziwnego. - Julian uśmiechnął się. - Twoje wpływy widać w najświetniejszych salach balowych i salonach. Stałaś się dyktatorką mody, pani. To wielki sukces dla kogoś, kto wcześniej poniósł porażkę.

- Nie próbuj mnie zbywać pochlebstwami, Julianie. To dla mnie sprawa najwyższej wagi.

- Wiem o tym. W przeciwnym razie nie podejmowałbym tak niemiłej dla ciebie decyzji. Wierz im, wcale nie mam ochoty, aby następne szklane figurki wylądowały na mojej głowie.

- Nie wrócę do Hampshire, to moje ostatnie słowo - oświadczyła Sophy z determinacją.

Westchnął.

Wobec tego będę zmuszony do odbycia spotkania w Leighton Field.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

230

- O czyni ty mówisz. Julianie?

- A o tym, że jeśli zostaniesz w Londynie, to wkrótce będę musiał bronić twego honoru z tego samego powodu, z jakiego ty broniłaś mojego.

Pokręciła energicznie głową.

- To nieprawda. Jak możesz nawet, sugerować coś podobnego? Nigdy nie uczyniłabym czegoś, co wymagałoby podjęcia takich kroków.

Rozmawialiśmy już o tym. Mówiłeś, że mi wierzysz.

- Nie zrozumiałaś mnie, Sophy. Nie wątpię w twoje słowo. To zniewagę wobec ciebie będę musiał pomścić. Posłuchaj mnie uważnie. Jeśli pozwolę ci na prowadzenie niebezpiecznych gier z ludźmi pokroju Utteridge'a, Varleya i Ormistona, wkrótce cię to czeka.

- Ależ ja nie pozwolę, by mnie znieważyli. Nie dopuszczę do takiej sytuacji, przysięgam.

Uśmiechnął się lekko.

- Sophy, wiem, że nie zrobisz nic haniebnego i kompromitującego.

Ale ci panowie tak potrafią manipulować ludźmi, że niewinna kobieta nie ma przy nich szans. A wtedy będę zmuszony zażądać satysfakcji.

- Nie wolno ci nawet brać pod uwagę takiej możliwości. Nie zniósłabym myśli, że mógłbyś uczestniczyć w pojedynku.

- Tego nie można wykluczyć, Sophy. Rozmawiałaś z Utteridgem, prawda?

- Tak. ale byłam niezwykle dyskretna. Nie miał najmniejszego pojęcia, czego próbuję się dowiedzieć.

- O czym rozmawialiście? - zapytał cicho. - Czy przypadkiem nie o Elizabeth?

- Jedyne na marginesie, przysięgam.

- Wobec tego wzbudziłaś jego ciekawość. A to, moje "ty małe, naiwne dziewczątko, pierwszy krok do nieszczęścia, jeśli ma się do czynienia

z człowiekiem pokroju Ulteridge'a. Kiedy skończysz wypytywać

Varleya i Ormistona, będę miał pełne ręce roboty o świcie.

Sophy popatrzyła na niego bezradnie. Spostrzegła,

że wpadła w pułapkę i nie ma z niej wyjścia. Nie może pozwolić, by

Julian narażał życie w obronie jej honoru. Już sama myśl napawała ją

przerażeniem.

- Obiecuję, że będę bardzo ostrożna - spróbowała bez przekonania,

lecz wiedziała, że ten argument na nic się nie zda.

- To zbyt duże ryzyko. Jedyнным rozsądnym wyjściem jest wywieźć cię z miasta. Chcę cię widzieć bezpieczną z przyjaciółmi i rodziną.

Łzy trysnęły jej z oczu.

- Dobrze, Julianie, wyjadę, skoro uważasz, że nie ma innego wyjścia.

Nie chcę, abyś ryzykował życie z mojego powodu.

Wzrok Juliana złagodniał.

- Dziękuję, Sophy. - Wyciągnął rękę i otarł łzę spływającą z jej policzka. - Wiem, że wiele żądam od kobiety, której poczucie honoru jest równe mojemu. Wierz mi, doskonale rozumiem twoje pragnienie zemsty.

Sophy wytarła niecierpliwie łzy wierzchem dłoni.

- To takie niesprawiedliwe. Nic nie układa się po mojej myśli, odkąd cię poślubiłam. Wszystkie moje plany, marzenia, nadzieje, umowa, którą zawarliśmy - wszystko zawiodło.

Patrzył na nią przez chwilę bez słowa.

- Czy naprawdę sprawy mają się aż tak źle, Sophy?

- Naprawdę, milordzie, .leszcze do tego mam po-wody przypuszczać, ze jestem brzemienna.

Wstała i me patrząc na niego weszła za parawan.

- Sophy! - Julian wyskoczył z łóżka i podążył za-nią. - Co ty powiedziałaś?

Pociągnęła nosem, powstrzymując kolejny potok łez i włożyła szlafrok.

- Jestem pewna, że doskonale słyszałeś. Odsunął parawan, nie

zwracając uwagi na to, że

stracą go na podłogę i popatrzył na nią z uwagą, mimo że. uparcie

odwracała wzrok.

- Nosisz w sobie dziecko?

- Bardzo możliwe. W tym tygodniu zauważyłam, że zbyt dużo czasu

upłynęło od mojej ostatniej miesięcznej niedyspozycji. Jeszcze przez

jakiś czas nie będę miała całkowitej pewności, ale wszystko wskazuje

na to. że chyba jednak tak. Powinieneś być zadowolony, milordzie.

Jestem w ciąży i wyjeżdżam na wieś, gdzie nie będę ci przysparzać

kłopotów. Masz teraz wszystko, czego chciałeś. Ufam, że jesteś

zadowolony.

- Sophy. nie wiem, co powiedzieć. - Przeczesał włosy palcami. - Jeśli

232

to prawda, nie mogę zaprzeczyć, że bardzo się Cieszę. Ale miałem

nadzieję, że... sądziłem, że może ty... - Urwał, szukając odpowiednich

słów. - Sądziłem, że cię to uszczęśliwi - dokończył niepewnie.

Sophy spojrzała na niego spod rzęs. Wobec tej typowo męskiej buty

łzy natychmiast obeschły jej na twarzy.

- Sądziłeś zapewne, że perspektywa przyszłego macierzyństwa zmieni

mnie w słodką, zadowoloną z życia żonę? Taką, która z ochotą

zrezygnuje z osobistych aspiracji i poświęci się prowadzeniu domu i

wychowywaniu dzieci?

Julian miał tyle przyzwoitości, żeby się zaczerwienić.

- Rzeczywiście tak myślałem. Proszę, uwierz mi,

Sophy, naprawdę pragnę, abyś była szczęśliwa w tym małżeństwie.

- Och odejdz Julianie. Chcę wziąć kąpiel i odpocząć.-Ponownie łzy trysnęły jej z oczu. - Tyle jest do zrobienia, jeśli mam jutro wyruszyć do Hampshire.

-Sophy. -Julian nadal stał w tym samym miejscu i patrzył na nią z osobliwą bezradnością. - Sophy, proszę cię, nie płacz. - Rozwarł ramiona.

Patrzyła na niego gniewnie zza zasłony łez łając się w duchu za tę utratę panowania nad sobą. Po chwili ze szlochem rzuciła się w jego objęcia Trzymał ją w mocnym uścisku, podczas gdy ona wylewała kolejną porcję łez na jego nagą pierś.

Julian czekał cierpliwie, dopóki się nie uspokoiła. Nie próbował jej pocieszać, czy też karcić. Po prostu tulił ją mocno do szerokiej piersi.

Sophy dochodziła powoli do siebie, czerpiąc siłę z krzepiącego ciepła jego ramion. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy obejmował ją nie po to, by całować, czy pieścić. Po raz pierwszy zaofiarował jej coś więcej niż pożądanie. Stała bez ruchu, delektując się ciepłem płynącym z dłoni gładzącej ją po plecach. W końcu niechętnie odsunęła się od niego.

- Wybacz, milordzie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Zwykle tak się nie rozklejani.

Unikając jego wzroku zaczęła gwałtownie szukać chusteczki w

kieszeni szlafroka. Z rozczarowaniem stwierdziła, że jej tam nie ma.

- Czy tego szukasz? - Julian podniósł kawałek batysty, który upadł na dywan.

233

Pomyślała z rozpaczą, że nawet nie potrafi utrzymać chusteczki na miejscu i gwałtownie wyrwała nu ją z ręki.

- Tak. dziękuje.

Pozwól, że podam ci czystą. Podeszedł do toaletki, wyjął ? . szufladki drugą i po. dał ją Sophy z wyrazem wielkiej Troski w oczach.

Wydychała energicznie nos. po czym włożyła chusteczkę do kieszeni szlafroka.

- Dziękuję, milordzie. Przepraszam za ten gwałtowny wybuch emocji.

Nie wiem. co mi się stało. A teraz naprawdę muszę wziąć kąpiel.

Wybacz, ale tyle spraw pozostało do załatwienia.

- Wybaczam cię Sophy - powiedział Julian z westchnieniem - i modłę się. byś i ty mi pewnego dnia wybaczyła.

Zebrał swoje ubranie i wyszedł bez słowa.

Wieczorem tego dnia Julian siedział samotnie w bibliotece popijając claret. Był w ponurym nastroju i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Po kilkugodzinnym rozgardiaszu w domu wreszcie zapanował spokój. Jeszcze tak niedawno pełno w nim było krzątaniny i zamieszania związanego z wyjazdem Sophy. Wszystko to bardzo go przygnębiało. Dom stanie się bez niej pusty.

Nalał sobie kolejny kieliszek claretu i pomyślał, że Sophy pewnie już

usnęła. Czuł się jak brutal dziś rano. kiedy zapowiedział, że- odsyła ją do Ravenwood, ale nie miał innego wyjścia. Skoro raz przekonał się,

do czego Sophy jest zdolna, nie pozostało mu nic innego jak wywieźć ją z miasta. Wypływała na bardzo niebezpieczne wody, a zupełnie nie miała pojęcia, jak się na nich utrzymać

Pociągnął łyk claretu i zaczął się zastanawiać, czy powinien odczuwać wyrzuty sumienia za to, że tak podszedł Sophy. Już na początku rozmowy zorientował się, że nie przekona jej by dla własnego bezpieczeństwa zrezygnowała ze swych planów. Niezwykle silne poczucie humoru przyćmiło wszystkie inne względy. A on nie potrafił użyć przemocy, by nakłonić ją do zmiany decyzji. Dlatego chwycił się jedyne sposobu jaki mu pozostał, mimo że nie miał pewności czy poskutkuje. Odwołał się do jej uczuć względem niego.

Prawdę mówiąc nieco go zaskoczyło, że tak szybko zmiękła. Chyba rzeczywiście musi go kochać. Dla jego bezpieczeństwa zrezygnowała

234

z zemsty.

Poczuł się zawstydzony siłą jej uczucia, a jednocześnie uradowany.

Sophy oddała mu siebie w sposób, który aż do dziś uważał za niemożliwy choć postawił na swoim, unieszczęśliwił tym Sophy - pomyślał ponuro. To takie niesprawiedliwe. Nic nie układa się po mojej myśli, odkąd cię poślubiłam.

A na dodatek spodziewała się dziecka. Skrzywił się, przypominając sobie, jak go prosiła, by nie wciągać jej zbyt szybko w

macierzyństwo.

Zagłębił się w fotelu zastanawiając się, czy Kiedykolwiek będzie w stanie zrehabilitować się w oczach Sophy. Właściwie od samego początku wszystko robił źle. Jak mężczyzna może przekonać żonę, że jest go-dzień jej miłości? To problem, nad którym się nigdy nie zastanawiał, a po tym, co zaszło między nimi chyba na zawsze pozostanie nie rozwiązany.

Posłyszał skrzypnięcie drzwi, lecz nie odwrócił głowy ..

- Idź spać, Guppy i odeślij wszystkich; do łóżek. Zostanę tu jeszcze przez chwilę. Nie ma potrzeby, aby któreś z was na mnie czekało. Sam pogaszę świece.

-Już odesłałam Guppy'ego i resztę służby na spoczynek - powiedziała Sophy i cicho zamknęła drzwi.

Julian zamarł na dźwięk jej głosu. Potem odstawił wolno kieliszek i odwrócił się- Wyglądała tak szczupło i delikatnie w różowej sukni z wysokim stanem. Aż trudno uwierzyć, że jest w ciąży - pomyślał.

Włosy miała upięte wysoko i związane wstążką, która już zaczynała się zsuwać. Na jej ustach błdził lekki, powabny uśmiech.

- Sądziłem, że już śpisz - burknął Julian. Zdumiało go jej zachowanie.

Nie płakała i chyba nie miała zamiaru się z nim sprzeczać. - Powinnaś wypocząć przed podróżą.

- Przyszłam pożegnać się z tobą, Julianie. - Popatrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

Odetchnął z ulgą. Najwidoczniej kryzys minął.

- Niedługo do ciebie dołączę - obiecał.

- To dobrze, bo będzie mi ciebie brakowało. -Przesunęła palcami po starannie zawiązanym halsztuku. - Nie chcę, byśmy się rozstawali w gniewie.

- Zapewniam cię, że tak nie jest. Przynajmniej z mojej strony. Uwierz mi, Sophy, pragnąłem jedynie twojego dobra.

235

- Wiem. Jesteś czasami ciężko myślący, uparty i arogancki, lecz chyba naprawdę chcesz mnie chronić. Ale najważniejsze, że nie będziesz musiał ryzykować dla mnie życia.

- Sophy, co ty robisz? - Patrzył zdumiony, jak jej palce rozwiązują śnieżnobiały krawat. - Sophy, przysięgam, że twój wyjazd na wieś jest najlepszym wyjściem z sytuacji. Nie będzie ci tam tak źle. Zobaczysz swoich dziadków, i na pewno masz wielu przyjaciół, których chciałabyś zaprosić do siebie.

- Tak. Julianie.

Rzuciła krawat na podłogę i zaczęła rozpinąć żakiet.

- Jeśli naprawdę oczekujesz dziecka, wiejskie powietrze dobrze co robi - ciągnął, szukając innych argumentów.

- Bez wątplenia masz rację, milordzie. Londyńskie powietrze jest takie nieświeże.

Zabrała się do rozpinania koszuli.

- Jestem pewny, że masz rację.

Zachowanie Sophy było dla niego czymś nowym i pobudzało zmysły.

Myśli zaczęły mu się mącić w głowie. Bryczesy stały się nagle za ciasne.

- Mężczyźni zawsze uważają że mają rację nawet jeśli się mylą.

- Sophy -Z trudem łapał oddech, kiedy jej palce dotknęły nagiej piersi. - Sophy, wiem że czasami uważasz mnie za aroganta, lecz zapewniam cię...

- Proszę nic już nie mów. Nie mam ochoty dyskutować na temat celowości mojego powrotu na wieś ani też o twojej niefortunnej skłonności do arogancji. - Stała na palcach i lekko rozchyliła usta. - Pocałuj mnie.

- O Boże, Sophy!

Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, oszołomiony szczęściem.

Zły nastrój pierzchnął gdzieś gwałtownie i choć nie pojmował dlaczego, nie miał ochoty się nad tym zastanawiać. Kiedy mocniej się do niego przytuliła, miał jedynie tyle siły, by powiedzieć.

- Sophy, kochanie, chodźmy na górę, prędko.

- Po co? Ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi. Julian spojrzał na jej rozwichrzone loki.

- Po co? - powtórzył. - Pytasz mnie o to w tym momencie? Sophy, rozpałałaś mnie do białości.

- Cała służba śpi. Jesteśmy zupełnie sami. Nikt nam nie będzie

236

przeszkadzał.

W końcu dotarło do niego, że ona chce się kochać tutaj, w bibliotece.

- Ach, Sophy - zaśmiał się i jęknął. -jesteś kobieta pełną

niespodzianek. - Zsunął wstążkę z jej włosów

Chciałabym, abyś o mnie nie zapominał, milordzie, kiedy będziemy daleko od siebie.

- Nikt i nic na świecie nie jest w stanie wyrzucić cię z mej pamięci, moja słodka żono.

Wziął ją na rękę. zaniósł na sofę i ułożył na poduszkach, a ona popatrzyła na niego z uśmiechem pełnym namiętnej obietnicy.

Wyciągnęła ku niemu ramiona, a on ochoczo się w nie wtulił.

Kilka minut później, kiedy sofa okazała się zbyt wąska, zsunął się na dywan, pociągając Sophy za sobą. Poszła za nim z radością. Nagie

wzgórkę piersi i szyja połyskiwały rozkosznie delikatnym odcieniem

rózu. Julian leżał na plecach, a jego żona prężyła się na nim. Iśniejąca i naga, myśląc o tym, że trzeba będzie to powtórzyć w bibliotece w

Ravenwood.

-17-

Julian miał rację - pomyślała Sophy trzeciego dnia pobytu w

Ravenwood. Oczywiście nigdy by do tego przed nim nie przyznała, lecz na wsi wcale nie było tak źle. Brakowało jej jedynie Juliana.

Miała jednakże mnóstwo spraw do załatwienia pod nieobecność męża.

Wnętrze okazałego dworu nie przedstawiało się dobrze i wymagało

szczególnej troski. Julian miał wspaniałą, chętną do pracy służbę, lecz

od czasu śmierci Elizabeth nikt się nimi nie zajmował. Sophy powitała

z radością nową ochmistrzynię, ciesząc się, że zarządca poszedł za jej

radą i wyznaczył na to stanowisko panią Ashkettle. Panią Ashkettle

zaś niezmiernie uradował widok znajomej twarzy i obie ochoczo rzuciły się w wir sprzątanania, reperowania i generalnego odświeżania dworu.

Trzeciego dnia Sophy zaprosiła swoich dziadków na obiad, ciesząc się w duchu z prezydowania przy własnym stole.

237

Babka głośno wyrażała zachwyt nad zmianami, jakich Sophy dokonała w ciągu tych trzech dni.

- Cóż za odmiana, moja droga. Ostatni raz, kiedy tu byliśmy, wszystko wydawało się takie ciemne i ponure. Zdziwiający, ile można dokonać polerując, czyszcząc i odświeżając draperie.

- Jedzenie też jest niezłe - oświadczył lord Dor-ring, nakładając sobie następną porcję kielbasek. Pokonała z ciebie gospodyni. Sophy.

Chyba napiję się jeszcze claretu Ravenwood ma tu świetny gatunek

Kiedy wraca twój mąż?

- Mam nadzieje- ze wkrótce. Miał jeszcze sprawy do załatwienia w Londynie. Tymczasem chyba dobrze, że go tu nie ma. Zamieszanie, jakie panowało w domu przez ostatnie trzy dni. najpewniej by go zirytowało. - Sophy uśmiechnęła się do lokaja dając znak, by nalał claretu. - Jeszcze parę pokoi wymaga zmian.

Łącznie z sypialnia, która zgodnie ze zwyczajem należała do hrabiny Ravenwood - pomyślała.

Była zdziwiona, kiedy się okazało, że ten pokój jest zamknięty. Pani

Ashkettle sprawdziła wszystkie klucze pozostawione jej przez panią

Boyle i pokręciła głową zdziwiona.

- Żaden nie pasuje, milady. Nie rozumiem tego. Może ten klucz zginął. Pani Boyle powiedziała, że polecono jej nie ruszać tego pokoju i poszłam za jej radą. Ale teraz jaśnie pani zechce się zapewne do niego wprowadzić. Proszę się nie martwić, milady, dopilnuję, by ktoś ze służby się tym zajął.

Sprawa wkrótce została wyjaśniona, kiedy Sophy natknęła się na klucz schowany w tyle jednej z szuflad biurka w bibliotece. Tknęta przecuciem wypróbowała go na zamkniętych drzwiach i okazało się, że doskonale pasuje. Obejrzała dawną sypialnię Elizabeth z ogromną ciekawością.

Natychmiast postanowiła, że się do niej nie wprowadzi dopóki nie zostanie dokładnie odnowiona i przewietrzona. Nie mogłaby w niej teraz mieszkać.

Najwyraźniej nic tu nie ruszano od śmierci Elizabeth.

Kiedy Lord i Lady Dorrington w końcu się pożegnali, Sophy poczuła się zmęczona. Poszła na górę do pokoju, który czasowo zajmowała i pokojówka przygotowała ją do snu.

238

- Dziękuję Mary. - Sophy dyskretnie skryła ziewnięcie

-Czuje się dziś bardzo zmęczona.

- To zrozumiałe, jaśnie pani po tym ile się pani dziś napracowała. proszę wybaczyć, ale nie powinna

się pani tak przemęczać. Jego lordowska mość

nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, jak

się jaśnie pani rozchorowała będąc przy nadziei.

- Skąd wiesz, że jestem przy nadziei?

Mary uśmiechnęła się zmieszana.

- To nie żaden sekret. Proszę przyjąć moje

gratulacje. Czy jaśnie pani powiedziała już o tym

jego lordowskiej mości? Będzie zachwycony.

Sophy westchnęła.

- Tak, Mary, on już wie.

- Założę się, że to dlatego odesłał nas na wieś. Na pewno nie chciał,

aby jaśnie pani pozostała w tym brudnym Londynie, skoro spodziewa

się pani dziecka. Jego lordowska mość należy do tych, którzy troszczą

się o swoje kobiety.

- Tak, rzeczywiście. Idź spać, Mary. Mam zamiar jeszcze trochę

poczytać.

Niewiele sekretów da się utrzymać w tajemnicy przy takiej ilości

służby. Sophy wiedziała o tym. Sądziła jednak, że uda jej się nieco

dłużej zachować w sekrecie wiadomość o spodziewanym potomku.

Ciągle jeszcze nie mogła oswoić się z myślą, że nosi w swym łonie

dziecko Juliana.

- Słucham, jaśnie pani. Czy mogę prosić o maść na ręce. którą jaśnie

pani obiecała kucharce.

- Maść ... zupełnie zapomniałam. - Muszę pamiętać by odwiedzić

jutro Starą Boss i uzupełnić braki w moich zapasach. Nie ufam ziołom z londyńskich aptek.

- Tak jaśnie pani. Wobec tego dobranoc, jaśnie pani -. Kucharka będzie bardzo wdzięczna

- Dobranoc. Mary.

Sophy patrzyła, jak drzwi zamykają się za pokojówka, po czym podeszła do półki, na której stały jej książki. Teraz, kiedy mogła się nareszcie wyciągnąć na łóżku, poczuła, że sen gdzieś się ulotnił.

239

Nie mam również ochoty na czytanie - pomyślała kartkując bezmyślnie najnowsze dzieło Byrona Giaur. Nabyła tę książkę na kilka dni przed wyjazdem z Londynu i nie mogła się doczekać, kiedy ją przeczyta. Ale teraz dawny zapał gdzieś się ulotnił i nie była w stanie skupić uwagi na egzotycznej opowieści o przygodzie i intrydze. Odwracając się od półki z książkami spojrzała na szkatułkę z biżuterią stojącą na toalecie. Czarnego pierścienia już w niej nie było. lecz za każdym razem, kiedy zatrzymywała wzrok na kasetce, przypominała sobie o metalowej ozdobie i o udaremnionych planach odnalezienia uwodziciela Amelii.

Położyła rękę na płaskim jeszcze brzuchu i za-drżała Nie mogła teraz kontynuować prac poszukiwawczych. Nie może narażać życia Juliana na nie-bezpieczeństwo z powodu żądzy zemsty. On jest ojcem jej dziecka, a ona bezgranicznie go kocha. Na-wet gdyby to nie był żaden argument, nie miała prawa by Ktoś ryzykował życie w obronie jej

honoru. Dziwiło ją to że z taką łatwością zrezygnowała z tej sprawy. Owszem, przez jakiś czas bardzo ją to gnębiło i denerwowało, lecz teraz gniew minął. Poczuła nawet pewną ulgę. Bez wątpienia inne sprawy stały się teraz ważniejsze i w głębi serca pragnęła poświęcić im całą swoją uwagę. Noszę dziecko Juliana.

Nadal trudno było jej w to uwierzyć, lecz powoli oswajała się z tą myślą. Julian pragnął tego dziecka - przypomniała sobie i nadzieja ponownie zaświtała w jej sercu. Może to pozwoli zacieśnić więź, która, jak w skrytości ducha czasami myślała, zrodziła się między nimi.

Chodziła po pokoju dziwnie niespokojna. Spojrzała na łóżko przekonując się, że powinna się położyć i wtedy pomyślała o pokoju w końcu korytarza, do którego zamierzała się przenieść tak szybko, jak to możliwe. .

Pod wpływem impulsu wzięła świecę, otworzyła drzwi i poszła ciemnym korytarzem do sypialni należącej niegdyś do Elizabeth. Była już tam kilka raz» i pokój nie bardzo się jej spodobał. Sypialnia została urządzona ze śmiałą zmysłowością, którą Sophy uznała za zbyt wyzywającą.

Wnętrze nosiło cechy stylu chinoisene, lecz wykraczało zdecydowanie poza granice stylu. Panował tu nastrój ciemnego, bujnego, wszechogarniającego erotyzmu. Kiedy Sophy po raz pierwszy

zobaczyła ten pokój, przyszło jej na myśl, że niepodzielnie władała nim noc. Czuła jakąś dziwną, niezdrową atmosferę. Ona i pani Ashkettle nie zabawiły tu długo.

Trzymając świecę w jednym ręku otworzyła drzwi i poczuła, że sypialnia zrobiła na niej podobne wrażenie jak poprzednio, choć wiedziała, czego ma się spodziewać. Ciężkie, aksamitne zasłony nie wpuszczały do wnętrza światła.

Wzory na czarno-zielonych lakierowanych meblach miały prawdopodobnie wyobrażać egzotyczne, opalizujące smoki, lecz Sophy przypominały raczej wijące się węże. Ogromne łóże pokrywały grube draperie w wielkie łapy zakończone pazurami i stosy poduszek. Ściany oklejono ciemnymi tapetami.

Lord Byron ze swoją, skłonnością do przesady nasyconej erotyzmem mógł uznać ten pokój za ekscytujący - pomyślała Sophy - lecz Julian musiał się tu czuć nieswojo.

Smok wydawał się warczeć w świetle świecy, kiedy Sophy podeszła do wysokiej lakierowanej komody. Zimne, odpychające swym wyglądem kwiaty zdobiły stojący obok stół.

Wstrząsnęła się z obrzydzenia i spróbowała wyobrazić sobie, jak ten pokój będzie wyglądał, kiedy ona go urządzi. Przede wszystkim musi wyrzucić wszystkie meble i zasłony. Jest mnóstwo różnych mebli, które świetnie będą tu pasowały.

Tak Julian mógł zdecydowanie nie lubić tego pokoju - pomyślała. Był absolutnie nie w jego stylu. Wiedziała, że mąż preferuje linie proste,

eleganckie, klasyczne. Lecz przecież nie był to jego pokój. Była to świątynia namiętności Elizabeth, miejsce, w którym tkła swoją jedwabną pajęczynę, by zwabić w nią mężczyzn.

Wiedziona niezdrową ciekawością Sophy krążyła po pokoju, otwierając szuflady i szary. Nie znalazła w nich żadnych osobistych rzeczy. Widocznie Julian polecił opróżnić sypialnię z wszystkich przedmiotów należących do Elizabeth i zamknął pokój na klucz.

Wreszcie w jednej z małych szufladek komody natknęła się na mały, oprawny w skórę tomik. Patrzyła na niego przez chwilę z niepokojem, po czym otworzyła i zobaczyła, że jest to dziennik Elizabeth. Nie mogła się powstrzymać. Postawiła świecę na stole, wzięła pamiętnik i

241

zaczęła czytać.

Dwie godziny później wiedziała, dlaczego Elizabeth znalazła się przy stawie w noc poprzedzającą jej śmierć.

- Ona była u ciebie tej nocy, prawda, Bess?

Sophy siedziała na małej ławeczce przed krytym strzechą domkiem starej kobiety i sortowała suszone i świeże zioła.

Bess westchnęła ciężko. Jej oczy wyglądały jak wąskie szpareczki w pomarszczonej twarzy.

- A więc wiesz? Ach, panienczko. Przyszła do mnie, biedna kobieta.

Była jak błędna tej nocy. Jak to odkryłaś?

- Znalazłam wczoraj jej dziennik.

- Ależ z niej głupiutka kobieta. Ten cały interes z zapisywaniem wszystkiego w małych dzienniczkach jest bardzo niebezpieczny. Mam nadzieję, że ty tego nie robisz.

- Nie - uśmiechnęła się Sophy. - Nie prowadzę dziennika. Czasami robię notatki z tego, co przeczytałam, ale nic więcej. To wszystko, co mogę zrobić dla podtrzymania korespondencji.

- Od lat powtarzam, że nic dobrego nie wychodzi z uczenia ludzi czytania i pisania - stwierdziła Bess. - Prawdziwej wiedzy nie znajduje się w książkach. Trzeba szukać jej w tym, co nas otacza i co jest ukryte

tu. - Uderzyła się w bujną pierś w okolicach serca

- Być może to prawda, lecz niestety nie wszyscy potrafią z niej korzystać tak jak ty, Bess. I nie wszyscy mają taką pamięć. Dla wielu z nas jedynym wyjściem jest czytanie i pisanie.

- Ale jak widzisz, nie dla pierwszej hrabiny- Przekazała swoje sekrety małej książeczce i teraz ty je znasz.

- Może Elizabeth zapisała je, bo miała nadzieję, że pewnego dnia ktoś je przeczyta - powiedziała

Sophy - Może w pewnym sensie była dumna ze swojej nikczemności. Bess pokręciła głową.

- O nie, raczej nie bardzo mogła sobie z tym poradzić. Może to pisanie

było jak pijawka, która od czasu do czasu wysysała truciznę z jej krwi.

242

- Jeden Bóg wie. czy w jej żyłach płynęła zatruta krew. - Sophy

przypomniała sobie fragmenty z jej

dziennika: raz pełne triumfu, drugi raz plugawe, jeszcze kiedy indziej

dyszące zemstą, a innym razem pełne rozpacz. - Nigdy się tego nie

dowiemy.

Sophy pakowała w milczeniu zioła w małe paczuszki. Popołudniowe

słońce przyjemnie grzało jej ramiona, a roztaczający się wokół zapach

lasu był słodki i łagodny.

- Wiec teraz już wiesz - przerwała ciszę Bess.

- Że przyszła do ciebie, bo chciała pozbyć się dziecka, które nosiła?

Tak, wiem. Lecz dziennik urywa się w tym miejscu. Dalej są już tylko

puste strony. Co się zdarzyło tej nocy, Bess?

Bess zamknęła oczy i odwróciła twarz do słońca.

- To się zdarzyło, że ją zabiłam, niech Bóg mi wybaczy.

Sophy omal nie rozsypała suszonych kwiatów no-strzyka żółtego.

Popatrzyła zaskoczona na Bess.

- Nonsens. Nie wierzę w to. O czym ty mówisz? Bess nie otworzyła

oczu.

- Nie dałam jej tego, co chciała. Skłamałam i po-

wiedziałam, że nie mam ziół, które zabiłyby jej dziecko. Lecz tak

naprawdę to bałam się je dać. Nie ufałam jej. Sophy pokiwała głową

ze zrozumieniem.

- Postąpiłaś mądrze, Bess. Miałaby cię w rękę, gdybyś to zrobiła o co prosiła. Później mogłaby wykorzystać te informacje przeciw tobie.

Byłabyś na jej łasce. Przychodziłaby do ciebie ciągle, nie tylko po to.

by pozbywać się nie chcianych dzieci, lecz również po specjalne zioła, które pobudzają zmysły.

- Wiesz o tym, że używała ziół w tym celu?

- Często sięgała po swój dziennik po zażyciu opium. Niektóre fragmenty to nic nie znacząca zbieranina słów i szalejącej wyobraźni.

Może jej dziwne zachowanie było wynikiem nadużywania maku?

- Nie - powiedziała cicho Bess. - To nie prze?. mak. Ta biedna duszyczka była chora na umyśle i nic nie mogło jej uleczyć.

Podejrzewam, że piła syrop z maku i inne zioła, by ulżyć mękom, jakie przeżywała. Kiedyś próbowałam jej powiedzieć, że mak łagodzi fizyczny ból, lecz nie taki, na jaki ona cierpi, taki co płynie z duszy.

Nie chciała mnie słuchać.

- Dlaczego uważasz, że ją zabiłaś, Bess?

243

- Mówiłam ci. Odesłałam ją tej nocy, nie dając tego, czego chciała.

Poszła prosto do stawu i utopiła

się, biedna istota.

- Wątpię - powiedziała po namyśle Sophy. - Miała chorą duszę,

zgadzam się z tobą, lecz była już kiedyś w podobnej sytuacji i

wiedziała, co można zrobić w takim wypadku. Po tym, jak jej

odmówiłaś, po prostu poszłaby do kogoś innego, nawet gdyby z tego

powodu musiała udać się do Londynu.

Bess popatrzyła na nią z ukosa.

- Ona pozbyła się już wcześniej dziecka?

- Tak. - Sophy dotknęła brzucha w obronnym geście. - Była
brzemienna, kiedy wróciła z miodowego miesiąca z hrabia. Znalazła
kogoś w Londynie, kto puścił jej krew, by pozbyć się dziecka.

- Idę o zakład, że to dziecko, którego chciała się pozbyć tej nocy.

kiedy utonęła, nie było Ravenwooda - odezwała się Bess marszcząc
czoło.

- Nie. To było dziecko jednego z jej kochanków. Sophy przypomniała
sobie, że Elizabeth nie wymusiła jego nazwiska. Wstrząsnął ją
dreszcz, kiedy kończyła pakowanie ziół.

- Robi sio późno. Bess, i czuje, że się ochłodziło. Powinnam już
wracać do domu.

-Masz wszystko, czego ci trzeba? Sophy upychała małe paczuszki w
kieszenie kostiumu do konnej jazdy.

- Myślę, że tak. Na przyszły rok urządzę chyba własny ogród z
ziołami. Będziesz musiała udzielić mi wtedy kilku rad. Bess.

Bess nie ruszyła się z ławki, lecz jej stare oczy popatrzyły
przenikliwie na Sophy.

- Ależ tak. pomogę ci, jeśli tylko nadal tu będę. Zresztą sama już dość
wiesz. Lecz coś mi mówi, że czymś innym będziesz zajęta na wiosnę.

- Powinnam była wiedzieć, że się domyślisz.

- Że jesteś przy nadziei? To oczywiste dla kogoś, kto ma oczy do

patrzenia. Ravenwood odesłał cię na wieś ze względu na dziecko,
prawda?

- Częściowo. - Sophy uśmiechnęła się kwaśno. - Obawiam się, że
wypędził mnie na wieś, bo byłam dla niego wielkim utrapieniem w
mieście.

Bess zmarszczyła brwi z troską.

- A cóż to takiego, dziewczyno? Chyba byłaś dla niego dobrą żoną?

244

- Jestem najlepszą ze wszystkich żon. Ravenwood ma wielkie
szczęście mając mnie przy sobie, lecz nie
jestem pewna, czy zdaje sobie z tego sprawę. Sophy zebrała wodze.

- No tak. Znowu sobie ze mnie żartujesz. Jedź już, bo robi się chłodno.

Pamiętaj, odżywiaj się solidnie. Będziesz teraz potrzebowała więcej
siły.

- Nie martw się. Bess - powiedziała Sophy wskakując na siodło. - Mój
apetyt jest tak wielki i tak niegodny damy, jak nigdy dotąd.

Troskliwie ułożyła fałdy sukni, by paczuszki z ziołami nie wypadły i
dała klaczy znak.

Bess siedziała na ławce, odprowadzając wzrokiem konia i amazonkę,
dopóki nie znikli wśród drzew.

Klacz nie potrzebowała przewodnika, by najkrótszą drogą wrócić do
dworu. Sophy pozwoliła zwierzęciu prowadzić i wróciła myślami do
tego, co przeczytała ostatniej nocy.

Historia jej poprzedniczki, która doprowadziła się do stanu bliskiego

szaleństwu, nie była szczególnie budującą lekturą, lecz przykuwała uwagę.

Sophy uniosła głowę i dostrzegła fatalny staw, przeblaskujący wśród drzew. Ni stąd, ni zowąd zatrzymała konia. Klacz parsknęła i zaczęła szukać czegoś do skubania, a Sophy siedziała nieruchomo wpatrując się z zamyśleniem przed siebie.

Jak powiedziała Bess, nie wierzyła że Elizabeth odebrała sobie życie, a dzięki dziennikowi odkryła jeszcze, że pierwsza hrabina Ravenwood umiała pływać. Oczywiście, gdyby kobieta wpadła do głębokiej wody w ciężkim kostiumie do konnej jazdy, mogłaby utonąć bez względu na to, czy posiadałaby tę umiejętność, czy nie. Ogromny ciężar nasiąkniętego wodą, materiału stałby się nie do udźwignięcia. Z łatwością ściągnąłby ofiarę w dół.

- Dlaczegoż tak mnie zajmuje śmierć Elizabeth? - zapytała Sophy klaczy - Przecież się nie nudzę i mam dość roboty we dworze, To niedorzeczność, jakby powiedział Julian. . .

Zwierzę nie zwróciło na nią uwagi zajęte skubaniem soczystej trawy.

Sophy wahała się przez chwilę, po czym zsunęła się z siodła.

Trzymając wodze poszła w stronę drzew rosnących nad brzegiem stawu W atmosferze tego miejsca wyczuwała jakąś tajemnicę i miała

245

przecucie, że łączyła się ona z zagadką śmierci siostry

Nagle klacz zarżała cicho, wyczuwając drugiego konia. Sophy.

zdziwiona, że ktoś jeszcze mógł znaleźć się akurat w tym miejscu,

obejrzała się za siebie.

Jednak nie dość szybko. Jeździec zdążył już zsiąść z konia i podejść wystarczająco blisko. Dostrzegła jedynie mężczyznę w czarnej masce trzymającego w ręku obszerną czarną pelerynę. Zaczęła krzyczeć, lecz fałdy ciemnej materii skutecznie stłumiły wszelkie odgłosy i poczuła, że ogarnia ją ciemność. Wodze wypadły jej z rąk. Posłyszała, jak klacz zaczyna rzeć, a po chwili doszedł ją odgłos kopyt uderzających o ziemię. Napastnik zaklął wściekle, kiedy tętent kopyt zaczął się oddalać.

Sophy walczyła jak szalona, starając się wydostać na wolność, lecz po chwili poczuła, że mocny sznur krępuje jej talię, nogi i ręce. Straciła oddech, kiedy została rzucona w poprzek siodła.

— Czyżbyś miał zamiar mnie zabić z powodu tego, co się zdarzyło pięć lat temu, Ravenwood? - zapytał lord Utteridge z odcieniem wystudiowanej rezygnacji w głosie. - Nie sądziłem, że jesteś tak powolny w tym względzie.

Julian zmierzył go chłodnym wzrokiem. Stali w ustronnym zakątku- poza obrębem błyszczącej światłami sali balowej w pałacu lady Salisbury

- Nie bądź głupcem, Utteridge.' Nie interesuje mnie to, co zdarzyło się pięć lat temu i doskonale o tym wiesz. Chodzi mi o teraźniejszość. A ta z kolei bardzo mnie interesuje.

- Na Boga, człowieku, przecież ja tylko tańczyłem, Obaj wiemy, że nie

możesz mnie wyzwać na pojedynek z tak błałego powodu. Nie ma

sensu doszukiwać się skandalu tam,

gdzie go nie ma.

- Pojmuję twój niepokój, kiedy przychodzi ci rozmawiać z żonatym mężczyzną. Twoja reputacja nie pozwala czuć się swobodnie w takim towarzystwie. - Julian uśmiechnął się zimno. - Z przyjemnością będę się przyglądać, jak twoje zamiłowanie do przyprawiania innym rogów zmieni się, z chwilą kiedy sam się ożenisz. Lecz tak się składa, że potrzebuję od ciebie pewnych informacji, a nie spotkania o świcie.

Utteridge spojrzał na niego z uwagą. - Informacji o tym, co zdarzyło się pięć lat temu? W jakim celu? Zapewniam cię, że przestałem się

246

interesować Elizabeth, kiedy poczęstowałaś kulami Ormistona i Varleya. Nie jestem głupcem.

Julian wzruszył ramionami niecierpliwie. - Mam w nosie to, co zdarzyło się pięć lat temu. Już ci to mówiłem. Chcę jedynie informacji na temat pierścienia.

Utteridge zeszywniał.

- Jakiego pierścienia?

Julian otworzył dłoń, na której leżał czarny, metalowy pierścień.

- Właśnie takiego.

Utteridge wpatrywał się w czarny krążek,

- Skąd, u diabła, go masz?

- Nie powinno cię to obchodzić.

Wzrok Utteridge'a przesunął się niechętnie z pierścienia na spokojną twarz Juliana.

- To nie mój. Przysięgam.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Ale masz taki sam, prawda?

- Oczywiście, że nie. Po co mi taki przedmiot?

Julian spojrzał na pierścień.

- Jest wyjątkowo wstrętny prawda? kiedyś symbolizował wstrętną grę.

Powiedz mi, Utteridge. czy ty, Varley i Onniston nadal gracie w tę grę?

- Na Boga. człowieku, mówię ci. że wymieniłem z twoją żoną jedynie kilka słów podczas tańca. Czy wysuwasz jakieś oskarżenia? Jeśli tak, to przedstaw mi je. Nie baw się ze mną, Ravenwood.

- Nie wysuwam żadnych oskarżeń. Przynajmniej nie przeciw tobie.

Odpowiedz mi tylko, a zostawię cię w spokoju.

- A jeśli ci nie odpowiem?

Wówczas - powiedział spokojnie Julian - porozmawiamy o tym spotkaniu o świcie.

- Wyzwałbyś mnie na pojedynek tylko dlatego, że nie

odpowiedziałem na twoje pytanie? - Utteridge był wyraźnie

zaskoczony. - Powtarzam, że nawet nie dotknąłem twojej żony

- Wierzę ci. Gdyby tak było, zapewniam cię, że nie zadowoliliby

mnie kula w ramię, jak to miało miejsce w przypadku Ormiston i

Varleya. Tym razem zabiłbym cię na miejscu.

Utteridge wpatrywał się w niego intensywnie.

247

- Tak, myślę, że to bardzo prawdopodobne. Nie zabiłeś nikogo, gdy chodziło o honor Elizabeth, lecz gotowy jesteś to zrobić w obronie swojej nowej pani. Powiedz mi, w jakim celu potrzebne ci są informacje o tym pierścieniu?

- Powiedzmy, że biorę na siebie odpowiedzialność za dochodzenie sprawiedliwości w imieniu kogoś, kogo nazwiska nie wymienię.

- Czy to któryś z twoich przyjaciół rogaczy? - zapytał z lekkim szyderstwem Utteridge.

Julian pokręcił głową.

- Przyjaciółka młodej kobiety, która zmarła z nie narodzonym dzieckiem w łonie.

Utteridge natychmiast spoważniał.

- Czy chodzi o morderstwo?

- To zależy, jak na to spojrzeć. Osoba, w imieniu której występuję, uważa, że właściciel tego pierścienia jest mordercą.

- Ale czy on zabił tę młodą kobietę, o której wspomniałeś? - upierał się Utteridge.

- Sprawił, że odebrała sobie życie.

- Jakaś młoda dzierlatka zostaje uwiedziona i wpada w kłopoty, a ty chcesz się mścić w jej imieniu? Daj spokój, Ravenwood. Jesteś

światowym człowiekiem. Wiesz, że takie rzeczy się zdarzają.

- Najwidoczniej osoba, którą reprezentuję, nie traktuje tego jako okoliczności łagodzącej - mruknął Julian. - Jestem zobowiązany traktować tę sprawę równie poważnie jak ona.

Utteridge zmarszczył brwi.

- Kogo reprezentujesz? Matkę tej dziewczyny"

Może dziadków?

- Jak już powiedziałem, nie powinno cię to obchodzić. Chyba jasno dałem ci do zrozumienia, że poczęstuję cię kulą, jeśli mnie do tego zmusisz. Więcej informacji ci nie potrzeba.

Utteridge skrzywił się.

- Być może jestem ci coś winien. Elizabeth była bardzo dziwną kobietą, prawda?

- Nie jestem tu po to, by rozmawiać o Elizabeth.

Utteridge kiwnął głową.

- Z tego, co mi powiedziałeś, wynika, że sporo wiesz o tych pierścieniach.

248

- Wiem, że ty, Varley i Ormiston je nosiliście.

- Byli jeszcze inni.

- Nie żyją - odpowiedział Julian. - Wytropiłem już dwóch z nich.

Utteridge spojrzał na niego z ukosa.

- Jest jeszcze jeden, którego nie wymieniłeś, i który nie umarł.

- Podaj mi jego nazwisko.

- Właściwie dlaczego nie? Nic mu nie jestem winien, a jeśli ja ci nie powiem, to powiedzą ci Ormiston albo Varley. Wyjawię ci to nazwisko, jeśli przyrzekniesz, że na tym koniec. Nie mam ochoty wstawać o świcie z tego czy innego powodu. Wczesne wstawanie źle wpływa na mój organizm.

- Nazwisko. Utteridge.

Pół godziny później Julian wysiadł z powozu przed swoim domem i wszedł po schodach na ganek. Jego myśli krążyły wokół informacji, jakie wycisnął z Utteridge'a. Kiedy Guppy otworzył drzwi, Julian wszedł do hali u, lekkim skinieniem głowy odpowiadając na powitanie.

- Będę jeszcze przez jakąś godzinę w bibliotece, Guppy. Niech służba idzie spać.

Guppy odchrząknął.

- Milordzie, ma pan gościa. Lord Daregate przybył kilka minut temu i czeka na pana w bibliotece.

Julian skinął głową i wszedł do biblioteki. Daregate siedział w fotelu i czytał książkę. Julian zauważył, że obok stoi kieliszek porto.

-Jeszcze nie północ. Cóż za diabeł wyciągnął cię z ulubionego hazardowego piekła o tej godzinie?

Julian przeszedł przez pokój i nalał sobie kieliszek porto.

Daregate odłożył książkę. -Wiedziałem, że masz zamiar zdobyć dalsze informacje o pierścieniu, pomyślałem więc, że wstąpię i zapytam czego się dowiedziałeś. Dopadłeś dziś wieczorem Utteridge'a tak? -

Nie mogłeś tymi pytaniami zaczekać do przyzwoitej godziny?

Dla mnie nie ma przyzwoitych godzin. Przecież

wiesz o tym.

-To prawda. - Julian usiadł i pociągnął spory łyk porto - A więc dobrze, postaram się cię oświecić. Jest czterech żyjących członków

249

tego diabelskiego związku uwodzicieli. Nie dwóch, jak mniemaliśmy i nie trzech, jak sądziła Sophy.

- Rozumiem - Daregate przyglądał się swemu kieliszkowi.

- A więc daje nam to Utteridge'a, Ormistona, Varleya i...

- Waycotta.

Reakcja Daregate'a była zaskakująca. Wyraz leniwej obojętności zniknął z jego twarzy, ustępując miejsca napięciu..

- Dobry Boże, jesteś tego pewny?

- Najpewniejszy.- Dowiedziałem się tego od Utteridge'a.

- Trudno uznać Utteridge'a za wiarygodne źródło.

- Zagroziłem, że wyzwę go na pojedynek jeśli nie powie mi prawdy.

Usta Daregate'a drgnęły lekko.

- Wobec tego chyba można mu wierzyć. Utteridge nie przepada za pojedynkami. Lecz jeśli to prawda, to sprawa robi się bardzo poważna.

- Może nie tak bardzo. Waycott kręcił się wokół Sophy od tygodni, próbując zaskarbić sobie jej sympatie, lecz wyjaśniłem jej, jaki jest

przewrotny.

- Sophy nie sprawia wrażenia osoby, która by chętnie słuchała twoich wyjaśnień.

Julian uśmiechnął się blado.

- To prawda. Kobiety mają niemiły zwyczaj utrzymywać, że one i tylko one są w stanie pojąć, co znaczy być uciskany i nie

zrozumiany przychodzi im do głowy, że mężczyźni też mogą być

wrażliwi. Lecz kiedy powiem Sophy, że Waycott jest tym mężczyzną, który uwiódł jej przyjaciółkę, zupełnie się od niego odwróci.

- Nie w tym widzę problem - wypalił Daregate. Julian popatrzył na niego chmurnie, nagle zdając sobie sprawę z powagi w jego głosie.

- Wobec tego, co masz na myśli?

- Dziś wieczorem dowiedziałem się, że Waycott wczoraj wyjechał z Londynu. Nikt nie wie, dokąd się udał, lecz w tych okolicznościach nie można wykluczyć, iż pojechał do Hampshire.

-18-

250

- Poszłaś do tej starej wiedźmy po to samo co Elizabeth, prawda? Jest tylko jeden powód, dla którego kobieta może do niej przyjść. - Głos

Waycotta brzmiał złowieszczo, kiedy mężczyzna stawiał Sophy na

ziemi i zsuwał jej z głowy płaszcz. Oczy błyszczały mu nienaturalnie,

gdy wolno zdejmował maskę z twarzy. - Niezwykle mnie to cieszy,

moja droga. Będę mógł zadać Ravenwoodowi decydujący cios,

opowiadając, jak to jego nowa żona postanowiła pozbyć się dziecka.

- Dobry wieczór, milordzie - Sophy uprzejmie skinęła głową, jak gdyby znajdowali się w salonie. Na-dal owinięta była w płaszcz, lecz udawała, że tego nie zauważa. Nie na próżno uczyła się przez tyle tygodni roli światowej hrabiny. - Cóż za spotkanie. Raczej niezwykle miejsce, nieprawdaż? Zawsze uważałam je za wyjątkowo malownicze.

Sophy rozejrzała się po kamiennych ścianach, starając się ukryć dreszcz strachu. Nienawidziła tego miejsca. Była wśród normañskich ruin, które tak lubiła szkicować, dopóki nie odkryła, że tu właśnie została uwiedziona jej siostra.

Ruiny starego zamku, które zawsze wydawały jej się tak cudownie dramatyczne, sprawiały teraz wrażenie sennego koszmaru. Zapadał zmierzch, a wąskie otwory okienne wpuszczały do środka niewiele światła. Kamienny sufit i ściany poczerniały od dymu unoszącego się niegdyś z wielkiego paleniska. Miejsce było przerażająco wilgotne i ponure. Na palenisku leżał chrust. Nad nim wisiał kociołek, a obok stał kosz z prowiantem. Jednak najbardziej zaniepokoiło ją legowisko przygotowane pod ścianą.

- Podziwiasz moje małe, sekretne miejsce schadzek? Doskonale.

Bardzo ci się może przydać w przyszłości, kiedy zaczniesz regularnie zdradzać swego męża. Jestem zachwycony, że jako pierwszy wprowadzę cię w arkana tego sportu. - Waycott odszedł w drugi koniec i rzucił maskę na ziemię. Odwrócił się i uśmiechnął do Sophy. -

Elizabeth lubiła tu czasami przychodzić. Mówiła, że to dla niej przyjemna odmiana.

Sophy tknięta nagłym przeczuciem zapytała:

- Czy ją jedną tu przyprowadzałeś, lordzie Waycott?

Popatrzył na maskę leżącą na podłodze i twarz mu drgnęła.

- Ach nie. Zabawiałem się tu ze ślicznym, małym dziewczęciem ze wsi, kiedy Elizabeth zajęta była swoimi dziwnymi kapryсами.

Wściekłość zapłonęła w niej. Poczwała, że dodaje jej sił

- Kim było to śliczne, małe dziewczę, które tu przyprowadzałeś,

251

milordzie? Jak się nazywało?

- Już mówiłem, że była to tylko wiejska dziewczka. Nikt ważny.

Wykorzystywałem ją tylko wtedy, kiedy

Elizabeth wpadała w jeden ze swoich nastrojów. -

Waycott oderwał wzrok od maski, wyraźnie starając

się wytłumaczyć przed Sophy. - Nastroje Elizabeth

nigdy nie trwały długo. Lecz kiedy w nie wpadała, przestawała być

sobą. Czasami byli nawet... inni mężczyźni. Nie mogłem znieść, jak z

nimi flirtuje, a potem zaprasza do sypialni. Czasami chciała, że-bym

do nich dołączył. Nie mogłem tego ścierpieć.

- Więc przychodził pan tutaj. Z niewinną dziewczyną ze wsi?

Płonęła gniewem, lecz desperacko starała się to ukryć. Czwała, że jej

los zależy od tego, czy potrafi zachować zimną krew.

Waycott zachichotał.

- Zapewniam cię, że nie pozostała długo niewinna. Uchodzę za

wybornego kochanka, Sophy, o czym się wkrótce przekonasz. - Jego

oczy nagle się zwęziły.

- To mi przypomniało, moja droga, że miałem cię zapytać, jak weszłaś w posiadanie tego pierścienia.

- A tak, pierścień. Gdzie i kiedy pan go zgubił, milordzie?

- Nie jestem pewny. - Waycott zmarszczył brwi.

- Lecz bardzo możliwe, że ukradła go ta dziewczyna ze wsi.

Twierdziła, że jest szlachcianką, lecz mnie nie oszukała. Była córką sklepikarza ze wsi. Tak, często zastanawiałem się nad tym, czy nie ukradła mi go, kiedy spałem. Wciąż prosiła, abym podarował jej jakiś dowód mojej miłości. Głupia dzierlatka. Ale jak ten pierścień trafił w twoje ręce?

- Wyjaśniłam ci to już na balu. Mogę zapytać, skąd wiedziałeś, panie, że będę miała na sobie kostium Cyganki?

- Co? Ach to. Po prostu mój lokaj zapytał jedną z twoich pokojówek, jaki kostium lady Ravenwood włoży na ten bal. Bez trudu odnalazłem cię w tłumie. Ale pierścień był dla mnie niespodzianką. Tak. teraz sobie przypominam: powiedziałaś, że podarowała ci go przyjaciółka. -

Waycott zacisnął usta. - Lecz jak to się stało, że kobieta z twoją

pozycją zaprzyjaźniła się

z córką handlarza? Czy ona pracowała dla twojej

rodziny?

252

- Tak się składa - Sophy starała się oddychać głęboko i wolno - że znałyśmy się dość dobrze.

- Ale ona nie ci chyba o mnie nie opowiadała? Nie rozpoznałaś mnie.

kiedy spotkaliśmy się w Londynie.

- Nie, nigdy nie wyznała mi nazwiska swego kochanka. - Sophy

patrzyła mu prosto w oczy. - Ona nie żyje, milordzie. I twoje dziecko

również. Wzięła nadmierną dawkę laudanum.

- Głupia dziewczucha. - Wzruszeniem ramion uznał tę sprawę za

zakończoną. - Niestety, muszę cię prosić o zwrot tego pierścienia. On

nie ma dla ciebie żadnej wartości.

- A dla pana?

- Bardzo go lubię. - Waycott uśmiechnął się obleśnie. - Przypomina

mi o pewnych zwycięstwach, dawnych i obecnych.

- Nie mam już tego pierścienia - powiedziała Sophy spokojnie. - Kilka

dni temu oddałam go mężowi.

W jego oczach pojawił się błysk

- Po co mu go dałaś, u diabła?

- Zaciekawiał go. - Sophy zastanawiała się, czy to zdenerwuje

Waycotta.

- Niczego się nie dowie. Wszyscy ci, co go noszą, są zobowiązani do

milczenia. Mniejsza z tym, i tak go odzyskam. Wkrótce, moja droga,

odbierzesz ten pierścień hrabiemu.

- Nie tak łatwo odebrać coś mojemu mężowi, zwłaszcza kiedy nie ma

zamiaru z tego zrezygnować. - Mylisz się - rzucił Waycott z triumfem

w głosie.

- Radziłem sobie z własnością Ravenwooda przedtem

poradzę sobie i teraz.

- Przypuszczam, że ma pan na myśli Elizabeth?

- Elizabeth nigdy do niego nie należała. Mam na myśli to. - Z tymi

słowy podszedł do kosza stojącego przy palenisku. Kiedy się

wyprostował, trzymał w ręku połyskujące zielone kamienie. -

Zabrałem je ze sobą, ponieważ sądziłem, że mogą cię zainteresować.

Twój mąż nie mógł ci ich dać, lecz ja mogę.

- Szmaragdy! - Sophy aż dech zaparło z wrażenia. Patrzyła na kaskadę

zielonych kamieni, a po chwili utkwiała wzrok w płonących gorączką

oczach Waycotta. - Przez cały czas były u pana?

- Od chwili śmierci mojej pięknej Elizabeth. Ravenwood nigdy się

253

tego nie domyślił. Przeszukał cały dom i rozesłał wiadomość do

wszystkich jubilerów w Londynie. Gotowy był zapłacić podwójną

cenę za ich odnalezienie. Podobno jeden czy dwóch nieuczciwych

kupców próbowało wykonać kopie oryginałów, lecz Ravenwood nie

dał się oszukać. Szkoda. To byłaby dopiero ironia. Fałszywe kamienie

i dwie fałszywe żony.

Sophy zeszywniała niezdolna znieść obelgi, mimo iż zdawała sobie

sprawę, że powinna zachować milczenie.

- Jestem jego prawdziwą żoną i nie będę go oszukiwać

- Ależ tak, moja droga, będziesz. Co więcej, zrobisz to nosząc te

szmaragdy. - Przesypywał je między palcami. Wydawało się, że ten

połyskujący, zielony strumień przyciąga go jak narkotyk. - Elizabeth

zawsze się nimi bawiła. Bardzo lubiła je wkładać, kiedy szła ze mną do łóżka. Tak cudownie się ze mną wtedy kochała. - Waycott uniósł nagle głowę. - Ty też to polubisz.

- Naprawdę? Poczula, że ma mokre dłonie. Nie wolno go jej sprowokować żadnym zbędnym słowem pomyślała. Niech sądzi, że jest bezbronną ofiarą, potulnym króliczkiem, który nie będzie stawiać oporu.

Później. Sophy - obiecał Waycott. - Później pokaże ci, jak pięknie szmaragdy Ravenwooda wyglądają na jego fałszywej żonie. Ujrzysz, jak mienią się na twojej skórze w świetle ognia. Elizabeth błyszczała w nich jak roztopione złoto.

Sophy odwróciła wzrok od tych dziwnych oczu, skupiając uwagę na koszu z jedzeniem.

- Zdaje mi się, że mamy przed sobą długą noc, milordzie. Nie masz nic przeciwko temu, abym coś zjadła i wypła filiżankę herbaty? Czuję się słaba.

- Ależ oczywiście, moja droga. - Wskazał ręką na palenisko. - Jak widzisz, podjąłem trud, by zapewnić ci wszelkie wygody. W pobliskiej gospodzie zaopatrzyłem się w jedzenie. Elizabeth i ja często urządzaliśmy sobie piknik, zanim oddaliśmy się miłości. Chcę, żeby wszystko odbyło się dokładnie tak samo. Wszystko.

- Rozumiem.

Czyżby był równie szalony jak Elizabeth? - pomyślała. Czy po prostu szalony z zazdrości i utraconej miłości? W każdym razie jedyna jej

nadzieja leży w tym, by nie naruszyć spokoju Waycotta.

254

- Nie jesteś tak piękna jak ona - powiedział przyglądając się jej z uwagą.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ona była cudowna.

- Lecz szmaragdy pozwolą ci się do niej upodobnić, kiedy nadejdzie czas.

Wrzucił klejnoty do kosza.

- Co do posiłku, milordzie - zaczęła Sophy obojętnym tonem - czy nie masz nic przeciwko temu, żebym

przygotowała dla nas mały piknik? Waycott spojrzął na otwarte drzwi

-Ściemnia się, prawda?

- W rzeczy samej.

- Rozpalę ognisko. - Uśmiechnął się zadowolony z pomysłu.

- Wspaniała myśl. Wkrótce zrobi się tu chłodno. Gdybyś zdjął ze mnie tę pelerynę i sznur, który mnie krępuje, mogłabym przygotować posiłek.

- Rozwiązać cię? Nie sędzę, moja droga, że to dobry pomysł. Jeszcze nie. Nadal tylko czekasz, by śmignąć do lasu, a ja nie mogę na to pozwolić.

- Proszę, milordzie. - Sophy spuściła wzrok, starając się wyglądać na zmęczoną i zrezygnowaną. - Nie pragnę niczego więcej nad to, by przygotować dla nas filiżankę herbaty oraz po kawałku chleba i sera.

- Myślę, że mogę ci to ułatwić.

Sophy zeszywniała, widząc, że Waycott się do niej zbliża, lecz gdy odwiązywał sznur podtrzymujący pelerynę, nawet nie drgnęła. Kiedy opadły krępujące ją więzy, odetchnęła z ulgą, ale się nie poruszyła.

- Dziękuję, milordzie - powiedziała pokornie. Zrobiła krok w stronę paleniska i spojrzała na otwarte drzwi.

-Nie tak szybko, moja droga. - Waycott przyklęknął na jedno kolano i chwycił ją za kostkę u nogi. Szybko owinął koniec sznura wokół jej buta do konnej jazdy, po czym wstał trzymając drugi koniec w ręku. - Teraz wyglądasz jak suka na uwięzi. Do roboty, Sophy. To wielka przyjemność zostać obsłużonym przez żonę Ravenwooda.

Sophy obojętnie ruszyła do paleniska, zastanawiając się, czy Waycott nie szarpnie za uwiązaną nogę. Lecz on tylko rozpałił ogień. Potem usiadł na legowisku i oparł brodę na zwiniętej pięści.

Czuła jego wzrok, kiedy przeglądała zawartość kosa. Uniosła kociołek i odetchnęła z ulgą widząc, że jest pełen wody.

255

Ciemność na zewnątrz pogłębiła się. Do środka wpłynęło chłodne powietrze. Dotknęła ręką fałd sukni zastanawiając się, w której kieszeni ma potrzebne zioła. Drgnęła, kiedy poczuła, że sznur zaciska się wokół jej kostki.

- Myślę, że czas zamknąć drzwi - powiedział Waycott, po czym wstał z legowiska. - Nie możemy pozwolić, byś się przeziębila.

- Dobrze.

Kiedy jedyna droga ucieczki została odcięta, Sophy usiłowała powstrzymać ogarniające ją przerażenie. Zamknęła oczy i odwróciła twarz do ognia, by skryć targające nią uczucia. Ten człowiek był odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie pozwoli, aby strach ją obezwładnił. Znajdzie sposób, by się zemścić.

- Słabo ci, moja droga? - Waycott był rozbawiony. Sophy otworzyła oczy i spojrzała w płomienie.

- Trochę, milordzie.

- Elizabeth nie drżałaby jak królik. Uznałaby to za wspaniałą zabawę. Ona uwielbiała takie małe gierki.

Sophy zignorowała tę uwagę i odwróciła się tyłem, skupiając całą uwagę na małej paczce herbaty, którą znalazła w koszu. Dziękowała niebiosom za obszerność swego kostiumu. Doskonale skrywał ręce wyjmujące z kieszeni małe zawiniątko z ziołami.

Ogarnęła ją panika, kiedy zobaczyła, że zamiast ziół, których potrzebowała, wyjęła liście fiołka. Pospiesznie wsunęła je z powrotem do kieszeni

- Dlaczego nie sprzedał pan tych szmaragdów -zapytała, próbując rozproszyć uwagę Waycotta. Usiadła na stołeczku na wprost paleniska, udając, że

poprawia suknię. Tymczasem jej palce zacisnęły się wokół następnej paczuszki

-To nie takie proste. Mówiłem już, że wszyscy znaczniejsi jubilerzy w Londynie pilnie wypatrywali tych szmaragdów

na rynku. Nawet gdybym chciał je sprzedać, kamień po kamieniu, i tak byłoby to ryzykowne. Mają unikalny kształt i łatwo je rozpoznać.

Lecz, prawdę powiedziawszy, nie miałem zamiaru ich sprzedawać.

- Rozumiem. Wystarczała ci, panie, świadomość,

256

że ukradłeś je hrabiemu Ravenwood.

Wsunęła palce do drugiego woreczka z ziołami, wyjęła z niego szczyptę i zmieszała z liśćmi herbaty. Potem zajęła się kociołkiem i dzbankiem.

- Jesteś niezwykle spostrzegawcza, Sophy. To dziwne lecz często odnosiłem wrażenie, że ty jedna mnie rozumiesz. Marnujesz się przy Ravenwoodzie, podobnie jak Elizabeth.

Sophy wlała gotującą wodę do dzbanka, modląc się w duchu, by ta ilość usypiających ziół okazała się wystarczająca. Potem usiadła na stołeczku, czekając w napięciu, aż herbata się zaparzy. Może być trochę gorzka - pomyślała. - Trzeba będzie znaleźć jakiś sposób, by to ukryć.

- Nie zapomnij o serze i chlebie, Sophy - przypomniał jej Waycott.

- Tak, oczywiście. - Sięgnęła do kosza i wyjęła z niego gruby bochen chleba. Wówczas zauważyła mały pojemnik z cukrem. Kiedy go wyjmowała, drżące palce musnęły połyskujące szmaragdy. - Nie mam czyni pokroić chleba, milordzie.

- Nie jestem głupcem, by dać ci do rąk nóż, Sophy. Połam chleb.

Skinęła głową, a po chwili wolno układała na talerzu kawałki chleba i ostrego sera. Następnie naląła herbatę do dwóch filiżanek.

- Wszystko gotowe, lordzie Waycott. Czy życzysz sobie zjeść przy ogniu?

- Przynieś mi tutaj. Chcę byś mnie obsłużyła tak swojego męża.

Będziemy udawać, że jesteśmy w salonie w Ravenwood. Pokaż, jaką potrafisz być wdzięczną gospodynią.

Zebrała całą zimną krew. Jaka jej jeszcze pozostała, wzięła talerz i filiżankę i podeszła do Waycotta.

- Obawiam się, że mogłam dodać zbyt dużo cukru do herbaty. Mam nadzieję, że nie okaże się za słodka.

- Lubię słodką herbatę. - Popatrzył na nią znacząco, kiedy postawiła przed nim talerz. - Usiądź koło mnie i posil się, moja droga. Będzie ci potrzebna siła. Mam w stosunku do nas pewne plany.

Usiadła wolno na legowisku, starając się zachować bezpieczną odległość.

- Powiedz mi, panie, czy nie obawiasz się tego, co może zrobić hrabia, kiedy odkryje, że mnie zhańbiłeś?

257

- Nic nie zrobi. Żaden rozsądny człowiek nie będzie próbował oszukać go w kartach ani w interesach, lecz wszyscy wiedzą, że nie kiwnie palcem, by ryzykować głową dla kobiety. Dał wyraźnie do zrozumienia, że nigdy więcej nie zaangażuje swych uczuć na tyle, by bić się

w obronie kobiety. - Odgryzł kawałek sera i popił herbatą. Po chwili

się skrzywił. - Ta herbata jest za mocna.

Sophy zamknęła na moment oczy.

- Zawsze taką parzę Ravenwoodowi.

- Doprawdy? Wobec tego i ja taką wypiję.

- Dlaczego uważasz, panie, że mój mąż nie zażąda od ciebie satysfakcji? Przecież pojedykował się z powodu Elizabeth.

- Dwa razy. A przynajmniej tak mówią. Lecz te

wydarzenia miały miejsce na początku ich małżeństwa, kiedy jeszcze wierzył, że Elizabeth go kocha. Po

drugim pojedynku musiał zdać sobie sprawę, że nie

jest w stanie zapanować nad duszą mojej słodkiej Elizabeth, ani też

żądać satysfakcji od każdego mężczyzny. Zrezygnował więc z

pojedynków.

- I dlatego nie obawiasz się go, panie. Wiesz, że nie zażąda satysfakcji z mojego powodu.

Waycott wypił kolejny łyk herbaty i wpatrzył się w ogień.

- Dlaczego miałby zażądać satysfakcji z twojego powodu, jeśli nie robił tego w imieniu Elizabeth?

Sophy posłyszała nutę niepewności w jego głosie. Usiłował przekonać

i siebie, i ją, że nic mu nie grozi ze strony Juliana.

- Interesujące pytanie, milordzie - powiedziała cicho. - W rzeczy samej, dlaczego miałby to robić?

- Nie jesteś nawet w połowie tak piękna jak Elizabeth.

- Co do tego oboje się zgadzamy, milordzie.

Patrzyła w napięciu, jak Waycott przechyla filiżankę do ust. Nie zwracał uwagi na to, co robi, zajęty swoimi myślami.

- Nie masz też jej stylu i uroku.

- To prawda.

- I nie może tak cię pragnąć, jak pragnął Elizabeth. Nie, na pewno mnie nie wyzwie z twojego powodu. - Uśmiechnął się leniwie. - Ale za to może cię zamordować, tak jak zamordował Elizabeth. Tak, myślę, że tak właśnie postąpi, kiedy się dowie, co tu zaszło.

Sophy patrzyła w milczeniu, jak Waycott dopija herbatę. Jej filiżanka

258

nadal była pełna. Trzymała ją w dłoniach i czekała.

- Herbata była wyborna, moja droga. Teraz zjadłbym trochę chleba i sera. Podaj mi.

- Tak, milordzie. - Sophy wstała.

- Lecz najpierw rozbierzesz się i włożysz szmaragdy Ravenwooda.

Tak właśnie robiła Elizabeth.

Sophy stała nieruchomo, usiłując dostrzec oznaki działania ziół.

Nie zamieniam się dla pana rozbierać, lordzie Waycott

- Ale zrobisz to. - W jego dłoni pojawił się niewielki pistolet. -

Zrobisz dokładnie to, co powiedziałem. - Uśmiechnął się promiennie.

- I zrobisz to dokładnie tak, jak robiła Elizabeth. Poprowadzę cię krok po kroku. Pokażę ci dokładnie, jak masz rozłożyć nogi, pani.

- Jesteś, panie, równie szalony jak ona - wyszeptała Sophy

Cofnęła się o krok w stronę ognia. Kiedy Waycott nie zareagował,

zrobiła następny krok i jeszcze jeden.

Czekał, aż wycofa się pod ścianę, a potem z rozmyślną brutalnością szarpnął za sznur obejmujący jej kostkę.

Sophy straciła oddech, padając niezgrabnie na twardą, kamienną podłogę. Leżała przez chwilę nieruchomo, starając się uspokoić, a potem popatrzyła z przestachem na Waycotta. Nadal się uśmiechał, lecz jego wzrok był lekko zmacony.

- Zrobisz, co mówię, Sophy, albo będę musiał cię skrzywdzić.

Usiadła ostrożnie na ziemi.

- Tak jak skrzywdziłeś Elizabeth tej nocy przy stawie? To nie Ravenwood ją zabił, prawda? To ty ją zabiłeś. Czy zamordujesz mnie, jak zamordowałeś twoją piękną, niewierną Elizabeth?

- O czym ty mówisz? Nic jej nie zrobiłem. To Ravenwood ją zabił.

Już ci to mówiłem

- Nie milordzie. Przez te wszystkie lata próbowałeś przekonać siebie, że to on jest odpowiedzialny za jej śmierć, bo nie chciałeś przyznać, że zabiłeś kobietę, którą kochałeś. Śledziłeś ją tej nocy, kiedy poszła do Bess. Czekasz przy stawie na jej powrót. Kiedy zrozumiałeś, dokąd poszła i co zrobiła, rozgniewałeś się jak nigdy dotąd.

Waycott zerwał się z legowiska, jego urodziwa twarz wykrzywiła się z wściekłości.

- Poszła do tej starej wiedźmy po środek na pozbycie się dziecka, tak

jak ty dzisiaj!

- To było twoje dziecko, prawda?

- Tak, moje. Wyśmiewała się ze mnie, mówiąc, że tyle dba o moje

dziecko, ile dbała o dziecko Ravenwooda. - Waycott zrobił dwa

chwiejne kroki w kierunku Sophy. Pistolet zadrżał w jego dłoni. -

Zawsze twierdziła, że mnie kocha. Jak mogła chcieć pozbyć się

mojego dziecka, skoro mnie kochała?

- Elizabeth nikogo nie kochała. Wyszła za Ravenwooda, by zdobyć

pozycję i pieniądze. - Sophy cofała się na czworakach. Nie miała

odwagi wstać, obawiając się, że Waycott znowu pociągnie za sznur. -

Traktowała cię jak kukiełkę do zabawy. Nic więcej.

- To nieprawda! Byłem najlepszym kochankiem, jakiego miała w

łożku. Sama mi to powiedziała. - Zatoczył się i przystanął. Puścił

sznur i przetarł oczy wierzchem dłoni. - Co się ze mną dzieje?

- Nic się nie dzieje, milordzie.

- Coś jest nie tak. Nie czuję się dobrze. - Odsunął dłoń od oczu i

spróbował skupić wzrok na Sophy. - Coś ty mi zrobiła, ty suko?

- Nic, milordzie.

- Otrułaś mnie. Wsypałaś coś do herbaty, tak? Zabiję cię za to.

Rzucił się na Sophy, ona zaś poderwała się na nogi i zrobiła

gwałtowny unik. Waycott wpadł na kamienną ścianę przy palenisku.

Pistolet wysunął mu się z dłoni i z cichym stuknięciem wylądował w

koszu z jedzeniem. Waycott odwrócił się, szukając wzrokiem Sophy.

W jego oczach płonęła wściekłość, lecz widać już było skutki

działania narkotyku.

-Zabijecie, jak zabiłem Elizabeth. Zasługujesz na śmierć tak jak ona. O

Boże, Elizabeth - Oparł się

o ścianę i potrząsnął głową, na próżno usiłując rozproszyć gęstniejącą

mgłę. - Elizabeth, jak mogłaś mi to zrobić? Przecież kochałaś mnie. -

Łkając zaczął się zsuwać po ścianie. - Zawsze powtarzałaś, że mnie kochasz.

Sophy patrzyła zafascynowana, jak Waycott zapada w głęboki sen.

- Morderca! - wydyszała, czując, jak ogarnia ją wściekłość. - Zabiłeś moją siostrę. Zupełnie, jakbyś przystawił jej pistolet do skroni.

Oczy Sophy spoczęły na koszu z jedzeniem. Wiedziała, jak obchodzić

się z pistoletem, a Waycott zasługiwał na śmierć. Z jękiem pełnym

boleści podbiegła do kosza. Broń leżała na połyskujących szma-

ragdach. Sophy pochyliła się i sięgnęła po pistolet. Trzymając go

260

oburącz, obróciła się i wycelowała broń w nieprzytomnego Waycotta.

- Zasługujesz na śmierć - powiedziała głośno

i odbezpieczyła pistolet. Jej palec zacisnął się niecierpliwie na spuście.

Podeszła do Waycotta, wywołując w pamięci obraz Amelii: leżała na

łóżku, a obok na bocznym stoliku pusta butelka po laudanum.

Zabiję cię, Waycott Sprawiedliwości stanie się zadość.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, stała nieruchomo z

palcem na spuście. Ale nie strzeliła.

Zabrakło jej odwagi. Z okrzykiem rozpaczony opuściła

rękę i zabezpieczyła broń.

- Boże. dlaczego jestem taka słaba?

Odłożyła pistolet z powrotem do kosza i uklękła, by odwiązać sznur.

Palce jej się trzęsły, kiedy usiłowała uwolnić kostkę. Nie mogła zabrać ze sobą pistoletu i szmaragdów. Trudno byłoby wytłumaczyć ich obecność. Nie oglądając się za siebie otworzyła drzwi i wybiegła w ciemność. Koń Waycotta zarżał cicho, kiedy podeszła do niego.

- Spokojnie, przyjacielu. Nie mam czasu, by cię osiodłać - szepnęła zbierając wodze w dłoń. - Musimy się pospieszyć. Wszyscy pewnie już szaleją z niepokoju. Podprowadziła konia do stosu kamieni, które kiedyś były murem obronnym. Weszła na to podwyższenie, podciągnęła suknię do kolan i wdrapała się na grzbiet wałacha.

Zwierzę parsknęło, zatańczyło w miejscu i zaakceptowało ten niecodzienny ciężar. - Nie obawiaj się, przyjacielu, znam drogę do Ravenwood.

Wprowadziła konia w kłus, a potem w lekki galop. W drodze próbowała pozbierać myśli. Będzie musiała wymyślić jakąś historyjkę dla zaniepokojonej służby. Przypomniała sobie niknący w oddali stukot kopyt jej klaczy, kiedy Waycott na nią napadł. Najprawdopodobniej jej koń uciekł prosto do domu. Koń wracający bez jeźdźca oznaczał dla stajennych tylko jedno. Pomyśleli, że Sophy spadła i potłukła się. Na pewno ruszyli na poszukiwania, które trwały całe popołudnie i wieczór.

To będzie dobre wytłumaczenie - zdecydowała, prowadząc konia wzdłuż stawu. Nie może przecież powiedzieć nikomu, że została porwana i uwięziona przez wicehrabiego Waycotta.

Nic ośmieli się nawet opowiedzieć tej historii Julianowi, bo wiedziała,

261

że Waycott się mylił, twierdząc, że hrabia nie wyzwie go na pojedynek z powodu kobiety. Julian zrobiłby to bez wahania.

Do licha! Powinna sama zabić Waycotta. kiedy miała po temu okazję

A teraz trudno przewidzieć, co się zdarzy. I będzie musiała skłamać Julianowi.

A ona przecież nie umie kłamać - pomyślała z przerażeniem. No. ale ma trochę czasu na przygotowanie historyjki i wyuczenie się jej na pamięć. Na szczęście Julian jest jeszcze w Londynie.

Zanim dostrzegła światła dworu, zdała sobie sprawo że musi zostawić konia Waycotta. Jeśli miała trzymać się wersji, że wracała do domu pieszo po tym wypadku z klaczą, nie mogła nagle wjechać na obcym rumaku.

Wielkie nieba, o tylu sprawach trzeba pamiętać, kiedy zdecydowało się opowiadać bajki. Jedna sprawa pociągała za sobą drugą.

Niechętnie - bo miała jeszcze do przejścia spory kawałek drogi - zsunęła się na ziemię i klepnęła wałacha w zad. Zwierzę pogalopowało w dół ścieżki.

Sophy uniosła w górę suknię i ruszyła szybko w stronę dworu. Przez cały czas łamała sobie głowę nad wiarygodną wersją wydarzeń, jaką

przedstawi służbie. Musi dokładnie opracować każdy szczegół,

inaczej przyłapią ją na kłamstwie.

Lecz kiedy wyszła z lasu otaczającego dwór, zdała sobie sprawę, że czeka ją bardzo trudne zadanie.

Frontowe drzwi były otwarte na oścież, lokaje i stajenni biegali po dziedzińcu szykując pochodnie. W świetle księżycy Sophy dostrzegła, że wyprowadzano ze stajni kilkanaście osiodłanych koni. Na schodach stała znajoma ciemnowłosa postać w wysokich butach i opiętych bryczesach- Chłodnym, dźwięcz głosem Julian wydawał rozkazy zgromadzonym wokół niego ludziom. Wyglądało na to, że właśnie przybył. A więc opuścił Londyn przed świtem.

Sophy poczuła, że ogarnie ją panika. Wystarczająco dużo kłopotu sprawiło jej przygotowanie opowiadki dla służby, która obowiązana była uwierzyć we wszystko, co powie. Lecz obawiała się, czy będzie w stanie przekonująco skłamać mężowi.

262

Julian zawsze twierdził, że potrafi rozpoznać każde jej kłamstwo.

Nie pozostało mi nic innego, jak próbować - pomyślała i ruszyła naprzód. Nie może pozwolić, by Julian ryzykował życie w obronie jej honoru.

- Tam powinna być, milordzie.

- Tak. Może Bóg pozwoli, że będzie cała i zdrowa.

- Jaśnie panie, jaśnie panie, proszę spojrzeć, tam, pod lasem! To musi

być jaśnie pani! I żyje!

Głośne okrzyki, wyrażające szczerą ulgę ściągnęły wszystkich przed dom, kiedy Sophy ukazała się na skraju lasu. Ciekawe, na ile jest to ulga spowodowana faktem, że nie muszą się już tłumaczyć przed Julianem z jej nieobecności? - pomyślała nie bez złośliwości.

Hrabia Ravenwood spojrział z uwagą w kierunku lasu i zobaczył Sophy w świetle księżyca. Bez słowa zbiegł ze schodów, przeciął brukowane podwórze i chwycił ją szorstko w ramiona.

- Sophy! Na Boga, śmiertelnie mnie przeraziłaś. Gdzieś ty, u diabła, była? Nic ci nie jest? Jesteś ranna? Mógłbym cię wychłostać za to, że tak mnie przeraziłaś. Co się stało?

Mimo ciężkiej próby, która ją wkrótce czekała, poczuła, jak spływa na nią ogromna ulga. Julian jest przy niej i nic jej nie grozi. Tylko to się liczyło. Instynktownie wtuliła się w silne ramiona i oparła głowę na

jego piersi. Ręce Juliana zacisnęły się mocno wokół jej talii. Czowała zapach jego potu i zdała sobie sprawę że musi być równie zmęczony jak Anioł.

- Tak się przestraszyłam, Julianie.

- Nie mniej niż ja. kiedy zjawiłem się tu przed paroma minutami i dowiedziałem, że twój koń wrócił późnym popołudniem bez ciebie.

Służący szukali cię przez cały wieczór. Miałem zamiar rozesłać ich za tobą ponownie. Gdzieś ty była?!

- To... to wszystko moja wina, Julianie. Właśnie wracałam od Starej Bess. Moja biedna klacz przestraszyła się czegoś, a ja nie byłam zbyt uważna. Musiała mnie zrzucić. Uderzyłam się w głowę i straciłam

przytomność na jakiś czas. Dopiero niedawno się ocknęłam.

Dobry Boże, zaczyna się plątać i mówić zbyt szybko. Musi się wziąć w garść.

- Czy głowa nadal cię boli? - Julian delikatnie przesunął palcami wzdłuż jej potarganych loków, szukając rany lub guza. - Czy gdzieś jeszcze się zraniłaś?

263

Sophy zdała sobie sprawę, że zgubiła po drodze kapelusz.

- Ech, nie, nie, Julianie, wszystko w porządku. To znaczy chciałam powiedzieć, że boli mnie głowa, ale nic więcej. I... i z dzieckiem wszystko w porządku -dodała szybko, mając nadzieję, że to odciągnie jego uwagę od nie istniejących ran.

- Ach, tak, dziecko. Cieszy mnie, że wszystko jest w porządku w tym względzie. Przez okres ciąży nie wsiądziesz na konia, Sophy. -

Odchylił się i spojrzał jej w oczy. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Poczuła tak wielką ulgę, kiedy uznała, że jej uwierzył dlatego nawet nie zareagowała na ten zakaz. Spróbowała się uśmiechnąć i z przerażeniem stwierdziła, że drżą jej wargi. Zamrugła oczami.

- Naprawdę nic mi nie jest milordzie. Lecz co ty tu robisz? Sądziłam że spędzisz jeszcze kilka dni w Londynie. Nie zawiadomiłeś nas że wracasz.

Julian przyglądał jej się przez chwilę, a potem wziął ją za rękę i poprowadził w stronę poruszonego tłumu służących.

- Zmieniłem plany. Chodź, Sophy. Oddam cię w ręce pokojówki,

która przygotowuje ci kąpiel i coś do zjedzenia. Kiedy dojdiesz do siebie, porozmawiamy.

- O czym, milordzie?

- O tym, co ci się naprawdę przydarzyło, Sophy.

-19-

-Tak się o jaśnie panią niepokoiiliśmy. Byliśmy śmiertelnie przerażeni, że coś się jaśnie pani stało. Jaśnie pani nawet nie wie, jak bardzo.

Stajenni to aż wychodzili z siebie. Kiedy klacz jaśnie pani wbiegła na podwórze, natychmiast zaczęli jaśnie pani szukać, lecz nie znaleźli nawet śladu. Ktoś pojechał do Starej Bess. a ona była równie zaniepokojona jak my wszyscy, kiedy się dowiedziała, że jaśnie pani nie wróciła do domu.

- Przykro mi, że sprawiłam wam tyle kłopotu, Mary. Sophy tylko w połowie słuchała opowiadania pokojówki o tym, co się zdarzyło, kiedy nie wróciła tego popołudnia do domu. Myślała o czekającej ją rozmowie z Julianem. Nie uwierzył jej. Powinna była wiedzieć, że natychmiast się domyśli, iż upadek z konia to jedynie czczy wykręt. Co mu powiedzieć? - zastanawiała się gorączkowo.

- I w końcu koniuszy, który zawsze przepowiada najgorsze, pokręcił

264

głową i powiedział, że musimy zacząć przeszukiwać staw. Dobry

Boże, omal nie zemdlałam, kiedy to usłyszałam. Ale całe to

zamieszanie było niczym w porównaniu z tym, co nastąpiło,

kiedy jego lordowska mość przyjechał niespodziewanie. Nawet ci,

którzy służyli we dworze za pierwszej

pani hrabiny, mówili, że nigdy nie widzieli go w takim gniewie.

Groził, że wyrzuci nas wszystkich co do
jednego.

Stukanie do drzwi przerwało opowieść Mary o wydarzeniach tego
popołudnia. Poszła otworzyć i zastała pod drzwiami pokojówkę
trzymającą tacę z herbata.

- Daj, wezmę to. A teraz uciekaj. Jaśnie pani potrzebuje odpoczynku. -

Mary zamknęła drzwi i postawiła tacę na stole. - Och, proszę spojrzeć,
jaśnie pani, kucharka przygotowała też ciasteczka. Proszę zjeść jedno
do herbaty. To doda siły.

Sophy spojrzała na dzbanek z herbatą i natychmiast poczuła lekkie
mdłości.

- Dziękuję, Mary. Napiję się tylko herbaty. Nie
jestem głodna.

- To pewno przez to uderzenie w głowę - domyśliła się Mary. - To
zawsze działa na żołądek. Ale herbatę powinna jaśnie pani wypić.

Drzwi ponownie się otworzyły i do pokoju wszedł Julian. Nadal miał
na sobie strój do konnej jazdy i z pewnością dotarła do niego ostatnia
uwaga Mary.

- Uciekaj, Mary. Dopilnuję, by pani wypła herbatę. Przestraszona
jego pojawieniem się dygnęła i zaczęła cofać się nerwowo do drzwi.

- Słucham, jaśnie panie. - Już miała wyjść z pokoju, kiedy zawahała się
i dodała po chwili z lekkim odcieniem protestu w głosie: - My

wszyscy bardzo niepokoiłiśmy się o jaśnie panią.

- Wiem, Mary. Lecz pani jest już z powrotem w domu, zdrowa i cała, i myślę, że postaracie się bardziej na nią uważać w przyszłości, prawda?

- O tak, jaśnie panie. Nie spuścimy z jaśnie pani oka.

- Doskonale. Możesz odejść, Mary-Mary zniknęła natychmiast Sophy mocniej zacisnęła palce kiedy drzwi zamknęły się za pokojówką.

265

-Nic musisz terroryzować służby, Julianie. Wszyscy dobrze się sprawili, a to, co się stało dziś po południu, to nie ich wina. Ja... -

Odchrząknęła. -Jeździłam t* droga setki rasy. Nie było potrzeby zabierać ze sobą stajennego. To wieś. nie miasto.

- Lecz nie znaleźli cię leżącej bez przytomności na ścieżce wiodącej do chatki Starej Bess, prawda? - Julian usiadł w fotelu przy oknie i rozejrzał się po pokoju. - Widzę, moja droga, że wprowadziłaś trochę zmian tu i gdzie indziej.

Nagła zmiana tematu zaniepokoiła ją.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, milordzie - powiedziała Sophy stłumionym głosem. Nagle przyszło jej do głowy, że Julian postanowił się z nią pobawić, aż jej nerwy nie wytrzymają i wyzna mu wszystko.

- Nie, Sophy, bynajmniej. Od jakiegoś czasu nie bardzo lubiłem ten

dom. - Utkwił wzrok w niespokojnej twarzy żony. - Wszelkie zmiany

w Ravenwood będą mile widziane, zapewniam cię. Jak się czujesz?

- Dobrze dziękuję. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Z ulgą tego słucham. - Wyciągnął w przód obute stopy i odchylił się na oparcie, kładąc ręce przed sobą. - Bardzo nas wszystkich zaniepokoiłaś.

- Jest mi niezmiernie przykro z tego powodu. - Sophy odetchnęła i spróbowała przypomnieć sobie

wszystkie wymyślone szczegóły powieści. Miała nad-

zieję, że jeśli wzbogaci swoją lichą opowieść konkretami

to może ją uratuje. - Myślę, że to jakieś zwierzątko

wystraszyło klacz. Pewnie wiewiórka. Normalnie

nie byłoby to dla mnie problemem.

Jak wiesz posiadam pewne umiejętności jeździeckie.

- Często je podziwiałem - wtrącił Julian łagodnie. Sophy poczuła, że się czerwieni.

- Tak, no więc, właśnie wracałam od Starej Bess i wiozłam ze sobą sporą porcję ziół w małych woreczkach. Włożyłam je do kieszeni kostiumu. Byłam zajęta poprawianiem ich, to znaczy tych woreczków, w czasie jazdy, bo obawiałam się, że mogą się wysunąć i wypaść, pojmujesz?

- Pojmuję.

Sophy patrzyła na niego przez chwilę, czując, jak magnetyzuje ją ten

skupiony, wyczekujący wzrok. Julian wydawał się taki opanowany, taki cierpliwy, lecz wiedziała, że była to cierpliwość myśliwego.

Przeraziło ją to.

- I... i obawiam się, że nie bardzo zwracałam uwagę na konia. Zajęłam się woreczkiem z suszonym... suszonym rabarbarem i chyba wtedy właśnie klacz się spłoszyła. Potem już nie mogłam utrzymać równowagi.

- Czy to właśnie wtedy spadłaś i uderzyłaś się w głowę?

Przypomniała sobie, że przecież nie znaleźli jej nieprzytomnej na ścieżce.

- Niezupełnie, milordzie. Zaczęłam się wtedy zsuwać z siodła, ale e... klacz niosła mnie jeszcze kawałek w las i wtedy dopiero spadłam.

- Czy będzie ci lżej, jeśli powiem, że przejechałem całą drogę aż do chatki Starej Bess?

Sophy spojrzała na niego z niepokojem.

- Przejechałeś, milordzie?

- Tak, Sophy - powiedział łagodnie. - Wziąłem ze sobą pochodnię i w pobliżu stawu odkryłem kilka interesujących śladów. Wyglądało na to, że był tam jeszcze drugi koń i jeździec.

Sophy zerwała się z fotela.

- Och Julianie, proszę, nie zadawaj mi już więcej pytań. Nie mogę teraz rozmawiać nie jestem w sianie się skupie. Myliłam się, kiedy powiedziałam, że czuje się dobrze. Prawdo powiedziawszy to czuję

się

okropnie ,

- Lecz chyba nie z powodu uderzenia w głowę? - głos Juliana stał się jeszcze bardziej łagodny i uspokajający. - Być może to niepokój jest wynikiem twojej słabości, kochanie. Daję ci słowo, że jest on zupełnie niepotrzebny.

Sophy nie pojmowała, ani też nie ufała łagodności brzmiącej w jego głosie.

- Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć, milordzie. Dlaczego nie przyjdiesz tu i nie posiedzisz ze mną przez chwilę, dopóki się nie uspokoisz? - Wyciągnął rękę.

Sophy spojrzała tęsknie na ofiarowaną jej dłoń, a potem na Juliana.

Pokusa była wielka, lecz nie wolno jej ulec.

- Tam... tam nie ma miejsca, Julianie.

267

- Zrobię ci miejsce. Podejdź tu, Sophy. Sytuacja nie jest tak straszna ani tak skomplikowana, jak wydajesz się sądzić.

Sophy przekonywała się, że byłby to wielki błąd podejść teraz do niego. Straciłaby całą wolę gdyby mu pozwoliła teraz na pieszczoty.

Lecz tak bardzo tęskniła do jego ramion, że w końcu zmęczony i nadwątłony organizm odpowiedział na jego zaproszenie. - Chyba

powinnam się położyć na chwilę. - Zrobiła krok w stronę Juliana.

-Wkrótce odpoczniesz, maleńka, obiecuję. Nadal czeka z

bezgraniczną cierpliwością, kiedy

zrobiła drugi krok i trzeci w jego stronę.

- Julianie nie powinnam tego robić-westchnęła

cicho kiedy jego palce zacisnęły się wokół jej ręki.

- Jestem twoim mężem, najdroższa. - Posadził ją sobie na kolanach i otoczył ramieniem. - Któż jak nie -ja mógłby porozmawiać z tobą o tym, co się dziś zdarzyło?

W tym momencie hart ducha opuścił ją do reszty. To było ponad jej

siły. Porwanie, groźba gwałtu, uniknięcie o włos nieszczęścia, chwila,

w której trzymała pistolet w dłoni i przekonała się, że nie jest w stanie zastrzelić Waycotta - wszystko to sprzysięgło się, by pozbawić ją sił.

Gdyby Julian krzyczał na nią lub wrzał od tłumionej pasji, może

łatwiej by to zniosła, lecz ten uspokajający, łagodny głos był trudny

do zniesienia. Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia i zamknęła

oczy. Szerokie ramiona objęły ją mocno, obiecując ochronę, jakiej

nikt inny nie mógł zapewnić.

- Kocham cię, Julianie - powiedziała z twarzą ukrytą w jego koszuli.

- Wiem, najdroższa. Powiesz mi teraz prawdę, hmm?

- Nie mogę - oświadczyła z determinacją w głosie.

Nie usiłował z nią dyskutować. Po prostu siedział i gładził ją po

plecach silnymi dłońmi. W pokoju zapanowała cisza. Sophy nie

mogąc się oprzeć pokusie, powoli się uspokajała.

- Czy ufasz mi, Sophy?

- Tak, Julianie.

- To dlaczego nie powiesz mi prawdy? Westchnęła głęboko.

- Boję się, milordzie.

- Mnie?

- Nie.

- Cieszy mnie, że przynajmniej tego się dowie działem. - Zamilkł na chwilę, po czym powiedział z powagą: - Niektóre żony w twojej

268

sytuacji mogłyby się obawiać swych mężów.

- Zapewne takie, których mężowie nie szanują - odparta natychmiast. -

Smutne, nieszczęśliwe żony, które nie cieszą się ani atencją, ani zaufaniem mężów. Współczuje im.

Julian wydal z siebie stłumiony okrzyk, który był mieszaniną jęku i zduszonego śmiechu. Poprawił aksamitną kokardę przy szlafroku Sophy, która zaczęła się rozwiązywać.

- Ty oczywiście nie należysz do tej grupy kobiet, moja droga.

Cieszysz się moim szacunkiem, poważaniem i zaufaniem, prawda?

- Sam to powiedziałaś, milordzie.

Pomyślała tęsknie, jakby to było, gdyby dodał do tej listy miłość.

- Wobec tego rzeczywiście nie musisz się mnie bać. bo znając ciebie wiem, że nie zrobiłaś dziś nic złego. Nigdy byś mnie nie zdradziła, prawda, Sophy?

Jej palce zacisnęły się na koszuli Juliana.

- Nigdy, Julianie. Nigdy w życiu. Cieszę się, że masz tego świadomość.

- Tak, moja słodka. - Umilkł na dłuższą chwilę i Sophy znów poczuła, że uspokaja się pod wpływem łagodnej pieszczoty jego dłoni. -

Niestety, choć ufam ci bezgranicznie, nie zaspokaja to mojej ciekawości. Muszę się dowiedzieć, co się stało. Weź pod uwagę fakt, że jestem twoim mężem, Sophy. Ten tytuł zobowiązuje mnie do chronienia ciebie.

- Proszę, Julianie, nie zmuszaj mnie do tego. Nic mi się nie stało, przysięgam.

- Nie leży w mojej intencji zmuszanie cię do czegokolwiek. Zamiast tego zabawimy się w zgadywanke.

Sophy zeszywniała.

- Nie chcę bawić się w żadne zgadywanki. Zignorował jej protest.

- Stwierdziłaś, że nie opowiesz mi całej historii, bo się boisz. Dodałaś również, że to nie ja jestem powodem twego strachu. W związku z

tym nasuwa się wniosek, że boisz się kogoś innego. Czy nie wierzysz, że mogę cię obronić, moja droga?

- Nie w tym rzecz. Julianie. - Sophy przestraszyła się nagle, by nie pomyślał, że w niego wątpi. - Wiem, że zrobiłbyś wszystko, by mnie ochronić.

- Masz rację - przyznał Julian. - Wicie dla mnie znaczysz, Sophy.

- Rozumiem, Julianie. - Sophy dotknęła szybko brzucha. - Niepokoisz

269

się o swego przyszłego następcę. Lecz naprawdę niepotrzebnie.

Po raz pierwszy w szmaragdowych oczach Juliana błysnął gniew.

Lecz trwało to jedynie chwilę. Ujął w dłonie jej twarz.

- Wyjašnjmy to sobie, Sophy. Znaczysz dla mnie wiele nie z powodu dziecka, które nosisz. To ty jesteś dla mnie ważna, moja droga,

niewypowtarzalna, godna szacunku, kochająca żono.

- Och! - Sophy nie była w stanie oderwać wzroku od tych

błyszczących oczu. Był o włos od wyznania, że ją kocha. Może już

nigdy nie będzie bliżej. - Dziękuję ci. Julianie.

- Nie, Sophy. To ja powinienem ci dziękować. -Przywarł wargami do

jej ust Kiedy w końcu uniósł głowę, zobaczyła w jego oczach

znajomy błysk. Uśmiechnął się lekko. -Jesteś dla mnie wielką pokusą,

moja droga, lecz myślę, że tym razem potrafię się jej oprzeć.

Przynajmniej przez chwilę.

- Ale Julianie...

- A teraz wróćmy do naszej zgadywanki. Obawiasz się tego kogoś, kto

był dziś po południu przy stawie.

Nie wygląda. byś się obawiała o swoje bezpieczeństwo, a więc musisz

obawiać się o moje.

- Julianie, błagam...

- Obawiasz się o moje bezpieczeństwo, ale nie powiedziałaś, że coś mi

zagrozi. Wobec tego nie chodzi tu o bezpośredni atak na moją osobę.

W przeciwnym razie nie skrywałabyś tego przede mną, prawda?

- Nie. milordzie.

Już wiedziała, że nie uda jej się ukryć prawdy. Myśliwy powoli zbliżał

się do swej ofiary.

- Wobec tego pozostała nam tylko jedna możliwość - powiedział

Julian z przerażającą logiką. - Jeśli boisz się o mnie, lecz nie obawiasz się, że zostanę zaatakowany, to musisz się obawiać, iż wyzwę tę tajemniczą, nieznaną, trzecią osobę na pojedynek.

Sophy zeszywniała, zacisnęła ręce na jego koszuli i spojrzała na

niego.

- Julianie, musisz mi dać słowo, że tego nie zrobisz. Musisz obiecać mi przez wzgląd na nasze nie narodzone dziecko. Nie pozwolę, byś ryzykował życie. Słyszysz?

- To był Waycott, tak? Oczy jej się rozszerzyły.

270

- Jak się tego domyśliłeś?

- Nietrudno było zgadnąć. Co się tam stało na tej ścieżce. Sophy?

Popatrzyła na niego bezradnie. Łagodność i spokój bezpowrotnie zniknęły z oczu Juliana. Ich miejsce najął zimny wzrok gotującego się do skoku drapieżcy. Wygrał już jedną bitwę i teraz przygotowywał się do następnej.

- Nie pozwolę byś go wyzwiał Julianie. Nie będziesz narażał życia, rozumiesz?

- Co się tam zdarzyło?

Ogarniała ją rozpacz.

- Julianie, proszę...

- Co się dziś stało, Sophy?

Nie podniósł głosu, lecz wiedziała, że jego cierpliwość się wyczerpuje. Otrzyma odpowiedź na swoje pytanie. Sophy wstała z jego kolan. Pozwolił na to, lecz nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

Podeszła wolno do okna i stanęła, wpatrując się w noc. Krótkimi, zwięzłymi zdaniami opowiedziała mu całą historię.

- On je zabił, Julianie - zakończyła, splatając ręce przed sobą. - Zabił je obie. Utopii Elizabeth, bo posunęła się zbyt daleko wyprowadzając go z równowagi decyzją o pozbyciu się dziecka. Zabił moją siostrę traktując ją jak zabawkę.

- Wiem o twojej siostrze. Przed wyjazdem z Londynu poskładałem wszystkie kawałki tej łamigłówki. Sam miałem pewne podejrzenia w związku ze śmiercią Elizabeth. Często się zastanawiałem, czy przypadkiem jeden z jej kochanków nie został doprowadzony do ostateczności.

Sophy oparła czoło o szybę.

- Boże, nie starczyło mi siły, by pociągnąć za spust. Jestem takim tchórzem.

- Nie, Sophy, nie jesteś tchórzem. - Julian stanął za nią. - Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką spotkałem i powierzyłbym ci nie tylko mój honor, lecz i moje życie. Dokonałaś dziś rzeczy godnej największego szacunku. Nie strzela się do nieprzytomnego człowieka, bez względu na to, co zrobił.

Sophy odwróciła się wolno do niego z wyrazem niepewności na twarzy.

271

- Lecz gdybym go zastrzeliła, byłoby teraz po wszystkim. Nie musiałabym się o ciebie niepokoić.

- Wówczas musiałabyś żyć ze świadomością, że zabiłaś człowieka, a ja nie życzę sobie takiego losu dla ciebie,

najmilsza, bez względu na to. jak bardzo Waycott zasługuje na śmierć.

Sophy poczuła, że ogarnia ją irytacja.

- Julianie, me obchodzi mnie. czy postąpiłam honorowo, czy nie.

Bardziej niepokoi mnie fakt. że nie załatwiłam tej sprawy do końca.

Boje się takich spraw. Zbyt dużo mam w sobie rozsądku. Ten człowiek to morderca i nadal jest wolny.

- Nie na długo. Poczula niepokój.

- Julianie, musisz mi obiecać, że nie wyzwiesz go na pojedynek.

Mógłbyś zginąć, nawet gdyby Waycott walczył uczciwie, co jest mało prawdopodobne.

Julian uśmiechnął się.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, to w tej chwili w ogóle nie jest w stanie walczyć. Powiedziałaś, że jest nieprzytomny, tak? Domyślam się. że potrwa to jakiś czas. Sam miałem okazję doświadczyć na sobie skutków działania twojej specjalnej herbaty, jeśli pamiętasz.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Julianie. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nie żartuję, najdroższa. Jestem po prostu niewymownie wdzięczny, że żyjesz i nic ci się nie stało. Nigdy się nie dowiesz, co przeżyłem, kiedy przyjechałem i dowiedziałem się, że zniknęłaś.

Nie uspokoiły jej te słowa, bo wiedziała, co się za nimi kryje.

- Co masz zamiar zrobić. Julianie?

- To zależy. Jak długo według ciebie Waycott będzie spał?

Sophy zmarszczyła brwi.

- Myślę, że jakieś trzy, cztery godziny.

- Doskonale. Wobec tego później się nim zajmę. - Zaczął

rozwiązywać tasiemki jej szlafroka. - Tym -

czasem upewnię się, czy naprawdę nic ci się nie stało.

Sophy spojrzała na niego z wielką powagą, kiedy szlafrok zsunął jej się z ramion.

- Julianie, musisz mi dać słowo honoru, że nie wyzwiesz Waycotta na pojedynek.

272

Nie martw się o to, najdroższa. - Dotknął ustami zagłębienia jej szyi.

- Musisz dać mi słowo, Julianie.

Niczego bardziej nie pragnęła, niż znaleźć się w jego ramionach, lecz nie to było w tej chwili najważniejsze. Stała nieruchomo, ignorując gorący, kuszący dotyk jego ust.

- Nie zaprzataj sobie głowy Waycottem. Zajmę się wszystkim. Nigdy więcej nie zbliży się do ciebie.

- Do diabła, Julianie, musisz mi przyrzec, że nie wyzwiesz go na pojedynek. Twoje bezpieczeństwo znaczy dla mnie więcej niż twój głupi, męski honor. Juz ci mówiłam, co sędzę na temat pojedynków.

Niczego nie załatwiają, za to możesz zginąć. Nie zażadasz satysfakcji od Waycotta, słyszysz? Daj mi słowo, Julianie.

Wolno uniósł głowę i popatrzył na nią chmurnie.

- Nie jestem takim złym strzelcem, Sophy.

- Nie dbam o to, jakim jesteś strzelcem. Nie pozwolę ci narażać się na takie ryzyko i koniec.

Uniósł lekko brwi.

- Czyżby?

- Tak, do diabła! Nie mam zamiaru cię stracić przez głupi pojedynek z człowiekiem, który najpewniej będzie oszukiwał. Czuję dokładnie to samo, co ty czułeś tego ranka, kiedy przeszkodziłeś mojemu spotkaniu z Charlotte Featherstone. Nie zniosę tego.

- Chyba po raz pierwszy widzę cię taką nieugiętą, moja droga - powiedział oschle.

- Daj mi słowo, Julianie.

Westchnął z rezygnacją.

- Dobrze. Jeśli to aż tyle dla ciebie znaczy, przyrzekam uroczyście, że nie wyzwę Waycotta na pojedynek na pistolety.

Sophy zamknęła oczy i poczuła, jak ogarnia ją wielka ulga.

- Dziękuję. Julianie.

- Czy teraz wolno mi będzie kochać się z moją żoną?

Uśmiechnęła się do niego mgliście.

- Tak, milordzie.

Godzinę później Julian uniósł się na łokciu i spojrzał w zaniepokojone oczy Sophy. Żar, jaki przed chwilą w nich płonął, ustąpił miejsca trosce. Świadomość, że jego bezpieczeństwo tyle dla niej znaczy, była

- Będziesz ostrożny, Julianie?

- Bardzo ostrożny.

- Może powinieneś zabrać ze sobą chłopca stajennego?

- Nie, to sprawa między Waycottem a mną. Sam ją załatwię.

- Ale co masz zamiar zrobić? - zapytała z niepokojem.

- Zmusić go do opuszczenia Anglii. Chyba zasugeruję mu, by wyemigrował do Ameryki.

- Ale jak go do tego zmusisz? Julian pochylił się nad nią.

- Przestań zadawać tyle pytań, kochanie. Nie

mam czasu na nie odpowiadać. Zdam ci relację po

powrocie. Przrzekam. - Dotknął ustami jej warg. -Odpocznij trochę.

- To doprawdy śmieszna rada Nie będę w stanie zmrużyć oka do twego powrotu.

- To poczytaj książkę.

- Wobec tego zajmę się lekturą Obrony praw kobiet

Wollstonecraft.

- W takim razie rzeczywiście będę musiał się pośpieszyć - powiedział

Julian wstając. - Nie pozwolę, by te bzdury o równouprawnieniu

kobiet zatruwały

ci umysł.

Usiadła i chwyciła go za rękę.

- Julianie, boję się.

- Czuję się podobnie, kiedy przybyłem dziś wieczór i dowiedziałem

się, że nie wróciłaś do domu. - Uwolnił delikatnie rękę i zaczął się

ubierać. - Lecz teraz nie musisz się bać. Przecież ci przyrzekłem, że nie wyzwę Waycotta na pojedynek, pamiętasz?

- Tak, ale... - Sophy urwała i zagryzła z niepokojem dolną wargę. -

Ale nie podoba mi się to, Julianie.

- Wkrótce będzie po wszystkim. - Zapiął bryczesy i usiadł na krześle, by wciągnąć buty. - Będę w domu przed świtem, jeśli twoja specjalna herbata nie sprawiła, że Waycott przestał rozumieć po angielsku.

- Dostał mniejszą dawkę niż ty - odparła Sophy. - Bałam się, by nie poczuł dziwnego smaku.

- Wielka szkoda. Wolałbym, aby doświadczył równie potwornego bólu głowy jak i ja.

- Ty wtedy piłeś, Julianie - wytłumaczyła z powagą. - Alkohol zmienia działanie ziół. Waycott pił tylko herbatę. Obudzi się z jasnym

274

umysłem.

- Będę o tym pamiętał.

Julian włożył buty, podszedł do drzwi i odwrócił się, by spojrzeć na Sophy. Poczuł, jak ogarnia go fala dumy, a potem wielkiej czułości.

Jest dla mnie wszystkim - pomyślał. - Nic na świecie nie jest ważniejsze od mojej słodkiej Sophy.

- Czyżbyś o czymś zapomniał, Julianie? - posłyszał jej głos dochodzący z łóżka.

-O jednym, małym szczególe - odpowiedział cicho. Puścił klamkę u drzwi i podszedł do łóżka. Pochylił się i złożył pocałunek na jej

delikatnych wargach. -Kocham ecie.

Dostrzegł zdziwienie w szeroko otwartych oczach, lecz wiedział, że nie ma już czasu na wysłuchiwanie pytań i wyjaśnianie czegokolwiek.

Odszedł od łóżka i otworzył drzwi.

- Julianie, poczekaj...

- Wrócę tak szybko, jak będę mógł, najdroższa. Wtedy porozmawiamy.

- Nie. poczekaj. Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. Chodzi o szmaragdy.

- Tak? Co z nimi?

- Zupełnie zapomniałam. Waycott je ma. Ukradł je tej nocy, kiedy zabił Elizabeth. Są w koszu stojącym przy palenisku, pod pistoletem.

- To niezwykle interesujące. Musze pamiętać, by zabrać je ze sobą - powiedział Julian i wyszedł na korytarz.

Starożytne, normańskie ruiny wyglądały niesamowicie i odpychająco w świetle księżyca. Po raz pierwszy od wielu lat Julian doznał podobnego wrażenia jakiego często doświadczał jako mały chłopiec: jest to miejsce, gdzie łatwo można uwierzyć w istnienie duchów. Myśl o Sophy więzionej w tym ponurym miejscu podsyciła jeszcze targający nim gniew.

Starał się ukryć przed Sophy kipiącą w nim furję, bo wiedział że to by ją zdenerwowało. Musiał wykorzystać całą siłę woli, by nie okazać co się z nim dzieje.

Jedna rzecz nie ulegała wątpliwości : Waycott zapłaci za to, co chciał

zrobić Sophy.

Wokół ruin nie dostrzegł żadnych śladów życia.

275

Poprowadził konia do najbliższej kępy drzew.

zsiadł, przywiązał wodze do gałęzi i ruszył w stronę jedyne-
go ocalałego pomieszczenia. Z wąskich otworów okiennych nie
dochodziło żadne światło. Ogień, który według słów Sophy płonął na
palenisku, musiał już wygasnąć.

Julian doceniał wiedzę Sophy na temat ziół, lecz postanowił nie
ryzykować. Wszedł do pomieszczenia, w którym była więziona,
zachowując wielką ostrożność. Nie dostrzegł jednak żadnego ruchu.

Zatrzymał się w otwartych drzwiach, żeby oczy przywykły do
ciemności. Po chwili zobaczył Waycotta leżącego pod ścianą w
pobliżu paleniska. Sophy miała rację. Sprawy byłyby o wiele
łatwiejsze, gdyby ktoś przyłożył pistolet do głowy wicehrabiego i
pociągnął za spust. Lecz pewnych rzeczy dżentelmen nie robi. Julian
pokręcił głową z rezygnacją i podszedł do paleniska, by rozpalić
ogień.

Kiedy skończył, przysunął sobie stołek i usiadł. Leniwie zajrzał do
stojącego obok kosza i zobaczył leżące na dnie szmaragdy, a na
wierzchu mały pistolet. Z uczuciem satysfakcji wziął do ręki
naszyjnik i przyglądał się, jak kamienie połyskują w świetle ognia.

Szmaragdy Ravenwoodów będą doskonale wyglądać na nowej
hrabinie Ravenwood.

Dwadzieścia minut później wicehrabia poruszył się i jęknął. Julian obserwował spokojnie, jak Waycott powoli odzyskuje świadomość. Czekał cierpliwie, kiedy Waycott zamrugał oczami, spojrzął na ogień, po czym usiadł, dotknął ręką skroni i wreszcie dostrzegł czyjaś obecność w pomieszczeniu.

-- Tak, Waycott. Sophy jest bezpieczna i teraz będziesz miał ze mną do czynienia. - Julian niedbale przesypywał szmaragdy z jednej ręki (Jo drugiej. - Myślę, że prędzej czy później musiało do tego dojść. Jesteś opętany, prawda?

Waycott cofnął się, oparł plecami o ścianę-. po czym spojrzął na Juliana wzrokiem pełnym nienawiści.

- A więc droga Sophy pobiegła prosto do ciebie, tak? I przypuszczam, że uwierzyłeś każdemu jej słowu. Mogę być opętany. Ravenwood, ale ty jesteś głupcem.

Julian patrzy I na połyskujące szmaragdy.

- Częściowo się z tobą zgadzam, Waycott. Byłem głupcem dawno

276

temu. Nie umiałem rozpoznać wiedźmy przebranej w jedwabną, balową suknie. Lecz te dni minęły. Właściwie to mi cię żal, Waycott. Wszystkim nam już dawno udało się wyzwolić spod uroku Elizabeth. Ty jeden nie zerwałeś więzów.

- Bo ja jeden ją kochałem. Wy wszyscy chcieliście ją tylko wykorzystać. Skraść jej niewinność i piękno i w ten sposób zniszczyć je bezpowrotnie. Ja chciałem ją chronić.

- Jak powiedziałem, jesteś i byłeś opętany. Gdybyś zechciał cierpieć w samotności, dalej bym cię ignorował. Niestety usiłowałaś posłużyć się Sophy, by wziąć na mnie odwet. Tego nie mogę ani wybaczyć, ani zignorować. Ostrzegalem cię, Waycott Teraz zapłacisz za wciąganie w to Sophy i wreszcie doprowadzimy do końca całą tę sprawę.

Waycott zaśmiał się grubiańsko.

- Cóż ci twoja słodka Sophy naopowiadała? Czy powiedziała, że spotkałem ją przy stawie? Czy powiedziała, że wracała właśnie od tej samej staruchy trudniącej się zabijaniem dzieci, do której chodziła Elizabeth? Twoja droga, słodka, niewinna Sophy już knuje, jak by tu pozbyć się twego następcy, Ravenwood. Ona, tak jak Elizabeth, nie chce nosić twego bachora.

Nagle zabrzmiały mu w uszach słowa Sophy i po-czuł, jak ogarniają go wyrzuty sumienia. „Nie chcę zostać zbyt szybko wciągnięta w macierzyństwo”.

Julian pokręcił głową i uśmiechnął się ponuro do Waycotta.

- Potrafisz ze sprytem rzezimieszka wbić człowiekowi nóż w plecy, ale o tej sprawie nie masz pojęcia. Widzisz, Waycott, Sophy i ja zdążyliśmy się bardzo dobrze poznać. Ona jest kobietą godną szacunku. Zawarliśmy pewną umowę i choć, co muszę stwierdzić z żalem, nie zawsze dotrzymywałem wszystkich jej punktów, Sophy zawsze była względem mnie uczciwa. Wiem, że poszła do Starej Bess po nowe zapasy ziół, a nie po to, by pozbyć się dziecka.

- Jesteś głupcem, Ravenwood, jeśli w to wierzysz. Czy nie

powiedziała ci również prawdy o tym, co się zdarzyło tu, na legowisku? Czy nie powiedziała ci z jaką łatwością podciągnęła w górę spódnicę i rozsunęła dla mnie nogi? Nie ma jeszcze w tym zbyt wielkiego doświadczenia, lecz myślę, że wkrótce nabierze wprawy. Julian stracił panowanie nad sobą. Rzucił szmaragdy na podłogę i skoczył na równe nogi. W dwóch susach znalazł się przy Waycotcie, złapał go za koszulę, pociągnął w górę i trzasnął pięścią w urodziwą

277

twarz. Posłyszał chrzęst i po chwili krew trysnęła wicehrabiemu z nosa. Uderzył ponownie.

- Ty sukinsynu, nie chcesz przyznać, że poślubiłeś dziwkę, co? -

Waycott odsunął się od niego i otarł wierzchem dłoni zalany krwią nos. - Lecz to prawda, ty nędzny draniu. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie zdasz sobie z tego sprawę.

- Sophy nigdy by ani siebie, ani mnie nie zhańbiła. Wiem, że nie pozwoliła ci się dotknąć.

- Czy dlatego tak szybko zareagowałeś, kiedy ci powiedziałem, co zaszło między Sophy a mną? - zapytał szyderczo.

Julian poskromił swój gniew.

- Nie warto nawet z tobą rozmawiać. W tych sprawach zupełnie tracisz rozum. Powinienem sio nad tobą litować, lecz obawiam się, że nawet szaleńcowi nie pozwolę obrażać mojej żony.

Waycott spojrział na niego z niepokojem.

- Nigdy nie wyzwiesz mnie na pojedynek. Obaj

O tym wiemy.

- Niestety- masz rację - zgodził się z nim Julian, myśląc o przyrzeczeniu, jakie złożył Sophy. Już i tak złamał zbyt wiele danych jej obietnic. Nie zrobi tego ponownie, choć bardzo pragnął uwolnić się od Waycotta posyłając mu kulę w łeb. Podszedł do paleniska i zapatrzył się w płomienie.

- Wiedziałem - naigrawał się Waycott - Powiedziałem jej, że nigdy nie zaryzykujesz życia w obronie kobiety. Straciłeś chęć do zemsty. Nie wyzwiesz mnie.

- Nie. Waycott, nie wyzwę cię. - Julian splótł dłonie na plecach i odwrócił się do Waycotta z zimnym uśmiechem na twarzy. - Lecz nie z powodów, o jakich myślisz. Jednak zapewniam cię, że nie powstrzyma mnie to przed przyjęciem wyzwania od ciebie.

Waycott wyglądał na zbitego z tropu.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Nie zażądam od ciebie satysfakcji, Waycott. Jestem związany przysięgą w tym względzie. Lecz myślę, że możemy zrobić tak, byś ty czuł się zobligowany do wyzwania mnie na pojedynek. A kiedy to uczynisz, obiecuję, że z ochotą je przyjmę. Już nawet wybrałem sekundantów. Pamiętasz Daregate'a? i Thurgooda? Będą szczęśliwi mogąc dopilnować, by

278

wszystko odbyło się zgodnie z zasadami. Wiesz że Daregate świetnie umie wykryć oszustwo. Mogę na-wet dostarczyć pistolety. Jestem do

twojej dyspozycji Waycott zamarł z otwartymi ustami. Potem wyraz zaskoczenia ustąpił miejsca szyderstwu.

- Dlaczego miałbym żądać od ciebie satysfakcji? To nie ja zostałem zdradzony.

- Zdrada nie ma tu nic do rzeczy, bo po prostu jej nie było. Nie trać czasu na przekonywanie mnie, że jestem rogaczem, ponieważ znam prawdę. Środek nasenny w twojej herbacie i sznur na podłodze, którym związałeś Sophy, są wystarczającymi dowodami. Lecz tak się składa, że uwierzyłem jej, zanim ujrzałem dowody. Wiem, że moja żona jest kobietą honoru.

- Kobieta honoru? Honor dla kobiety nie ma żadnego znaczenia.

- Dla kobiety pokroju Elizabeth tak. Lecz nie dla Sophy. Dajmy jednak spokój sprawie honoru. Ty sam bowiem nie masz o nim pojęcia. A teraz wróćmy do pierwszego przedmiotu rozmowy.

- Podajesz w wątpliwość moje poczucie honoru? - warknął Waycott.

- W rzeczy samej. Co więcej, będę poddawał w wątpliwość to twoje tak zwane poczucie honoru w sposób bardziej publiczny i nie spocznę, dopóki nie zażadasz ode mnie satysfakcji albo nie wyjedziesz do Ameryki. Masz dwie możliwości do wyboru, Waycott.

- Nie możesz mnie do tego zmusić.

- Skoro tak uważasz, to spotka cię niespodzianka. Mogę cię zmusić do podjęcia decyzji. Nie pozwolę ci spocząć, dopóki tego nie uczynisz. Sprawię, że życie stanie się dla ciebie nie do zniesienia tu w Anglii. Będę jak wilk szedł twoim tropem* aż wreszcie cię dopadnę.

Twarz Waycotta była kredowobiała w świetle ogniska.

- Chcesz mnie tylko nastraszyć.

- Mam ci powiedzieć, jak to będzie wyglądało? Słuchaj uważnie,

Waycott. Cokolwiek zrobisz, gdziekolwiek się ja albo mój człowiek stale będziemy za tobą. Zobaczysz konia w Tattersall. będziesz chciał go kupić, wówczas ja podbiję cenę i dopilnuję, by dostał go ktoś inny. Zechcesz obstalować nową parę butów u Hoby'ego lub zamówić nowy płaszcz u Wo.s1.ona. wtedy ja poinformuję właścicieli, że jeśli chcą robić ze mną interesy, nie wolno im ciebie obsłużyć.

- Nie zrobisz tego - wysyczał Waycott.

279

- To dopiero początek - ciągnął Julian bezlitośnie. - Poinformuję właścicieli wszystkich majątków graniczących z twoją posiadłością w Suffolk, że chcę je wykupić. Twoje ziemie, Waycott, będą otaczały tereny należące do mnie. Co więcej, dopilnuję, by żaden szanujący się klub nie wpuścił cię do środka, ani też żadna szanująca się pani domu nie zechciała gościć cię pod swoim dachem.

- Nigdy ci się to nie uda.

- Uda się, Waycott. Mam pieniądze, ziemię i na tyle mocną pozycję, by plan się powiódł. Poza tym mam po swojej stronie Sophy. Ona jest osobą znaną w całym Londynie, Waycott Kiedy zwróci się przeciwko tobie, cały wielki świat, uczyni to samo.

- Nie - Waycott pokręcił głową z wściekłością. - Ona nigdy tego nie zrobi. Przecież jej nie skrzywdziłem. Zrozumie, czemu postąpiłem

tak, jak postąpiłem. Ma dla mnie wiele życzliwości.

- Już nie.

- Dlatego, że ją tu sprowadziłem? Ależ potrafię jej to wytłumaczyć.

- Nie będziesz miał po temu okazji. Nawet gdy-bym ci pozwolił zbliżyć się do niej, czego zresztą nie uczynię, i tak nie znajdziesz u niej sympatii czy

współczucia. Widzisz, Waycott, ty sam przypieczętowałeś swój los, zanim jeszcze poznałeś Sophy.

- O czymże ty, na Boga, znowu mówisz?

- Pamiętasz tę młodą kobietę, którą tu uwiodłeś trzy lata temu i którą później porzuciłeś, kiedy stała się brzemienna? Tę, która wzięła twój diabelski pierścień? Tę, o której powiedziałeś Sophy, że nic dla ciebie nie znaczyła? Tę, którą nazwałeś wiejską dziwką?

- No więc?! - ryknął Waycott

- Była siostrą Sophy.

Na twarzy Waycotta odmalowało się przerażenie.

- O, mój Boże!

- Właśnie - powiedział cicho Julian. - Widzę, że zaczynasz pojmować wagę problemu. Na mnie już czas. Dobrze rozważ te dwie możliwości, Waycott. Na twoim miejscu jednak wybrałbym Amerykę. Od klientów Mantona słyszałem, że nie jesteś zbyt dobrym strzelcem. Julian odwrócił się plecami do Waycotta, podniósł z ziemi szmaragdy i wyszedł. Właśnie odwiązywał wodze, kiedy usłyszał stłumiony strzał dochodzący od strony ruin.

Pomylił się. Waycott miał trzy możliwości do wyboru. Najwidoczniej

280

wicehrabia zdecydował się na to trzecie wyjście.

Julian włożył stopę w strzemień, lecz po namyśle postanowił wrócić do złowieszczo milczących ruin. Widok, który go czeka, nie będzie najprzyjemniejszy, lecz biorąc pod uwagę szaleństwo Waycotta, lepiej się upewnić, czy wicehrabia znowu czegoś-nie wymyślił.

-20-

Sophy wydawało się, że przesiedziała wiele godzin skulona na krześle, kiedy w końcu posłyszała kroki Juliana w korytarzu. Z cichym okrzykiem ulgi zerwała się i podbiegła do drzwi.

Jedno niespokojne spojrzenie na poszarzałą, zmęczoną twarz męża wystarczyło, by domyślić się, że zaszło coś złego. Jej przypuszczenia potwierdzała do połowy opróżniona butelka claretu i kieliszek, które musiał zabrać po drodze z biblioteki.

- Nic ci się nie stało, Julianie?

- Nie.

Wszedł do pokoju, zamknął drzwi i postawił butelkę na toalecie. Po czym bez słowa wziął Sophy w ramiona. Stali tak przez dłuższą chwilę w milczeniu, aż w końcu Sophy zapytała:

- Co się stało?

- Waycott nie żyje.

Nie mogła zaprzeczyć, że poczuła ulgę. Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy,

- Ty go zabiłeś?

- To zależy jak na to spojrzeć - Niektórzy powiedzieliby, że jestem za to odpowiedzialny. Aczkolwiek nie ja pociągnąłem za spust. Sam to zrobił Sophy zamknęła oczy.

- Odebrał sobie życie. Tak jak Amelia.

- Jakaś sprawiedliwość na koniec.

- Usiądź, Julianie. Należę ci claretu.

Nie protestował. Opadł na fotel przy oknie i przyglądał się w zamyśleniu, jak Sophy napełnia kieliszek

- Dziękuję - powiedział, odbierając naczynie z jej rąk Ich oczy się spotkały. - Potrafisz dać mi zawsze to, czego w danym momencie potrzebuję. - Przełknął spory łyk wina. - Dobrze się czujesz? Czy

281

wiadomość o Waycotcie bardzo cię zdenerwowała?

- Nie. - Sophy potrząsnęła głową i usiadła obok Juliana. - Niech mi Bóg wybaczy, ale Cieszę się, że już po wszystkim, nawet jeśli to oznacza czyjąś śmierć. Nie chciał wyjechać do Ameryki?

- Nie sądzę, by był w stanie rozsądnie się nad tym zastanowić.

Powiedziałem, że będę go ścigał i uczynię jego życie torturą, jeśli nie opuści Anglii. Potem powiedziałem mu, że młoda dziewczyna, którą uwiódł, była twoją siostrą, i wyszedłem. Wziął pistolet i strzelił do siebie, kiedy wsiadałem na konia. Wróciłem, by sprawdzić, czy załatwił sprawę do końca. - Julian wypił kolejny łyk claretu. -

Przekonałem się, że tak

- To musiało być dla ciebie straszne. Popatrzyl na nią.

- Nie, Sophy. Najstraszniejsze było wejść do obskurnego, małego pomieszczenia i zobaczyć sznur, którym cię związał i legowisko, na którym zamierzał cię zgwałcić.

Sophy zadrżała i otuliła się ramionami.

- Proszę, nie przypominaj mi tego.

- Ja też się Cieszę, że już po wszystkim. Nawet gdyby to wszystko nie miało dziś miejsca, i tak musiałbym coś zrobić z Waycottem. Ten drań stawał się coraz gorszy i coraz bardziej opętany swoja obsesją.

Sophy zmarszczyła brwi.

Może zachowywał się tak dlatego, że postanowiłeś się ponownie ożenić. Nic mógł się pogodzić z myślą, że inna kobieta zajmie miejsce Elizabeth. Chciał, byś tak jak on był wierny jej pamięci.

- Psiakość! Ten człowiek był szalony.

- Tak. - Sophy siedziała przez chwilę w milczeniu. - I co teraz będzie?

- Za dzień lub dwa znajdą jego ciało i dla wszystkich będzie jasne, że lord Waycott odebrał sobie życie. I na tym się skończy.

- I tak powinno być. - Sophy dotknęła jego ramienia i uśmiechnęła się nieśmiało. - Dziękuję ci, Julianie.

- Za co? Za to, że nie zapobiegłem wydarzeniom, które miały dzisiaj miejsce? Sobie samej zawdzięczasz uratowanie, nie mnie. Ostatnią rzeczą, na jaką zasługuję, to wyrazy wdzięczności od ciebie, pani.

- Nie pozwolę, byś obwinał siebie, milordzie - zaprotestowała gwałtownie. - Żadne z nas nie było w stanie przewidzieć wydarzeń

dzisiejszego dnia. Najważniejsze, że jest już po wszystkim. Dziękuję

ci, bo wiem, ile cię musiało kosztować powstrzymanie się od

282

wyzwania Waycotta na pojedynek. Znam cię, Julianie. Twoje

poczucie honoru obligowało cię do tego. Na pewno ciężko ci było

dotrzymać danego mi przyrzeczenia.

Julian poruszył się na krześle.

- Sophy, myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy zmienili lemat

- Ale ja chce, żebyś wiedział, jaka jestem ci wdzięczna za dotrzymanie

przyrzeczenia Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że nie

pozwoliłabym ci podjąć

takiego ryzyka Julianie. Zbyt mocno cię kocham.

- Sophy...

- I nie zniósłabym, by nasze dziecko nie miało ojca.

Julian odstawił kieliszek i ujął dłoń Sophy.

- Ja również nie mogę się doczekać, by zobaczyć naszego syna lub

córkę. Mówiłem poważnie, kiedy wychodziłem dziś z tego pokoju.

Kocham cię, Sophy. I chciałbym, abyś wiedziała, że bez względu na

to, co się stanie, bez względu na to, jak często sprzeniewierzę się

twojemu ideałowi doskonałego męża, zawsze będę cię kochać.

Uśmiechnęła się ciepło i ścisnęła jego rękę.

- Wiem.

Julian uniósł brwi ze zwykłą sobie arogancją, lecz w oczach

dostrzegła czułe rozbawienie.

- Wiesz? Skąd?

- No cóż, miałam dość czasu na zastanowienie, kiedy czekałam na twój powrót. Przyszło mi na myśl, trochę poniewczasie, że ktoś, kto dał wiarę mojej dziwacznej opowieści o tym, co naprawdę zdarzyło się dziś po południu, o porwaniu, o herbacie z narkotykiem i całej reszcie, musi mnie choć trochę kochać.

- Nie trochę. - Julian uniósł jej dłoń do ust. Jego oczy przybrały barwę szmaragdowozieloną. - Lecz bardzo. Od stóp do głów, bez pamięci i całą duszą. Żałuję tylko, że tak późno zdałem sobie z tego sprawę.

- Zawsze byłeś uparty i ciężko myślący.

Julian uśmiechnął się lekko i posadził ją sobie na kolanach.

- A ty, moja słodka żono, masz te same skłonności. Na szczęście potrafimy się zrozumieć. - Pocałował ją mocno i głęboko, po czym spojrzał w oczy. - Żałuję kilku rzeczy, Sophy. Nie zawsze traktowałem cię, jak powinienem. Nie dotrzymałem większości punktów naszej umowy przedślubnej, bo uważałem, że wiem, co jest najlepsze dla ciebie i dla naszego małżeństwa. Zapewne i w

283

przyszłości mogą się zdarzyć takie chwile, kiedy będę postępował podobnie.

Zanurzyła palce w jego kruczoczarnych włosach.

- Tak jak powiedziałam, uparty i ciężko myślący. - Co do dziecka, najdroższa., -Z dzieckiem wszystko w porządku, milordzie. -

Przypomniały jej się oskarżenia Waycotta. - Zapewniam cię, że nie po to poszłam do Starej Bess, by pozbyć się twego dziecka.

-Wiem o tym, nie zrobiłabyś czegoś takiego, lecz nie- powinienem dopuścić do tego, byś tak szybko zaszła w ciążę. Mogłem temu zapobiec.

-Któregoś dnia. milordzie, musisz mi dokładnie opowiedzieć, jak się w takich wypadkach postępuje - powiedziała Sophy z żartobliwym uśmiechem. -Anne Silwerthorne mówiła mi o pewnym woreczku zrobionym z owczego jelita który zawiązuje się na męskim członku czerwonymi sznureczkami. Czy wiesz coś na ten temat? Julian jęknął z rozpaczą.

- Skąd. u diabła. Anne Silverthorne wie o takich rzeczach" Dobry Boże. Sophy. przebywałaś w bardzo złym towarzystwie w Londynie. Całe szczęście, że w porę zabrałem cię z miasta, zanim do cna cię nie zepsuły znajome mojej ciotki.

- Całkiem słusznie, milordzie. Tak się składa, że absolutnie wystarczy mi to. czego nauczę się na temat zepsucia od ciebie.

Wzięła go delikatnie za rękę i ucałowała w nad-garstek. Kiedy uniosła głowę, dostrzegła w jego oczach płonąca dla niej miłość.

- Cały czas twierdziłem -powiedział Julian miękko - że wszystko się między nami ułoży.

- Po raz kolejny miałeś rację, milordzie.

Wstał z krzesła trzymając ją w ramionach i postawił przed sobą.

- Prawie zawsze mam rację - powiedział i dotknął ustami jej warg. - Kiedy tak się zdarzy, że nie będę

jej miał, wyprowadzisz mnie z błędu. Tymczasem, kochanie, bardzo

potrzebuję twej słodyczy i twego ciepła. Jesteś dla mnie jak miód.

który krzepi. Kiedy jestem w twoich ramionach, tylko ty się liczysz.

Chodźmy do łóżka.

- Bardzo tego pragnę. Julianie.

Rozebrał ją powoli, z niezmierną delikatnością. Jego silne dłonie pieściły każdy centymetr miękkiej, aksamitnej skóry. Pochylił się ku

284

jej piersiom i dotknął wargami rozkwitających sutków. Odnalazł palcami wilgotne ciepło jej kobiecości.

Kiedy poczuł, że rozpalił w niej krew, zaniósł na łóżko, położył i

kochał z taką namiętnością, że oboje zostawili daleko za sobą

wydarzenia minionego dnia

Jakiś czas później Julian przekręcił się leniwie na bok i otoczył Sophy ramieniem. Ziewnął potężnie i powiedział:

- Szmaragdy.

- Co z nimi? - Sophy przytuliła się do niego. - Chyba znalazłeś je w koszu?

- Znalazłem. Włóżysz je przy najbliższej okazji, która usprawiedliwia taką ozdobę. Nie mogę się doczekać, by cię w nich zobaczyć.

Sophy znieruchomiła.

- Nie sądzę, bym chciała je nosić, Julianie. Nie lubię ich. Nie pasują do mnie.

- Nie bądź gąską. Sophy. Będziesz wspaniale w nich wyglądać.

- Powinien je nosić ktoś ode mnie wyższy. I raczej powinna to być

blondynka. Tuk czy owak. na pewno rozepnie mi się w nich zapięcie i je zgubię- Zawsze wszystko mi się rozwiązuje. milordzie. Wiesz, przeciw o tym.

Julian uśmiechnął się w ciemności-

-To jeden z twoich uroków. lecz nie obawiaj się. zawsze będę w

pobliżu i pozbieram zgubione przez

ciebie przedmioty, nie wyłączając szmaragdów. - Julianie ja nie chcę

nosi tych szmaragdów -powtórzyła Sophy z uporem. - Dlaczego?

Milczała przez dłuższą chwilę. - Nie potrafię? tego wytłumaczyć. Czy

dlatego, że łączysz je z osobą Elizabeth? zapytał łagodnie. Sophy

westchnęła cicho.

- Tak

- Sophy. szmaragdy Ravenwoodów nie mają nic wspólnego z

Elizabeth. Te kamienie są w mojej rodzinie od trzech pokoleń i

pozostaną w tej rodzinie tak długo, dopóki żony Ravenwoodów będą

je nosić. Elizabeth mogła się nimi bawić przez chwilę, lecz one nigdy

do niej nie należały. Rozumiesz?

- Nie.

~ Jesteś uparta, Sophy. To jeden z moich uroków.

285

- Będiesz nosić te szmaragdy - rzucił Julian cicho przyciągając ją do siebie. f

- Nigdy.

- Widzę że muszę znaleźć jakiś sposób, by cię przekonać - powiedział

Julian z błyskiem w oku. - Nie ma takiego sposobu - odparła Sophy z wielką determinacją.

- Och, najdroższa, dlaczego wątpisz we mnie? Objął rękami jej twarz przyciskając usta do jej warg i chwilę później Sophy zmiękła pod naporem jego ciała.

Na wiosnę następnego roku hrabina i hrabia Ravenwood wydali przyjęcie, by uczcić narodziny zdrowego syna. Wszyscy bez wyjątku przyjęli zaproszenie na wieś, nie wyłączając takich, jak na przykład lord Daregate, których normalnie nie można było wyciągnąć z Londynu w czasie sezonu.

Po krótkiej chwili ciszy, podczas spaceru w ogrodzie, Daregate uśmiechnął się do Juliana znacząco.

- Zawsze twierdziłem, że Sophy będzie do twarzy w szmaragdach.

Pięknie dziś w nich wyglądała.

- Przekażę jej twoje komplementy - powiedział Julian, uśmiechając z satysfakcją. - Nie chciała ich włożyć. Musiałem się ciężko napracować, by ją do tego przekonać.

- Zastanawiam się, dlaczego musiałeś się tak trudzić - mruknął

Daregate. - Większość kobiet zrobiłaby wszystko, by móc je włożyć.

- Za bardzo przypominały jej Elizabeth.

- Tak, to mogło być zbyt trudne dla tak wrażliwej istoty jak Sophy.

Jak ją w końcu przekonałeś?

- Inteligentny mąż zawsze znajdzie sposób, który podziała na kobietę.

Zajął mi to trochę czasu, ale wreszcie się nauczyłem - oświadczył Julian bardzo z siebie zadowolony. - W tym przypadku wpadłem na doskonały pomysł i powiedziałem, że szmaragdy pięknie harmonizują z moimi oczami.

Daregate patrzył na niego przez chwile, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

- Rzeczywiście doskonały. Sophy trudno byłoby się oprzeć takiej logice. A tak prawdę mówiąc to świetnie również harmonizują z kolorem oczu twego syna. Wygląda na to, że szmaragdy

Ravenwoodów rzeczywiście się rozmnażają. - Daregate znikł, by

286

przyjrzeć się grządkom oddzielonym nieco od reszty ogrodu. - A cóż my tu mamy?

Julian poszedł za jego wzrokiem. . .

- To ziołowy ogród Sophy. Założyła go tej wiosny, a już okoliczni mieszkańcy zaczynają prosić o sadzonki, przepisy i mikstury.

Wydałem niezłą fortunę na poradniki o ziołach. Myślę, że Sophy niedługo napisze swój własny. Wygląda na to, że poślubiłem bardzo zajętą kobietę.

Uważam, że kobieta powinna mieć jakieś zajęcie - stwierdził z powagą Daregate. - To trzyma ją z dala od kłopotów.

- Zabawne, biorąc pod uwagę fakt, że cała twoja praca ogranicza się do stolika karcianego.

- Myślę, że to wkrótce się skończy - stwierdził Daregate ze spokojem.

- Podobno stan zdrowia mojego drogiego kuzyna pogorszył się raptownie. Zaniemógł i stał się nagle bardzo religijny.

- To wyraźny znak zbliżającego się zapisu. Możemy zatem oczekiwać, że niedługo się ożenisz?

- Najpierw - powiedział Daregate, kierując wzrok w stronę dworu - muszę znaleźć jakąś posażną pannę. Niewiele pieniędzy pozostało z majątku.

Julian podążył za wzrokiem przyjaciela i zobaczył burzę rudych włosów widoczną przez otwarte okno.

- Sophy mówiła mi, że ojczym Anne Silverthorne niedawno opuścił ten padół. Panna Silverthorne została jedyną spadkobierczynią.

- Też tak słyszałem. Julian zachichotał.

- Powodzenia, przyjacielu. Obawiam się, że będziesz miał pełne ręce roboty przy tej damie. W końcu jest bliską przyjaciółką mojej żony, a sam wiesz, co przeszedłem z Sophy.

- Wygląda na to, że jednak przeżyłeś - zauważył Daregate wesoło.

- Ledwo - uśmiechnął się Julian i klepnął Daregate'a w ramię. -

Wejdźmy do środka, to poczęstuję cię najlepszą brandy, jaką kiedykolwiek piłeś.

- Francuską?

- A jakże. Kupiłem cały ładunek od znajomego szmuglera dwa miesiące temu. Przy okazji porządnie mi się dostało od Sophy.

- Sądząc z tego, jak się do ciebie odnosi, to chyba ci wybaczyła.

- Nauczyłem się postępować z żoną.

- Zdradź mi, proszę, sekret szczęścia małżeńskiego - poprosił

287

Daregate, a jego wzrok ponownie powędrował w stronę okna, przy którym stała Anne Silverthorne.

- To, przyjacielu, musisz odkryć sani. Niełatwa jest droga do domowej harmonii. Lecz warto podjąć ten wysiłek, kiedy ma się przy sobie odpowiednią kobietę.

Jakiś czas później tego wieczora Julian leżał obok Sophy. Ciało miał jeszcze wilgotne po niedawnym wybuchu namiętności i czuł odprężenie, które jak narkotyk rozlewało się po całym organizmie.

- Daregate pytał mnie dzisiaj, jaka jest recepta na domowe szczęście - mruknął Julian przyciągając Sophy bliżej.

- Naprawdę? - Palcami rysowała jakiś wzór na jego nagiej piersi. - I co mu odpowiedziałeś?

- Że musi się sam tego dowiedzieć, przechodząc równie ciężką drogę jak ja. - Julian obrócił się na bok i odsunął kosmyk włosów z policzka Sophy. Obdarzył ją uśmiechem, w którym płonęła miłość i uwielbienie. -Dziękuję, że zgodziłaś się włożyć dziś wieczór .szmaragdy. Czy sprawiło ci to wielka przykrość?

Sophy wolno pokręciła głową.

- Nie. Początkowo nie chciałam ich włożyć, lecz potem doszłam do wniosku, że miałeś racje. Te kamienie świetnie harmonizują 7. twoimi oczami. Kiedy się w końcu •z. nimi oswoiłam, wiedziałam, że te kamienie zawsze będą przypominały mi ciebie.

- Tak właśnie powinno być.

Przywarł wargami do jej ust w długim, namiętym pocałunku, delektując się szczęściem, które wypełniało go bez reszty. Jego ręka sunęła wzdłuż nogi Sophy, kiedy posłyszał cichy płacz dobiegający z sąsiedniego pokoju.

- Twój syn jest głodny, milordzie.

Julian jęknął.

- Ma nieomylnie wyczucie czasu, nieprawdaż?

- Jest równie niecierpliwy jak jego ojciec.

- A więc dobrze, pani. Pozwólmy niani spać. Przyniosę ci przyszłego hrabiego Ravenwood do łóżka. Uspokój go szybko i powrócimy do ważniejszych spraw.

Odpowiada mi ta rola ojca - myślał Julian wchodząc do pokoiku dzieciennego usytuowanego obok sypialni. Tak po prawdzie to

288

odpowiada mu cały ten interes.

Jego syn przestał płakać, kiedy poczuł, że unoszą go silne dłonie ojca.

Zielonooki, ciemnowłosy malec zagruchał radośnie, kiedy Julian ułożył go przy piersi Sophy. Chłopczyk począł natychmiast ssać z zadowoleniem.

Julian usiadł na brzegu łóżka przyglądając się sylwetkom żony i syna.

Poczuł, że na ten widok ogarnia go uczucie zadowolenia i satysfakcji równe temu, jakiego doświadczał, kiedy kochał się z Sophy.

- Sophy, powiedz mi jeszcze raz, że masz już wszystko, czego

pragnęłaś w tym małżeństwie - poprosił Julian cicho.

- Wszystko, a nawet więcej, Julianie. - Jej uśmiech zapłonął w
ciemności jak gwiazda. - Wszystko, a nawet więcej.